



KREW  
Z KRWI

Y&E

GABRIELLE ZEVIN

Gabrielle Zevin

# KREW Z KRWI

Przełożyła Anna Gren



Tytuł oryginału: *Because It Is My Blood*

Copyright© 2012 by Gabrielle Zevin

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXV

Copyright © for the Polish translation by Anna Gren, MMXV

Wydanie I

Warszawa, MMXV

# Spis treści

Dedykacja

Motto

Gorąca czekolada rodziny Marquezów

Rozdział I. Zostaje wypuszczona na wolność

Rozdział II. Liczę dary od Boga

Rozdział III. Podejmuję naukę. Moje modlitwy zostają wysłuchane. To pieniądze sprawiają, że świat się kręci

Rozdział IV. Przeżywam podwójny szok

Rozdział V. Opuszczam Nowy Jork

Rozdział VI. Płynę statkiem. Zaprzyjaźniam się z wiadrem i żałuję, że nie jestem martwa

Rozdział VII. Zaczynam nowe życie w Granja Mañana

Rozdział VIII. Przyjmuję niezapowiedzianego gościa i dostaję nieoczekiwaną propozycję

Rozdział IX. Listy z domu

Rozdział X. Poznaję znaczenie przysłowia: „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz”

Rozdział XI. Uczę się, że za przyjaźń się płaci. Pieniądze nadal rządzą światem

Rozdział XII. Przebywam w areszcie domowym. Zastanawiam się nad dziwną naturą ludzkiego serca

Rozdział XIII. Kupuję czekoladę. Dostaję dwa listy i paczkę

Rozdział XIV. Spotykam dawnego wroga. Dostaję kolejną propozycję. Win zdejmuję papierek

Rozdział XV. Jadę na Wyspę Rikersa

Rozdział XVI. Idę do kościoła

Rozdział XVII. Mam wątpliwości

Rozdział XVIII. Idę na bal maturalny. Nikt nie zostaje zastrzelony

Rozdział XIX. Zdaję maturę. Dostaję jeszcze jedną propozycję

Rozdział XX. Snuję plany na przyszłość

Przypisy

*Dla mojej pięknej mamy AeRan Zevin, która zawsze dba o to, żebym zabrała do domu drugą kolację, i sprawia, że moje życie jest piękne*

Stephen Crane  
**Na pustyni**

*Na pustyni  
Ujrzałem nagą bestię,  
Co przykucnęła na ziemi,  
Trzymała w rękach swe serce,  
Pożerając je.  
Spytałem: – Czy to dobre, bracie?  
– Gorzkie jest, gorzkie – odrzeczcie. –  
Lecz mi smakuje.  
Bo gorzkie  
I – bo moje to serce.*

Przełożył Leszek Elektorowicz

## Gorąca czekolada rodziny Marquezów

- 2 kubki mleka
- ½ laski wanilii
- 1 czerwona papryka chili
- 1 laska cynamonu
- 3 lub 4 rozgniecione płatki różane
- 2 lub 3 kostki gorzkiej czekolady bez orzechów<sup>1</sup>

Unieś maczetę i przetnij paprykę chili na pół. Wyjmij nasionka. Trzymasz nadal swoją maczetę? Nie? Co się z tobą dzieje? Abuela mówi, że w kuchni trzeba zachować czujność. No dobrze. Teraz znowu użyj maczety i przetnij wzdłuż laskę wanilii. Połam laskę cynamonu. To będzie trudne, ale gniew przyda ci się podczas gotowania. Rozgnieć pięściami płatki róż jak dziewczyna ze złamanym sercem. Wiesz, co mam na myśli...

Wrzuć do mleka wanilię, paprykę chili, rozgniecione płatki róż i pokruszoną laskę cynamonu. Podgrzej mleko, aż zacznie się gotować. Gotuj mleko na małym ogniu, ale nie dłużej niż pięć minut, bo napój zrobi się niedobry i będzie katastrofa, jak mówi Abuela.

Zetrzyj czekoladę na wiórki i wsyp do mleka. Czekolada powinna się roztopić.

Zdejmij czekoladę z ognia i odstaw na dziesięć minut. Przelej przez sitko i znowu podgrzej. Niektórzy lubią ciepły napój, ale nie ty, Aniu.

Czekolady starczy na dwie porcje. Jak mówiła twoja babcia: *Que dios la tenga en la gloria*. Podziel się czekoladą z kimś, kogo kochasz<sup>2</sup>.



# Rozdział I

## Zostaję wypuszczona na wolność

Proszę, Aniu, usiądź. Mamy do omówienia pewną sprawę – powiedziała Evelyn Cobrawick na powitanie.

Kiedy rozchyłała umalowane czerwoną szminką usta, ukazywał się rząd wesoło połyskujących żółtych zębów.

I to ma być uśmiech? Miałam nadzieję, że nie. Moje towarzyszki niedoli z Zakładu Karnego dla Nieletnich na Wyspie Wolności twierdziły, że uśmiech pani Cobrawick nie wróżył nic dobrego.

W wieczór poprzedzający moje wyjście na wolność wezwano mnie do gabinetu dyrektorki zakładu. Nie widywałam tej kobiety przez całe lato, ponieważ sumiennie stosowałam się do wszystkich zaleceń. Tylko raz popełniłam błąd.

– Sprawę do omówie... – zaczęłam, ale pani Cobrawick mi przerwała.

– Wiesz, co najbardziej lubię w swojej pracy? Kontakt z dziewczętami. Obserwuję, jak dorastają i stają się lepiej przygotowane do życia. Lubię myśleć o tym, że mam wkład w ich resocjalizację. Naprawdę czuję się tak, jakbym miała tysiące córek. Traktuję to jako nagrodę – ja i mój były mąż nie zostaliśmy obdarowani potomstwem.

Nie byłam pewna, jak zareagować na tę wiadomość.

– Mamy coś omówić?

– Cierpliwości, Aniu. Zaraz przejdę do sedna sprawy. Ja... Widzisz, czułam się źle z tym, że poznałyśmy się w niesprzyjających okolicznościach. Myślę, że mogłaś niewłaściwie odczytać moje intencje. Zapewne uznałaś moje metody za zbyt surowe, ale miałam na względzie twoje dobro. Zanim przyjęto cię do zakładu w czerwcu, kandydujący na prokuratora generalnego Charles Delacroix udzielił mi szczegółowych wskazówek dotyczących traktowania cię tutaj. Chcesz wiedzieć, jakie to były wskazówki?

Nie byłam przekonana, czy tego chcę, ale skinęłam głową.

– Chodziło o trzy rzeczy. Po pierwsze, miałam unikać niepotrzebnych, osobistych konfliktów z tobą. Chyba się zgodzisz, że wypełniłam to polecenie wzorowo.

A więc dlatego mój pobyt w zakładzie upłynął w spokoju. Pomyślałam, że

jeśli kiedykolwiek zobaczę Charlesa Delacroix, to mu podziękuję.

– Po drugie, nie wolno mi było skazywać cię na pobyt w piwnicy niezależnie od tego, co byś zrobiła.

– A po trzecie? – spytałam.

– Po trzecie, miałam się z nim natychmiast skontaktować, jeśli jego syn by cię odwiedził. Wówczas, jak twierdził pan Delacroix, warunki umowy dotyczącej twojego pobytu w zakładzie mogły ulec zmianie. Szczególnie jeśli chodzi o długość wyroku.

Poczułam dreszcze, kiedy pani Cobrawick wspomniała o „długości wyroku”. Dobrze pamiętałam, czego dotyczył układ zawarty z Charlesem Delacroix.

– Strażnik zawiadomił mnie, że syn pana Delacroix odwiedził cię. Czy wiesz, co wtedy zrobiłam? – Ku mojemu przerażeniu pani Cobrawick się uśmiechnęła. – Nic. „Ewie, powiedziałam sobie, pod koniec roku opuścisz zakład karny na Wyspie Wolności i nie musisz już robić wszystkiego, co ci każą...”.

Przerwałam jej monolog i spytałam:

– Opuszcza pani zakład?

– Tak. Zmuszono mnie, żebym wcześniej przeszła na emeryturę, Aniu. To wielka pomyłka z ich strony. Nie każdy potrafi rządzić moim królestwem. – Pani Cobrawick machnęła ręką i zmieniła temat. – Jak przed chwilą wspomniałam... „Ewie, nie jesteś nic winna temu okropnemu Charlesowi Delacroix. Ania Balanchine jest dobrą dziewczyną, mimo że pochodzi z rodziny przestępczej. To nie jej wina, że ktoś przyszedł ją odwiedzić”.

Wypowiedziałam ostrożnie słowa podziękowania.

– Proszę bardzo – odparła pani Cobrawick. – Może pewnego dnia mi się odwdzięczysz.

Poczułam dreszcze.

– Czego pani ode mnie oczekuje?

Pani Cobrawick ujęła moją dłoń. Ścisnęła ją tak mocno, że zatrzeszczały mi kości.

– Chcę tylko... Po prostu chciałabym, żebyś nazywała mnie swoją przyjaciółką.

Tata zawsze mówił, że nie ma nic trwalszego i zarazem bardziej kruchego niż przyjaźń. Spojrzałam w jej ciemne, nieco przekrwione oczy.

– Mogę panią szczerze zapewnić, że nigdy nie zapomnę tego, co pani dla mnie zrobiła.

Pani Cobrawick puściła moją rękę.

– Tak się składa, że Charles Delacroix jest głupcem. Jeśli się czegoś nauczyłam, pracując z nieprzystosowanymi dziewczętami, to tego, że nie wolno rozdzielać zakochanych. Im bardziej ktoś chce ich rozdzielić, tym bardziej będą do siebie lgnąć. To przypomina chińską pułapkę na palce – im bardziej się siłujesz, tym mocniej się ona zaciska.

Pani Cobrawick się myliła. Win odwiedził mnie tylko raz. Pocałowałam go wtedy i powiedziałam, żeby nigdy nie wracał.

Ku mojemu rozczarowaniu Win mnie posłuchał. Od naszego spotkania minął miesiąc i przez ten czas go nie widziałam ani nie miałam od niego żadnych wiadomości.

– Wychodzisz jutro, więc to nasza ostatnia rozmowa. – Pani Cobrawick otworzyła plik z moimi danymi na swojej elektronicznej tabliczce. – Zostałaś wysłana do zakładu pod zarzutem... posiadania broni?

Skinęłam głową.

Pani Cobrawick włożyła okulary do czytania, które nosiła na łańcuszku na szyi.

– Naprawdę? To wszystko? Wydawało mi się, że do kogoś strzelałaś.

– Tak. W samoobronie.

– Nieważne. Jestem pedagogiem, a nie sędzią. Czy żałujesz swoich czynów?

Odpowiedź na to pytanie była skomplikowana. Nie żałowałam tego, że znalazłam się w posiadaniu pistoletu mojego ojca. Nie żałowałam swojej głównej zbrodni, czyli tego, że strzeliłam do Jacksa po tym, jak on postrzelił Wina. Nie żałowałam też umowy z Charlesem Delacroix, która zapewniała bezpieczeństwo mojej siostrze i mojemu bratu. Nie żałowałam ani jednej rzeczy. Oczywiście nie wypadało się do tego przyznać.

– Tak – odparłam. – Bardzo mi przykro.

– Dobrze. A więc jeśli chodzi o dzień jutrzejszy – pani Cobrawick zerknęła na kalendarz – czyli 17 września 2083 roku... Miasto Nowy Jork uznaje Anię Balanchine za zresocjalizowaną. Życzę ci szczęścia, Aniu. Oby pokusy tego świata nie uczyniły z ciebie recydywistki.

Kiedy wróciłam do sali sypialnej, światła były już zgaszone. Podeszłam do piętrowego łóżka, które dzieliłam z Myszką podczas ostatnich osiemdziesięciu dziewięciu dni. Myszka zapaliła zapalniczkę i dała mi znak, żebym usiadła obok niej na dolnym materacu. Pokazała mi swój notes. „Muszę cię o coś spytać, zanim stąd odejdziesz” – napisała na jednej ze swoich cennych karteczek. Miała prawo do dwudziestu pięciu karteczek

dziennie.

– Jasne, Myszko.

„Mają mnie wkrótce wypuścić”.

Powiedziałam jej, że to wspinała wiadomość, ale Myszka pokręciła głową. Znowu podsunęła mi notes.

„Po Świącie Dziękczynienia albo nawet wcześniej. Dobre sprawowanie, a może zużywam za dużo papieru. Chodzi o to, że wolałabym tu zostać. Popełniłam zbrodnię i nie mogę wrócić do domu. Po wyjściu stąd będę musiała znaleźć pracę”.

– Chciałabym ci pomóc, ale...

Myszka położyła mi rękę na ustach i podsunęła karteczkę z kolejną wiadomością. Widocznie przewidziała moją reakcję.

„NIE MÓW NIE! Możesz mi pomóc. Masz wielkie możliwości. Myślałam o tym, Aniu. Chcę sprzedawać czekoladę”.

Roześmiałam się. Byłam pewna, że Myszka żartuje. Biedna dziewczyna, nie dość, że niska, to jeszcze niema. Spojrzałam na nią i zrozumiałam, że to nie żart.

W tym momencie zapałka zgasła i Myszka zapaliła nową.

– Myszko – szepnęłam – nie mam nic wspólnego ze sprzedażą czekolady Balanchine. A nawet gdybym miała, to nie rozumiem, dlaczego ci na tym zależy.

„Mam 17 lat. Nie mówię. Jestem kryminalistką. Nie mam się do kogo zwrócić. Nie mam \$ ani wykształcenia”.

Rozumiałam, o co jej chodzi. Skinęłam głową.

Myszka pokazała mi ostatnią wiadomość.

„Jesteś moją jedyną przyjaciółką w zakładzie. Jestem mała i słaba niczym mysz, ale potrafię być odważna i ciężko pracować. Jeśli mi zaufasz, będę ci wdzięczna do końca życia. Umrę za ciebie, Aniu”.

Oznajmiłam, że nie chcę, aby ktokolwiek za mnie umierał, i zdmuchnęłam zapałkę. Zeszłam z materaca Myszkki i wspierałam się na swój. Od razu zapadłam w sen.

Rano Myszka napisała na kartce słowa pożegnania. Nie wspomniała o swojej prośbie. Ostatnie, co napisała, zanim przyszli po mnie strażnicy, to: „Do zobaczenia, A. Mam na imię Kate”.

– Kate – powiedziałam. – Miło cię poznać.

O jedenastej pozwolono mi się przebrać. Zdjęłam kombinezon, który nosiłam w zakładzie, i włożyłam szkolny strój. Chociaż wyrzucono mnie z liceum, w dniu, kiedy pozbawiono mnie wolności, miałam na sobie

mundurek ze Szkoły Świętej Trójcy. Tak bardzo byłam do niego przywiązana. Trzy miesiące później, wciągając spódnice, czułam, że moje ciało chce wrócić do Świętej Trójcy. Zajęcia trwały już od tygodnia. Bez mojego udziału.

Kiedy skończyłam się przebierać, zaprowadzono mnie do sali dla więźniarek opuszczających zakład. Niespełna rok wcześniej poznałam tam Charlesa Delacroix, ale dzisiaj w sali czekali moi prawnicy: pan Kipling i Simon Green.

– Czy waszym zdaniem wyglądam na kogoś, kto popełnił zbrodnię? – spytałam.

Pan Kipling przyjrzał mi się uważnie, zanim udzielił odpowiedzi.

– Nie – oświadczył w końcu. – Wyglądasz zupełnie normalnie.

Kiedy wyszliśmy, uderzyło mnie w twarz wrześnie powietrze. Próbowałam nie myśleć o straconym lecie. Będą następne lata. Będą nowi chłopcy.

Wzięłam głęboki wdech. Poczułam przyplływający z daleka zapach siana i woń zgnilizny pomieszana z zapachem siarki. Jakby się coś paliło.

– Wolność pachnie inaczej, niż zapamiętałam – zwierzyłam się swoim prawnikom.

– Nie, Aniu. To Hudson River. Znowu wybuchł pożar – powiedział pan Kipling i ziewnął.

– Co się dzieje tym razem? – spytałam.

– To, co zwykle – odparł pan Kipling. – Chodzi o niski poziom wody i zanieczyszczenie chemikaliami.

– Nic się nie bój, Aniu – dodał Simon Green. – Miasto jest w tak samo kiepskim stanie, w jakim je zostawiłaś.

Gdy wróciłam do domu, okazało się, że nie działa winda. Powiedziałam panu Kiplingowi i Simonowi, żeby nie odprowadzali mnie na górę. Nasze mieszkanie znajdowało się na poziomie luksusowych apartamentów, czyli na trzynastym piętrze. Na przycisku w windzie widniał numer czternaście, pewnie ze względu na przesąd. W każdym razie była to długa droga schodami do góry, a pan Kipling miał słabe serce. Za to moje serce było w idealnym stanie. Przez całe lato trzy, a czasem nawet cztery razy dziennie intensywnie się gimnastykowałam zgodnie z zaleceniami pani Cobrawick. Jednak o ile mój mięsień sercowy miał się całkiem dobrze, moje sprawy sercowe pozostawiały wiele do życzenia. Pewnie uznacie, że przesadzam, ale postarajcie się mnie nie osądzać.

Ponieważ moje klucze (i inne drobiazgi) zostały w domu, byłam zmuszona nacisnąć dzwonek.

Imogen otworzyła drzwi.

– Aniu, nie słyszałyśmy, jak wchodzisz po schodach. – Imogen wyrzała na klatkę schodową. – Gdzie są pan Kipling i pan Green?

Wyjaśniłam jej, że winda przestała działać.

– Ojej, to musiało się stać dosłownie przed chwilą. Może winda sama się naprawi? – powiedziała wesoło Imogen.

Pomyślałam o swoim życiu. Nie wierzyłam w to, by jakakolwiek rzecz mogła się naprawić sama.

Imogen dodała, że Scarlett czeka na mnie w salonie.

– A Natty? – spytałam.

Z tego, co wiedziałam, moja siostra wróciła z obozu dla genialnych dzieci dwa tygodnie wcześniej.

– Natty... – Imogen się zawahała.

– Czy coś się jej stało? – Moje serce zaczęło bić jak szalone.

– Nie. Wszystko w porządku. Nocuje u przyjaciółki. – Imogen potrząsnęła głową. – Pracuję nad szkolnym projektem.

Nie chciałam pokazać, że jest mi przykro.

– Czy Natty się na mnie gniewa?

Imogen wydeła wargi.

– Pewnie trochę tak. Zdenerwowała się, kiedy odkryła, że jesteś w zakładzie na Wyspie Wolności. – Imogen potrząsnęła głową. – Wiesz, jakie są nastolatki.

– Ale Natty nie jest... – zaczęłam i umilkłam.

Zamierzałam powiedzieć, że Natty nie jest nastolatką, ale przypomniałam sobie, że w lipcu moja siostra skończyła trzynaście lat. Jej urodziny były kolejną rzeczą, która mnie ominęła, kiedy siedziałam w zakładzie.

Z korytarza dobiegł znajomy głos.

– Czy to sławna na całym świecie Ania Balanchine? – zawołała Scarlett.

Przyjaciółka podbiegła do mnie i zarzuciła mi ręce na szyję.

– Aniu, co się stało z twoimi cyckami?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie karmili nas za dobrze w zakładzie.

– Kiedy cię odwiedzałam, miałaś na sobie ten granatowy kombinezon, ale w szkolnym mundurku wyglądasz inaczej. To znaczy...

– Okropnie – dokończyłam.

– Nie – powiedziały jednocześnie Scarlett i Imogen.

– Wyglądasz inaczej niż po pierwszym pobycie w zakładzie – mówiła dalej Scarlett. – Nie wyglądasz mizernie. Wyglądasz, jakbyś... – Scarlett przeniosła spojrzenie na sufit. Pamiętałam z zajęć medycyny sądowej, że kiedy świadek zachowywał się w ten sposób, oznaczało to, że zmyślał. Moja przyjaciółka próbowała mnie okłamać. – Jakbyś się zmieniła – stwierdziła Scarlett łagodnie i wzięła mnie pod ramię. – Chodźmy do salonu. Muszę ci opowiedzieć wszystkie plotki. Gable też tu jest. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Chciał się z tobą zobaczyć. On jest teraz moim chłopakiem, Aniu.

*Miałam* coś przeciwko temu, ale Scarlett była moją przyjaciółką, więc nic nie mogłam na to poradzić.

Weszliśmy do salonu i zobaczyłam Gable'a. Stał pod oknem wsparty na kulach. Nie zauważyłam wózka inwalidzkiego. Wyglądał znacznie lepiej niż ostatnim razem. Cere miał bladą, prawie białą, ale blizny całkiem znikły. Na rękach czarne, skórzane rękawiczki, więc nie było widać jego częściowo amputowanych palców.

– Arsley, ty znowu chodzisz! – Pogratulowałam mu.

Scarlett też była pełna podziwu.

– Właśnie – powiedziała. – Cudownie, prawda? Jestem z niego taka dumna!

Gable podszedł do mnie, z trudem stawiając kroki.

– Wspaniale, prawda? Po wielu miesiącach terapii i niezliczonych, bolesnych operacjach osiągnąłem to, co potrafi każdy dwulatek. Czyż nie jestem cudem współczesnej medycyny?

Scarlett pocałowała go w policzek.

– Porzuć mroczne myśli, Gable. Ciesz się życiem razem ze mną i z Anią!

Gable roześmiał się z żartu Scarlett i pocałował ją. A potem ona szepnęła mi coś do ucha, uśmiechnęła się i zaprowadziła go do kanapy, gdzie razem usiedli. Pomyślałam, że to OMB, jak mawiała Nana. Scarlett i Gable są naprawdę w sobie zakochani! Omal im nie pozazdrościłam. Ale nie chciałam być znowu z Gable'em – absolutnie nie! Poza tym po tym wszystkim, co Scarlett zrobiła dla mojej rodziny, nie mogłam jej krytykować za to, że ma chłopaka. Tak naprawdę tęskniłam za byciem w związku.

Zwinęłam się w kłębek na swoim ulubionym czerwonym fotelu.

– Serio, Gable. Wyglądasz niesamowicie.

– A ty okropnie – odparł.

– Gable! – skarciła go Scarlett.

– Co? Ona wygląda jak mały chłopiec albo entuzjastka biegów na długi dystans. Nie dawali wam jedzenia? Co się stało z twoimi włosami?

Na głowie miałam kołtuny. W zakładzie nie było odżywki ani porządnej szczytki do włosów. Obiecałam sobie, że po wyjściu gości podreperuję swój wygląd.

– Jak szkoła? – spytałam, zmieniając temat.

Gable musiał powtórzyć rok za względu na liczbę opuszczonych zajęć.

– Bez ciebie jest nudno. – Wzruszył ramionami. – Przez te wszystkie miesiące nikt nikogo nie zastrzelił ani nie otruł.

Jedną z jego zalet było poczucie humoru.

– Gable! – powiedziała Scarlett, marszcząc brwi. – Zachowujesz się okropnie i zaczynam żałować, że cię tu przyprowadziłam.

– Przepraszam, Aniu. Nie chciałem cię urazić.

Zapewniłam Gable'a, że nic nie szkodzi i że trudno mnie urazić po tym, co ostatnio przeszłam.

Scarlett podniosła się z kanapy.

– Powinniśmy już iść. Obiecałam Imogen, że nie zabawimy długo.

Scarlett podała rękę Gable'owi, a on wstał, chwiejąc się. Nagle przypomniałam sobie, że nie działa winda. Gable poruszał się z wielkim trudem. Wiedziałam, że nie da rady zejść o kulach z trzynastego piętra. Skonsultowałam się z Imogen, a ona skontaktowała się z nadzorcą budynku. Windę mieli naprawić dopiero nazajutrz. Nie pozostawało mi nic innego, jak tylko zaproponować Gable'owi, żeby u nas przenocował. Nie byłam tym zachwycona. Wiedziałam, że rodzice Scarlett nie pozwolą jej, żeby nocowała u mnie razem z nim. Ostatnim razem, gdy mój były chłopak próbował spędzić u mnie noc, kiepsko się to skończyło.

Zdecydowałam, że Gable prześpi się na kanapie. Nie chciałam, żeby korzystał z dawnego pokoju Leo. Przygotowałam, co trzeba, i wreszcie mogłam się zaszyć w swojej sypialni. Zamierzałam się umyć, ale zasnęłam na łóżku. Obudziłam się o drugiej w nocy. W mieszkaniu panowała cisza. Wymknęłam się z pokoju i ruszyłam korytarzem w stronę łazienki, żeby wziąć prysznic.

Nie dbałam o to, ile wody się zmarnuje. Zasługiwałam na dwa albo nawet trzy prysznice. Oczywiście szczególną uwagę poświęciłam włosom. Odżywka – takie brzydkie słowo na coś tak pięknego!

Po prysznicu rozplątałam kołtuny i nałożyłam odżywkę. Kiedy spojrzałam w lustro, odniosłam wrażenie, że wyglądam prawie normalnie. Owinęłam się ręcznikiem w kwiatki i wróciłam do sypialni.



W pokoju świeciło się światło. Nie pamiętałam, żebym je zapaliła.

Kiedy otworzyłam drzwi, zobaczyłam Gable'a. Siedział w fotelu obok mojego łóżka ubrany w piżamę Leo. Domyśliłam się, że Imogen mu ją dała. Kule Gable'a stały oparte o komodę.

– Arsley – powiedziałam i upewniłam się, że moje ciało jest szczelnie owinięte ręcznikiem. – Nie powinieneś być tu przychodzić.

– Aniu, chyba masz paranoję – odparł Gable. – Usłyszałem, że nie śpisz. Ja też nie spałem i pomyślałem, że dotrzymam ci towarzystwa.

– Właśnie wzięłam prysznic i nie potrzebuję towarzystwa.

– Nic... nic ci nie zrobię, Aniu. Przysięgam. Nie każ mi wstawać. W nocy puchnie mi noga. Pozwól mi tu posiedzieć. Nie będę patrzeć, jak się przebierasz.

– Byłam w więzieniu, Arsley. Jeśli mnie tkniesz, nie ręczę za siebie...

Otworzyłam szafę i ukryta za jej drzwiami przebrałam się szybko w piżamę. Potem usiadłam na łóżku, krzyżując nogi.

– No więc? – zaczęłam.

– Myślałem o tym, jak ostatnio byliśmy sami w tym pokoju – oświadczył Gable. – Wiem, że masz do mnie żal o to, jak się wtedy zachowałem. Przepraszam. Chciałem pójść z tobą do łóżka, ale do niczego bym cię nie zmusił.

Pokręciłam głową.

– To mają być przeprosiny?

– Chyba tak. Dobrze, że winda się popsuła. Dzięki temu mogę być z tobą sam na sam. Od dawna chciałem ci to wszystko powiedzieć. Gorąco tu jak w piecu.

Gable zdjął skórzaną rękawiczkę i zobaczyłam trzy srebrne miniaturowe protezy w miejscu amputowanych opuszków. Wyglądał jak robot.

– Arsley, twoje palce!

Gable się roześmiał.

– Powinnaś udawać, że nie widzisz protez.

– One są niesamowite.

Zamachał ręką.

– Chcesz dotknąć?

Właściwie miałam na to ochotę, ale doszłam do wniosku, że nie powinnam dotykać żadnej części ciała Gable'a, nawet jeśli była sztuczna.

– Daj spokój, Aniu. Możesz mi ucisnąć rękę. Tak robią przyjaciele, prawda?

Gable nie był moim przyjacielem.

– Jak szkoła?

– Tak samo. Beznadziejnie jest powtarzać maturalną klasę – odparł. – Wybrałaś już nową szkołę?

– Pójdę tam, gdzie mnie zechcą.

– To głupie z ich strony, że nie pozwolili ci wrócić – stwierdził. – Przecież ocaliłaś życie Wina Delacroix.

Nie uszło mojej uwagi, że Scarlett przez całe popołudnie ani razu nie wspomniała o Winie. Zzerała mnie ciekawość, ale nie miałam ochoty wypytывать Gable'a o swojego byłego chłopaka.

– Czy Win – zaczęłam, siląc się na obojętny ton – chodzi nadal do Świętej Trójcy?

Gable przewrócił oczami.

– Tylko mi nie mów, że ci na nim nie zależy. Nie potrafisz kłamać, Aniu. Nie odzywasz się do Wina?

Powiedziałam mu, że nie powinnam się kontaktować z Winem.

– To kiepska wymówka. – Gable przejechał po włosach swoimi srebrnymi palcami. – Win już nie je lunchu przy tym samym stoliku co ja i Scarlett. Nie rozpaczam z tego powodu. On mnie zawsze irytował. Jest taki nadęty. Nigdy nie zrozumiem, co ty w nim widzisz.

Chciałam wypytać go o szczegóły i jednocześnie wolałam tego nie robić. Wiecie, co mam na myśli.

Na szczęście on pospieszył z dalszymi informacjami.

– Słuchaj, Scarlett uważa, że nie powinniśmy ci jeszcze o tym mówić, ale i tak sama się dowiesz. Win chodzi z Alison Wheeler.

Wciągnęłam powietrze do płuc. Chciałam opanować przypływ emocji.

– Wiem, kim ona jest. Win zabrał ją na jesienny bal w zeszłym roku. Mówił wtedy, że tylko się przyjaźnią, ale to jednak coś więcej. Nic dziwnego, że nie widziałam go od tak dawna.

– „Wiem, kim ona jest?”. Dlaczego to powiedziałaś? Pewnie, że wiesz. Od lat chodzimy z Alison do tej samej szkoły.

Nie miałam ochoty zwierzać się Gable'owi.

– Jak do tego doszło? – spytałam.

– Po prostu doszło. Alison pomagała w kampanii jego ojca. Coś w tym stylu. Poza tym dziewczyna jest niczego sobie. Sam bym się nią zainteresował...

Spojrzałam na niego, mrużąc oczy.

– Ale jesteś ze Scarlett.

– Tylko tak sobie gadam, Aniu.

– Powinieneś już iść – oświadczyłam.  
– Dlaczego? Żebyś mogła szlochać z powodu Wina? Chodź tu. Możesz się wypłakać na moim ramieniu.  
– Wyjdź – powiedziałam.  
– Pomożesz mi?  
Podałam mu rękę.  
Gable podniósł się i szepnął mi do ucha:  
– Jesteś ładniejsza niż Alison Wheeler. A Win Delacroix jest idiotą.  
Gable był obleśny.  
– Dziękuję.  
Odwrócił się w drzwiach.  
– Masz w domu trochę czekolady?  
– Nie mogę uwierzyć, że o to pytasz!  
– Co takiego? Nie tykałem czekolady od miesiący – odparł. – Poza tym nie rozchorowałem się przez czekoladę, tylko przez fretoksynę. Czekolada nie jest szkodliwa, a ty powinnaś o tym wiedzieć.  
Powiedziałam Gable’owi, że w tej kwestii nie ma niczego pewnego.  
– Potrzebujesz mojej pomocy czy dasz radę sam wrócić do salonu?  
– Będzie większy ubaw, jeśli ze mną pójdziesz.  
– Nie dla mnie.  
Zamknęłam drzwi swojej sypialni, zgasiałam światło i położyłam się do łóżka. Chociaż w pokoju było gorąco, naciągnęłam kołdrę na głowę.

Pomyślałam, że Win jest z Alison Wheeler tylko po to, żeby uspić czujność swojego ojca, bo tak naprawdę widuje się ze mną. Jedyne problem polegał na tym, że Win *nie widywał* się ze mną. Jak już wspomniałam, nie widziałam go ani nie miałam od niego wiadomości od ponad miesiąca. Jedyne logiczne wytłumaczenie brzmiało: Win naprawdę spotyka się z Alison Wheeler.

„Może to i lepiej” – pomyślałam. Gdybym była nadal z Winem, Natty i Leo znaleźliby się w niebezpieczeństwie. Teraz pewnie łatwiej to wszystko zniosę. Plan, który opracowałam wspólnie z Charlesem Delacroix, zakończył się sukcesem. Tamto spotkanie w lecie było błędem. I pożegnaniem.

Więc niech tak będzie. Wszyscy posuwali się naprzód. Nikt nie został zraniony (poważnie). Odsiedziałam swój wyrok. Byłam wolną kobietą. A Win był wolnym mężczyzną.

Chciałam, żeby Nana była obok. Powiedziałyby mi, żebym się cieszyła ze

swojej wolności. I pewnie by dodała, żebym zjadła czekoladowy batonik.

Rano obudził mnie odgłos śmiechu. Włożyłam szlafrok i udałam się do salonu. Spodziewałam się, że Scarlett przyjdzie wcześniej po swojego chłopaka, i byłam jej za to wdzięczna. Chciałam się jak najszybciej pozbyć swojego gościa.

Gable siedział na kanapie. Gestykulował, ruszając palcami o srebrnych opuszkach, i mówił:

– Czekaj, czekaj, śmiejesz się, a ja jeszcze nie doszedłem do najlepszego momentu...

Zerknęłam na dziewczynę siedzącą na czerwonym fotelu. To nie była Scarlett.

– Aniu! – Natty podniosła się z fotela i zarzuciła mi ręce na szyję.

W butach była trochę wyższa ode mnie. Uznałam, że to niepokojące.

– Miałam się do ciebie nie odzywać, ale to niemożliwe. Dlaczego skłamałaś, że jedziesz na obóz kryminologiczny?

– Chciałam, żebyś się dobrze bawiła tego lata – odparłam.

– Już nie jestem dzieckiem. Całkiem nieźle sobie radzę – poinformowała mnie Natty.

– Taa – stwierdził Gable. – Ona zdecydowanie nie jest dzieckiem.

Powiedziałam mu, żeby się zamknął.

– Ona ma trzynaście lat, a ty masz dziewczynę.

Ale Gable miał rację. Moja siostra się zmieniła. Przyjrzałam jej się uważnie. W ciągu lata Natty urosła o jakieś cztery cale i spódnica była na nią za krótka. Jej patykowate nogi zrobiły się całkiem zgrabne. Miała piersi, biodra i krostę na brodzie. I tylko trzynaście lat, ale wyglądała na dwa razy tyle. Nie podobał mi się sposób, w jaki Gable na nią patrzył. Właśnie się zastanawiałam, czy uderzyć go lampą w głowę, kiedy pojawiła się Scarlett.

– Twoje włosy wyglądają znacznie lepiej – powiedziała i pocałowała mnie w policzek. – Witaj, Natty, kochanie! Ależ ona wyrosła. Prawda, Aniu?

– Tak – przyznałam.

– To dobrze, skoro jest teraz w maturalnej klasie – mówiła dalej Scarlett.

– Co takiego? – spytałam.

– Dopiero wróciłam do domu – wyjaśniła Natty. – Ania jeszcze nie wie.

Scarlett skinęła głową.

– Chodź, Gable. Winda działa. Powinniśmy już iść, bo znowu zostaniesz

tu na noc. – Scarlett zwróciła się do mnie: – Mam nadzieję, że był grzeczny.

– Nie musisz kłamać, Aniu! – dodał Gable.

Powiedziałam Scarlett, że zachowywał się dokładnie tak, jak przewidziałam. Przyjęła moją uwagę bez komentarza.

Pomogła się podnieść swojemu okropnemu chłopakowi i w końcu wyszli.

Spojrzałam na siostrę.

– Przeskoczyłaś dwie klasy?

Natty dotknęła krosty na swojej brodzie.

– Pani Bellevoir i ludzie z obozu dla genialnych dzieci uznali, że to dobry pomysł, więc... Nie było cię, kiedy ta decyzja została podjęta – dodała chłodno.

Moja młodsza siostra była w maturalnej klasie?

Usiadłam na kanapie, która wciąż pachniała Gable'em. Po chwili Natty zajęła miejsce obok mnie.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała.

– Miałaś koszmary senne tego lata? – spytałam.

– Tylko jeden albo dwa... Najwyżej trzy albo cztery. Ale kiedy mnie dopadały, udawałam, że jestem tobą. Próbowałam być dzielna tak jak ty. Mówiłam sobie: „Natty, to tylko zły sen. Wracaj do spania”. To działało. – Natty mnie objęła. – Naprawdę cię nienawidziłam, kiedy odkryłam, że jesteś w zakładzie na Wyspie Wolności. Byłam wściekła, Aniu. Dlaczego to zrobiłaś?

Wy tłumaczyłam siostrze najprościej, jak potrafiłam, na czym polegał mój układ z Charlesem Delacroix. Wyjaśniłam, że chodziło o zapewnienie bezpieczeństwa jej i Leo. Natty spytała, czy zerwanie z Winem było częścią tej umowy.

– Tak – przyznałam.

– Biedna Ania. To musiało być bardzo trudne – stwierdziła Natty.

Uśmiechnęłam się.

– Założę się, że miałaś więcej frajdy na obozie dla geniuszy niż ja na Wyspie Wolności. Wszyscy mówią, że okropnie wyglądam. Mam tego dość.

Natty przyjrzała mi się. Ujęła moją twarz w ręce o rozbijająco długich palcach.

– Wyglądasz na bardzo silną osobę, Aniu. To wszystko. Ale zawsze taka byłaś.

Moja siostra miała dobre serce.

– Arsley powiedział, że Win ma dziewczynę.

– Ma – przyznała Natty. – Ale sama nie wiem, co o tym myśleć. Win się

zmienił. Mam wrażenie, że on jest cały czas wściekły. Próbowałam z nim porozmawiać pierwszego dnia szkoły. Chciałam się dowiedzieć, czy miał od ciebie wiadomości, ale mnie zbył.

Przypomniałam Natty, że miała nienawidzić Wina do końca życia.

– To było, zanim dowiedziałam się o twoim kłamstwie – oznajmiła Natty.

– W każdym razie jego noga się zagoiła. Chodzi o lasce, ale jest z nim znacznie lepiej niż z Gable'em.

– Natty, powiedz mi szczerze – poprosiłam. – Czy flirtowałaś dziś rano z Gable'em?

– To wstrętne, Aniu. Jestem w tej samej klasie co on. Gable opowiadał mi o nauczycielu. Śmiałam się, bo chciałam być uprzejma.

– Dzięki Bogu.

Nie zniosłabym tego, że Natty flirtuje z Gable'em Arsleyem. Postanowiłam, że później, gdy trochę się zadomowię, ja i Natty porozmawiamy poważnie o chłopakach.

Moja siostra podała mi rękę.

– Chodź. Musimy jechać na sobotni targ. W domu nie ma nic do jedzenia. Imogen mówi, że jestem za młoda, żeby sama zrobić zakupy.

– Imogen ma rację – oznajmiłam.

– Ale ty poszłaś pierwszy raz na targ w wieku trzynastu lat – przekonywała mnie Natty.

– Miałam prawie czternaście lat i poszłam sama tylko dlatego, że nikt nie mógł mi towarzyszyć.

Pojechałam z Natty autobusem na Union Square. Można było tu kupić i sprzedać dosłownie wszystko. Papier toaletowy i podkoszulki. Pasternak i dzieła Tołstoja. Rzeczy, które zaczynały się na T i każdą inną literę alfabetu. Jak zwykle na targu panował chaos. Wszędzie stały stoły i namioty. Ludzie zajmowali każdy centymetr wolnej przestrzeni. Wszyscy klienci czegoś chcieli, i to natychmiast. Tak było co tydzień. Czasami tłum tratował kogoś na śmierć. Nana mówiła, że w czasach jej młodości zakupy robiło się w supermarketach. Można było tam kupić, co się chciało i kiedy się chciało. Obecnie mieliśmy do dyspozycji małe, źle zaopatrzone sklepy. Najlepszym wyjściem była wizyta na sobotnim targu. Tego dnia na naszej liście zakupów znalazły się: proszek do prania, odżywka do włosów, makaron, termos, owoce (pod warunkiem że je znajdziemy), nowy (dłuższy) wełniany kilt dla Natty i papierowa książka dla Imogen (w najbliższym tygodniu miała obchodzić trzydzieste drugie urodziny).

Wręczyłam Natty papierowe banknoty i kupony. Powiedziałam, żeby

poszukała książki i kiltu. Zwykle tego typu produkty miały wyznaczoną cenę i nie trzeba było się targować. Postanowiłam się zająć resztą sprawunków. Zabrałam z sobą kilka tabliczek ciemnej czekolady Balanchine. Ku swojemu zdziwieniu znalazłam je podczas oględzin naszej słabo zaopatrzonej spiżarni. Czekolada, na którą od dawna nie miałam ochoty, mogła się okazać pomocna przy targowaniu się na bazarze. Zaczęłam się przedzierać przez tłum w stronę straganu z gospodarstwem domowym. Po drodze minęłam grupę manifestujących uczniów z college'u. Tego rodzaju polityczną aktywność można było często zaobserwować na targu. Dziewczyna o tłustych, brązowych włosach, ubrana w długą kwiecistą spódnicę i wyglądająca na niedożywną, wcisnęła mi do ręki broszurkę.

– Weź to, sestro – powiedziała.

Spojrzałam na broszurkę. Na pierwszej stronie był obrazek czegoś, co wyglądało jak kakaowe ziarna. Niżej widniał napis: „Zalegalizujmy kakao – teraz!”.

– Karmią nas kłamstwami – mówiła dalej dziewczyna. – Czekolada jest równie uzależniająca jak woda.

– Wiem coś o tym – stwierdziłam, chowając broszurkę do torby. – Skąd macie papier na broszurki?

– Zapasy papieru wcale się nie skończyły. To kolejne kłamstwo, koleżanko – odparł mężczyzna z brodą. – Chcą nas w ten sposób kontrolować. Zawsze starczało papieru na stare, dobre amerykańskie banknoty dolarowe, prawda?

Tacy ludzie wszędzie dopatrywali się kłamstwa. Uznałam, że lepiej się zmyć, zanim wielbiciele kakao domyślą się, kim jestem.

Ruszyłam na połów. Na najbliższym straganie z żywnością kupiłam wszystko oprócz owoców i makaronu. W następnym rzędzie znalazłam sprzedawcę makaronu. Obniżył cenę, kiedy dorzuciłam kupon na mięso i tabliczkę czekolady. Zostały tylko owoce. Byłam gotowa poprzestać na brzoskwinia w puszcze, kiedy zauważyłam stoisko z chorągiewką obok straganu z kwiatami. Dałam kwiaciarce tabliczkę czekolady za bukiet róż. To była ekstrawagancja, ale po ostatnich przeżyciach miałam ochotę na coś kolorowego i słodko pachnącego. Na chorągiewce widniał napis: „CYTRUSY JANE – POMARAŃCZE UPRAWIANE TU – NA MANHATTANIE”. Zbliżyłam się do stoiska. Pomarańcze były moimi ulubionymi owocami. Nie dostawałam ich na Wyspie Wolności.

Matka Wina zauważyła mnie pierwsza.

– Ania Balanchine – powiedziała, wstrzymując oddech. – Tak, wiedziałam, że to ty. Jestem Jane Delacroix.

Cofnęłam się o krok.

– Muszę już iść – odparłam.

Pomyślałam, że jeśli jej mąż jest w pobliżu, to na pewno zrobi scenę.

– Aniu, zaczekaj! Charliego tu nie ma. Zajmuje się swoją kampanią. Nie chciałam, żeby moje pomarańcze z letniej uprawy się zmarnowały, dlatego je tu przyniosłam. Mój mąż uważa, że nie powinnam się pokazywać na targu, ale udowodniłam mu, że nie ma racji. Jestem farmerką, a nie żoną polityka. Poza tym prawdziwi ludzie handlują. Próbujemy nimi być, prawda?

Na ślicznej twarzy Jane Delacroix było więcej zmarszczek niż wtedy, gdy ostatnio ją widziałam.

– Och – bąknęłam.

– Proszę. Weź jedną. Win powiedział mi kiedyś, że je lubisz. On tu zaraz wróci. Poszedł po specjalne torby. Ludzie przynoszą swoje torby, ale pomarańcze muszą oddychać. Nie można ich trzymać byle gdzie. Zostań.

„Win tu jest!” – pomyślałam. Ogarnęłam wzrokiem tłum, ale jego nie dostrzegłam.

Matka Wina wyciągnęła rękę. Wysunęłam swoją, żeby zabrać pomarańczę, i wtedy pani Delacroix chwyciła moją dłoń.

– Jak się masz?

Zastanowiłam się nad odpowiedzią.

– Cieszę się wolnością – stwierdziłam.

Jane Delacroix skinęła głową.

– Tak, wolność jest wspaniała. – W jej oczach zalśniły łzy. – Proszę, weź dwie pomarańcze. Weź całą torbę.

Puściła moją rękę i zaczęła wypełniać ostatnią czerwoną torbę pomarańczami. Powiedziałam jej, zgodnie z prawdą, że blokuje kolejkę. Targ nie był dobrym miejscem na emocjonalną wymianę, a Jane Delacroix miała wartościowy towar. Matka Wina rzuciła mi torbę z pomarańczami.

– Nigdy nie zapomnę, że ocaliłaś życie mojemu synowi. – Ujęła moją twarz i pocałowała mnie w oba policzki. – Przykro mi, że to wszystko się wydarzyło. Wiem, że dobra z ciebie dziewczyna.

Zobaczyłam Wina za jej plecami. Wszedł tylnym wejściem do budki z pomarańczami. Niósł kolorowe torebki.

Wzięłam głęboki oddech i przypomniałam sobie, że Win ma dziewczynę. Ale to nie byłam ja.



– Muszę już iść. Siostra na mnie czeka!

Weszłam w tłum, żeby być jak najdalej od Wina.

Znalazłam Natty przy stoisku z papierowymi książkami. Obok stoiska widniała tablica z nazwą: „451 książek”. W przeciwieństwie do straganów z żywnością książki nie przyciągały klientów. Moja siostra była jedyną zainteresowaną.

– Jak myślisz, Aniu, z której książki Imogen bardziej się ucieszy? Z *Samotni* Karola Dickensa czy *Anny Kareniny* Lwa Tołstoja? Z tego, co wiem, jedna opowiada historię procesu, a druga jest chyba o miłości. Nie jestem pewna.

– Z tej o procesie – odpowiedziałam.

Serce waliło mi jak młotem. Położyłam rękę na swojej klatce piersiowej w nadziei, że to pomoże.

– Wobec tego *Samotnia* – zdecydowała Natty i przesunęła się, żeby zapłacić za książkę.

– Zaczekaj. Kupimy obie. Każda z nas da Imogen prezent. Od ciebie będzie książka o miłości, a ode mnie ta o procesie.

Natty skinęła głową.

– Imogen jest dla nas taka dobra, prawda?

Wzięłam głęboki oddech i upewniłam się, że mam wszystkie paczki. Proszek do prania? Jest. Odżywka do włosów? Jest. Makaron? Jest. Kwiaty? Są. Pomarańcze... A niech to! Zdałam sobie sprawę, że owoce zostały na straganie matki Wina. Nie było mowy, żebym po nie wróciła.

Kiedy opuściliśmy stoisko, wzięłam Natty za rękę, chociaż była już na to za duża.

– Udało ci się kupić owoce? – spytała.

Powiedziałam jej, że nie dałam rady. Musiałam mieć ponurą minę, bo Natty zaczęła mnie pocieszać.

– Nie szkodzi. Mamy ananasa w puszcze – stwierdziła. – I chyba mrożone maliny.

Wychodziłyśmy z Union Square, kiedy ktoś położył mi rękę na ramieniu.

– Zostawiłaś to – usłyszałam męski głos.

Domyśliłam się, że to Win. Odwróciłam się. To był on!

– Moja matka kazała mi cię odszukać...

Dlaczego matka Wina tak się zachowywała?

– Cześć, Natty.

– Cześć, Win – odparła obojętnie. – Nie nosisz już kapelusza. Lubiłam cię w kapeluszu.

Wzięłam torbę z pomarańczami. Nic nie powiedziałam.

– Trudno było was dogonić. Nie jestem już taki szybki jak kiedyś – stwierdził Win.

– Jak twoja noga? – spytałam.

Win się uśmiechnął.

– Wciąż boli jak cholera. Jak ci minęła reszta lata?

Też się uśmiechnęłam.

– Okropnie. – Potrząsnęłam głową, żeby zachować dystans. – Słyszałam, że jesteś z Alison Wheeler.

– Tak, Aniu, jestem – odparł Win po chwili. – Plotki szybko się rozchodzą. „A gust szybko się zmienia” – pomyślałam.

– Powiedziałam ci kiedyś, że zapomnisz o mnie szybciej, niż ci się wydaje, i miałam rację.

– Aniu... – zaczął Win.

Wypowiedziałam słowa pełne goryczy. To było bez sensu. Win miał prawo mnie ranić, zasługiwałam na to.

Stwierdziłam, że cieszę się z jego szczęścia. Nie mówiłam szczerze. Próbowałam się zachować jak dorosła osoba. Dorośli kłamali w ten sposób, prawda? Win wyglądał tak, jakby miał zamiar mi wytłumaczyć, dlaczego związał się z Alison. Zwykle interesowała mnie prawda, ale w tym przypadku wolałam pozostać na ciemnej ścieżce niewiedzy. Do tej pory Win też tego chciał. Zbliżyłam się do niego i uścisnęłam go, obiecując sobie w duchu, że to ostatni raz.

– Trzymaj się – powiedziałam. – Pewnie nie będziemy się widywać.

– Pewnie nie – zgodził się Win.

W tamtych czasach byłam sentymentalna. Została mi jedna tabliczka ciemnej czekolady Balanchine i dałam ją Winowi. Obiecał, że nie pokaże jej swojemu ojcu. Przyjął czekoladę bez słowa. Nie rzucił komentarza na temat trucizny, za co byłam mu wdzięczna. Po prostu wsunął tabliczkę do kieszeni i znikł w tłumie. Zauważyłam, że trochę kulał, i pomyślałam z ulgą, że mogło być gorzej. Win na pewno uważał się za większego szczęściarza niż Gable Arsley.

Natty i ja wsiadłyśmy z zakupami do autobusu.

– Dlaczego Alison Wheeler? – spytała Natty po paru minutach. – Przecież on kocha ciebie.

– Zerwałam z nim, Natty.

– Tak, ale...

– No właśnie. To przeze mnie Win został ranny.

– Ale...

– On jest chyba zmęczony – mną i naszą rodziną. Wszystkimi komplikacjami. Ja też jestem tym zmęczona.

– Nie, z Winem jest inaczej – stwierdziła Natty cichym, ale pewnym głosem. – Nie chodzi o to.

Westchnęłam. Może Natty wyglądała na dwadzieścia pięć lat, jednak serce miała trzynastolatki. To mnie podniosło na duchu.

– Nie mogę o nim myśleć. Muszę sobie znaleźć szkołę. Muszę się spotkać z kuzynem Mikim. Muszę zadzwonić do Yujiego Ono. Od teraz będziemy robić zakupy na targu w Columbus Circle. I nie obchodzi mnie, że tam się idzie przez park!

Kiedy weszłyśmy do mieszkania, dzwonił telefon. Usłyszałam, że Imogen odebrała.

– Tak, zdaje się, że Ania właśnie weszła. Proszę chwilę poczekać.

Weszłam do kuchni, żeby rozpakować siatki. Imogen trzymała słuchawkę.

– To Win – powiedziała, uśmiechając się żałośnie.

– A widzisz – odezwała się Natty, patrząc na mnie porozumiewawczo.

Zdenerwowało mnie to.

Imogen objęła Natty.

– Chodź, kochanie – szepnęła. – Dajmy twojej siostrze chwilę prywatności.

Wzięłam głęboki oddech. Ruszyłam w stronę telefonu i poczułam, że krew w moich żyłach stała się cieplejsza. Wzięłam słuchawkę.

– Win.

– Witaj, Aniu. – Znałam ten głos, ale z pewnością nie należał do Wina. Moje dłonie zrobiły się lodowate. – Kto mówi?

– Twój kuzyn – odpowiedział mężczyzna po chwili. – Jacks. Jakow Pirozhki.

Zupełnie jakbym znała innego Jacksa.

– Dlaczego podałeś się za Wina? – spytałam.

– Inaczej nie podeszłabyś do telefonu. Musimy porozmawiać – oświadczył Jacks.

Powiedziałam mu, że nie ma o czym.

– Odkładałam słuchawkę.

– Gdybyś chciała odłożyć słuchawkę, zrobiłabyś to od razu.

Jacks miał rację. Nie odpowiedziałam. Moje milczenie wprawiło go w zakłopotanie. Kiedy przemówił, w jego głosie wyczułam napięcie.

– Posłuchaj, Aniu. Nie mam zbyt dużo czasu. Mogę dzwonić raz

w tygodniu i nie są to darmowe rozmowy, jak się domyślasz.

– Jak tam więzienne życie, kuzynie?

– Tu jest nie do wytrzymania – odparł Jacks po chwili.

– Mam nadzieję, że tam jest jak w piekle.

– Proszę, Aniu, odwiedź mnie. Muszę ci coś powiedzieć, ale nie przez telefon. Nigdy nie wiadomo, kto podsłuchuje.

– Dlaczego miałabym to robić? Zatrueś mojego pierwszego chłopaka, a drugiego postrzeliłeś. Próbowaleś zabić mojego brata. Przez ciebie wyrzucono mnie ze szkoły i skazano na pobyt w poprawczaku.

– Nie bądź naiwna – powiedział Jacks. – Machina była już w ruchu, zanim podjąłem jakiegokolwiek działania. Ja bym nie mógł... Proszę. Chyba nie wierzysz tak naprawdę, że... Wszystko jest inne, niż się wydaje... I tak powiedziałem za dużo. Musisz tu przyjechać. – Jacks mówił teraz szeptem. – Mam powody, aby przypuszczać, że ty i twoja siostra jesteście w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Przez sekundę czułam strach, ale to uczucie minęło. Kto by się przejmował słowami Jacksa? Mój kuzyn był w stanie powiedzieć wszystko, byleby tylko zdobyć to, co chciał. Manipulował Leo. Jemu pewnie też wmawiał, że ja i Natty jesteśmy w niebezpieczeństwie. W ten sposób przejmował kontrolę nad moim bratem.

– To ty naraziłeś moją rodzinę na śmiertelne niebezpieczeństwo, Jacks. I w związku z tym, drogi kuzynie, skazano cię na dwadzieścia pięć lat więzienia. Nigdy nie czułam się bezpieczniej. Proszę, nie dzwoń do nas więcej.

Zanim odłożyłam słuchawkę, usłyszałam, że Jacks mówi coś o moim ojcu, ale nie zrozumiałam sensu. Pewnie próbował mnie zatrzymać.

Natty i Imogen czekały na mnie w salonie.

– Co powiedział Win? – spytała Natty.

W jej oczach błyszczały iskierki szczęścia. Była niepoprawną romantyczką.

Spojrzałam na siostrę. Nie potrafiłam jej przed tym wszystkim uchronić.

– To nie był Win, tylko Jacks.

Imogen podniosła się z kanapy.

– Tak mi przykro, Aniu. On się przedstawił jako Win. Nie znam zbyt dobrze głosu Wina, więc nie zauważyłam różnicy.

Zapewniłam Imogen, że nic się nie stało.

Natty potrząsnęła głową.

– Nieładnie z jego strony. Czego on właściwie chciał?

Nie zamierzałam mówić Natty, że jesteśmy w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Usiadłam i ją objęłam. Zrobiłabym wszystko, żeby ochronić siostrę. Nie powinnam była tak rozpaczać po rozstaniu z Winem. Przecież to Natty kochałam najbardziej ze wszystkich, nie jego. W tym momencie miłość mojego życia uwolniła się z mojego uścisku – może była już na to za duża – i powtórzyła pytanie.

– Czego chciał Jacks?

I znowu musiałam kłamać.

– Po prostu chciał się przywitać.

## Rozdział II

### Liczę dary od Boga

W niedzielę rano poszliśmy z Natty do kościoła. Nowy ksiądz okazał się nudziarzem, ale temat kazania mnie zainteresował. Ksiądz mówił o tym, że za bardzo skupiamy się na rzeczach, których nie robimy, zamiast działać. Takie zachowanie nie było mi obce. Żeby się nie nudzić, policzyłam dary od Boga: 1) Wyszłam na wolność. 2) Natty i Leo byli bezpieczni (tak się przynajmniej wydawało). 3) Dzięki Winowi mogłam dotrzymać obietnicy złożonej jego ojcu. 4) Mieliśmy pieniądze i byliśmy zdrowi. 5) Imogen, Simon Green i pan Kipling nam pomagali... Zanim doszłam do punktu numer sześć, wezwano nas, żebyśmy przyjęły hostię.

Kiedy wychodziłyśmy z kościoła, ktoś zawołał mnie po imieniu. Odwróciłam się i zobaczyłam kuzyna Mikięgo i jego żonę Sophieę.

– Witajcie, drogie kuzynki – Miki przywitał nas ciepło i ucałował każdą w oba policzki.

– Od kiedy przychodziecie do tego kościoła? – spytałam.

Nigdy wcześniej nie spotkałam tam swojego kuzyna. Natty i ja chodziłyśmy do katolickiego kościoła, ponieważ był to kościół naszej matki, ale nasi krewni ze strony ojca modlili się w cerkwi. O ile w ogóle tam chodzili.

– Odkąd Miki ożenił się z katoliczką – odparła Sophia Balanchine.

Po raz kolejny zwróciłam uwagę na jej dziwny akcent. Mówiła dobrze po angielsku, ale najwyraźniej nie był to jej ojczysty język.

– Dzień dobry, Aniu. Witaj, Natalio. Poznałyśmy się na moim ślubie. Wyglądacie obydwie bardzo ładnie. – Sophia pocałowała każdą z nas w oba policzki. – Trudno powiedzieć, która z was jest starszą siostrą.

Miki wymierzył we mnie palec.

– Miałaś się ze mną skontaktować, kiedy tylko wyjdiesz na wolność.

Powiedziałam kuzynowi, że jestem w domu dopiero od piątku wieczorem i zamierzam go odwiedzić w nadchodzącym tygodniu.

– Miki, daj dziewczynie spokój – powiedziała Sophia.

A potem wzięła mnie i Natty pod ręce i zaprosiła na brunch.

– Nie jadłyście jeszcze – oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Mieszkamy kilka przecznic stąd. Przestańmy robić z siebie widowisko na

schodach kościoła.

Żona mojego kuzyna nie była Rosjanką, ale przypominała mi Nanę. Przyjrzałam się uważnie Sophii Balanchine. Na ślubie wydawała mi się prostaczką, ale być może oceniłam ją zbyt surowo. Wszystko było w niej duże – ręce, wargi, oczy, kości policzkowe – i wydawała się o kilka cali wyższa od swojego męża. Miki był bardzo niski, chociaż, jak podejrzewałam, nosił buty na obcasach. Sophia Balanchine sprawiała wrażenie osoby niezwykle silnej. Poczułam do kuzyna coś w rodzaju sympatii. Ożenił się ze wspaniałą kobietą.

Natty i ja próbowałyśmy zaprotestować, ale Sophia nalegała, żebyśmy przyjęły zaproszenie. W końcu znalazłyśmy się w mieszkaniu mojego kuzyna i jego żony na Wschodniej Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy, niedaleko miejsca, gdzie mieszkał Win z rodziną.

Sophia i Miki zajmowali dwa dolne piętra trzypiętrowej kamienicy. Na samej górze mieszkał ojciec mojego kuzyna – Jurij Balanchine – ze swoimi pielęgniarzami. Sophia Balanchine poinformowała mnie, że Jurij może umrzeć lada dzień.

– To będzie łaska – powiedziała.

– To prawda – zgodziła się Natty.

Pewnie myślała o naszej babci.

Podczas lunchu poruszaliśmy obojętne tematy. Dowiedziałam się, dlaczego Sophia mówiła z dziwnym akcentem. Jej matka była Niemką, a ojciec Meksykaninem. Miki i Sophia wypytywali mnie o plany związane ze szkołą. Przyznałam, że jeszcze nic nie postanowiłam. Rozpoczął się trzeci tydzień semestru. Bałam się, że żadna szkoła mnie nie zaakceptuje ze względu na moją przeszłość. Oczywiście tę kryminalną.

Natty westchnęła.

– Szkoda, że nie możesz wrócić do Świętej Trójcy.

Do pewnego stopnia cieszyłam się, że tam nie wrócę. Miałam szansę skończyć z rutyną i zmienić towarzystwo. Tak przynajmniej sobie mówiłam.

– Wiele przeszłaś i zmiana na pewno dobrze ci zrobi – stwierdziła Sophia, odgadując moje myśli. – Ale niełatwo jest zmieniać szkołę w klasie maturalnej.

– To niedopuszczalne – powiedział Miki. – Te sukinsyny nie miały prawa cię wyrzucić.

Miki się mylił. Członkowie szkolnej administracji mieli uzasadniony powód, aby mnie wyrzucić – przyniosłam do szkoły pistolet.

Później rozmowa dotyczyła pobytu Natty na obozie dla geniuszy.

Niewiele wiedziałam na ten temat. Natty spędziła lato, pracując nad projektem, dzięki któremu można by było wykorzystywać śmieci do otrzymywania wody. Moja siostra mówiła o swoim projekcie w sposób mądry i błyskotliwy. Wydawała się bardzo szczęśliwa. Pomyślałam, że wysłanie jej na obóz było dobrym pomysłem. Byłam dumna z niej i z siebie, że podjęłam właściwą decyzję. Coś załaskotało mnie w gardle. Wstałam i zaproponowałam pomoc przy sprzątanii ze stołu.

Sophia poszła ze mną do kuchni. Poinstruowała mnie, gdzie postawić naczynia, a potem dotknęła mojego łokcia.

– Mamy wspólnego przyjaciela – powiedziała.

Spojrzałam na nią.

– Tak?

– Oczywiście chodzi o Yujię Ono – wyjaśniła Sophia. – Pewnie nie wiesz, że chodziłam z nim do międzynarodowego liceum w Belgii. Yuji jest moim najdroższym przyjacielem.

To miało sens. Sophia i Yuji byli w tym samym wieku, mieli po dwadzieścia trzy lata. Mówili w podobny sposób. Dlatego właśnie Yuji przyjechał na ślub, a przy okazji miał wy badać sytuację w mojej rodzinnej firmie. Zastanawiałam się, czy Sophia wiedziała, że jej ukochany przyjaciel pomógł Leo w ucieczce. Poczułam nagłe zakłopotanie.

– To Yuji przedstawił mnie mojemu mężowi – mówiła dalej Sophia.

O tym nie miałam pojęcia.

– Yuji prosił, żeby cię serdecznie pozdrowić.

Czyżby nasze spotkanie w kościele nie było przypadkowe?

– Ale przecież Yuji nie wiedział, że się dziś zobaczymy – powiedziałam po chwili.

– Byłam pewna, że w końcu się poznamy – odparła Sophia. Mój komentarz najwyraźniej nie zbił jej z tropu. – Mój mąż odwiedził cię na Wyspie Wolności, prawda?

Kim tak naprawdę była Sophia Balanchine? Spróbowałam sobie przypomnieć jej panieńskie nazwisko. Bitter. Sophia Bitter. Gdyby Nana żyła, mogłabym ją poprosić o radę. Nana wiedziała wszystko o wszystkich.

Sophia się roześmiała.

– Yuji mówi o tobie z takim uwielbieniem, że byłam zazdrosna. Czekałam, żeby poznać „cudowną Anię”.

Przypomniałam jej, że spotkałyśmy się wcześniej.

– Na ślubie? To nie było prawdziwe spotkanie – zaprotestowała. – Chciałabym cię lepiej poznać, Aniu. – Sophia spojrzała na mnie swoimi



ciemnymi oczami.

Spytałam, co sądzi na mój temat.

– Uważam, że jesteś bardzo atrakcyjna fizycznie i intelektualnie. Ale masz nienaturalnie wielkie stopy – stwierdziła Sophia.

– Wygląd nie ma znaczenia, prawda?

– Mówisz tak, bo jesteś śliczna – odparła. – Zapewniam cię, że wygląd ma znaczenie.

Doszłam do wniosku, że Sophia Balanchine jest dziwną kobietą.

– Czy ty i Yuji byliście kiedyś parą? – spytałam.

Sophia znowu się roześmiała.

– Pytasz, czy jestem twoją rywalką, Aniu? Przecież wiesz, że mam męża.

– Nie traktuję w ten sposób Yujiego. – Obląłam się rumieńcem. – Po prostu byłam ciekawa. Nie chciałam cię urazić.

Sophia potrząsnęła głową. Nadal się uśmiechała.

– Amerykanie zawsze zadają takie pytania – odparła.

Poczułam, że to zarzut pod moim adresem.

– Bardzo kocham Yujiego. To, co jego interesuje, interesuje też mnie. Po prostu mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami.

Moja siostra i mąż Sophii weszli do kuchni.

– Moja genialna kuzynka mówi, że musi wracać do domu, żeby się uczyć – oświadczył Miki. – Aniu, czy mogłabyś się przywitać z moim tatą, zanim pójdziesz? Odwiedź mnie w przyszłym tygodniu, kiedy już podejmiesz decyzję co do szkoły – dodał Miki, gdy wchodziliśmy po schodach na najwyższe piętro.

Na górze w swoim apartamencie powoli umierał mój wujek Jurij.

– Tata miał drugi zawał w lecie, więc trudno zrozumieć, co mówi – wyjaśnił Miki. – Nie wiem, czy on się obudził i czy w ogóle cię pozna. Lekarze dają mu mnóstwo lekarstw.

Byłam przyzwyczajona do widoku ludzi umierających i niedołączonych.

Firanki były zaciągnięte. Pokój wypełniał słodki i jednocześnie okropny zapach. Tak samo pachniało w pokoju Nany podczas miesięcy poprzedzających jej śmierć. Jurij nie spał. Jego oczy rozbłyły na mój widok. Wyciągnął jedną rękę w moją stronę.

– Aannii... – próbował wypowiedzieć moje imię, ale przeszkadzał mu spuchnięty język.

Kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam, że jego twarz była w połowie sparaliżowana. Jurij miał jedną rękę na stałe zaciśniętą w pięść. Zamachał zdrową ręką na mojego kuzyna i pielęgniarkę, która była w pokoju.

– Iiż. Ssmm.

– Tata chce z tobą porozmawiać sam na sam – wyjaśnił Miki.

Usiadłam na krześle przy łóżku wujka.

– Aannii... – gwałtownie poruszał językiem. – Aannii...

– Przykro mi, wujku, ale nie wiem, czego chcesz.

– Theeeee okkk.

Moja twarz była mokra od jego śliny. Bałam się urazić wujka, więc jej nie wytarłam.

– Chuupk bssnuu. Theeeeeee yahkkkkk. Yakkkk!

Nie rozumiałam go. Pokręciłam bezradnie głową. Obok łóżka leżała elektroniczna tabliczka. Podałam ją wujkowi.

– Czy mógłbyś to napisać?

Jurij skinął głową. Długą chwilę przesuwiał palcem po ekranie tabliczki, ale kiedy na nią spojrzałam, zobaczyłam słowa, które nic nie znaczyły.

– Przykro mi, wujku. Może zawołam Mikięgo. On cię lepiej rozumie niż ja.

Wujek Jurij potrząsnął gwałtownie głową.

– Aannii ohffffffeeee ohhh nooo! – Wujek Jurij chwycił moją rękę i przycisnął ją do swojej klatki piersiowej. Pocił się obficie. Z jego oczu ciekły łzy rozpaczy. – Kkooaamm.

– Kochasz? – spytałam.

Nadal nie miałam pojęcia, o co mu chodziło, ale wujek Jurij skinął głową. Najwyraźniej czuł ulgę, że zrozumiałam chociaż jedno słowo. Wolną ręką sięgnęłam po chusteczkę leżącą na komodzie i wytarłam czoło wujka.

– Kkooaamm – powtórzył. – Thhhhhhaaaaaaaahhhrrrr.

Jurij wypuścił moją rękę. Jego ciało się rozluźniło. Przestraszyłam się, że wujek nie żyje, ale tylko zapadł w sen. Ułożyłam jego rękę z powrotem na klatce piersiowej i opuściłam pokój. Czułam ulgę, że wymknęłam się śmierci – przynajmniej tym razem.

Podczas półtoramilowego spaceru do domu, przeliczyłam kolejne dary od Boga: 6) Byłam wciąż młoda i mogłam naprawić swoje błędy. 7) Byłam silna i mogłam pójść tam, gdzie mnie oczy poniosą. 8) Jeśli nie powiedziałam prawdy różnym osobom, mogłam to nadal zrobić.

– Nie odezwałaś się ani słowem, odkąd stamtąd wyszłyśmy – powiedziała Natty. – O czym myślisz, Aniu?

Znalazłyśmy się właśnie w południowej części parku. Nie ulegało wątpliwości, że było tam bezpieczniej, odkąd Charles Delacroix wprowadził nowe przepisy. Spojrzałam na siostrę. Nie miałam zawału tak jak wujek

Jurij, ale w moim sercu wzbierał niepokój. Nie potrafiłam tego wyrazić. Chciałam powiedzieć Natty, że ją kocham, że była dla mnie najważniejsza na świecie i że nie powinnam była jej okłamywać. Zamiast tego spytałam siostrę, co by chciała zjeść na kolację.

W poniedziałek, kiedy Natty poszła na zajęcia, zajęłam się szukaniem szkoły. Pan Kipling doradził mi, żebym zaczekała z formalnościami do czasu, aż wyjdę na wolność. Teraz mogłam udawać, że moja kariera kryminalna należy do przeszłości.

Zgodnie z tym, czego dowiedział się Simon Green, istniał tuzin prywatnych szkół porównywalnych z Liceum Świętej Trójcy. Osiem z nich nie przyjmowało uczniów do klasy maturalnej. Mogłam więc wziąć pod uwagę cztery szkoły. Oczywiście nie miałam gwarancji, że którakolwiek mnie przyjmie. Niestety „cieszyłam się złą sławą” – jak to określił Simon Green, dodając: „Przykro mi, Aniu, ale taka jest prawda”. Szkoła, która zgodziłaby się mnie przyjąć, miałaby złą reputację.

Po zdobyciu informacji Simon Green oświadczył, że istnieje tylko jedna możliwość: Liceum Leary’ego w East Village. Szkoła znajdowała się w pobliżu kawiarni mojego kuzyna. Po południu miałam się spotkać z dyrekcją liceum. Pan Kipling chciał mi towarzyszyć.

Zwykle w takich okolicznościach wkładałam mundurek szkolny z Liceum Świętej Trójcy. Ale tym razem uznałam, że to nieodpowiedni strój. Przecież szłam na spotkanie do innego liceum. Wybrałam marynarkę, którą miałam na sobie podczas ślubu mojego kuzyna.

W Liceum Leary’ego panowała artystyczna atmosfera, jeśli wiecie, co mam na myśli. Nikt nie nosił mundurków. W większości sal nie było ławek, uczniowie siadali w kółku na podłodze. Wielu pedagogów zapuściło brody. Zauważyłam, że jedna z nauczycielek nie miała butów na nogach. W budynku unosił się charakterystyczny zapach. Gliny? Ziół? Przywykłam do zupełnie innej atmosfery, ale wmawiałam sobie, że zmiana jest czymś dobrym.

Kiedy pan Kipling podał moje nazwisko w recepcji, wskazano nam fotele wypełnione woreczkami z fasolą.

– Interesujące miejsce – powiedział pan Kipling i dodał szeptem: – Myślisz, że ci się tu spodoba, Aniu?

Czy miałam jakiś wybór? Istniały wprawdzie szkoły publiczne, ale trzeba było się wpisać na długą listę oczekujących. Zaczęłam się obawiać, że nie znajdę szkoły przed dwudziestką.

Czekaliśmy około pół godziny na dyrektora, który w końcu wyszedł ze

swojego gabinetu. Był to mężczyzna o kręconych włosach, ubrany w brązową, sztruksową marynarkę.

– Wejź, Aniu. Witaj, Stuart.

Zamarłam, słysząc, że dyrektor zwraca się po imieniu do pana Kiplinga.

– Przepraszam, że tak długo czekaliście. Za późno się zabrałem do porannej medytacji. Jestem dyrektorem. Nazywam się Sylvio Freeman. Mówią na mnie Syl.

Weszliśmy do jego gabinetu. Na podłodze leżał gruby czerwono-pomarańczowy dywan. W pomieszczeniu nie było mebli.

– Siadajcie. – Dyrektor wskazał dywan.

Następnie nalał nam do kubków herbatę rooibos z lukrecją.

– Czytałem o tobie, Aniu. Twoja akademicka edukacja szkolna pozostawia wiele do życzenia, ale jak wiesz, mamy tu trochę inny system oceniania. – Dyrektor umilkł na chwilę. – Medycyna sądowa. Jesteś w tym dobra, tak?

Skinęłam głową.

– Nie mamy tu tego przedmiotu, ale zawsze pozostają zajęcia pozaszkolne. Naprawdę chciałbym cię przyjąć do naszej placówki.

– To wspaniale – powiedział pan Kipling.

– Konsultowałem się z Radą Zamorską – mówił dalej dyrektor. – Nie przeszkadza nam to, że twoja rodzina zajmuje się produkcją czekolady. Mamy tu dzieci z różnych środowisk. Niestety, hm... Najbardziej zależy nam na spokoju. Zarzut o posiadanie broni stanowi duży problem. To wbrew naszym zasadom. Rada nie chce tego rodzaju zachowania w Liceum Leary’ego.

– W takim razie dlaczego nas wezwano? – spytał pan Kipling.

– Chciałem osobiście poznać Anię. Istnieje jeszcze nadzieja, Stu. Koledzy z rady zgodzili się za rok ponownie rozpatrzyć wniosek o przyjęcie Ani do szkoły. – Syl uśmiechnął się do nas. – Zrób sobie rok przerwy, Aniu. Zgłoś się gdzieś jako ochotniczka. Może przyjmują wolnych słuchaczy na wydziale medycyny sądowej na uniwersytecie. Potem możesz do nas wrócić.

Rok wydawał się wiecznością. Za rok wszyscy moi znajomi będą po maturze. Nawet Gable Arsley. Wstałam i podziękowałam dyrektorowi, że poświęcił nam swój czas. Pan Kipling miał trudności z podniesieniem się, więc podałam mu rękę.

Kiedy zbliżałam się do drzwi, dyrektor chwycił mnie za ramię i szepnął konspiracyjnie:

– Należę do organizacji walczącej o zalegalizowanie kakao. Może

zechciałabyś wystąpić na spotkaniu naszej grupy? Na pewno masz wgląd w tę sprawę.

A więc o to chodziło. Naprawdę żałowałam, że ja i pan Kipling wzięliśmy udział w tej rozmowie. Dyrektor Syl był dokładnie taki jak pan Beery, mój dawny nauczyciel historii.

– Nie chcę robić z siebie widowiska, panie... Syl – oznajmiłam.

– Rozumiem – odparł. – Ale zastanawiam się... – Syl zmarszczył brwi. – Jesteś sławna. Nieważne, czy to dobra, czy zła sława. To daje siłę, koleżanko. Po co grać w warcaby, jeśli można zagrać w szachy? – Uścisnął mi rękę. – Być może jeszcze się spotkamy, Aniu Balanchine.

Bardzo w to wątpiłam.

– To chyba nie jest odpowiednia szkoła dla ciebie – powiedział pan Kipling, kiedy wracaliśmy na piechotę do jego biura.

Padał drobny deszcz. Łysa czaszka pana Kiplinga połyskiwała we mgle.

– Nie ma tam normalnego systemu ocen i jakoś dziwnie pachnie. Pierwszy raz widzę, żeby w gabinecie dyrektora szkoły nie było mebli. – Zatrzymaliśmy się na światłach. – Nie martw się, Aniu. Znajdziemy ci szkołę. Lepszą niż ta.

– Panie Kipling, jeśli nie chcą mnie w Liceum Leary'ego, to jaka szkoła mnie zechce? Leary to najbardziej liberalna uczelnia w mieście i nawet oni uważają, że nadają się na złom... Pewnie mają rację.

Stałam na rogu ulicy w środku dnia. Nie chciałam tam być. Chciałam się znaleźć w Liceum Świętej Trójcy. Chciałam udawać, że daję z siebie wszystko na szermierce albo narzekać na lasagne z tofu. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że moja tożsamość tak silnie wiązała się z mundurkiem szkolnym. A teraz wydawało mi się, jakbym już nie miała swojego miejsca w świecie. Chociaż moja lista darów od Boga była całkiem długa, to czułam wzbierający we mnie żal.

– Och, Aniu, naprawdę chciałbym ci pomóc. – Pan Kipling ujął moje dłonie.

Deszcz przybrał na sile i światło się zmieniło, ale żadne z nas się nie ruszyło.

– Mogę ci tylko obiecać, że to wszystko minie.

Spojrzałam na człowieka, który doradzał mi od wielu lat. Być może jego jedyną słabością było to, że za bardzo mnie kochał i oczekiwał, że reszta świata potraktuje mnie w podobny sposób. Ucałowałam jego łysą czaszkę.

– Dziękuję.

Pan Kipling oblał się purpurowym rumieńcem.

– Za co mi dziękujesz, Aniu?

– Pan zawsze we mnie wierzył. Jestem dostatecznie duża, żeby to docenić.

Kiedy wróciliśmy do biura pana Kiplinga, dołączył do nas Simon Green i we trójkę zastanawialiśmy się, jakie mam możliwości.

– Z tego, co wiem, Aniu, zostało jeszcze parę szkół na Manhattanie, które możemy wziąć pod...

Przerwałam mu.

– Czy nie uważasz, że inne szkoły będą mieć podobne obiekcje jak dyrekcja Liceum Leary’ego?

Simon Green zastanowił się chwilę.

– Nie czytam w ludzkich umysłach i oczywiście nie zgadzam się z nimi, ale sądzę, że może tak się zdarzyć.

– Może ten hipisujący dyrektor miał rację – powiedział pan Kipling. – Mogłabyś wziąć rok wolnego...

– Nie chcę roku wolnego! – zaprotestowałam.

Zdawałabym maturę w wieku dziewiętnastu lat, czyli niebezpiecznie blisko dwudziestki. Żenada.

– Chcę zdawać maturę razem z moimi rówieśnikami.

– Weźmy pod uwagę szkoły poza Nowym Jorkiem – zaproponował Simon Green. – W miejscach, gdzie ludzie nie znają twojej historii. Licea w Europie i szkoły przygotowujące do college’u. Uwzględniłbym również akademię wojskową.

– Akademia wojskowa? Ale ja... – Nie byłam w stanie dokończyć zdania.

– Simonie, Ania nie pójdzie do akademii wojskowej – powiedział łagodnie pan Kipling.

– Po prostu myślałam na głos – usprawiedliwił się. – Akademia wojskowa może być bardziej liberalna, jeśli chodzi o przyjmowanie nowych uczniów w środku semestru. Uczniów z taką przeszłością jak Ania.

Moja przeszłość. To pewnie naiwne z mojej strony, ale myślałam, że po odsiedzeniu wyroku w poprawczaku najgorsze miałam już za sobą. Najwyraźniej się myliłam. Podeszłam do okna. Z kancelarii Kipling & Sons rozciągał się widok na Madison Square Park. Po zmroku w parku gromadzili się sprzedawcy czekolady. Tata zabierał mnie tam, kiedy byłam mała. Można było tam kupić wszystkie rodzaje czekolady – belgijską, gorzką, deserową i oczywiście czekoladę firmy Balanchine. W tamtych czasach uwielbiałam ponad wszystko smak czekolady. Dopiero później czekolada odebrała mi ludzi, których kochałam, i zrujnowała życie.

– Nienawidzę czekolady – szepnęłam.

Simon Green położył mi rękę na ramieniu.

– Nie mów tak, Aniu – powiedział łagodnie.

– Dlaczego? Czekolada jest brązowa, wstrętna i bardzo nieapetyczna. Jest niezdrowa, nielegalna i łatwo się od niej uzależnić. Dobra czekolada ma gorzki smak, a tania jest zbyt słodka. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego ludzie robią wokół niej tyle szumu. Gdybym się jutro obudziła i na świecie zabrakłoby czekolady, byłabym o wiele szczęśliwsza niż teraz.

Pan Kipling położył rękę na moim drugim ramieniu.

– Teraz możesz nienawidzić czekolady. Ale powinnaś się nad tym zastanowić. Twój dziadek był producentem czekolady, podobnie jak twój ojciec. Nie uciekniesz przed czekoladą, moja droga.

Spojrzałam na swoich prawników.

– Sprawdźcie inne szkoły, ale pamiętajcie, że nie zostawię Natty. Jeśli niczego nie znajdziemy, może pójdę do pracy.

– Do pracy? – zdziwił się Simon Green. – Jaką pracę masz na myśli?

– Nie wiem.

Powiedziałam im, że porozmawiamy za kilka dni, i wyszłam z kancelarii.

Kiedy zbliżałam się do przystanku autobusowego, dogonił mnie Simon Green.

– Pan Kipling kazał mi odprowadzić cię do domu.

Wyjaśniłam mu, że chcę być sama.

– Pan Kipling bardzo się o ciebie martwi, Aniu – mówił dalej Simon Green.

– Nic mi nie jest.

– Będę miał kłopoty, jeśli cię nie odprowadzę.

Przyjechał autobus. Na bocznej ścianie widniał plakat z napisem: „Charles Delacroix, kandydat na prokuratora generalnego”. Obok twarzy starzejącego się superbohatera Charlesa Delacroix zamieszczono slogan reklamowy jego kampanii: „Wielkie miasta powinny mieć wielkich przywódców”. Poczułam, że robi mi się niedobrze. Miałam ochotę zaczekać na następny autobus, ale według informacji na rozkładzie jazdy trwałoby to bardzo długo. Dlatego wsiadłam do Ekspresu Charlesa Delacroix.

Usiadłam z Simonem Greenem z tyłu autobusu.

– Myślisz, że Delacroix wygra? – spytał.

– Szczerze mówiąc, nie zastanawiałam się nad tym.

– Podobno się z nim kumplujesz – zażartował.

Nie byłam w stanie się roześmiać.

– Myślę, że Charles Delacroix liczył na większy sukces. Powiem ci coś – nie uważam, że Delacroix jest złym człowiekiem – oświadczył Simon Green po chwili. – On ma dobre serce.

– Serce? – zadrwiłam. – Ten człowiek nie ma serca.

– Jeśli mam być szczery, Aniu, sądzę, że potrzebujemy właśnie takiego prokuratora generalnego jak Charles Delacroix. On chce wprowadzić nowe, sensowne prawa.

– Nie obchodzi mnie to.

– A powinno – zaprotestował Simon Green. – Przykro mi, że musiałaś się rozstać ze swoim chłopakiem, ale tu chodzi o ważniejsze sprawy. Charles Delacroix jest kimś więcej niż ojcem Wina Delacroix. Jeśli wygra, nie poprzestanie na karierze prokuratora. Być może zostanie burmistrzem, gubernatorem albo nawet prezydentem.

– Wspaniale.

– Może pewnego dnia zajmę się polityką – oświadczył Simon Green.

Przewróciłam oczami.

– Myślisz, że bycie doradcą córki znanego przestępcy pomoże ci w karierze?

– Tak – odparł Simon Green. – Z pewnością.

– Będiesz mi to musiał kiedyś wszystko wytłumaczyć – powiedziałam.

Śmiech Simona zagłuszył odgłos miażdżonego metalu. Uderzyłam z całej siły głową o znajdujące się przede mną siedzenie. Rozległy się krzyki i po chwili autobus się zatrzymał. Simon Green chwycił mnie za ramię.

– Aniu, nic ci nie jest?

Bolała mnie szyja, ale nie odniosłam żadnych obrażeń.

– Co się stało?

– Chyba doszło do zderzenia – oświadczył Simon Green.

Najwyraźniej był oszołomiony.

Przyjrzałam mu się. Simon miał ranę na prawej skroni. Stłuczone okulary rozcięły mu skórę.

– Simon, ty krwawisz!

– O Boże – odezwał się słabym głosem Simon Green.

Kazałam mu odchylić głowę do tyłu. Potem zdjęłam marynarkę. Chciałam powstrzymać krwawienie.

– Proszę wszystkich o pozostanie w autobusie! – powiedział kategorycznie kierowca. – Doszło do wypadku.

To było oczywiste. Na środku Madison Avenue leżała dziewczyna. Musiała mieć tyle lat co ja. Jej nogi były dziwnie powyginane, ale najgorzej



wyglądała głowa, która prawie oderwała się od reszty ciała. Trzymała się na niewielkim pasku skóry.

– Simon – powiedziałam. – Ona chyba tego nie przeżyje.

Przechylił się w moją stronę i wyjrzał przez okno.

– O Boże – szepnął i zemdłał.

W szpitalu lekarze badali Simona Greena, a ja czekałam. Wydawało się, że poza utratą krwi nic mu nie dolegało. Lekarze zszyli mu ranę na skroni. Ponieważ stracił przytomność, chcieli go zatrzymać na obserwację.

Zadzwoiłam do pana Kiplinga, który od razu oświadczył, że przyjedzie do szpitala. Czekaając, obejrzałam z Simonem Greenem wiadomości na jego elektronicznej tabliczce. Głównym tematem był wypadek.

– Dziś w centrum miasta autobus ze sloganem reklamowym kampanii Charlesa Delacroix potrącił przechodnia. Kilka osób zostało rannych.

– Och – powiedział Simon Green – zła reklama. Ludzie Charlesa Delacroix muszą być wściekli.

W wiadomościach pokazano wywiad ze świadkiem zdarzenia.

– Ta dziewczyna mogła mieć szesnaście, siedemnaście lat. Przechodziła przez ulicę i nagle BUM! Prawie oderwało jej głowę. Biedaczka. W takich przypadkach można jedynie współczuć rodzicom.

Dalej mówił dziennikarz:

– Nastolatka została natychmiast zabrana do szpitala Mount Sinai razem z innymi rannymi. Zmarła w drodze. Niezwykłym zbiegiem okoliczności w tym samym autobusie znajdowała się córka znanego przestępcy Leonida Balanchine'a. Z tego, co wiemy, ona także została ciężko ranna.

– To takie irytujące! – krzyknęłam, wskazując ekran. – Nie jestem ranna. Nic mi nie jest.

Simon Green wzruszył ramionami.

– Oni nie mają prawa wymieniać publicznie mojego nazwiska – powiedziałam.

– Zeszłej jesieni Ania Balanchine została aresztowana za postrzelenie swojego kuzyna, który próbował zabić jej ówczesnego chłopaka – Williama Delacroix, syna ubiegającego się o stanowisko prokuratora generalnego Charlesa Delacroix.

– On się nazywa Win! – zaprotestowałam.

– Chociaż Charles Delacroix zdobył początkowo sporą przewagę, jego główna rywalka Bertha Sinclair, kandydatka Niezależnej Partii, zredukowała w ostatnim miesiącu różnicę do pięciu punktów. Trudno przewidzieć, jak ten fakt wpłynie na opinię wyborców.

– Zupełnie jakby to on ponosił winę za to, że ta dziewczyna wpadła pod autobus ze sloganem kampanii wyborczej – skomentował Simon Green.

Do pokoju weszła pielęgniarka.

– Przyszedł jakiś mężczyzna – powiedziała do mnie. – Mam go wpuścić?

– Tak, czekamy na niego.

Pielęgniarka poszła po pana Kiplinga.

Usiadłam na krawędzi łóżka Simona. To był bardzo frustrujący dzień. Poczułam, że muszę znowu policzyć dary od Boga. Dziewczyna, która zginęła w wypadku, była w moim wieku. Na pewno, kiedy obudziła się tego ranka, nie myślała o tym, że wkrótce umrze.

9) Przynajmniej nie przejechał mnie autobus i nie odciął mi głowy. Mimo wszystko się roześmiałam.

– Co cię tak rozbawiło? – spytał Simon Green.

– Po prostu się cieszę, że... – zaczęłam, ale mi przerwał.

– Hej, to nie pan Kipling!

Odwrociłam się i zobaczyłam Wina za szybą. Miał na sobie szkolny mundurek. Pomachał mi.

– Zaraz wracam – powiedziałam Simonowi.

Wstałam, przyglądałam spódnicy i wyszłam na korytarz.

– Wyglądasz całkiem nieźle jak na ciężko ranną osobę – stwierdził Win na powitanie. Jego głos brzmiał obojętnie. – Byłaś tak ubrana na ślubie swojego kuzyna.

Spojrzałam na swój żakiet. Był pokryty krwią Simona Greena.

– Już nigdy go nie włożę.

Nie po raz pierwszy (i pewnie nie ostatni) mój strój spotykał taki właśnie los. Wyciągnęłam rękę. Myślałam, że Win ją uściśnie, ale on mnie objął – tak mocno, że poczułam ból w nadwerężonej szyi. To trwało bardzo długo.

– Byłam w tym autobusie, ale dziennikarze nie powiedzieli całej prawdy.

– Widzę.

– Dlaczego przyszedłeś?

Win potrząsnął głową.

– Byłem w pobliżu i usłyszałem o wypadku. Chciałem się upewnić, że nie umieras. Jesteśmy nadal przyjaciółmi, prawda, Aniu?

Nie byłam tego taka pewna.

– Gdzie twoja dziewczyna?

Win powiedział, że jego dziewczyna została w holu.

– Ona nie ma nic przeciwko temu, że tu jesteś?

– Nie, Allie wie, że to dla mnie ważne.

Allie. Jej imię zaczynało się na tę samą literę co moje. Jakbym nigdy nie istniała.

- Nie powinieneś tu przychodzić.
- Dlaczego?
- Bo...

Nie byłam w stanie wymienić wszystkich powodów. Bo już z sobą nie byliśmy. Bo bycie blisko niego sprawiało mi ból. Bo złożyłam obietnicę jego ojcu. A jego ojciec mógł uczynić moje życie nieznośnym, gdybym złamała dane słowo.

– Aniu, gdybyś się dowiedziała, że umieram, nie przysłałabyś do mnie? – spytał Win.

Myślałam nad odpowiedzią, kiedy pojawił się pan Kipling. Nie był zachwycony widokiem Wina.

- A co TY tu robisz? – wycedził.
- Właśnie wychodziłem.

– Bądź ostrożny, synu – powiedział pan Kipling. – Paparazzi już tam są. Pewnie chcą zrobić zdjęcie rannej Ani Balanchine. Ale założę się, że jeszcze bardziej zależy im na zdjęciu syna prokuratora generalnego. A wiesz, na czym najbardziej im zależy? Na sfotografowaniu ciebie i Ani razem.

Win powiedział, że wymknie się tylnym wyjściem. Poznał je, kiedy leżał w szpitalu wiosną. Powiedział, że wyjdą tamtędy razem z Alison.

– Nikt się nie dowie, że tu byłem.

– Świetnie. Zrób tak. I to już! – rozkazał pan Kipling. – Aniu, pójde sprawdzic, co z Simonem, ale nie wracaj beze mnie do domu. Chcę cię ochronić przed dziennikarzami.

Pan Kipling wszedł do pokoju Simona.

Win ociągał się z odejściem. Wyprostował się i wziął mnie za rękę.

- Odczuwam ulgę, że nic ci nie jest – powiedział z powagą.
- A ja odczuwam ulgę... że ty odczuwasz ulgę.

Win puścił moją rękę. Odwrócił się, stracił na chwilę równowagę i wsparł się na lasce.

– Miałem nadzieję, że to będzie wyjście w wielkim stylu – powiedział.

Uśmiechnęłam się i przypomniałam sobie, że przecież nie kocham go ani trochę. Potem wróciłam do pokoju Simona Greena.

Zbliżała się dziewiąta, kiedy pan Kipling i ja wsiedliśmy do windy.

– Mam samochód. Jeśli dziennikarze wciąż tam są, ja będę mówić – oświadczył.

– Oto ona!

Czekała na nas zaledwie garstka dziennikarzy. Było ciemno, więc nagły błysk fleszy oślepił mnie.

– Aniu, cieszysz się, że wyszłaś ze szpitala?! – zawołał jeden z dziennikarzy.

Pan Kipling szedł przede mną.

– Ania cieszy się, że nie została ciężko ranna. Ona ma za sobą bardzo długi dzień, moi drodzy, i po prostu chce wrócić do domu.

Pan Kipling wziął mnie pod ramię. Ruszyliśmy w stronę samochodu zaparkowanego na chodniku.

– Jak było na Wyspie Wolności, Aniu?! – krzyknął inny dziennikarz.

– Daj nam coś o Charlesie Delacroix! Myślisz, że on jest odpowiedzialny za wypadek? Uważasz, że ma szansę wygrać wybory?

Pan Kipling zdążył już wsiąść do samochodu. Zamierzałam pójść w jego ślady, ale coś mnie powstrzymało.

– Niech pan poczeka – odezwałam się. – Chcę im coś powiedzieć.

– Aniu – szepnął pan Kipling. – Co ty wyprawiasz, na Boga?

– Dziewczyna, która dziś zmarła, była w moim wieku. Zginęła, przechodząc przez ulicę. Współczuję jej przyjacielom i rodzinie, a szczególnie jej rodzicom. To prawdziwa tragedia. Stałam się znaną osobą, ale to nie o mnie tu chodzi.

Wsiadłam do samochodu i zatrzasnęłam drzwi.

Pan Kipling poklepał mnie po ramieniu.

– Dobra robota, Aniu. Twój ojciec byłby z ciebie dumny.

Kiedy wróciłam do domu, Imogen i Natty czekały na mnie. Widząc, że jestem cała i zdrowa, wylały cały potok łez. Powiedziałam, że niepotrzebnie robią scenę, ale cieszyłam się, że ktoś się o mnie troszczył. Imogen i Natty martwiły się o mnie. Tęskniły za mną i mnie kochały. Tak, byłam otoczona miłością. Pomyślałam, że to najważniejszy dar od Boga.

## Rozdział III

Podaję naukę. Moje modlitwy zostają wysłuchane. To pieniądze sprawiają, że świat się kręci

W następny poniedziałek ogłoszono, zgodnie z wynikami ostatnich sondaży, że Charles Delacroix stracił dwa punkty. Oznaczało to, że Bertha Sinclair zrównała się ze swoim rywalem.

Natomiast ja nie poczyniłam żadnych postępów, jeśli chodzi o znalezienie szkoły. Codziennie omawiałam sytuację z panem Kiplingiem przez telefon. Rozmawialiśmy krótko ze względu na wysoki koszt połączeń, ale codzienny kontakt był oznaką, że pan Kipling bardzo się o mnie martwi.

– Myśli pan, że chodzi o wypadek? – spytałam.

– Tak. Wiem, że ci się to nie spodoba, Aniu, ale współpracownicy Berthy Sinclair wykorzystali fakt, że byłaś w tym autobusie. Wywlekli starą historię o tobie i synu Charlesa Delacroix. Niektórzy ludzie uważają, że zesłanie cię na Wyspę Wolności było zbyt łagodnym wyrokiem i że zostałeś potraktowana ulgowo. To będzie karta przetargowa Berthy Sinclair.

– Zbyt łagodny wyrok? Oni nie wiedzą, jak tam jest – powiedziałam półzartem.

– To prawda.

– Czy pan wie, że Simon go lubi? Mówię o Charlesie Delacroix.

Pan Kipling się roześmiał.

– Tak, mój młody partner jest zauroczony Charlesem Delacroix, odkąd rozmawiał z nim we wrześniu w sprawie twojego zwolnienia. Aniu, mam nadzieję, że nie naruszam twojej prywatności, ale chciałbym ci zadać pytanie. – Pan Kipling nabrał powietrza. – Dlaczego Win pojawił się w szpitalu?

Oznajmiłam, że nie mam pojęcia.

– Jeśli nadal z nim jesteś, to chciałbym o tym wiedzieć jako twój adwokat.

– Panie Kipling, Win ma nową dziewczynę i wpadł na tragiczny pomysł, że powinniśmy zostać przyjaciółmi.

Powiedziałam mu o Alison Wheeler i o tym, że zbliżyli się do siebie, kiedy pomagali w zorganizowaniu kampanii Charlesa Delacroix.

– Przykro mi, Aniu, ale muszę przyznać, że odetchnąłem z ulgą.

Zacisnęłam kabel telefoniczny wokół nadgarstka. Z mojej ręki odpłynęła krew i dłoń zrobiła się biała.

– Cała naprzód! Porozmawiajmy o szkole – odezwał się wesoło pan Kipling.

– Znalazł pan coś?

– Nie, ale co byś powiedziała na naukę w domu?

– Naukę w domu? – powtórzyłam.

– Tak, skończyłabyś ostatnią klasę liceum w systemie indywidualnym. Możemy nawet wynająć korepetytorów. I mogłabyś zdawać do college’u.

Pan Kipling mówił dalej o nauce w domu, ale przestałam go słuchać. Z indywidualnego systemu nauki korzystali ludzie nieprzystosowani albo wykluczeni. Najwyraźniej miałam zadatki, żeby należeć do obu kategorii.

– No więc? – spytał pan Kipling.

– Chyba czas się poddać – odparłam po chwili.

– Nie mówię o poddaniu się. To tymczasowe rozwiązanie. Później i tak coś wymyślimy.

– Patrę na to optymistycznie. Zdam maturę na szóstkę.

– O to chodzi, Aniu.

Pożegnałam się z panem Kiplingiem i odłożyłam słuchawkę. Była dopiero dziesiąta, ale nie miałam żadnych planów na ten dzień. Chciałam poczekać, aż Natty wróci do domu. Przypomniałam sobie, jak Leo stracił pracę, kiedy rok temu zamknięto klinikę. Czy mój brat czuł się właśnie tak? Zapomniany, odrzucony, wykluczony?

Tęskniłam za Leo.

W niedzielę nie dałyśmy rady pójść z Natty do kościoła. Ponieważ nie miałam innych planów, postanowiłam udać się tam teraz.

Chyba nie wspomniałam wcześniej, że Natty i ja chodziłyśmy zwykle do Świętego Patryka. Uwielbiałam ten kościół, chociaż powoli zamieniał się w ruinę. Widziałam zdjęcia kościoła sprzed stu lat, kiedy miał obie wieże, a w suficie nie było dziury. Ale w pewien sposób przywiązałam się do niej. Lubiłam patrzeć przez nią na niebo podczas modlitwy.

Wrzuciłam dolara do koszyka na odbudowę Świętego Patryka i weszłam do nawy. Ludzie, którzy znaleźli się w kościele w rozpadającym się mieście w poniedziałkowy ranek, przedstawiali smutny widok. Dokoła siedzieli staruszkowie i bezdomni. Byłam tam jedyną nastolatką. Zająłam miejsce w ławce i zaczęłam się modlić.

Odmówiłam jak zwykle modlitwę za moją matkę i ojca w Niebie. Poprosiłam Boga, żeby czuwał nad Leo w Japonii. Podziękowałam za to, że

do tej pory byliśmy bezpieczni. A potem poprosiłam o coś dla siebie. „Proszę – szepnęłam – chciałabym znaleźć jakiś sposób, żeby zdać maturę w tym roku”. Wiedziałam, że to niezbyt mądre. Miałam przecież tyle innych kłopotów, a i świat przeżywał poważniejsze problemy. Poza tym uważałam, że proszenie Boga o takie rzeczy to łatwizna, przecież nie był Świętym Mikołajem. Ale poświęciłam tak wiele i słuchałam głosu serca, a ono chciało, żebym przeszła nawą główną na uroczystości rozdania dyplomów.

Kiedy wróciłam z kościoła, zadzwonił telefon.

– Mówi Rose z sekretariatu Liceum Świętej Trójcy. Chciałabym rozmawiać z Anią Balanchine.

A więc moja szkoła wynajęła wreszcie kogoś, kto zajmował się sekretariatem. To im zajęło tylko dwa lata.

– Przy telefonie – odpowiedziałam.

– Pani dyrektor chciałaby się z panią umówić jutro rano o dziewiątej. Czy jest pani wolna?

– W jakiej sprawie? – spytałam.

Pomyślałam, że może chodzi o moją siostrę.

– Wszystkiego dowie się pani na spotkaniu.

Nie powiedziałam Natty ani Scarlett o tej rozmowie. Nie włożyłam szkolnego mundurka. Nie chciałam pokazać, jak bardzo mi zależy, żeby rada szkoły jakimś cudem zmieniła swoją decyzję. Wciąż liczyłam na to, że zlitują się nade mną i pozwolą mi skończyć ostatnią klasę.

Pan Kipling zaproponował, że weźmie udział w spotkaniu, ale uznałam, że będzie lepiej, jeśli pójdę sama. Nie chciałam przypominać dyrektorce, że jestem dziewczyną, której zamiast rodziców towarzyszy prawnik.

W szkole zaszły zmiany od maja, kiedy byłam tam po raz ostatni. Przy głównym wejściu zainstalowano wykrywacze metalu. Domyśliłam się, że miało to związek ze mną. „Przynajmniej zostaną po tobie ślady, Aniu” – pomyślałam.

Udałam się prosto do gabinetu pani dyrektor.

– Pani dyrektor przyjmie cię za chwilę – powiedział pan Rose. – Usiądź.

Gabinet znałam tak dobrze, że było to niemal nieznośne. Tam dowiedziałam się, że mój brat postrzelił Jurija Balanchine’a. Tam mnie oskarżono, że zatrąłam Gable’a Arsleya. Tam poznałam Wina.

Pani dyrektor wyjrzała ze swojego pokoju.

– Wejść, Aniu.

Kiedy znalazłam się w gabinecie, dyrektorka zamknęła drzwi.

– Cieszę się, że nie zostałam ranna w wypadku autobusowym – zaczęła

pani dyrektor. – Zaslugujesz na pochwałę. Wypadłaś bardzo dobrze w krótkim wywiadzie, który widziałam w wiadomościach.

– Dziękuję.

– Znamy się długo, Aniu, więc powiem wprost. Anonimowy darczyńca przekazał znaczną sumę pieniędzy na naszą szkołę. Jedynym warunkiem jest to, żeby Ania Balanchine mogła kontynuować naukę w naszym liceum.

– Ja... Nic o tym nie wiem.

Pani dyrektor popatrzyła na mnie.

– Naprawdę?

Spojrzałam jej w oczy.

– Tak.

– Ta osoba – rozumiem, że ty ani nikt z twojej rodziny nie macie z tym nic wspólnego – twierdzi, że widziała wywiad z tobą i zrobiłaś na niej duże wrażenie. Padło nawet słowo „łaska”. Darowizna jest tak duża, że nie możemy jej tak po prostu odrzucić. Dlatego postanowiłam z tobą porozmawiać. Jak wiesz, nie chcemy tu scen z pistoletami.

Skinęłam głową.

– Znalazłaś nową szkołę? – spytała ostrożnie pani dyrektor.

– Nie, we wszystkich szkołach usłyszałam to samo co tu. Poza tym jestem w klasie maturalnej, więc...

– Tak, wyobrażam sobie, że to utrudnia sprawę. My też nie przyjmujemy nowych uczniów do klasy maturalnej. – Pani dyrektor rozsiadła się wygodniej na krześle i westchnęła. – Gdybym pozwoliła ci wrócić, musielibyśmy ograniczyć twoją wolność. Żądają tego rodzice uczniów. Każdego ranka musiałabyś się stawić w moim biurze, aby pan Rose mógł sprawdzić twój plecak i cię przeszukać. Nie mogłabyś brać udziału w zajęciach po lekcjach ani tych obowiązkowych, ani nieobowiązkowych. Dałabyś radę spełnić te warunki?

– Tak.

W tym momencie byłam gotowa zgodzić się prawie na wszystko.

– Jeśli złamiesz warunki umowy, zostaniesz natychmiast zawieszona.

Powiedziałam, że rozumiem.

Pani dyrektor zmarszczyła brwi.

– To jest fiasko dla PR-u. Co byś zakomunikowała rodzicom na moim miejscu?

– Że nasze liceum to przede wszystkim szkoła katolicka. Szkoły katolickie powinny uczyć wybaczenia. Że okazaliście mi miłosierdzie, podczas gdy inne szkoły nie chciały mnie przyjąć.



Pani dyrektor skinęła głową.

– To ma sens. Nie mów nikomu o dotacji.

Skinęłam głową.

– Czy ty w ogóle masz ochotę tu wrócić? – spytała pani dyrektor łagodniejszym tonem. – Nie byłaś tu zbyt szczęśliwa przez te wszystkie lata, prawda?

– Przykro mi, jeśli odniosła pani takie wrażenie. Kocham naszą szkołę. Mimo wszystko to jedyne miejsce w moim życiu, gdzie zawsze czułam się dobrze i bezpiecznie.

– Zobaczymy się jutro, Aniu – oznajmiła pani dyrektor po długim milczeniu. – Mam nadzieję, że nie będę żałować swojej decyzji.

Po powrocie do domu zadzwoniłam do pana Kiplinga i spytałam, czy wie coś o darowiźnie dla Liceum Świętej Trójcy.

– Nic o tym nie wiem – odparł. – Włączę głośnik, żeby Simon słyszał naszą rozmowę.

– Jak się czujesz? – spytałam Simona Greena.

– Znacznie lepiej – odpowiedział. – Czy dyrektorka powiedziała, jak wysoka była darowizna?

– Wiem tylko, że bardzo wysoka.

– Aniu, powinnaś się dobrze zastanowić, zanim podejmiesz decyzję o powrocie do Świętej Trójcy. Nie wiadomo, jakie motywy ma twój dobroczyńca – ostrzegł mnie pan Kipling.

Spytałam go, czy jest przeciwny mojemu powrotowi do szkoły.

– Problem polega na tym, że nie mamy innego wyjścia. – Pan Kipling westchnął głęboko. – Nie, po prostu chciałbym, żebyś miała oczy szeroko otwarte i zareagowała, jeśli zobaczysz coś dziwnego. Komuś zależy na tym, żebyś wróciła do Świętej Trójcy. Nie wiem dlaczego i trochę mnie to niepokoi.

– Będę ostrożna.

– Nie muszę chyba tego mówić, ale powinnaś się trzymać z daleka od Wina Delacroix – dodał pan Kipling.

Przysięgam, że tak będzie.

– Jesteś szczęśliwa, Aniu? – spytał Simon Green. – Będziesz zdawać maturę razem z rówieśnikami.

– Tak, chyba jestem szczęśliwa.

I po raz pierwszy od dawna pozwoliłam sobie na odrobinę szczęścia.

Tamtego wieczoru zadzwoniłam do Scarlett i powiedziałam jej, że wracam do szkoły. Musiałam odsunąć słuchawkę od ucha. Drodzy

czytelnicy, przysięgam, że głośne okrzyki słyszeć było aż w Brooklynie.

Wróciłam do Świętej Trójcy. Codziennie mnie przeszukiwano, ale udało mi się nawiązać koleżeńskie relacje z panem Rose. Czułam się tak, jakbym w ogóle nie miała przerwy w nauce. Oczywiście podczas mojej nieobecności zaszło kilka zmian – na lepsze i na gorsze. Scarlett poczyniła postępy w szermierce. Natty miała lekcje na piętrze, więc widywałam ją kilka razy dziennie. Win chodził razem ze mną do zaawansowanej grupy na zajęcia medycyny sądowej, ale jego partnerką zarówno na zajęciach, jak i poza nimi była Alison Wheeler. Win traktował mnie po koleżeńsku, ale zachowywał dystans. Podczas lunchu siedziałam przy stoliku ze Scarlett i z Gable'em. Czułam się trochę jak piąte koło u wozu. Jednak istniały gorsze rzeczy w życiu niż tego rodzaju frustracje. Pan Beery ogłosił, że w tym roku szkoła będzie wystawiać *Romea i Julię*. Kiedy Scarlett zaproponowała, żebym wzięła udział w przesłuchaniu, z radością oznajmiłam, że rada liceum zabroniła mi udziału w zajęciach pozaszkolnych. Nie było to wielkie wyrzeczenie z mojej strony. Mimo sukcesu, który odniosłam, grając rolę głównej wiedźmy w zeszłorocznym przedstawieniu, czułam, że nie mam talentu aktorskiego. Poza tym w moim życiu było wystarczająco dużo dramatów.

Zgodnie z obietnicą złożoną panu Kiplingowi byłam wyczulona na wszelkie oznaki konspiracji, ale nie dostrzegłam niczego niepokojącego. Być może po prostu nie chciałam niczego zobaczyć. Jak pewnie pamiętacie, zachowywałam się w taki właśnie bezsensowny sposób w przeszłości. Przymykałam oczy na intrygi Mikiego Balanchine'a. Na swoją obronę mogę powiedzieć tylko tyle, że byłam zajęta nadrabianiem szkolnych zaległości. Mówiłam sobie, że w odpowiednim czasie zmierzę się z ciężarem swojego dziedzictwa.

Minęły niecałe dwa tygodnie, odkąd wróciłam do szkoły. W czasie lunchu siedziałam w bibliotece, ucząc się do testu, kiedy podeszła do mnie Alison Wheeler. Biblioteka była jednym z nielicznych miejsc, gdzie można było poczytać papierowe książki. Ale nikt o nie nie prosił. Książki stały się elementem dekoracji.

W lecie Alison obcięła swoje bajkowo czerwone włosy. Nosiła teraz krótką fryzurę z grzywką i jej zielone oczy wydawały się nienaturalnie duże. Alison usiadła na krześle naprzeciwko mnie. Od wielu lat chodziłyśmy do tej samej szkoły, ale nie pamiętam, żebyśmy kiedykolwiek ze sobą rozmawiały.

– Zrobiłaś błąd – powiedziała, wskazując odpowiedź, którą wpisałam

w teście.

Być może pamiętacie, że Alison była prymuską.

Instynktownie przysunęłam do siebie tabliczkę. Nie chciałam, żeby wyrzucono mnie ze szkoły z powodu oszukiwania.

– Trudno złapać cię samą – skomentowała Alison. – Zawsze jesteś ze Scarlett, z Gable'em albo siostrą lub w gabinecie dyrektorki, gdzie cię przeszukują. Robią to każdego ranka?

Nie odpowiedziałam.

– Myślę – mówiła dalej – że jeśli coś jest skomplikowane, to nie warto tego jeszcze bardziej komplikować.

Patrzyła na mnie z ukosa swoimi zielonymi oczami.

Wyłączyłam swoją tabliczkę i schowałam ją do plecaka.

– Myślę, że Win i ja powinniśmy siedzieć podczas lunchu przy tym samym stoliku co ty, Scarlett i Gable Arsley. Myślę, że tak powinno być.

– Dlaczego mam jeść lunch ze swoim byłym chłopakiem i jego nową dziewczyną?

Alison przekrzywiła głowę i przyjrzała mi się uważnie.

– Tak to widzisz? – spytała po chwili.

– Dokładnie tak.

Skinęła głową.

– Oczywiście. To okrutne z mojej strony.

Nie odpowiedziałam.

– Po prostu uważam, że Win powinien być blisko przyjaciół. On źle znosi kampanię swojego ojca, Aniu.

Nie podobało mi się, że Alison mówi do mnie „Aniu”. Zaczynałam czuć do niej niechęć.

Następnego dnia dostałam czwórkę z testu, a Win i Alison usiedli przy naszym stoliku podczas lunchu.

Chociaż z początku pomysł Alison Wheeler nie wzbudził mojego entuzjazmu, podczas lunchu było ciekawiej niż wtedy, gdy siedziałam tylko z Gable'em i Scarlett. Moja przyjaciółka przestała zrzędzić, a Gable był mniej ponury. Alison Wheeler była dziwna i trochę nudna, ale potrafiła czasem powiedzieć coś sensownego. A Win – wiecie, co do niego czułam. Przecież z takim uporem i w nieco patetyczny sposób opisywałam szczegóły dotyczące moich emocji. Wystarczy wspomnieć, że znowu byłam blisko Wina. Pewnie myślicie, że cierpiałam męki, ale tak nie było. Całkiem spokojnie znosiłam obecność Wina i jego nowej dziewczyny.

W piątek zostałam z nim sama przy stoliku. Inni musieli wyjść wcześniej

ze stołówki. Win i ja siedzieliśmy naprzeciwko siebie. Dzielił nas tylko drewniany stół i stojące na nim tace z resztkami lasagne.

– Powinienem już iść – odezwał się, ale nadal siedział na krześle.

– Ja też – oświadczyłam.

Podobnie jak Win nie ruszyłam się z miejsca.

– Na pewno... – zaczął.

– Jak... – weszłam mu w słowo.

– Ty pierwsza – powiedział Win.

– Chciałam spytać o kampanię twojego ojca – odparłam.

Win cmoknął.

– Nie zamierzałem poruszać tego tematu, ale skoro pytasz... Myślę, że tata da sobie radę. – Spojrzał mi w oczy. – Pewnie go nienawidzisz.

Moje uczucia do Charlesa Delacroix były tak samo skomplikowane jak to, co czułam do jego syna. W pewnym sensie podziwiałam ojca Wina. Był godnym przeciwnikiem. Ale jednocześnie go nienawidziłam. Nie chciałam mówić o tym Winowi. To byłoby okrutne. Więc milczałam.

– Chciałbym móc go nienawidzić, ale to mój ojciec – powiedział Win. – Mimo wszystko myślę, że on będzie bardzo dobrym prokuratorem generalnym. Żadna kampania... – Jego głos stał się mniej wyraźny.

– Tak?

– Żadna kampania nie trwa wiecznie, Aniu.

Nagle Win pochylił się nad stołem. Chciał wziąć mnie za rękę, ale odsunęłam swoją dłoń.

– Czy przyjaciele nie mogą uścisnąć sobie rąk? – spytał Win.

– Dobrze wiesz, dlaczego nie mogę uścisnąć ci ręki.

Wstałam i zabrałam swoją tacę. Rzuciłam ją na ruchomą taśmę z innymi tacami i trochę sosu znalazło się na moim swetrze.

Zadzwoił dzwonek. Kiedy wychodziłam ze stołówki, ktoś położył rękę na moim ramieniu. Odwróciłam się i zobaczyłam doktor Lau, nauczycielkę medycyny sądowej. Zeszłej wiosny doktor Lau jako jedyna z nauczycieli stanęła w mojej obronie i oczywiście jako jedyna cieszyła się z mojego powrotu.

– Aniu – powiedziała. – Na twoim miejscu nie robiłabym tego.

– Czego? – spytałam niewinnie.

Potem poszłam na zajęcia z historii XXI wieku. Zaczęliśmy się właśnie uczyć o wydarzeniach, które doprowadziły do drugiej prohibicji. Znałam kilka nazwisk z tamtych czasów.

## Rozdział IV

### Przeżywam podwójny szok

W piątek wieczorem chciałam zostać w domu, ale Scarlett nalegała, żebym dołączyła do niej i Gable'a.

– Zgódź się, Aniu. Będziesz się dobrze bawić. Obiecuję.

Powiedziałam przyjaciółce, że jestem zmęczona.

– Nie miałaś okazji się rozerwać, odkąd wróciłaś z zakładu. Nie możesz spędzić reszty życia, siedząc w domu z Natty i Imogen. Odstawimy się i pójdziemy do jednego z dawnych miejsc. Proponuję lokal twojego kuzyna Tłuściocha.

Nie miałam ochoty tam iść. Ale wolałam knajpę Tłuściocha niż Mały Egipt.

– Chyba że chcesz iść do Małego Egiptu – dodała Scarlett.

– Niech będzie lokal Tłuściocha.

– Wiedziałam, że to powiesz. Spotkajmy się tam o ósmej. I, Aniu, włóż coś innego niż szkolny mundurek.

Ubrałam się i wsiadłam do autobusu jadącego w stronę centrum.

– Cześć, dzieciaku – przywitał mnie Tłuścioch. – Twoi znajomi są na zapleczu.

Tłuścioch stracił na wadze od czasu, gdy go ostatnio widziałam.

– Schudłeś – powiedziałam.

– Zrezygnowałem z cukru – odparł.

– Z kakao też?

– Nigdy nie zrezygnowałbym z kakao, Aniu.

– Chyba pora, żebyśmy przestali na ciebie mówić Tłuścioch.

– Nie, lubię ironię.

Poszłam na zaplecze.

– Niespodzianka!!!

Sala pękała w szwach. Po chwili zdałam sobie sprawę, że znam wszystkich obecnych. Wśród nich byli: Scarlett, Gable, Natty, Imogen, Miki i Sophia Balanchine, pan Kipling z żoną, Simon Green, Chai Pinter i kilka innych osób z mojej klasy. Przyszła nawet Alison Wheeler. Ale była sama.

Jak już wiecie, nie byłam wielbicielką przyjęć niespodzianek. Ale nie mogłam nie docenić faktu, że wszyscy ci ludzie przyszli tam specjalnie dla

mnie. Scarlett zbliżyła się i pocałowała mnie w policzek.

– Musiałam urządzić przyjęcie z okazji twojego powrotu do Świętej Trójcy! Przecież jestem twoją przyjaciółką!

Zaczęłam chodzić po sali. Porozmawiałam ze wszystkimi i podziękowałam im za przyjście.

– Win chciał tu przyjść, naprawdę – szepnęła mi na ucho Alison Wheeler.

Na tyłach sali, daleko od innych osób stali Miki i Sophia Balanchine. Zauważyłam, że z kimś rozmawiają.

– Yuji Ono! – zawołałam.

Rzuciłam mu się w ramiona, zapominając o dobrych manierach. Ale przecież to on uratował życie mojemu bratu. Yuji uśmiechnął się nieśmiało.

– Co tu robisz?

– Interesy oczywiście – odparł.

– Gdybyś do mnie oddzwoniła, wiedziałabyś o tym – zbeształ mnie Miki Balanchine.

Yuji Ono przyjrzał mi się uważnie. Najwyraźniej był mną rozczarowany.

– Poszukiwania szkoły trwały dłużej, niż myślałam – wyjaśniłam i jednocześnie poczułam, że jestem żałosna.

Odwróciłam się do Yujiego Ono. Chciałam spytać o brata, ale nie w obecności Mikiego i Sophii.

– Odwiedzisz mnie jutro?

– Nie wiem, czy znajdę czas – odparł Yuji. – Będę w mieście tylko trzy dni i mam napięty program.

– Wobec tego ja mogę cię odwiedzić. Gdzie się zatrzymałeś?

– Spróbuję do ciebie wpaść – powiedział Yuji chłodno.

Zirytowało mnie, że nie ufał mi na tyle, żeby zdradzić, gdzie się zatrzymał. A przecież ja zwierzyłam mu się z największych sekretów.

– Daj dziecku spokój, Yuji – drażniła się Sophia.

Nie spodobało mi się, że nazwała mnie „dzieckiem”.

– Wpadaj albo i nie – powiedziałam i zwróciłam się do kuzyna Mikiego: – Jak się ma twój ojciec?

– Koniec jest już bliski – oznajmił ponuro.

Sophia ujęła jego małą rękę w swoją dużą dłoń. Podziękowałam wszystkim trojgu i poszłam porozmawiać z Simonem, który jeszcze się nie zintegrował z resztą gości.

– Wyglądasz na zdesperowanego – zauważyłam.

Simon Green się roześmiał.

– Nie jestem wielbicielem prywatki.

– Podobnie jak ja – powiedziałam. – Dlaczego nie lubisz prywatki?

Zdjął okulary i wytarł szkła rękawem.

– Byłem bardzo samotnym dzieckiem. Nie przywykłem do bycia z ludźmi.

– Ja wręcz przeciwnie. Zawsze otaczał mnie tłum. Nazywają to chyba syndromem środkowego dziecka.

Simon Green spojrzał na Yujiego.

– Czy to Yuji Ono?

– Tak.

Nie miałam ochoty rozmawiać o Yujim.

– A to kto? – Simon wskazał Alison Wheeler.

Alison tańczyła z dziewczyną, z którą chodziłam na historię.

– To jest nowa dziewczyna mojego byłego chłopaka. Przyjaźnimy się. Jesteśmy dojrzały i cywilizowani.

– Ona? – spytał Simon z niedowierzaniem. – Mówisz o tej rudej, krótko ostrzyżonej dziewczynie?

– Tak, o niej – zawahałam się. – Co cię tak dziwi?

– Po prostu jestem zaskoczony.

Próbowałam wyciągnąć z niego coś jeszcze, ale nie chciał nic powiedzieć. Kontynuowałam obchód.

Nagle zdałam sobie sprawę, że jest dwadzieścia po jedenastej. Z gości zostali tylko Scarlett i Gable. Scarlett powiedziała, żebym poszła do domu, ale postanowiłam zostać. Wiedziałam, że Gable nie przyda się przy sprzątanii.

– Nie było tak źle, prawda? – spytała. – Bałam się, że mnie znienawidzisz.

– Nie wygłupiaj się. – Pocałowałam ją w policzek. – Jesteś najlepszą i najbardziej lojalną przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam.

– Bardzo wzruszające – powiedział sarkastycznie Gable. – Czy możemy już iść do domu?

Ponieważ było późno i zostało dziesięć minut do godziny policyjnej, mój kuzyn Tłuszcioch uparł się, że odprowadzi mnie na Upper East Side.

Czekaliśmy na autobus, kiedy obok przystanku zatrzymała się czarna limuzyna. Ktoś otworzył drzwi samochodu. Przez chwilę byłam pewna, że padną strzały i taki będzie koniec.

Tłuszcioch sięgnął do kieszeni. Widocznie on też obawiał się strzelaniny.

Z samochodu wychylił się Yuji Ono.

– Podwieźć cię, Aniu?

Spojrzałam na Tłuszciocha i dałam mu do zrozumienia, że wszystko jest w porządku. Potem wsiadłam do samochodu.

Tamtego wieczoru wypiałam kilka filiżanek kawy jak prawdziwa balangowiczka. Kiedy usiadłam obok Yujiego, natychmiast poczułam działanie kofeiny w swoim organizmie. Serce biło mi tak szybko jak serce kolibra. Miałam wypieki. Byłam śmiała i wyzywająca. Jednym słowem upodobniłam się do Scarlett.

– Myślałam, że jesteś na mnie zły – powiedziałam do Yujiego.

– Jestem – odparł. – I to bardzo.

Nie byłam pewna, czy to żart.

– Jak się ma mój brat? – spytałam.

– Bardzo dobrze – zapewnił mnie Yuji. – Mam dla ciebie prezent, ale dostaniesz go pod jednym warunkiem. Powiedz mi, dlaczego nie kontaktowałeś się z Mikim Balanchine’em.

Tata mówił, że tylko przegrani próbują się usprawiedliwiać.

– Po powrocie z Wyspy Wolności było mi bardzo ciężko.

– Bo nie mogłaś znaleźć szkoły? – skrzywił się Yuji Ono. – Po co ci matura?

– Uważasz, że byłoby lepiej, gdybym nie zrobiła matury i miała luki w edukacji?

– Tego nie powiedziałem. Ale w szkole nie nauczysz się tego, co naprawdę ważne.

– Za każdym razem, gdy się widzimy, robisz mi wykład – stwierdziłam zawiedziona.

– Bo liczę na ciebie, Aniu. Chyba sama przyznasz, że wiele dla ciebie zrobiłem.

– Oczywiście, Yuji.

– Zainwestowałem w ciebie.

– Ale nie jestem twoją własnością.

Przejeżdżaliśmy właśnie przez południowo-wschodnią część parku. Yuji wziął mnie za rękę. Otworzył moją dłoń i położył na niej małego drewnianego lwa.

– Leo to zrobił? – spytałam cicho.

– Tak, zaczął rzeźbić.

Spojrzałam na drewnianego lwa. Był miniaturowym cudem. Zrobił go Leo. Mój brat był bezpieczny. Uśmiechnęłam się do Yujiego. Poczułam, że za chwilę się rozplacę.

– Leo jest bardzo zdolny.

Chciałam podziękować Yujiemu. Pochyliłam się, żeby pocałować go w policzek. W tym momencie samochód wjechał na wyboje i niechęć



pocałowałam go w usta. Nie było to ani trochę romantyczne. Jego zęby uderzyły w moje.

– Przepraszam – powiedziałam. – Chciałam pocałować cię w policzek. W tym mieście jest tyle wybojów!

Yuji się zaczerwienił.

– Wiem, Aniu. – Spojrzał na mnie swoimi ciemnymi oczami. – Nie pocałowałabyś mnie w usta. Jestem za stary.

– Nie jesteś stary – zaprotestowałam.

– W porównaniu z tobą jestem. – Yuji odwrócił się i spojrzał przez okno. – Poza tym doszły mnie słuchy, że wróciłaś potajemnie do swojego byłego chłopaka. Syna tego polityka.

Wyprostowałam się gwałtownie.

– Co? To nieprawda! Kto tak powiedział?

– Miki i Sophia.

– Ale oni mnie prawie nie znają. Powinni siedzieć cicho.

– Wróciłaś do swojej dawnej szkoły, prawda? – spytał Yuji.

– Tylko dlatego, że inne szkoły nie chciały mnie przyjąć. Nie mogę być z Winem. Powinieneś wiedzieć, że tego typu podejrzenia są dla mnie zagrożeniem.

Yuji wzruszył ramionami. Pomyślałam, że jest najbardziej irytującą osobą, jaką kiedykolwiek znałam.

– Czy Sophia Bitter była twoją dziewczyną? – spytałam.

Yuji uśmiechnął się do mnie.

– Czy to przesłuchanie?

– Nie odpowiedziałeś na pytanie.

– Przyjaźniłem się z nią w czasach szkolnych – oznajmił Yuji po chwili milczenia. – Sophia była moją najlepszą przyjaciółką.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś na ślubie?

– Wtedy nie interesowałaś się moim życiem osobistym.

– A dlaczego ty się interesujesz moim?

Dojechaliśmy w milczeniu do Madison Avenue.

Ścisnęłam lwa. Drewno wpiło się w moją dłoń.

Yuji położył rękę na mojej.

– Nasze losy są ze sobą połączone. Dobrze o tym wiesz.

Było to jak dotknięcie lodu, ale odczułam swego rodzaju przyjemność.

Samochód skręcił w Ulicę Dziewięćdziesiątą, przy której mieszkałam. Otworzyłam drzwi limuzyny.

– Nie chciałem się z tobą kłócić – powiedział Yuji. – Ja... Prawda jest

taka, że traktuję cię, jakbyś była częścią mnie. Nie powinienem tego robić.

Poszłam na górę. Udałam się do pokoju Natty. Siostra już spała, ale ją obudziłam.

– Natty – szepnęłam.

– Co? – spytała nieprzytomnie.

Otworzyłam dłoń i pokazałam jej drewnianego lwa.

– Leo? Leo go zrobił, prawda? – Jej oczy pojaśniały.

Skinęłam głową.

Natty wzięła lwa i ucałowała jego łeb.

– Czy ja go jeszcze kiedyś zobaczę?

Powiedziałam jej, że taką mam nadzieję, i poszłam do łóżka.

Ledwo zapadłam w sen, rozległo się walenie do drzwi mieszkania.

– POLICJA!

Zegar wskazywał piątą dwanaście. Włożyłam szlafrok i poszłam otworzyć drzwi. Wyrzłam przez wizjer. Na klatce stało dwóch funkcjonariuszy policji. Otworzyłam drzwi, zostawiając je zabezpieczone łańcuchem.

– Czego chcecie?

– Chcemy się widzieć z Anią Balanchine – powiedział jeden z funkcjonariuszy.

– To ja.

– Proszę otworzyć drzwi. Mamy panią zabrać do zakładu na Wyspie Wolności – dodał policjant.

Zmusiłam się do zachowania spokoju. Usłyszałam odgłosy w głębi korytarza. Natty i Imogen się obudziły.

– Aniu, co się dzieje? – spytała Natty.

Zignorowałam ją. Próbowałam zebrać myśli.

– O co jestem oskarżona? – spytałam policjanta.

– O naruszenie zasad zwolnienia warunkowego.

– Jakich zasad? – spytałam.

Policjant oświadczył, że nie zna odpowiedzi na to pytanie. Dostał rozkaz, żeby przewieźć mnie na Wyspę Wolności.

– Musimy panią zabrać.

Powiedziałam mu, że chcę się przebrać.

– Pięć minut – powiedział funkcjonariusz.

Zamknęłam drzwi i przeszłam przez korytarz, zastanawiając się, jakie mam możliwości. Nie mogłam uciec. Jedynym wyjściem było samobójstwo. Nie chciałam jednak tego robić. Byłam pewna, że nastąpiła pomyłka. Postanowiłam jechać z policjantami i wszystko wyjaśnić. Imogen i Natty

stały na końcu korytarza. Czekały na moje wytyczne.

– Imogen, chciałabym, żebyś zadzwoniła do pana Kiplinga i Simona Greena.

Imogen skinęła głową.

– Co mam robić? – spytała Natty.

Pocałowałam ją w czoło.

– Spróbuj się nie przejmować.

– Będę się za ciebie modlić – oznajmiła Natty.

– Dziękuję, kochanie.

Poszłam do swojej sypialni. Zdjęłam naszyjnik i przebrałam się w szkolny mundur. Potem udałam się do łazienki. W ciągu sekundy umyłam zęby i twarz. Przejrzałam się w lustrze. „Jesteś silna – powiedziałam sobie. – Bóg daje nam tylko to, co potrafimy udźwignąć”.

Rozległo się walenie do drzwi.

– CZAS MINAŁ! – zawołał policjant.

Stałam w korytarzu. Natty i Imogen patrzyły na mnie zdezorientowane.

– Do zobaczenia wkrótce.

Odblokowałam łańcuch i otworzyłam drzwi na oścież.

– Jestem gotowa.

Policjant wyciągnął kajdanki. Wiedziałam, co mnie czeka. Uniosłam ręce.

Kiedy znalazłam się w zakładzie, nie zaprowadzono mnie do sali dla nowo przybyłych. Nie musiałam się przebierać w kombinezon więzienny. Policjanci zostawili mnie ze strażniczką, której nie znałam. Kobieta poprowadziła mnie korytarzem. Potem schodami w dół. Znałam tę drogę i wiedziałam, że to może oznaczać tylko jedno.

Piwnica.

Byłam tam tylko raz i o mało mnie to nie zabiło. W każdym razie groziła mi wtedy utrata zmysłów.

Już czułam zapach ekskrementów i pleśni. Ze strachu moje serce biło coraz szybciej. Zatrzymałam się.

– Nie – odezwałam się. – Nie. Muszę porozmawiać ze swoim prawnikiem.

– Dostałam rozkazy – powiedziała strażniczka obojętnym głosem.

– Przysięgam na groby mojej zmarłej matki i ojca, że jestem niewinna.

Strażniczka mnie popchnęła. Upadłam i poczułam, jak moje kolana uderzają o beton. Dokoła panowała ciemność, a w powietrzu unosił się straszny zapach. Pomyślałam, że jeśli nie wstanę, nie będą mogli mnie

zmusić do zejścia na dół.

– Dziewczyno! – krzyknęła strażniczka. – Jeśli się nie podniesiesz, zrobię ci zastrzyk i zaniosę cię tam.

Położyłam ręce na klatce piersiowej.

– Nie mogę. Nie mogę. Nie mogę. Nie mogę – powtarzałam błagalnie. – Nie mogę.

Objęłam rękami nogę strażniczki. Nie dbałam o to, że stracę godność.

– PROSZĘ O WSPARCIE! – zawołała strażniczka. – WIĘZNIARKA SIĘ ZBUNTOWAŁA!

Chwilę później poczułam igłę wbijającą się w moją szyję. Nie straciłam całkowicie przytomności. Byłam lekko zamroczona, więc wydawało mi się, że skończyły się wszystkie moje kłopoty. Strażniczka przerzuciła mnie sobie przez ramię tak, jakbym nic nie ważyła. Zniosła mnie do piwnicy znajdującej się trzy piętra niżej i wrzuciła do psiej budy. Miałam wrażenie, że to nie dzieje się naprawdę. Drzwi celi się zamknęły i dopiero wtedy całkowicie straciłam przytomność.

Kiedy się ocknęłam, czułam ból w całym ciele. Mój mundurek szkolny był nieprzyjemnie wilgotny.

Przed moją celą siedział jakiś człowiek. Miał na sobie spodnie z ciemnej wełny i świeżo wypastowane buty. Zobaczyłam błysk latarki i zaczęłam się zastanawiać, czy mam halucynacje.

– Aniu Balanchine – powitał mnie Charles Delacroix. – Czekałem prawie dziesięć minut, aż się obudzisz. Jak wiesz, jestem bardzo zajęтым człowiekiem. Straszne miejsce. Dopilnuję, żeby zamknięto piwnicę.

Czułam suchość w gardle. Pomyślałam, że to pewnie przez lekarstwo, którym mnie odurzyli.

– Która godzina? – wybełkotałam. – Jaki dziś dzień?

Charles Delacroix podał mi termos przez kraty. Piłam chciwie.

– Jest druga w nocy. Niedziela.

Przespałam prawie dwadzieścia godzin.

– To przez pana się tu znalazłam?

– Przywiązujesz zbyt wiele wagi do mojej osoby. Może jesteś tu z powodu mojego syna? Albo tego, co zrobiłaś? A może chciał tego twój wspaniały Jezus Chrystus? Jesteś katoliczką, prawda?

Nie odpowiedziałam.

Charles Delacroix ziewnął szeroko.

– Jest pan przepracowany? – spytałam.

– Raczej tak.

– Dziękuję, że znalazł pan dla mnie chwilę mimo tak wielu obowiązków – powiedziałam sarkastycznie.

– No dobrze, Aniu, ty i ja potrafimy być wobec siebie szczerzy, więc przejdę do sedna – oświadczył Charles Delacroix.

Wyjął z kieszeni tabliczkę, włączył ją i pokazał mi ekran. Zobaczyłam zdjęcie zrobione w szkolnej stołówce, w momencie gdy Win trzymał mnie za rękę. Fotografiię zrobiono w piątek. Jak długo Win trzymał mnie za rękę? Dosłownie dwie sekundy, zanim odsunęłam swoją dłoń.

– To nie tak. Win tylko uścisnął mi rękę. Próbuje się... przyjaźnić. To trwało zaledwie parę sekund.

– Wierzę ci, ale tak nieszczęśliwie się składa dla nas obojga, że ktoś zrobił to zdjęcie – stwierdził Charles Delacroix. – W poniedziałek ukaże się artykuł razem z tą fotografią i nagłówkiem: „Charles Delacroix utrzymuje kontakty z mafią”. Ludzie, którzy chcą na mnie głosować, wyciągną odpowiednie wnioski. Nie muszę ci chyba tłumaczyć, że znalazłem się w trudnym położeniu. Podobnie jak ty.

Tak, rozumiałam to.

– Jeśli chodzi o tę anonimową darowiznę dla Szkoły Świętej Trójcy...

– Nie miałam z tym nic wspólnego!

– Wiem, Aniu. Nie domyśliłaś się, kto jest twoim darczyńcą?

Potrząsnęłam głową. Bolała mnie szyja w miejscu, gdzie zrobili mi zastrzyk.

– Tak naprawdę, panie Delacroix, nic mnie to nie obchodzi. Marzyłam o tym, żeby wrócić do szkoły. Próbowałam znaleźć inne liceum, ale nigdzie nie chcieli mnie przyjąć ze względu na zarzuty o posiadanie broni.

Charles Delacroix cmoknął ze współczuciem.

– Jak widać, nasz system edukacji nie wspiera byłych przestępców.

– Kto wpłacił darowiznę? – spytałam.

– Zrobili to... – Charles Delacroix zawiesił głos dla dramatycznego efektu

– ...przyjaciele Berthy Sinclair.

– Przyjaciele Berthy Sinclair?

Imię i nazwisko brzmiały znajomo. Gdyby nie to, że pulsowało mi w głowie, potrafiłabym je dopasować do właściwej osoby.

– Och, Aniu, rozczarowałaś mnie. Nie śledziłaś przebiegu kampanii? Pani Bertha Sinclair jest kandydatką Niezależnej Partii na stanowisko prokuratora generalnego. Być może nawet zwycięży, jeśli sprawy będą się toczyć jak do tej pory.

– To dobrze.

– Boli mnie, że to mówisz. Jesteś okrutna – powiedział Charles Delacroix.  
– Kto z nas jest w celi wielkości psiej budy?

– Wracając do przyjaciół mojej rywalki... Bertha Sinclair zaczęła zyskiwać nade mną przewagę po tym niefortunnym wypadku autobusowym. Skoro o tym mowa, to cieszę się, że nic ci się nie stało. Czy wiesz, dlaczego Bertha Sinclair ma nade mną przewagę?

Skinęłam powoli głową. To o tym mówił pan Kipling.

– Dziennikarze połączyli moje nazwisko z nazwiskiem Wina. To także pańskie nazwisko. Pojawił się dowód na to, że ja i Win jesteśmy parą. A to czyni z pana człowieka skorumpowanego. Oczywiście nie chce pan być skorumpowanym prokuratorem.

– Brawo. Jesteś najinteligentniejszą siedemnastolatką, jaką znam. Tak więc błyskotliwi przyjaciele Berthy Sinclair rozpuścili plotki, że ty i mój nieszczęsny syn znowu jesteście parą. Czekali, aż nadarzy się okazja, żeby was sfotografować. Pocałunek. Randka. Ale ty i Win już się w to nie bawicie, więc dziennikarze wzięli to, co mogli wziąć. Wystarczyła sekunda nieuwagi, kiedy Win sięgnął po twoją rękę nad stołem.

Poczułam, że policzki zaczynają mi płonąć na samo wspomnienie. Całe szczęście, że w piwnicy panował półmrok.

– Prawdę mówiąc, jestem zaskoczony, że Win opierał się tak długo. On się nigdy tak nie zachowywał. Jest bardzo podobny do swojej matki – słucha głosu serca, a nie głosu rozsądku. Jego siostra Aleksa była taka jak ja. Odważna i rozsądna. Jesteś do niej podobna. Pewnie dlatego Win jest tobą zafascynowany.

Nie odpowiedziałam.

– Tak więc jeśli nadal będą krążyć plotki o tobie i Winie, to w mediach będzie panować opinia, że jestem skorumpowanym człowiekiem.

– Ale to już koniec – zaprotestowałam. – Zdjęcie ukaże się jutro i tyle. Potem wszyscy o nim zapomną.

– Nie, Aniu, to dopiero początek. Dziennikarze będą na was czekać codziennie po szkole. Będą próbowali zrobić wam zdjęcia w klasie. Wasi rówieśnicy im pomogą, ponieważ są młodzi i bezmyślni. Win nie będzie nawet musiał trzymać cię za rękę. Wystarczy, że stanie obok ciebie albo znajdzie się w tym samym budynku. To zdjęcie zmienia wszystko. Rozumiesz?

– Ale Win ma dziewczynę! Nie może im pan tego wyjaśnić?

– Powiedzą wtedy, że zdjęcia nie kłamią i że Alison Wheeler została podstawiona.

– Podstawiona?

– Dziennikarze udowodnią, że to podstęp z mojej strony. Stwierdzą, że ktoś z mojej kampanii zatrudnił Alison, żeby odegrała rolę dziewczyny Wina, a tak naprawdę jesteś nią ty.

– Nie jestem dziewczyną Wina!

– Wierzę ci, ale moja kariera wisi na włosku. – Charles Delacroix spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem. – Długo się zastanawiałem, co robić, i znalazłem tylko jedno wyjście.

– Chce mnie pan tu trzymać? Przecież nie naruszyłam warunków naszej umowy! Nie może pan mnie zamknąć w więzieniu za to, że spotykałam się z pańskim synem. Mój adwokat nagłośni tę historię w mediach i wszyscy się dowiedzą, jakim pan jest potworem.

Charles Delacroix miał taki wyraz twarzy, jakby nie usłyszał moich słów.

– Złamałaś prawo kilkakrotnie, odkąd wyszłaś na wolność, prawda?

Pokazał mi tabliczkę. Najpierw zobaczyłam zdjęcie, na którym było widać, jak rozdaje łąpówki w postaci czekolady. Na kolejnej fotografii piłam kawę u Tłuściocha. Ostatnie zdjęcie zrobiono w momencie, gdy wysiadałam z samochodu Yujiego Ono. Na fotografii widniała godzina: dwadzieścia pięć minut po północy, czyli naruszyłam zasady godziny policyjnej. Nie były to poważne wykroczenia. Ale Charles Delacroix był specjalistą od tego typu przestępstw.

– Kazał mnie pan śledzić!

– Potrzebowałam zabezpieczenia, w razie gdybyś złamała warunki umowy. Uznano cię – słusznie lub nie – za kryminalistkę. Jak dobrze wiesz, wyrok był łagodny. Tylko trzy miesiące w zakładzie dla nieletnich. Jeśli zamknę cię tu, powiedzmy na rok, rozwiążę dwa problemy naraz. Tym razem nikt nie powie, że potraktowałem cię ulgowo, i nie będzie już historyjek o Winie.

– Nie mogę tu zostać przez rok – szepnęłam.

– To może przez pół roku? Kiedy wyjdiesz, będzie już po wyborach.

– Nie mogę. – Postanowiłam, że nie będę płakać w obecności Charlesa Delacroix. – Po prostu nie mogę.

– W zamian obiecuję, że nikt nie tknie twojej siostrzyczki. Przecież tak się o nią martwisz.

– Pan mi grozi? – spytałam.

– Nie, próbuję z tobą negocjować. To negocjacje, Aniu. Nie zapominaj, że mam prawo skazać cię na powrót do zakładu. Posiadanie czekolady. Spożywanie kofeiny. Naruszenie zasad godziny policyjnej.

Czułam się jak zwierzę w klatce.

Chciałam porozmawiać z panem Kiplingiem, chociaż dobrze wiedziałam, że mój adwokat nie będzie mógł mi pomóc. Potraktowano mnie niesprawiedliwie, ale trzeba przyznać, że na to zasłużyłam.

– Wybory skończą się w drugiej połowie listopada. Czy będę mogła wyjść na święta? W ten sposób spędzę tu trzy miesiące.

Charles Delacroix zastanowił się nad moją propozycją.

– Cztery miesiące. Wyjdiesz pod koniec stycznia. Tak będzie znacznie lepiej. Jeśli opuścisz zakład miesiąc po wyborach, będzie się to wydawać podejrzane.

Skinęłam głową. Charles Delacroix wsunął rękę między kraty. Uścisnęłam ją po chwili i skrzywiłam się, ponieważ bolał mnie nadgarstek.

Charles Delacroix wstał.

– Przykro mi z powodu tego wszystkiego. Upewnię się, że już nigdy nie zamkną cię tu na dole. Chciałem tylko porozmawiać z tobą w miejscu, gdzie nikt nas nie zobaczy.

– Dziękuję – powiedziałam słabym głosem.

Wiedziałam, że Charles Delacroix kłamie. Zamknięcie mnie w piwnicy było specyficzną formą upokorzenia.

Charles Delacroix miał już odejść, ale zamiast tego odwrócił się i uklęknął tak, że znaleźliśmy się twarzą w twarz.

– Aniu – szepnął. – Dlaczego nie znikłaś na rok? Mogłaś ułatwić sobie życie. Dlaczego nie pojechałaś do rodziny w Rosji? Wiem, że masz znajomych w Japonii. Dziewczyna taka jak ty ma pewnie przyjaciół na całym świecie.

– Nowy Jork jest moim domem. Poza tym chciałam skończyć szkołę – odparłam otępiałym głosem.

– Twój prawnik nie powinien był pozwolić, żebyś wróciła do Świętej Trójcy.

– Pan Kipling nie chciał, żebym tam wróciła. To ja ponoszę za wszystko odpowiedzialność. Powinnam była bardziej uważać.

– Jeśli chodzi o wypadek autobusowy – powiedział Charles Delacroix – to był po prostu niefortunny zbieg okoliczności. Niefortunny dla nas obojga.

– Szczególnie dla tej dziewczyny, która zginęła.

– Tak, masz rację, Aniu. Szczególnie dla niej. Miała na imię Elizabeth. – Charles Delacroix wsunął rękę przez kraty i dotknął mojego policzka. – Zakład został zaniedbany w sposób niedopuszczalny. Pełno tu dziur. Jeśli za tydzień lub dwa wydostaniesz się przez jedną z nich na zewnątrz, nikt



pewnie nie będzie za tobą tęsknić.

– Próbuje mnie pan nastraszyć?

– Wręcz przeciwnie, Aniu. Próbuję ci pomóc.

Dopiero teraz zrozumiałam, o co mu chodziło.

– Będę mogła kiedyś wrócić?

Charles Delacroix wstał i zabrał swój termos.

– Masz przyjaciela, który będzie nowym prokuratorem generalnym Nowego Jorku. Przyjaciela, który uważa, że nakazy wynikające z prohibicji są bezsensowne i zrujnowały życie mieszkańcom. Przyjaciela, który pamięta, że ocalałeś życie jego synowi. Przyjaciela, który będzie mógł ci pomóc, kiedy ta cholerna kampania dobiegnie końca.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi, panie Delacroix.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Teraz może nie. Ale kiedy będziesz miała tyle lat co ja, zrozumiesz, że ten, który był twoim wrogiem w zeszłym roku, może się stać twoim przyjacielem rok później. I na odwrót. Dobranoc, Aniu Balanchine. Trzymaj się.

Mniej więcej kwadrans po tym, jak Charles Delacroix wyszedł, pojawiła się strażniczka. Zaprowadziła mnie do sali dla nowo przybyłych. Chociaż zbliżała się trzecia w nocy, czekały na mnie pani Cobrawick i doktor Henschen.

– Przykro mi, że do nas wróciłaś, Aniu Balanchine – powiedziała pani Cobrawick. – Ale przyznam, że się tego spodziewałam.

Pani Cobrawick otworzyła plik z moimi danymi na swojej tabliczce.

– Oj, oj, oj. Wielokrotne naruszenie zasad warunkowego zwolnienia. Byłaś bardzo zajęta. Konsumpcja kofeiny, nieprzestrzeganie godziny policyjnej i handel czekoladą.

Nic nie powiedziałam.

– Czy nigdy nie wejdiesz na uczciwą drogę?

Nadal milczałam. Byłam tak zmęczona, że ledwo stałam na nogach.

– Możemy zacząć. Aniu, proszę się rozebrać. Przeprowadzimy odkażenie – rozkazała pani Cobrawick. Następnie zwróciła się do doktor Henschen: – Te ubrania są tak brudne, że trzeba je wyrzucić.

Pochyliłam się, żeby zdjąć spódnice, i poczułam dziwny ból w klatce piersiowej. W następnej chwili upadłam, uderzając głową o podłogę, i zwimiotowałam.

Doktor Henschen podbiegła do mnie.

– Jej serce bije bardzo szybko i zrobiła się sina. Musimy ją zabrać do

kliniki.

Położono mnie na łóżku i przewieziono do szpitala więziennego znajdującego się w innej części wyspy. Byłam tam po raz pierwszy. Szpital wydawał się zdumiewająco czysty i nowoczesny w porównaniu z resztą zakładu. Lekarka zdjęła ze mnie szkolny mundurek, rozcinając materiał, i przytknęła elektrody do mojej klatki piersiowej. Nawet nie czułam zakłopotania.

A potem, po raz drugi w ciągu dwudziestu czterech godzin, straciłam przytomność.

Kiedy się obudziłam następnego ranka, spróbowałam usiąść, ale mój nadgarstek był przykuty do ramy łóżka.

Do pokoju weszła lekarka.

– Dzień dobry, Aniu. Jak się czujesz?

Zastanowiłam się nad tym pytaniem.

– Jestem obolała i zmęczona. A poza tym w porządku.

– To dobrze. Wczorajszej nocy miałaś epizod z sercem.

– Miałam zawał serca?

– Prawie, ale nie było to aż tak groźne. Miałaś reakcję alergiczną. Może to uczulenie na coś, co zjadłaś. Albo ktoś ci coś podał, ale na szczęście nie była to dawka śmiertelna. Będziemy mieć pewność, kiedy przyjdą wyniki testów toksykologicznych. Równie dobrze przyczyną mógł być stres. Podobno prowadziłaś ostatnio niezbyt spokojny tryb życia.

Skinęłam głową.

– Ale teraz to coś poważniejszego. Musisz zostać tu przez kilka dni, przynajmniej na obserwację.

– W sobotę nad ranem strażniczka wstrzyknęła mi środek uspokajający. Czy ten środek mógł na mnie tak podziałać?

Lekarka pokręciła głową.

– Wątpię. Raczej zareagowałaś od razu. Oczywiście wezmę to pod uwagę. Na razie powinnaś się rozluźnić i odpocząć. Na korytarzu czeka kilka osób, które bardzo chcą się z tobą zobaczyć. Jeśli wyrażasz zgodę, powiem im, że mogą wejść.

Usiadłam na łóżku i poprawiłam szpitalną piżamę tak, żeby nie było widać mojego nagiego ciała.

Do pokoju weszli pan Kipling, Simon Green, Scarlett, Imogen i Natty. Znali już oficjalną wersję – że złamałam prawo i naruszyłam zasady zwolnienia warunkowego – więc nie musiałam im niczego tłumaczyć. Natty i Scarlett zaczęły płakać, co było do przewidzenia, dlatego poprosiłam, żeby

wszyscy oprócz pana Kiplinga i Simona Greena opuścili pokój. Kiedy opisałam im swoją rozmowę z Charlesem Delacroix, pan Kipling westchnął, a Simon Green wstał i uderzył pięścią w stół.

– Teraz rozumiem!

– Zastanawialiśmy się, dlaczego przyczepili się o kofeinę i godzinę policyjną – powiedział pan Kipling. – Co zamierzasz, Aniu?

– Chyba powinnam wyjechać z Nowego Jorku.

Podjęłam decyzję w momencie wypowiedzenia tych słów.

– Jesteś tego pewna, Aniu? – spytał Simon Green.

– Nie mogę zostać w zakładzie. Kto wie, jak długo Charles Delacroix zechce mnie tu trzymać? Wspominał, że do stycznia, ale przestałam mu ufać. Poza tym nie wiem, czy przetrwam. Być może ktoś próbował mnie otruć wczorajszej nocy. Muszę wyjechać. Nie mam innego wyjścia.

Pan Kipling skinął głową i spojrzał na Simona Greena.

– Wobec tego pomożemy ci w zaplanowaniu ucieczki.

Simon zniżył głos do szeptu.

– Moim zdaniem najłatwiej będzie to zorganizować, dopóki jesteś w szpitalu. Jeśli przeniosą cię z powrotem do zakładu, trudno nam będzie się z tobą kontaktować.

Skinęłam głową.

– Powinniśmy się zastanowić nad dwiema sprawami: musimy opracować plan wydostania cię stąd i zdecydować, dokąd pojedziesz – powiedział pan Kipling.

– Do Japonii? – zaproponował Simon Green.

– Nie. Absolutnie nie.

Nie chciałam, żeby reszta rodziny dowiedziała się, gdzie przebywa mój brat.

– Twoi krewni mają przyjaciół na całym świecie. Znajdziemy coś odpowiedniego – oznajmił pan Kipling.

Skinęłam głową.

– Oczywiście muszę zająć się sprawami Natty i Imogen.

Pan Kipling skinął głową.

– Obiecuję ci, że Simon Green albo ja będziemy do nich codziennie zaglądać podczas twojej nieobecności. Nie widzę powodu, dla którego w ich życiu coś miałyby się zmienić.

– A jeśli moi krewni albo dziennikarze zainteresują się sytuacją Natty po moim wyjeździe?

Pan Kipling zastanowił się nad moim pytaniem.

– Mógłbym zostać legalnym opiekunem Natty, jeśli chcesz.

– Zrobiłby pan to dla mnie?

– Tak. Myślałem o tym dawniej, ale nie chciałem komplikować naszych relacji. Teraz, kiedy Galina już nie żyje, mogę ci pomóc. Chciałem ci to zaproponować już w zeszłym roku, ale wszystko potoczyło się bardzo szybko po tym, jak Leo strzelił do Jurija Balanchine'a. Później dogadałaś się z Charlesem Delacroix, więc moja pomoc nie wydawała się potrzebna. Ale może w ten sposób rozstrzygniemy ten problem raz na zawsze.

– Dziękuję.

Simon Green spojrzał na pana Kiplinga.

– Moglibyśmy wysłać Natty do szkoły z internatem do innego stanu albo kraju. To prostsze rozwiązanie. Wybacz mi, Stuart, ale masz chore serce. Twoje wystąpienie o prawo do opieki nad Natty mogłoby wzbudzić podejrzenia.

Do pokoju weszła pielęgniarka.

– Panna Balanchine powinna teraz odpocząć.

Pan Kipling pocałował mnie w policzek.

– Przykro mi, że nie jesteśmy lepszymi doradcami.

– Pan próbował mi doradzić. Mówił pan, żebym nie wracała do Świętej Trójcy. Radził pan, żebym unikała Wina, a ja nie chciałam słuchać. Zawsze wydaje mi się, że wiem najlepiej, ale później okazuje się, że popełniłam mnóstwo błędów.

Pan Kipling uściskał moją rękę przykutą do łóżka.

– To nie twoja wina, Aniu. Nawet tak nie myśl.

– Kiedy wreszcie przestanę popełniać błędy?

– Masz dobre serce, Aniu, i twój umysł funkcjonuje tak, jak trzeba. Ale jesteś młoda i jesteś tylko człowiekiem. Potrzebujesz pomocy.

## Rozdział V

### Opuszczam Nowy Jork

Spędziłam następny tydzień przykuta do łóżka. Próbowałam opracować plan ucieczki z Wyspy Wolności. W szpitalu nie miałam ograniczeń, jeśli chodzi o odwiedzających, i dobrze się składało. Zdecydowałam, że pewnego dnia podziękuję temu, kto mnie otruł (tak, zostałam otruta i powinnam się była od razu domyślić, kto był za to odpowiedzialny).

We wtorek rano pierwszy odwiedził mnie Yuji Ono.

– Jak twoje serce? – spytał na powitanie.

– Nadal bije – odpowiedziałam. – Myślałam, że wyjechałeś w poniedziałek.

– Znalazłem powód, żeby zostać dłużej. – Yuji pochylił się, dotknął ustami mojego ucha i szepnął: – Simon Green powiedział, że chcesz opuścić Nowy Jork. Słusznie. Myślę, że powinnaś pojechać tam, gdzie nauczysz się prowadzenia interesów.

– Nie mogę jechać do Japonii.

– Wiem, chociaż z przyczyn osobistych wolałbym, żeby było inaczej. Myślę, że znalazłem rozwiązanie. Rodzina Sophii Bitter ma plantację kakaowców na zachodnim wybrzeżu Meksyku. Będiesz mogła tam dopłynąć statkiem. W Meksyku nikt nie wie o twoich powiązaniach z firmą Balanchine Chocolate.

– Meksyk – powiedziałam. – Jestem dziewczyną z miasta, Yuji.

Meksyk – plantacja wydawała się bardzo odległa od tego, co znałam.

– Czy twój ojciec zabrał cię kiedyś w miejsce, gdzie rosną kakaowce? – spytał Yuji.

Pokręciłam głową.

– Nie chciałybyś poznać przyczyny wszystkich tych żałosnych nieporozumień? – spytał Yuji i zatoczył ręką łuk w powietrzu.

Oznajmiłam, że nigdy się nad tym specjalnie nie zastanawiałam.

– Ufasz mi, Aniu? – Yuji wziął mnie za rękę przykuta do łóżka. – Czy wierzysz, że właśnie ja spośród wszystkich ludzi chcę dla ciebie tego, co najlepsze?

Zastanowiłam się nad jego słowami. Tak, uzmysłowiłam sobie, że mu ufam.

– Wobec tego chyba rozumiesz, że nie rzucam słów na wiatr, kiedy mówię, że powinnaś tam pojechać. Będiesz lepiej zarządzać firmą Balanchine, jeśli dowiesz się czegoś o kakaowcach. I wtedy staniesz się godną partnerką w interesach. – Yuji puścił moją rękę i zbliżył się jeszcze bardziej.

– Nie bój się, Aniu.

– Nie boję się. – Spojrzałam mu w oczy. – Nie boję się już niczego, Yuji.

– Ciepło i słońce dobrze ci zrobią. Poza tym nie będziesz się czuć samotna. Krewni Sophii są bardzo mili. Jeśli ma to dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, znajdę powody, żeby cię odwiedzić.

Co za różnica, gdzie będę? Zamierzałam opuścić jedyny dom, jaki kiedykolwiek miałam.

– Nie mówię po hiszpańsku – westchnęłam.

W szkole uczyłam się mandaryńskiego i łaciny.

– Wielu ludzi mówi tam po angielsku – zapewnił mnie Yuji.

Decyzja zapadła.

We wtorek po południu pojawiła się Scarlett i znowu płakała. Powiedziałam jej, że jeśli będzie płakać za każdym razem, gdy mnie zobaczy, to przestanę się z nią widywać. Pociągnęła nosem i oświadczyła dramatycznie:

– Mam dość Gable'a!

– Scarlett, tak mi przykro. Co się stało?

Pokazała mi tabliczkę. Na ekranie widniało zdjęcie przedstawiające mnie i Wina w stołówce, a pod nim napis, który dwa dni wcześniej zacytował ojciec Wina: „Charles Delacroix ma kontakty z mafią”.

– To mnie jest przykro, Aniu. Gable zrobił to zdjęcie. Co gorsza, sprzedał je!

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Na osiemnaste urodziny Gable dostał komórkę z aparatem fotograficznym... – zaczęła Scarlett. (Jak pamiętacie, osoby niepełnoletnie nie miały prawa do posiadania telefonów komórkowych z aparatem). – Kiedy zobaczyłam rano to zdjęcie, domyśliłam się, że zrobił je ktoś ze szkoły. Nie posądzałam nauczycieli, wobec tego zostali uczniowie, którzy skończyli osiemnaście lat. Powiedziałam o tym Gable'owi, a on na to: „Kto mógłby to zrobić Ani? Kto mógłby zachować się tak podle? Przecież ona ma takie ciężkie życie”. Ale tak naprawdę unikał odpowiedzi. Nagle się domyśliłam. Popchnęłam go z całej siły. Gable stracił równowagę i upadł, a ja stałam nad nim, krzyząc: „Dlaczego?”. A on mówił: „Kocham cię,

Scarlett, nie rób tego!”. A ja na to: „Odpowiedz na pytanie, Gable. Powiedz mi dlaczego”. W końcu Gable westchnął i stwierdził, że tak naprawdę nie ma nic przeciwko tobie i Winowi. Zrobił to dla pieniędzy. Parę tygodni temu ktoś go zaczepił. Obiecano Gable’owi duże pieniądze za zrobienie kompromitującego zdjęcia Ani Balanchine i Wina Delacroix. Gable nie czuje się winny. Doszedł do wniosku, że powinien dostać od ciebie pieniądze, bo stracił przez ciebie tak dużo – stopę, ładny wygląd i tak dalej. A potem powiedział, że i tak ktoś zrobiłby to zdjęcie. – Scarlett znowu wybuchnęła płaczem. – Czułam się jak idiotka, Aniu!

Powiedziałam przyjaciółce, że to nie jej wina.

– Ciekawe, ile mu zapłacili.

– Nie mam pojęcia. Nienawidzę go tak bardzo! – Scarlett stała przy drzwiach zgarbiona i szlochająca.

Chciałam ją pocieszyć, ale nie mogłam się ruszyć przez kajdanki.

– Scarlett, chodź tu.

– Nie mogę. Brzydzę się sobą. Gable jest podstępny jak wąż i znowu niszczy twoje życie. Ostrzegając mnie przed nim. Ale nie przypuszczałam, że to ty zostaniesz zraniona.

– Prawdę mówiąc, nie powinnam była się zbliżać do Wina.

– Zbliżyć? Po prostu jedliście razem lunch. – Scarlett jak zwykle była po mojej stronie.

– Win nie powinien był brać mnie za rękę. Niepotrzebnie się na to zgodziłam. Powrót do Świętej Trójcy był błędem. Gable ma rację co do jednego. Ktoś inny zrobiłby podobne zdjęcie. Możesz mi wierzyć. To się musiało stać, z udziałem Gable’a lub kogoś innego. Pewnego dnia będę w stanie to wszystko wyjaśnić.

Scarlett podeszła do mojego łóżka.

– Nie miałam z tym nic wspólnego. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

– Scarlett, nie przeszłoby mi to nawet przez myśl.

– Nie powiedziałam mu o tym, co zrobiłyśmy dla Leo – dodała szeptem.

– Byłam pewna, że mu nie powiesz.

Scarlett uśmiechnęła się słabo. Nagle przebiegła przez mały pokój szpitalny do łazienki i tam zwymiotowała.

– Chyba mam grypę – oświadczyła po powrocie do pokoju.

– Powinnaś iść do domu.

– Odwiedzę cię znowu, kiedy tylko poczuję się lepiej. Kocham cię, Aniu. Pocałowałabym cię, ale nie chcę, żebyś się zaraziła.

– Mam to gdzieś. Możesz mnie pocałować.

Scarlett mogła nie dotrzeć na Wyspę Wolności przed sobotą, więc chciałam się z nią pożegnać.

– Dobrze, Aniu, jak chcesz.

Pocałowała mnie, a ja chwyciłam ją za rękę.

– Nie czuj się winna. Bardzo mi przykro, że tragiczne wydarzenia, które skomplikowały moje życie, mają też wpływ na ciebie. To, co powiedziałam po przyjęciu... Naprawdę byłaś najbardziej lojalną przyjaciółką, o jakiej można marzyć. Nie wiem, jak bym sobie poradziła przez ostatnich kilka lat, gdyby nie ty.

Scarlett oblała się rumieńcem, skinęła głową i wyszła.

Druga połowa tygodnia minęła szybko. Przyjmowałam gości i planowałam swoją ucieczkę.

Do czwartku opracowałam szczegółowy plan z Simonem Greenem. Miałam opuścić szpital w niedzielę rano. W nocy z soboty na niedzielę, po tym, jak ostatnia pielęgniarka zrobi obchód, zamierzałam się wymknąć ze szpitala i przedostać na drugą stronę ogrodzenia. Później miałam się przeprowadzić łodzią na Ellis Island i dalej – do zatoki Newark. Stamtąd zamierzałam popłynąć statkiem na zachodnie wybrzeże Meksyku.

Nazajutrz pielęgniarki miały zaprowadzić mnie z powrotem do sali na terenie zakładu. Ale kiedy przyjdą, mnie już tam nie będzie.

Simon zostawił mi podrobiony klucz do kajdanek. Ukryłam go z boku materaca, pod prześcieradłem. Nie wymyśliliśmy natomiast, w jaki sposób przemknę obok strażników na końcu korytarza.

– Znasz tu kogoś, kto mógłby narobić zamieszania? – spytał Simon.

Przypomniałam sobie o Myszcze i jej zapewnieniu, że nie bała się „przyziemnej roboty”. Potrzebowałam jej pomocy. Niestety tylko takie rozwiązanie przyszło mi do głowy.

Posłałam jej wiadomość, żeby mnie odwiedziła. Myszka przyszła tego samego popołudnia. Miała podbite oko. Spytałam, co się stało.

Wzruszyła ramionami.

„Łokciem w twarz. Rinko”.

Powiedziałam jej, czego potrzebuję. Myszka skinęła głową. Potem skinęła jeszcze raz i sięgnęła po ołówek. „Coś wymyślę. Jestem zaszczyczona, że to mnie prosisz o pomoc, A.”.

– Kiedy mnie nie będzie, pewnie się domyślą, że to ty mi pomogłaś. A to oznacza, że nie wypuszczą cię w listopadzie. Rozumiesz, prawda?

„Rozumiem. Nic mnie to nie obchodzi. Nie mam dokąd pójść. Lepiej mieć



przyjaciółkę za rok lub dwa lata, niż wyjść w listopadzie i nie mieć ani przyjaciół, ani domu, ani pieniędzy”.

– To samolubne z mojej strony – powiedziałam. – Proszę, żebyś siedziała dłużej w zakładzie, a sama zamierzam uciec.

Myszka znowu wzruszyła ramionami. „Skomplikowana sytuacja. Jestem kryminalistką, a ty masz nazwisko, które przynosi pecha. Poza tym oni są głupi i może wcale się nie domyślą. Tak więc będziesz mi coś winna. Postawię na ciebie, jeśli ty postawisz na mnie. Około drugiej, tak?”.

– Tak. Kiedy cię uwolnią, spotkaj się z moim prawnikiem Simonem Greenem. On ci we wszystkim pomoże.

Myszka pokazała na migi, że rozumie.

– Dziękuję ci, Kate.

Myszka skinęła głową i wymknęła się z pokoju. Nikt nie widział, jak wchodziła, i nikt nie widział, jak opuszczała mój pokój. Zaczęłam się zastanawiać, czy ta cichutka dziewczyna będzie w stanie narobić prawdziwego zamieszania.

W sobotę rano odwiedziły mnie Natty i Imogen. Nic nie wiedziały o moich planach, więc udawałam, że wszystko jest w porządku. Ale uściśnęłam mocno Natty. Nie miałam pojęcia, kiedy znowu ją zobaczę.

Po południu ustaliłam z Simonem Greenem, że nikt mnie już nie odwiedzi. Musiałam zebrać siły, ponieważ miałam przed sobą ciężką noc.

Nie byłam w stanie zasnąć. Ogarnął mnie niepokój, ale nie mogłam nawet chodzić po pokoju. Zaczęłam żałować, że nikt mnie nie odwiedzi.

Spojrzałam na zegar. Była piąta. Gości i tak nie wpuszczano po szóstej.

Zamknęłam oczy.

Kiedy zaczęłam drzemać, ktoś wszedł do pokoju. Przekręciłam się na bok i zobaczyłam wysokiego chłopaka z długimi blond włosami. Chłopak miał na nosie ciemne okulary z grubymi szklami. Poznałam go dopiero wtedy, gdy się odezwał.

– Aniu – powiedział Win.

– Wyglądasz groteskowo – odparłam, ale nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. – Gdzie twoja laska?

Win podszedł do mnie. Usiadłam na łóżku i pociągnęłam za jego perukę. Przypominała słomę.

– Nie chciałem, żeby ktoś mnie rozpoznał.

– Nie chciałeś zaszkodzić swojemu ojcu.

– Nie chciałem zaszkodzić tobie! – Win zniżył głos do szeptu. – Tata powiedział, że jutro zabiorą cię ze szpitala. Że jeśli się uprę i będę chciał cię

zobaczyć, to najlepiej przyjść dziś. Zaznaczył, że to by było naprawdę głupie z mojej strony, ale poradził mi, żebym się przebrał. Stąd peruka.

Potrząsnęłam głową i zaczęłam się zastanawiać, czy Charles Delacroix odgadł mój plan.

– Dlaczego twój ojciec tak się zachował?

– Mój ojciec to tajemniczy człowiek.

Win postawił stołek obok mojego łóżka i podrapał się w biodro.

– To Arsley zrobił zdjęcie – oznajmiłam.

– Wiem – odparł Win, pochylając głowę. – Nie powinienem był tego robić. To znaczy brać cię za rękę. Nie w miejscu publicznym. – Mówiąc to, dotknął opuszkami palców mojej dłoni.

– Nie można było przewidzieć, że to tak się skończy.

– Ja wiedziałem, Aniu. Ostrzegano mnie. Mój ojciec mnie ostrzegł. Organizator kampanii mojego ojca też mnie ostrzegał. Podobnie jak Alison Wheeler i ty. Ale nie obchodziło mnie to.

– Co to znaczy, że Alison Wheeler cię ostrzegła?

Win spojrzał na mnie.

– Aniu, nie domyślałaś się jeszcze?

Pokręciłam głową.

– To ja poprosiłam Alison, żeby z tobą porozmawiała w bibliotece.

– Dlaczego?

– Alison nie chciała, ale wiedziała, że mi zależy, aby być blisko ciebie. Przekonałam ją, że nie ma nic złego we wspólnym lunchu, skoro Arsley, Scarlett i ona też tam będą.

Nadal nie rozumiałam.

– Dlaczego twoja dziewczyna to zrobiła?

– Aniu! Nie mów, że nie podejrzewałaś!

– Czego?

– Alison jest moją przyjaciółką i bierze udział w kampanii mojego ojca. Spytał ją, czy zgodzi się udawać moją dziewczynę podczas trwania kampanii. Dzięki temu wszyscy mieli uwierzyć, że mój związek z Anią Balanchine, czyli z tobą, należy do przeszłości. Był lipiec, nie byliśmy już parą, a ja mimo wszystko chciałem pomóc mojemu ojcu. Jak mogłem mu powiedzieć „nie”? On jest moim ojcem, Aniu. Kocham go. Tak jak kocham ciebie.

Gdyby nie to, że Anię Balanchine, czyli mnie, przykuto do łóżka, wybiegłabym z pokoju. Poczułam, że mój umysł za chwilę eksploduje. To samo dotyczyło mojego serca. Win pochylił się nad moim łóżkiem i wytarł

mi policzek swoim rękawem. Widocznie się rozplakałam.

– Naprawdę nie podejrzywałaś?

Pokręciłam głową. Moje gardło wyschło i nie mogłam przełknąć.

– Myślałam, że się mną zmęczyłeś – wybełkotałam.

Mówiłam teraz jak wujek Jurij.

– Aniu... Aniu, to się nigdy nie stanie.

– Nie będziemy się bardzo długo widzieć – szepnęłam.

– Wiem. Tata mi powiedział, że to prawdopodobne.

– Może nawet całe lata.

– Będę czekać.

– Nie chcę, żebyś czekał – odparłam.

– Dla mnie liczyłaś się zawsze tylko ty.

Win obejrzał się przez ramię i sprawdził, czy nikt nas nie obserwuje. Pochylił się nad moim łóżkiem i ujął moją głowę w dłonie.

– Uwielbiam twoje włosy.

– Zamierzam je obciąć.

Ustaliliśmy z Simonem Greenem, że będę mniej rozpoznawalna bez swojej grzywy. Na Ellis Island miały na mnie czekać nożyce.

– Szkoda. Dobrze, że nie będę musiał na to patrzeć.

Win przyciągnął moją głowę do siebie i mnie pocałował. Chociaż wiedziałam, że kuszę los, odwzajemniłam pocałunek.

– Czy mogę być z tobą w kontakcie? – spytał Win.

Myślałam już o tym. Maile nie były bezpieczne. Nie mogłabym mu podać adresu plantacji kakaowców, nawet gdybym go znała. Może Yuji Ono dostarczyłby mi list.

– Za miesiąc albo dwa zgłoś się do Simona Greena. On będzie wiedział, jak się ze mną skontaktować. Nie rób tego przez pana Kiplinga.

Win skinął głową.

– Napiszesz do mnie?

– Spróbuję.

Win wsunął rękę pod kołdrę, którą byłam przykryta, i położył rękę na moim sercu.

– W wiadomościach powiedzieli, że twoje serce prawie się zatrzymało.

– Czasem chciałabym, żeby tak było. Moje serce jest całkiem bezużyteczne.

– Nie mów tak.

– Ze wszystkich chłopców na świecie wybrałam tego najmniej właściwego.

– Tak samo jest ze mną. To znaczy wybrałem najmniej właściwą dziewczynę.

Win położył głowę na mojej klatce piersiowej. Milczeliśmy do końca jego wizyty.

Wychodząc, włożył groteskową perukę.

– Jeśli kogoś poznasz, zrozumiem – powiedziałam.

Na Boga, mieliśmy siedemnaście lat i niepewną przyszłość.

– Nie powinniśmy składać obietnic, które trudno dotrzymać – dodałam.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Staram się.

– Mogę ci jakoś pomóc? – spytał Win.

Zastanawiałam się nad tym wcześniej.

– Sprawdzaj, co u Natty. Ona cię uwielbia i wiem, że beze mnie będzie się czuła samotna.

– Mogę to zrobić.

I Win zniknął.

Pozostawało mi czekanie.

Za pięć drugą usłyszałam, jak pielęgniarki i strażnicy biegną korytarzem. Krzyknęłam do jednej z pielęgniarek:

– Co się stało?!

– Doszło do bójk w sali, gdzie śpią dziewczęta – odpowiedziała. – Kilka dziewcząt zostało zranionych. Muszę iść!

Skinęłam głową. „Dziękuję, Myszko”. Miałam nadzieję, że moja znajoma nie była ranna.

Nadszedł czas. Wydobyłam klucz ukryty w materacu i uwolniłam się z kajdanek. Bolał mnie nadgarstek, ale nie miałam czasu się nad tym zastanawiać. Bosa, w szpitalnej piżamie wiązanej na plecach, przeszłam przez korytarz i wymknęłam się drzwiami z napisem „wyjście pożarowe”. Zbiegłam po schodach. Miałam słabe mięśnie, ponieważ przez ostatni tydzień właściwie cały czas leżałam. Kiedy znalazłam się na parterze, wsadziłam głowę w szparę w drzwiach i wyjrzałam na korytarz. Strażniczka pokazywała komuś, dokąd zanieść nosze. „Teraz albo nigdy” – powiedziałam sobie. Chciałam się przedostać do wyjścia, ale byłam pewna, że strażniczki i dziewczyny na noszach mnie zauważą. Myszka uniosła głowę. Miała podbite oko i prawdopodobnie złamany nos. Spojrzała na mnie zdrowym okiem. Pomachałam jej. Myszka skinęła głową i poruszając ustami, wypowiedziała bezgłośnie słowo „teraz”. W następnej chwili krzyknęła. Nigdy nie słyszałam jej głosu. Wiedziałam, że Myszka krzyczy,

ponieważ chce mi pomóc. Jej ciało ogarnęły konwulsje. Zaczęła machać bezładnie rękami, ale rozumiałam, że to część jej planu. Uderzyła dziewczyny leżące na sąsiednich noszach.

– Ona ma drgawki! – zawołała strażniczka.

Ponieważ wszyscy zajęli się Myszka, przemknęłam niezauważona do wyjścia. Wybiegłam boso na dwór. Był późny październik. Temperatura wynosiła najwyżej dziesięć stopni, ale starałam się nie zwracać uwagi na chłód. Musiałam się dostać do bramy. Simon Green przekupił strażniczkę, która strzegła ogrodzenia. W tym samym czasie, gdy Simon wręczył mi klucz od kajdanek, strażniczka dała mi strzykawkę z pojedynczą dawką środka uspokajającego. Wiedziałam, że zastrzyk trzeba zrobić w szyję, ale miałam nadzieję, że nie będę musiała używać strzykawki.

Pobiegłam przez trawnik. Starałam się nie jęczeć z bólu, chociaż rzepy kłuły mnie w stopy.

W końcu znalazłam się na wyłożonej kocimi łbami drodze, która prowadziła do bramy. Ku mojemu zdumieniu była otwarta. Zerknęłam na budkę strażniczki, ale nie było jej tam. W pobliżu nikogo nie zauważyłam. Pomyślałam, że strażniczkę wezwano do zakładu.

Zbliżałam się do plaży, kiedy ktoś zawołał za mną:

– Aniu Balanchine!

Odwrociłam się i zobaczyłam panią Cobrawick.

– Aniu Balanchine, zatrzymaj się!

Zaczęłam się zastanawiać, czy podbiec do pani Cobrawick i zaaplikować jej środek uspokajający, czy też podjąć ryzyko i biec dalej. Spojrzałam na wybrzeże. Łódź, która miała mnie zabrać na Ellis Island, jeszcze nie przyплыnęła.

Odwrociłam się i zobaczyłam, że pani Cobrawick biegnie w moim kierunku. Usłyszałam dźwięk paralizatora elektrycznego.

– Zatrzymaj się!!!

Pobiegłam w stronę wody.

– Utopisz się! – krzyknęła pani Cobrawick. – Zamarzniesz na śmierć. Zgubisz się! Aniu, nie warto! Jesteś zdesperowana, ale znajdziemy rozwiązanie.

W dali migotały światła Ellis Island. Wiedziałam, że odległość do wyspy wynosi około mili, ale nie miałam zbyt dużego doświadczenia w pływaniu. Wiedziałam tylko tyle, że mila w wodzie równa się dziesięciu milom na lądzie.

Nie miałam innego wyjścia. Teraz albo nigdy.

Skoczyłam do wody.

Zanim zanurkowałam, usłyszałam, jak pani Cobrawick życzy mi szczęścia.

Woda była lodowata. Czułam ból w płucach.

Zapłatałam się w szpitalną koszulę nocną. Udało mi się ją zdjąć. Teraz miałam na sobie tylko bieliznę. Płynęłam w ciemności.

Próbowałam sobie przypomnieć wszystko, co kiedykolwiek słyszałam o pływaniu. Ważny był oddech. Woda nie może się dostać do płuc. Trzeba płynąć prosto przed siebie.

Nic innego nie przychodziło mi do głowy. Czy tata mówił mi cokolwiek na temat pływania?

Z pewnością poruszył wszystkie inne tematy.

Próbowałam zapomnieć o zimnie.

O płucach i sercu.

O bolących nogach.

Płynęłam.

„Oddychaj i płyn prosto przed siebie” – powtarzałam w myślach, wiosłując rękami i machając nogami.

Przepłynęłam prawie trzy czwarte drogi do Ellis Island i byłam całkowicie wykończona, kiedy usłyszałam w głowie głos taty. Nie byłam pewna, czy naprawdę to powiedział, czy też tracę zmysły. Jego słowa brzmiały: „Jeśli ktoś wrzuci cię do basenu, Aniu, musisz zrobić wszystko, żeby nie utonąć”.

Płyn.

Oddychaj.

Nie utoniesz.

Płyn.

Oddychaj.

Nie utoniesz.

Po godzinie – wydawało mi się, że upłynęła co najmniej godzina – dotarłam na miejsce.

Kiedy dopłynęłam do skał, zaczęłam gwałtownie kasłać. Ale nie mogłam się teraz zatrzymać. Byłam spóźniona i nie chciałam przegapić kolejnej łodzi. Wspinałam się po skałach. Ręce miałam jak z gumy. Ostre kamienie kaleczyły mnie w nogi i brzuch, ale dałam radę.

Spróbowałam stanąć prosto na obolałych, drżących ze zmęczenia nogach. Gardło i płuca bolały mnie od wilgoci. Ale żyłam. Pobiełam do plaży i znalazłam łódź, która miała mnie zawieźć dalej.

Marynarz zobaczył, że jestem prawie naga, i odwrócił wzrok.

– Przykro mi, panienko. W torbie są ubrania. Nie przypuszczałem, że będziesz bez niczego. – Marynarz włączył silnik i ruszyliśmy w kierunku New Jersey. – Martwiłem się, że nie zdążysz – dodał. – Właśnie miałem odpłynąć.

Otworzyłam płócienną torbę. Znalazłam męskie ubrania – koszulę, czapkę z daszkiem, parę szarych spodni na szelkach i płaszcz. W torbie były też: duży kawałek gazy, okulary z okrągłymi szklami, fałszywy dowód tożsamości z imieniem i nazwiskiem Adam Barnum, trochę pieniędzy, sztuczne wąsy, guma do żucia i nożyczki. Najpierw włożyłam ubrania. Zwinęłam włosy w kok i wsunęłam je pod czapkę. Nie wyglądało to najlepiej. Spytałam marynarza, czy ma lustro. Skinął głową, wskazując kabinę znajdującą się na niższym poziomie. Zeszłam na dół, zabrawszy ze sobą nożyczki, gazę i wąsy.

Jedynym źródłem oświetlenia w kabinie, do której weszłam, była żarówka. Lustro miało tylko sześć cali szerokości i było zaparowane od wilgoci. Musiało mi jednak wystarczyć. Przykleiłam wąsy nad swoją górną wargą. Teraz byłam mniej do siebie podobna, ale mój strój nie był dostatecznie przekonujący. Postanowiłam się pozbyć włosów. Rozłożyłam torbę, żeby wrzucić do niej ścięte kosmyki. Rzadko obcinałam włosy i nigdy nie robiłam tego sama. Przypomniałam sobie, jak Win dotykał moich włosów. Nie miałam jednak czasu na sentymenty. Sięgnęłam po nożyczki. W ciągu niespełna trzech minut na mojej głowie zostały kręcone włosy długości jednego cala. Czułam, że moja szyja jest naga. Przejrzałam się w lustrze. Moja twarz wydawała się zbyt okrągła, a oczy zbyt duże. Wyglądałam dziecinnie. Włożyłam czapkę z daszkiem. Czapka ratowała sytuację.

Nie wyglądałam już jak Ania Balanchine. Kiedy zmrużyłam oczy, byłam trochę podobna do brata.

Włożyłam okulary. Dużo lepiej.

Cofnęłam się i jeszcze raz zerknęłam na swoje odbicie w małym lustrze.

W tym stroju wyglądałam jak chłopak, ale coś się nie zgadzało.

No tak – piersi.

Rozpięłam bluzkę i owinęłam gazę wokół klatki piersiowej. Bandaż podrażnił moją pokaleczoną skórę. Zapięłam guziki.

Przyjrzałam się sobie.

Widok nie był nieprzyjemny, ale czułam pewien niedosyt. To głupie, ale przywykłam do tego, że ludzie mówili o mnie „śliczna”. Nie byłam już

śliczna. Nie byłam nawet ładna. Odpowiednie określenie brzmiałoby: ktoś całkiem zwyczajny o niejednoznacznej płci. Wyglądałam po prostu jak – spróbowałam sobie przypomnieć nowe imię i nazwisko – Adam Barnum.

Zaczęłam się zastanawiać, czy będę musiała tak wyglądać przez cały pobyt w Meksyku, czy też było to chwilowe przebranie na czas ucieczki. Podstęp miał szansę się udać, pod warunkiem że nikt nie będzie mi się przyglądać zbyt dokładnie.

Wspięłam się po drabinie na główny pokład. Obcięte włosy wyrzuciłam za burzę.

Marynarz wytrzeszczył oczy na mój widok i sięgnął po pistolet.

– Kapitanie, nie strzelaj, to ja.

– A niech to! Nie poznałem cię! Dziesięć minut temu była z ciebie śliczna panienska, a teraz wyglądasz jak facet.

– Dziękuję.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

W Newark Bay czekały setki statków towarowych i łodzi. Byłam zmęczona i wpadłam w panikę, że nie znajdę właściwego statku. Ale potem przypomniałam sobie wskazówki Simona Greena: stanowisko numer trzy. Chwilę później znalazłam statek numer jedenaście, którym miałam popłynąć do Puerto Escondido w Oaxaca na zachodnim wybrzeżu Meksyku.

Simon Green i ja wybraliśmy ten środek transportu z dwóch powodów: ponieważ policja najprawdopodobniej szukała mnie na lotniskach, dworcach kolejowych lub w portach statków pasażerskich i ponieważ moja rodzina miała kontakty z eksporterami, co ułatwiało znalezienie odpowiedniego statku.

Jedyny problem polegał na tym, że jako pasażerka statku towarowego zostałam potraktowana jak towar. Kobieta pełniąca funkcję pierwszego oficera wskazała zardzewiałą metalową pryczę z materacem. Obok stało wiadro z owocami, które musiały tam leżeć bardzo długo. Ale i tak się cieszyłam, że miałam coś do jedzenia. W kabinie nie było okna.

– Niezbyt luksusowo – stwierdziła kobieta.

Rozejrzałam się po kabinie. Było tu odrobinę przytulniej niż w piwnicy na Wyspie Wolności.

Kobieta oficer przyjrzała mi się podejrzliwie.

– Nie masz bagażu?

Powiedziałam jej, że mój bagaż popłynął innym statkiem. Oczywiście skłamałam.

– Co sprowadza pana do Meksyku, panie Barnum?



– Jestem wielbicielem przyrody. W Oaxaca jest więcej gatunków roślin niż gdziekolwiek indziej na świecie.

Tak mówił Simon Green.

Kobieta skinęła głową.

– Ten statek nie ma pozwolenia na zatrzymanie się w Puerto Escondido – oświadczyła. – Ale powiem kapitanowi, żebyśmy się zatrzymali w pobliżu i ktoś z załogi przewiezie pana na brzeg łodzią.

– Dziękuję.

– Do Oaxaca mamy około trzech tysięcy czterystu mil morskich. Statek płynie z prędkością czternastu węzłów, więc powinniśmy dotrzeć na miejsce mniej więcej za dziesięć dni. Mam nadzieję, że nie cierpi pan na chorobę morską.

Nigdy nie odbyłam długiej podróży statkiem, więc nie znałam odpowiedzi.

– Wyruszymy za jakieś czterdzieści pięć minut. Podróż jest dość nużąca, panie Barnum. Jeśli lubi pan karty, gramy każdego wieczoru w kierki w kwaterze kapitana.

Jak się pewnie domyślicie, nie umiałam grać w tę grę, ale podziękowałam za zaproszenie.

Kiedy kobieta odeszła, zamknęłam drzwi kajuty i położyłam się na materacu. Mimo zmęczenia nie potrafiłam zasnąć. Czekałam na odgłos syren, który oznaczał, że mnie znaleziono i zostanie przewieziona z powrotem na Wyspę Wolności.

W końcu ktoś zadął w róg. Odpływaliśmy! Położyłam ostrzyżoną głowę na torbie z pierzem, która kiedyś była poduszką, i natychmiast zapadłam w sen.

## Rozdział VI

Płynę statkiem. Zaprzyjaźniam się z wiadrem i żałuję, że  
nie jestem martwa

W ciągu dziesięciu dni podróży nie miałam okazji grać w kierki ani w żadną inną grę poza „wyścigiem do wiadra”. Tak, drodzy czytelnicy, cierpiałam na chorobę morską. Oszczędzę wam szczegółów, wspomnę tylko, że raz wymiotowałam bardzo gwałtownie i że moje sztuczne wąsy przeleciały przez kajutę. Przeżywałam istne męki i nie mogłam zapaść w głęboki sen. Miałam halucynacje, a raczej sny na jawie. W jednej z wizji ujrzałam sztukę wystawioną w szkole z okazji Bożego Narodzenia. Brałam w niej udział, ale oczywiście Scarlett grała główną rolę. Była przebrana za Matkę Boską i trzymała w ramionach dziecko o twarzy Gable’a Arsleya. Obok niej stał Win. Być może grał rolę Jakuba. Win miał na głowie kapelusz, ale zamiast laski trzymał tablicę z napisem „Stop”. Dostrzegłam obok niego Natty z tabliczką ciemnej czekolady Balanchine oraz Leo, który trzymał dzbanek z kawą i lwa na smyczy. To ja byłam lwem. Domyśliłam się, że nim jestem z powodu ostrzyżonego futra. Natty podrapała mnie za uszami i dała mi kawałek czekolady.

– Jedz – powiedziała.

Tak też zrobiłam. Chwilę później ocknęłam się i po raz kolejny pobiegłam do wiadra. Nie miałam pojęcia, czym wymiotuję. Przez ostatnich kilka dni prawie nic nie jadłam. Bolały mnie mięśnie brzucha i miałam sucho w gardle. Na szczęście ścięłam włosy – nie było nikogo, kto by mi je teraz przytrzymał. Nie miałam znajomych i byłam zbiegiem. Na całym świecie nie było pewnie nikogo tak samotnego i nieszczęśliwego jak Ania Balanchine.

## Rozdział VII

### Zaczynam nowe życie w Granja Mañana

Po dziesięciu dniach, które wydawały się wiecznością, przybyliśmy do Oaxaca. Wsiadłam do łodzi razem z marynarzem o imieniu Pip.

Kiedy zbliżaliśmy się do brzegu, poczułam, że mija mi choroba morska. Jej miejsce zajęła tęsknota za domem, jakiej nigdy nie doświadczyłam. Wybrzeże Oaxaca nie było pozbawione uroku. Pomarańczowe, różowe, turkusowe i żółte dachy domów lśniły obiecująco. Ocean był błękitny i pachniał znacznie ładniej niż w moim mieście rodzinnym. Dostrzegłam w oddali góry i zielone, soczyście zielone lasy z lodowato białymi pasmami. Czy były to chmury, czy mgła? Nie miałam pojęcia. Byłam dziewczyną z miasta i nie znałam się na fenomenach przyrodniczych. Temperatura wynosiła dziewiętnaście stopni. Wreszcie mogłam zapomnieć o chłodzie, który czułam w kościach, odkąd dziesięć dni temu przepłynęłam o własnych siłach na Ellis Island.

Ale nie był to mój dom, czyli miejsce, gdzie mieszkała moja siostra. Miejsce, gdzie zmarła moja babcia i rodzice. Miejsce, gdzie zakochałam się w najbardziej nieodpowiednim chłopaku na świecie. Nie było tu Świętej Trójcy ani autobusów ze sloganami reklamowymi kampanii ojca mojego chłopaka. Ani handlarzy czekolady. Ani basenów bez wody.

Nikt mnie tu nie znał ani ja nie znałam nikogo. Pan Kipling i Simon Green mieli rację!

Ich plan był w pewnym sensie zbyt idealny. Gdybym umarła na statku, nikt by się tym nie przejął. Stałabym się jeszcze jednym źle ostrzyżonym trupem. Może w którymś momencie miejscowy gliniarz zwróciłby uwagę na tatuaż na mojej kostce i zostałabym zidentyfikowana. Była to jedyna wskazówka, że to ciało należy do Ani Balanchine. Żałosny tatuaż stał się jedynym znakiem rozpoznawczym chroniącym mnie przed zapomnieniem.

Miałam ochotę się rozplakać, ale nie było to męskie zachowanie. Poza tym nie chciałam zwracać uwagi marynarza. Od dawna nie przeglądałam się w lustrze i podejrzewałam, że wyglądam okropnie. Moje ubrania śmierdziały wymiocinami, nie mówiąc już o moich włosach. Sfatygowane wąsy mogły się odkleić w każdej chwili. Zamierzałam się ich pozbyć, kiedy marynarz dowiezie mnie na miejsce. Jeśli miałam nadal udawać chłopaka

(nie byłam pewna, jaką historię usłyszeli krewni Sophii), postanowiłam, że będzie to chłopak bez owłosienia na twarzy.

Kiedy zbliżaliśmy się do plaży, marynarz przemówił.

– Mówią, że rośnie tu najstarsze drzewo świata.

– Och. To bardzo... interesujące – odezwałam się.

– Wspominam o tym, ponieważ kapitan mówił, że jesteś studentem botaniki.

Jasne. Zapomniałam o tym całym kłamstwie.

– Tak, chciałbym zobaczyć to drzewo.

Marynarz przyjrzał mi się i skinął głową. Dotarliśmy do plaży w Puerto Escondido. Cieszyłam się, że będę mogła zapomnieć o podróży statkiem i w ogóle o statkach.

– Ktoś po ciebie wyjdzie? – spytał marynarz.

Pokiwałam głową. Kuzynka Sophii – kobieta, która nazywała się Theobroma Marquez, miała na mnie czekać w hotelu Pastoria.

Podziękowałam marynarzowi za dowieszenie mnie na miejsce.

– Nie ma za co. Chcesz mojej rady?

– Tak.

– Trzymaj ręce w kieszeniach.

– Dlaczego?

– Mężczyzna nie ma takich rąk.

Marynarz odpłynął. Zerwałam z twarzy sztuczne wąsy i wsadziłam swoje alarmująco kobiece ręce do kieszeni.

Ruszyłam w stronę głównego placu miasteczka. Było duszno, ale upał nie doskwierał aż tak bardzo. Miałam na sobie ubrania, które nosiłam jesienią w Nowym Jorku. Były jak ciężar, który musiałam dźwigać. Kręciło mi się w głowie.

Przyczyną mogło być to, że w ciągu ostatnich kilku dni zjadłam tylko jabłko. Burczało mi w brzuchu i pulsowało w głowie.

Była środa rano. Pomimo mojego zaniedbanego wyglądu nikt nie zwrócił na mnie uwagi.

Ulicą przeszedł kondukt pogrzebowy. Trumnę pokrywały czerwone róże. Ktoś niósł sztuczny szkielet zamocowany na patyku. Kobiety były ubrane w czarne koronkowe sukienki do kolan. Rozległy się płaczliwe tony akordeonu i beładny śpiew, który miał być pieśnią żałobną.

Przeżegnałam się i poszłam dalej. Po chwili minęłam – o ironio! – sklep z czekoladkami! Nigdy nie widziałam takiego sklepu. W witrynie widać było małe krążki czekolady. W środku dominował mahoń. Zauważyłam barek

i czerwone stołki. Nie było w tym nic niezwykłego – czekoladę sprzedawano tu legalnie. Zaglądając do wnętrza sklepu, uchwyciłam swoje odbicie w witrynie. Wcisnęłam kapelusz na głowę i udałam się na poszukiwanie hotelu.

Rozpoznałam go z łatwością po biało-czerwonym daszku. Weszłam do środka. Nagle zdałam sobie sprawę, że jeśli nie usiądę, to zemdleję. Podeszłam do baru, rozglądając się za Theobromą Marquez. Szukałam wysokiej, podobnej do Sophii kobiety o ciemnych włosach. Barman jeszcze nie zaczął pracy. Za ladą stał chłopak w moim wieku – bardzo niski, o brązowych włosach i brązowych oczach.

– *Buenos dias* – powiedział do mnie.

Byłam naprawdę bliska omdlenia – w stylu wiktoriańskim – więc usiadłam przy jednym ze stolików. Zdjęłam kapelusz i przyglądałam włosy.

Zdałam sobie sprawę, że chłopak mi się przygląda. Poczułam się nieswojo i z powrotem włożyłam kapelusz.

Chłopak podszedł do mojego stolika. Uśmiechał się szeroko, co jeszcze bardziej zbiło mnie z tropu.

– Ania Barnum?

Odetchnęłam z ulgą. Więc znowu byłam dziewczyną, ale moje nazwisko nie brzmiało Balanchine. Wydało mi się, że to sensowny kompromis.

Chłopak wyciągnął rękę.

– Theobroma Marquez. Wszyscy mówią na mnie Theo.

Zabrzmiało to jak Tejo.

– Theo – powtórzyłam.

Chłopak był niski, ale sprawiał wrażenie silnego. Jego intensywnie brązowe oczy wydawały się czarne, ciemne rzęsy były gęste jak u konia. Delikatny zarost na jego twarzy zapowiadał wąsy i brodę. Być może to świętokradztwo, ale pomyślałam, że Theo wygląda trochę jak hiszpański Jezus.

– *Lo siento, lo siento*. Z początku cię nie poznałem – powiedział. – Mówili, że z ciebie ślicznotka.

Theo się roześmiał, ale nie był to złośliwy śmiech.

Wiedziałam, że wyglądam okropnie, więc nie poczułam się urażona.

– Powiedzieli mi, że jesteś dziewczyną – oświadczyłam.

Theo znowu się roześmiał.

– Moje imię jest *estúpido*. Ale tak mnie nazwali, więc co mam zrobić? Jesteś głodna? Do Chiapas jest kawał drogi.

– Chiapas? Myślałam, że będę mieszkać na farmie kakaowców w Oaxaca.

– W Oaxaca nie rosną kakaowce, Aniu Barnum – wytłumaczył cierpliwie Theo, jakby rozmawiał z ignorantką. – Granja Mañana jest w Ixtapa, w Chiapas. Moja rodzina ma fabryki czekolady w Oaxaca i dostarcza tu towar. Dlatego mogłem cię dziś powitać.

Oaxaca czy Chiapas – nie miało to dla mnie znaczenia.

– Więc jesteś głodna czy nie?

Pokręciłam głową. Czułam głód, ale chciałam jak najszybciej dotrzeć na miejsce. Powiedziałam Theo, że muszę skorzystać z łazienki, a potem możemy ruszyć w drogę. W łazience przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. Theo miał rację. Nie byłam ślicznotką, ale nie zamierzałam się tym przejmować. Miałam chłopaka (w pewnym sensie) i w najbliższym czasie nie zamierzałam podrywać mężczyzn. Umyłam twarz, a szczególnie miejsce nad górną wargą, gdzie pozostał lepki ślad po sztucznych wosach, i przygładziłam włosy ręką. Och, tak bardzo tęskniłam za swoją grzywką!

Wyrzuciłam krawat do kosza na śmieci, podwinęłam rękawy koszuli i wróciłam do sali.

Theo przyjrzał mi się uważnie.

– Nie wyglądasz już tak okropnie jak przedtem.

– Dziękuję. To najmilszy komplement, jaki w życiu usłyszałam.

– Chodź, samochód jest tam.

Opuściłam barek razem z Theo.

– Gdzie twoje rzeczy?

Skłamałam po raz kolejny, że mój dobytek popłynął statkiem.

– Nie szkodzi. Moja siostra da ci wszystko, czego będziesz potrzebować.

Theo miał zieloną furgonetkę. Na drzwiach samochodu widniał złoty napis „Granja Mañana”, pod którym namalowano liście w jesiennych kolorach. Później dowiedziałam się, że to nie były liście.

Żeby wsiąść do samochodu, trzeba było się wspiąć na schodek. Theo podał mi rękę.

– Aniu – powiedział, marszcząc czoło – nie mów mojej siostrze, że komentowałam twój wygląd. Ona i tak uważa, że mam złe maniery. To pewnie prawda, ale... – Theo się uśmiechnął.

Pomyślałam, że ten uśmiech go ratuje, chociaż prawdopodobnie też komplikuje mu życie.

Opuściliśmy Oaxaca. Po jednej stronie mieliśmy zielone góry i lasy tropikalne, a po drugiej ocean.

– Przyjaźnisz się z moją kuzynką Sophią?

Skinęłam głową.

– Podobno chcesz się dowiedzieć, jak się uprawia kakaowce... Masz przed sobą sporo nauki. – Theo najwyraźniej nie zapomniał o gafie, jaką popełniłam, twierdząc, że kakaowce rosną w Oaxaca. Rzucił mi badawcze spojrzenie. – Jesteś ze Stanów. Twoja rodzina zajmuje się sprzedażą czekolady?

Odpowiedziałam dopiero po chwili.

– Niezupełnie – skłamałam.

– Pytam tylko dlatego, że wielu znajomych Sophii ma do czynienia z czekoladą.

Nie wiedziałam, czy mogę zaufać Theo i rodzinie Marquezów. Zanim opuściłam Nowy Jork, Simon Green powiedział, że nie powinnam się nikomu zwierzać. Na szczęście Theo nie dopytywał o szczegóły.

– Ile masz lat? – spytał. – Wyglądasz dziecinnie.

Domyśliłam się, że to z powodu fryzury.

– Mam dziewiętnaście lat – skłamałam po raz kolejny.

Postanowiłam nie ujawniać swojego prawdziwego wieku. Gdybym powiedziała, że mam osiemnaście lat, zabrzmiałoby to fałszywie.

– Jesteśmy w tym samym wieku – poinformował mnie Theo. – W styczniu skończę dwadzieścia lat. Rodzina traktuje mnie jak dziecko, dlatego jestem taki rozpieszczony. Jestem jak głupi, rozpuszczony szczeniaczek.

– Jaka jest twoja rodzina?

– Mam siostrę Lunę. Ona ma dwadzieścia trzy lata i jest bardzo wścibska. Mnie możesz powiedzieć: „Och, Theo, moja rodzina nie ma nic wspólnego z czekoladą”. Nie będę zadawać więcej pytań. To twoja sprawa. Ale dla mojej siostry powinnaś przygotować lepszą odpowiedź. Jest jeszcze mój brat Castillo. On ma dwadzieścia dziewięć lat. Z wyjątkiem weekendów Castillo przebywa poza domem. Uczy się i chce zostać księdzem. Jest bardzo poważny, na pewno go nie polubisz.

Roześmiałam się.

– Lubię poważnych ludzi.

– Żartowałam. Wszyscy go uwielbiają. On jest bardzo przystojny. Na pewno nie polubisz Castilla tak jak mnie, chociaż ja nie jestem poważny.

– Jeśli Castillo nie powie mi na przywitanie, że jestem brzydka, to polubię go bardziej niż ciebie – oświadczyłam.

– Myślałem, że nie będziemy do tego wracać! Wyjaśniłem ci przecież wszystko! I przeprosiłem!

– Naprawdę?

– Tak, to były przeprosiny. Nie mówię dobrze po angielsku. *Lo siento!*

Odniosłam wrażenie, że Theo mówi całkiem niezłe po angielsku. W każdym razie uznałam, że to uroczy i jednocześnie niezwykle irytujący chłopak. Theo mówił, co mu ślina na język przyniosła.

Skręcił. Znaleźliśmy się na drodze, która prowadziła pod górę, w głąb łądu.

– Mam jeszcze jedną siostrę, Isabella – kontynuował Theo. – Ona wyszła za mąż i mieszka w Mexico City. Jest jeszcze mama, Abuela i Nana. Abuela i Nana znają sekretne przepisy i dużo gotują. Na pewno powiedzą, że jesteś zbyt chuda.

Na dźwięk imienia „Nana” poczułam smutek.

– „Abuela” znaczy babcia, prawda? A kim jest Nana?

– To moja *bisabuela* – odparł Theo. – Prababcia. Ona ma sto trzy lata i jest okazem zdrowia. Urodziła się w 1980 roku!

– Twój krewni są długowieczni – skomentowałam.

– Kobiety – *si*. Są bardzo silne. Mężczyźni nie tak bardzo. Mamy słabe serca.

Na poboczu pojawiła się starsza kobieta. Pchała wózek z żółtymi owocami, które wyglądały jak dojrzałe jabłka. Theo zatrzymał samochód.

– Przepraszam, Aniu. Ona mieszka niedaleko, ale ma bóle pleców, kiedy pada deszcz. Wrócę za niecałe dziesięć minut. Nie odjeżdżaj beze mnie.

Theo wysiadł z samochodu i podbiegł do kobiety. Staruszka pocałowała go w oba policzki. Theo zaczął pchać jej wózek, po czym oboje znikli w leśnym gąszczu.

Wrócił do samochodu, trzymając dwa jabłka.

– Dla ciebie – powiedział i położył mi na dłoni duży owoc. – Marakuja. Owoc pasji.

– Dziękuję.

Nigdy nie próbowałam tego owocu.

Ruszyliśmy w dalszą drogę.

– Znasz dużą miłość, Aniu Barnum?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Duża miłość! Pasja!

– Pytasz, czy mam chłopaka?

– *Si*, jeśli lubisz nudne słowo „chłopak”. Czy tęsknisz za kimś w domu i ten ktoś za tobą tęskni?

Zastanowiłam się chwilę.

– Czy związek bez przyszłości się liczy?

Theo się uśmiechnął.



– Oczywiście. Kobieta, której pomogłem, to abuela dziewczyny, którą kocham. Niestety ta dziewczyna powiedziała, że nie odwzajemnia moich uczuć. A ja zatrzymuję samochód i pomagam jej babci. Potrafisz to wytłumaczyć?

Nie potrafiłam.

– Ta dziewczyna jest bez serca, skoro odrzuciła kogoś tak atrakcyjnego jak ja. Zgadzasz się?

Roześmiałam się.

– Jestem pewna, że to długa historia.

– Tak, to tragiczna historia. Dlaczego wszyscy uwielbiają historie o miłości? A co z innymi historiami?

Za oknem zobaczyłam dziwną, kamienną budowlę.

– Co to jest?

– Ruiny Majów. W Chiapas są ciekawsze ruiny, na granicy z Gwatemalą. Moi przodkowie byli Majami.

– Czy dlatego nazywasz się Theobroma?

Theo się roześmiał.

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć, señorita Barnum.

Droga była wyboista. Zrobiło mi się niedobrze. Oparłam głowę o szybę, zamknęłam oczy i wkrótce zapadłam w sen.

Obudziło mnie beczenie owcy. Theo potrząsnął moim ramieniem.

– Obudź się. Muszę wysiąść i popchnąć samochód. Zostawię auto na luzie, a ty będziesz trzymać kierownicę.

Wyjrzałam przez okno. Zaczęło padać i część drogi zamieniła się w błotnisty strumień.

– Potrafisz prowadzić, prawda?

– Niezupełnie – wyznałam.

Byłam dziewczyną z miasta. Znałam się na rozkładzie jazdy autobusów i często maszerowałam w trampkach.

– Nie ma problemu. Chodzi o to, żebyśmy jechali środkiem drogi.

Theo zaczął pchać samochód, a ja siedziałam za kółkiem. Z początku nie potrafiłam ruszać kierownicą, ale w końcu załapałam, o co chodzi. Po dwudziestu minutach znaleźliśmy się z powrotem na środku drogi.

To była moja pierwsza lekcja dotycząca hodowli kakaowców. Nauczyłam się, że każda czynność zajmowała bardzo dużo czasu.

Droga prowadziła pod górę. Robiło się coraz ciemniej, a las stawał się coraz gęstszy. Nigdy nie byłam w tak wilgotnym i tak intensywnie zielonym miejscu. Powiedziałam o tym Theo.

– Tak, Aniu – wyjaśnił z miną człowieka cierpliwego. – Tak to wygląda, kiedy się mieszka w lesie tropikalnym.

W końcu dotarliśmy do bramy z napisem „Mañana”. Za nią była druga, otwarta brama i zobaczyłam napis „Granja”.

Znaleźliśmy się na drodze pełnej kurzu.

– To jest nasza plantacja – powiedział Theo.

Drzewa były dwa razy wyższe niż ludzie znajdujący się na plantacji. Zauważyłam, że robotnicy trzymają w rękach szerokie, długie noże.

– Tak wygląda praca na plantacji.

– Co to za narzędzia? – spytałam.

– To maczety.

– Myślałam, że maczety służą do zabijania.

– Tak, do tego też się nadają.

W końcu Theo zatrzymał samochód przed największym domem na plantacji Granja Mañana.

– *Mi casa* – oświadczył.

Dom był wielki jak hotel, a jego ściany były koloru wyblakłej żółci. Rezydencja miała dwa poziomy. Na dole znajdowała się otwarta weranda z podłogą wyłożoną lśniącymi, biało-błękitnymi kafelkami. Na wyższym poziomie były duże, prostokątne okna i kamienne balkony. Dach zdobiły zaokrąglone kafelki terakoty.

Kiedy wysiadłam z samochodu, zobaczyłam stojącą na werandzie matkę Theo. Miała na sobie białą bluzkę, naszyjnik z koralami i spódnicę khaki. Ciemnobrązowe włosy sięgały jej do pasa. Powiedziała coś do Theo po hiszpańsku i go uściskała, jakby się nie widzieli od wielu tygodni. Okazało się, że był to tylko jeden dzień.

– Mamo, to jest Ania Barnum – przedstawił mnie Theo.

Jego matka mnie uściskała.

– Witaj – powiedziała. – Witaj, Aniu. To ty jesteś przyjaciółką mojej siostrzenicy Sophii i przyjechałaś się dowiedzieć, jak się uprawia kakaowce?

– Tak. Dziękuję, że mnie pani przyjęła.

Matka Theo spojrzała na mnie, wyśpiewała coś po hiszpańsku do swojego syna i pokręciła głową. Potem wzięła mnie pod rękę i zaprowadziła do środka. Wewnątrz było jeszcze bardziej kolorowo niż na zewnątrz. Stały tam meble z ciemnego drewna, ale ściany, poduszki i dywany lśniły wszystkimi kolorami tęczy. Na jednej ze ścian wisiał dziecinny obrazek przedstawiający Matkę Boską na tle różanego ogrodu (jak się później dowiedziałam, była to Matka Boska z Gwadelupy). Zauważyłam kilka

wazonów z grubego szkła, wypełnionych orchideami. (Orchidee rosły w miejscowym sadzie. Nana byłaby nimi zachwycona). Na środku salonu znajdowały się spiralne schody pokryte identycznymi jak na werandzie biało-niebieskimi kafelkami. Dom zrobił na mnie duże wrażenie. Zakręciło mi się w głowie – zapewne dlatego, że było duszno i od dawna nie miałam nic w ustach.

– Mów mi Luz – powiedziała matka Theo.

– Luz – odparłam. – Jestem...

W ciągu ostatnich kilku tygodni zdarzyło mi się zemdleć wiele razy. Poczułam ogarniającą mnie słabość i zdałam sobie sprawę, że będzie źle, jeśli uderzę głową o bajecznie kolorowe, ale nieco twarde kafelki. Chciałam się zbliżyć do kanapy, ale moje nogi odmówiły posłuszeństwa, a ciało niebezpiecznie przechylało się do tyłu. Theo ruszył w moją stronę, ale było za późno. Nie wylądowałam jednak na podłodze, tylko w czyichś ramionach.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam kanciastą twarz mężczyzny. Nieznajomy miał wydatny podbródek, szeroki nos i brązowe oczy. Wpatrywał się we mnie ze śmiertelną powagą, zacisnąwszy usta. Miał obfity zarost, który można było śmiało nazwać „brodą”, i bardzo gęste brwi.

– Nic ci nie jest? – spytał po hiszpańsku.

Odgadłam, o co pytał. Pomyślałam, że tak właśnie brzmiałby głos dębu, gdyby umiał mówić.

– Po prostu muszę się położyć – odpowiedziałam. – Dziękuję, że mnie złapałeś. Kim jesteś?

Usłyszałam, że Theo ciężko wzdycha.

– To mój brat Castillo, Aniu.

Luz zaczęła wykrzykiwać dyspozycje. Po chwili zanesiono mnie do sypialni na piętrze.

Kiedy się obudziłam następnego ranka, na moim łóżku siedziała śliczna dziewczyna. Miała gęste włosy (takie jak moja siostra) i wyglądała identycznie jak Luz, ale musiała być ze dwadzieścia lat od niej młodsza.

– Świetnie – powiedziała. – Obudziłaś się. Mama kazała nam czuwać przy tobie. Gdyby ci się pogorszyło, zabralibyśmy cię do szpitala. Mama uważa, że jesteś po prostu niedożywiona i nieprzyzwyczajona do wilgotnego powietrza. Mówi, że przeżyjesz. Ten głupek Theo powinien był cię zabrać na lunch. Nakrzyczeliśmy na niego: „Jak ty dbasz o gości, Theo?”. Teraz mój brat ma wyrzuty sumienia. Chciał tu przyjść i cię przeprosić, ale nasza mama ma zasady – chłopcy nie wchodzą do sypialni dziewcząt. To samo

dotyczy dorosłych. Ja mam dwadzieścia trzy lata, a ty dziewiętnaście, prawda? Wyglądasz jak dziecko! Wracając do Theo, on myśli tylko o sobie, bo jest najmłodszy w rodzinie. Zachowuje się okropnie, bo go rozpieszczany. Krzyki nic nie pomogą. Jakby co, mam na imię Luna. – Dziewczyna zamilkła na chwilę i wyciągnęła do mnie rękę. Pomyślałam, że jest gadułą podobnie jak Theo. – Z wyglądu jesteś niczego sobie, ale trzeba cię lepiej ostrzec.

Odruchowo dotknęłam ręką swoich włosów.

– Mogę to później zrobić, jeśli chcesz. Uważam się za artystkę i jestem dobra w ręcznych robotach.

W tym momencie z sąsiedniego pokoju wyszły dwie starsze kobiety. Pierwsza mogła mieć około sześćdziesiątki, druga wyglądała na osiemdziesiąt lat. Domyśliłam się, że są to babcia i prababcia Theo. Opowiadał mi o nich, kiedy jechaliśmy samochodem. Starsza kobieta – Nana – wręczyła mi gliniany kubek.

– Pij – powiedziała.

Kiedy się do mnie uśmiechnęła, zauważyłam, że nie ma przedniego zęba.

Wzięłam od niej kubek. Był wypełniony brązowoczerwoną cieczą gęstą jak smoła. Nie chciałam być niegrzeczna w stosunku do gospodarzy, ale napój nie wyglądał zachęcająco.

– Pij, pij – powtórzyła kobieta. – Poczujesz się lepiej.

Staruszki i Luna patrzyły na mnie wyczekująco.

Uniosłam kubek i go odstawiłam.

– Co to jest? – spytałam.

Luna się roześmiała.

– To tylko gorąca czekolada.

Powiedziałam, że wypiałam sporo gorącej czekolady w swoim życiu.

– Ale nie takiej jak ta – zapewniła mnie Luna.

Ostrożnie upiłam łyk, a potem następny. Rzeczywiście napój nie przypominał gorącej czekolady, którą znałam. Został ostro przyprawiony i wcale nie był słodki. Wyczułam cynamonową nutkę, ale było tam coś jeszcze. Może papryka? Smak był lekko cytrusowy. Wypiłam czekoladę do dna.

– Co w niej jest? – spytałam.

Bisabuela pokręciła głową.

– *Secreto de familia* – oświadczyła.

Nie znałam właściwie hiszpańskiego, ale zrozumiałam, co powiedziała.

Bisabuela zabrała mi kubek i obie staruszki opuściły pokój.

Usiadłam na łóżku. Nagle poczułam się lepiej i powiedziałam o tym Lunie.

– Tak działa gorąca czekolada – oznajmiła Luna. – To uzdrawiający napój.

Słyszałam w swoim życiu wiele określeń na gorącą czekoladę, ale nikt nie mówił o niej jako o „uzdrawiającym napoju”.

– Nana twierdzi, że to starodawny przepis z czasów Azteków. Wojownicy pili ten napój przed bitwą.

Luna stwierdziła, że jeśli mnie to interesuje, powinnam wypytać o szczegóły jedną ze starszek albo Theo, który też interesował się folklorem i czekoladą.

– To folklor czy fakty? – spytałam.

– Trochę tego i trochę tego – odpowiedziała Luna. – Chodź, Aniu. W szafie są ubrania dla ciebie.

Luna zaprowadziła mnie pod prysznic. Staralam się być uprzejma, więc spytałam, czy są ograniczenia w użyciu wody. Luna się skrzywiła.

– Nie, Aniu – wyjaśniła cierpliwie. – Przecież mieszkamy w lesie tropikalnym.

Po południu Theo oprowadził mnie po plantacji. Był dobrym przewodnikiem – wyjaśnił mi różne rzeczy i chętnie odpowiadał na moje pytania. Zachowywał się teraz inaczej – wydawał się spokojny i skupiony. Było mi łatwiej się z nim porozumieć niż podczas podróży samochodem.

Theo pokazał mi wielkie połacie ziemi, gdzie rosły młode kakaowce, i otwarte magazyny, gdzie dojrzałe ziarna fermentowały w drewnianych pojemnikach. W najbardziej nasłonecznionej części plantacji znajdowały się patia, na których suszono ziarna, zanim zostaną sprzedane. Na samym końcu poszliśmy do sadu. Drzewa rosły w cieniu i wilgoci na granicy z lasem tropikalnym. Theo wyjaśnił, że kakaowce potrzebują właśnie takich warunków.

Nigdy wcześniej nie byłam na plantacji kakaowców ani nie widziałam z bliska kakaowych ziaren. Niektóre liście miały kolor purpurowy, inne były zielonkawe. Z gałęzi drzew wyrastały kiście malutkich, białych pączków z różowym środkiem.

– Kakaowiec to jedna z niewielu roślin, która ma kwiaty i owoce w tym samym czasie – poinformował mnie Theo.

Łupiny były niewiele większe od ludzkiej dłoni, ale najbardziej zdziwił mnie ich kolor. Wiedziałam, że czekolada jest brązowa, natomiast niektóre ziarna miały kolor kasztanowy, prawie purpurowy, złoty, żółty

i pomarańczowy. Wyglądały niesamowicie – niemal magicznie. Żałowałam, że Natty nie może ich zobaczyć. Przemknęło mi przez myśl, że powinnam była zabrać siostrę z sobą. Ale to by było niemożliwe z wielu powodów.

– Są takie piękne – powiedziałam z nieskrywanym zachwytem.

– Piękne, prawda? – zgodził się Theo. – Za niecały miesiąc będzie można je ścinać i poddać procesowi fermentacji.

– Wobec tego co robili farmerzy, których dziś widziałam?

Farmerzy mieli w rękach maczety. U ich stóp leżały wiklinowe kosze.

– Oni ścinają ziarna, które zostały zarazone grzybem. Tak to jest z kakaowcami. Potrzebują wody, ale woda może je zniszczyć. Grzyb nazywa się monilia. Wystarczy odrobina, żeby zniszczyć cały plon. Im wcześniej się go wychwyci, tym lepiej.

Theo przyjrzał się najbliższemu drzewu z miną eksperta i wskazał łupinę z czarną końcówką i żyłkami bieli.

– Widzisz? To są początki pleśni. – Theo wyciągnął zza pasa maczetę i wręczył mi ją. – Odetnij łupinę. To będzie trudniejsze, niż myślisz, Aniu. Uprawianie kakaowców to nie jest praca dla kobiet. Tu trzeba siły. – Theo pokazał mi swoje mięśnie.

Poinformowałam go, że nie jestem słabym kurczątkiem, i wzięłam maczetę. Była ciężka. Zamachnęłam się, ale w ostatniej chwili coś mnie powstrzymało.

– Czekaj. W jaki sposób mam ciąć? Nie chcę zniszczyć drzewa.

– Pod kątem – wyjaśnił Theo.

Uniosłam maczetę i odciąłam zainfekowaną łupinę. Nie udało mi się zlikwidować całej pleśni. Łupina była mocno przyczepiona do gałęzi. Theo miał rację, to nie była łatwa praca.

– Dobrze – powiedział Theo.

Wziął ode mnie maczetę i odciął resztę łupiny.

– Przecież mówiłeś, że dobrze to zrobiłam.

– Nauczysz się – odparł Theo z uśmiechem. – Chciałem ci dodać entuzjazmu.

– Może powinnam mieć swoją własną maczetę? – zasugerowałam.

Theo się roześmiał.

– Racja. Wybór maczety to ważna decyzja.

– Dlaczego nie macie maszyn? – spytałam.

– *Ay, dios mio!* Kakaowce nie lubią maszyn. Lubią dotyk ludzkiej ręki i pieśczoły. Trzeba ludzkiego oka, żeby wykryć monilię. Kakaowce nienawidzą pestycydów. Próby zmodyfikowania genetycznie ziaren

kakaowca zakończyły się klęską. Drzewo musi walczyć o przetrwanie, żeby kakao miało bogaty smak. Musi przeżyć śmierć wiele razy. *Mi papa* mówił, że uprawa kakaowców w XXI wieku niczym się nie różni od uprawy tych drzew w XI wieku, co oznacza, że kakaowce zawsze były wymagającymi i trudnymi do uprawy roślinami. Dlatego w twoich stronach kakao stało się nielegalne. Jestem pewien, że to kakaowce są przyczyną przedwczesnej śmierci mojego ojca. – Theo się przeżegnał, a potem roześmiał. – Ale ja uwielbiam te drzewa. Wszystko na tym świecie, co warto pokochać, sprawia problemy. – Pocałował czule łupinę kakaowca.

Zostawiłam go i ruszyłam jedną z alejek, rozglądając się za śladami grzyba. Nie było to łatwe w zapadającym zmierzchu.

– Mam! – zawołałam, kiedy wreszcie znalazłam grzyb. – Daj mi swoją maczetę.

Theo podał mi narzędzie. Spróbowałam machnąć nią pod tym samym kątem co on i udało mi się usunąć prawie cały grzyb.

– Znacznie lepiej – oświadczył Theo, ale musiał odciąć resztkę łupiny.

Szliśmy dalej przez plantację. Ja szukałam monilii, a Theo odcinał spleśniałe łupiny. Traktował to zajęcie z powagą i odzywał się rzadziej niż podczas podróży samochodem. Kiedy znaleźliśmy się w części plantacji najbliższej lasu tropikalnego, zrobiło się bardzo ciemno i wilgotno. Nagle pomyślałam, że te drzewa – te dziwne kwitnące drzewa – były przyczyną tylu problemów w moim życiu, a mimo to nigdy nie widziałam kakaowca, choćby na zdjęciu. W ciągu trzech kolejnych godzin zdążyliśmy obejrzeć zaledwie małe skrawki plantacji, ale Theo oświadczył, że powinniśmy wracać na kolację.

– Theo – zaczęłam – nie rozumiem czegoś, co przedtem powiedziałaś.

– Tak?

– Mówiłaś, że kakao stało się nielegalne, ponieważ trudno jest uprawiać kakaowce.

– Tak, to prawda.

– Tam, skąd pochodzę, panuje inny pogląd – wyjaśniłam. – Myślałam, że kakao stało się nielegalne, ponieważ jest niezdrowe.

Theo zatrzymał się i wytrzeszczył oczy.

– Aniu, kto ci naopowiadał takich bzdur? Kakao nie jest niezdrowe! Wprost przeciwnie! Jest dobre na serce, oczy, ciśnienie i wszystko inne.

Theo poczerwieniał na twarzy. Przestraszyłam się, że go uraziłam, więc zaczęłam się wycofywać.

– Tak naprawdę sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana.

Amerykańskie firmy żywnościowe znalazły się pod naciskiem, żeby wycofać z rynku niezdrowe produkty. W ramach ustępstw zgodziły się na zaprzestanie produkcji czekolady. Chodziło o to, że czekolada ma dużo kalorii i można się od niej uzależnić. Konsumenci uznali, że czekolada jest niebezpieczna. Tata mówił, że bezpośrednią przyczyną była fala zatruc pokarmowych... – Ojciec naprawdę tak mówił, ale nawet o tym nie myślałam podczas okropnych przeżyć z Gable'em Arsleyem. – W ten sposób kakao znalazło się na liście narkotyków.

– Aniu, nawet małe dzieci wiedzą, że za zatrucia czekoladą odpowiedzialni są producenci żywności. Firmy przestały produkować czekoladę, ponieważ transport kakao statkiem stawał się coraz droższy. Chodziło o *dinero*. Zawsze chodzi o *dinero*. Taka jest prawda.

– Nie – zaprotestowałam łagodnie.

Słowa Theo dały mi do myślenia. Czy to możliwe, że czekolada nie była szkodliwa dla zdrowia, a to, czego uczono nas w szkole, było zwykłą propagandą? Historią przeinaczoną przez oportunistów? A jeśli to prawda, dlaczego tata nigdy mi o tym nie powiedział? Dlaczego Nana ukrywała przede mną prawdę?

Theo odciął łupinę kakaowca.

– Spójrz, Aniu, ta jest dojrzała.

Położył łupinę na ziemi i rozciął ją na pół. W środku było około czterdziestu białych nasionek w równiutkich rzędach. Theo położył sobie połówkę łupiny na dłoni i pokazał mi ją.

– Spójrz, Aniu – szepnął. – To tylko łupina. Ona pochodzi od Boga tak jak ty i ja. Czy istnieje coś bardziej naturalnego? I bardziej idealnego? – Wydłubał palcem jedno nasionko. – Spróbuj.

Wzięłam nasionko do ust. Smakowało jak orzech albo migdał, ale dało się wyczuć delikatną słodycz.

Każdego ranka o wczesnej porze szłam do sadu z Theo i robotnikami. Szukaliśmy pleśni i łupin z dojrzałymi ziarnami. Dla kakaowca charakterystyczne jest to, że nasiona dojrzewają w różnym czasie. Niektóre łupiny ścinało się wcześniej, inne później. Z czasem nauczyłam się rozpoznawać dojrzałą łupinę. Musiała mieć odpowiednią wagę, rozmiar i kolor. Zwykle pokrywały ją grube żyłki. Byliśmy ostrożni z narzędziami, ponieważ łatwo było uszkodzić pień drzewa. Maczety służyły do ścinania łupin rosnących najniżej, inne zrywało się za pomocą długiego haka.

Pracowaliśmy w cieniu, ale i tak się opaliłam. Rosły mi włosy, a ręce pokryły się pęcherzami i bruzdami. Pożyczyłam maczetę od Luny, która nie



brała udziału w pracy.

Główne plony zebraliśmy tuż przed Świętem Dziękczynienia, którego i tak nikt nie obchodził w Granja Mañana. Myślałam o Leo, który był w Japonii, o mojej siostrze i innych bliskich mi ludziach z Nowego Jorku. Pierwszego dnia zbiorów przyszli sąsiedzi z koszami i przez prawie cały tydzień zbieraliśmy kakaowe łupiny. Po zebraniu łupin i przeniesieniu ich do suchej części farmy zajęliśmy się miżdzeniem ziaren. Używaliśmy do tego celu tłuczków i młotków. Theo miżdżył ziarna pięciuset łupin w ciągu godziny. Pierwszego dnia poradziłam sobie z dziesięcioma łupinami.

– Jesteś w tym dobry – powiedziałam do Theo.

Theo wzruszył ramionami.

– Możliwe. Mam to we krwi. Zajmowałam się kakaowcami przez całe życie.

– I zamierzasz to robić nadal? Mówię o pracy na plantacji.

Theo roztrzaskał kolejną kakaową łupinę.

– Kiedyś chciałem robić czekoladki. Myślałem o tym, żeby nauczyć się fachu u jednego z mistrzów w Europie. Ale teraz to wydaje się mało prawdopodobne.

Spytałam dlaczego. Theo odpowiedział, że potrzebują go na plantacji. Jego ojciec nie żył, a rodzeństwo nie interesowało się rodzinnym interesem.

– Mama zajmuje się fabrykami, a ja farmą. Nie mogę zostawić rodziny, Aniu. – Theo uśmiechnął się do mnie znacząco. – Pewnie miło jest się znaleźć tak daleko od domu. Jesteś wolna i nie masz żadnych obowiązków.

Chciałam powiedzieć Theo, że go rozumiem. Chciałam wyznać mu prawdę, ale nie potrafiłam.

– Każdy ma jakieś obowiązki – oznajmiłam z uporem.

– Jakie ty masz obowiązki? Przyjechałaś tu bez walizki i bagażu. Z nikim się nie kontaktujesz i nikt nie kontaktuje się z tobą. Jesteś wolnym człowiekiem. Prawdę mówiąc, bardzo ci zazdroszczę!

Nasionka z łupin zostały przełożone do drewnianych pudełek z otworami wentylacyjnymi. Następnie przykryto je bananowymi liśćmi. Przez następne sześć dni nasiona fermentowały. Siódmego dnia wysypaliśmy sfermentowane nasiona na drewniane blaty i zostawiliśmy na piekącym słońcu, żeby wyschły.

Na tym – moim zdaniem najłatwiejszym etapie – Luna zastąpiła Theo, który pojechał do miasta, żeby sprawdzić, czy w fabrykach Marquezów wszystko jest w porządku. Razem z Luną potrząsałyśmy blatami, sprawdzając, czy nasiona schną równomiernie. Cały proces suszenia zajął

ponad tydzień, ponieważ od czasu do czasu padało i trzeba było przykryć nasiona, a potem zacząć wszystko od nowa.

– Myślę, że mój brat cię lubi – stwierdziła Luna, kiedy doglądałyśmy nasion.

– Castillo?

Odkąd pochwycił mnie w ramiona, rzadko go widywałam, ale zrobił na mnie jak najlepsze wrażenie.

– Castillo chce zostać księdzem, Aniu! Chodziło mi o Theo.

– Mam nadzieję, że traktuje mnie jak siostrę.

– To ja jestem jego siostrą. Tu nie o to chodzi. Theo w kółko opowiada mamie, że ciężko pracujesz i jesteś podobna do niego, bo masz kakao we krwi! Mama, abuela i bisabuela też cię uwielbiają.

Oderwałam się od nasion i spojrzałam na Lunę.

– Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby Theo mnie lubił. Kiedy się poznaliśmy, opowiedział mi o dziewczynie, w której jest zakochany. Poza tym stwierdził, że okropnie wyglądam.

– Ach ten Theo. Jest uroczy, ale ma w sobie coś z prymitywa.

– Luno, naprawdę mam nadzieję, że mu się nie podobam. Mam chłopaka i... – Wołałam nie kończyć zdania.

Przez chwilę Luna milczała. Kiedy wreszcie przemówiła, wyczułam w jej głosie złość.

– Dlaczego nigdy nie mówisz o swoim chłopaku? Dlaczego on się z tobą nie kontaktuje? Chyba nie dba o ciebie, jak trzeba, skoro się z tobą nie kontaktuje.

W Granja Mañana komentowano fakt, że nie mam tabliczki. Oczywiście istniał powód, dla którego Win się ze mną nie kontaktował. Byłam zbiegiem. Ale nie mogłam o tym powiedzieć Lunie.

– Nie wierzę, że masz chłopaka. Może mówisz tak, bo chcesz być miła, ale wcale nie jesteś miła. Uważasz się za kogoś lepszego! – krzyknęła Luna. – Bo jesteś z Nowego Jorku!

– Nie uważam się za kogoś lepszego.

Luna spojrzała na mnie.

– Przestań zwodzić Theo.

Zapewniłam ją, że go nie zwodzę.

– Przykleiłaś się do niego i spędzasz z nim całe dni. On jest dziecinny, więc zaczął sobie coś wyobrażać.

– Chciałam się dowiedzieć wszystkiego o kakaowcach. Naprawdę tylko dlatego tu przyjechałam.

Luna i ja mieszałyśmy ziarna w milczeniu.

W końcu westchnęła.

– Przepraszam – powiedziała. – To mój brat i próbuję go ochronić.

Doskonale to rozumiałam.

– Nie mów mu, że z tobą rozmawiałam – poprosiła Luna. – Nie chcę go wprawiać w zakłopotanie. Mój brat jest dumny.

Wysuszone ziarna zebrano do specjalnych torebek. Theo miał je zawieźć do fabryk w Oaxaca drogą przez góry. Trzeba było obrócić kilka razy tam i z powrotem.

– Chcesz pojechać ze mną? – spytał mnie, zanim wyruszył po raz ostatni do fabryk.

Miałam ochotę mu towarzyszyć, ale po rozmowie z Luną nie byłam pewna, czy to dobry pomysł.

– Daj się namówić, Aniu. Powinnaś to zobaczyć. Chyba chcesz wiedzieć, gdzie lądują ziarna?

Theo podał mi rękę, żebym mogła wsiąść do samochodu. Po chwili namysłu przyjąłem zaproszenie.

Jechaliśmy przez pewien czas w milczeniu.

– Nic nie mówisz – powiedział oskarżycielsko. – Zachowujesz się dziwnie, odkąd wróciłem z miasta.

– Chodzi o to, że... mam chłopaka, Theo. Wiesz o tym, prawda?

– Si – oznajmił powoli Theo. – Tak, mówiłaś mi.

– Nie chcę, żebyś sobie coś wyobrażał.

Theo się roześmiał.

– Boisz się, że za bardzo cię lubię, Aniu Barnum? – Theo znowu się roześmiał. – Jesteś taka zarozumiała!

– Twoja siostra myśli, że się we mnie zakochałaś.

– Luna jest romantyczką. Próbuje mnie wyswatać ze wszystkimi dziewczynami w okolicy. Nie powinnaś wierzyć ani jednemu jej słowu. Chyba wiesz, że wcale mi się nie podobasz. Wydałaś mi się brzydka, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, i nadal tak uważam.

– Jesteś okrutny.

Włosy trochę mi urosły i wiedziałam, że wyglądam lepiej niż w dniu, kiedy się poznaliśmy.

– Kto tu jest okrutny? A co z moimi uczuciami? Ledwie mogłaś na mnie patrzeć, a teraz boisz się, że będziesz musiała mnie odtrącić? – szydził ze mnie Theo. – Najwyraźniej nie wpadliśmy sobie w oko. – Theo przechylił się i rozczochrał mi włosy. – Ach ta Luna!

Skrzynki z kakaowym ziarnem zostały rozładowane w fabryce w Oaxaca. Tam ziarna miały się zamienić w czekoladę.

– Oprowadzę cię – powiedział Theo.

Fabryka była jasno oświetlona i bardzo nowoczesna. Nie przypominała w niczym farmy, gdzie czas jakby się zatrzymał. Theo wyjaśnił, że tego dnia ziarna zostaną oczyszczone, a przez resztę tygodnia będą prażone, mielone, przerabiane na kakaowy proszek, udoskonalane i suszone. Kolejne etapy procesu odbywały się w różnych pomieszczeniach. Na końcu miały powstać czekoladowe krążki, z których dumna była rodzina Marquezów.

Theo wręczył mi czekoladowy krążek.

– Obejrzałaś cały proces obróbki Kakao Theobroma.

– Kakao Theobroma?

– Mówiłem ci, że mam specjalne imię – powiedział Theo.

Następnie wytłumaczył, że został nazwany na cześć gatunku drzewa kakaowego. Było to greckie imię, popularne także wśród Majów i Francuzów.

– Więc moje imię pochodzi z różnych stron.

– Jest piękne.

– Myślałaś, że to żeńskie imię.

– Pewnie mieszkańcy mojego rodzinnego miasta uznaliby cię za kryminalistę – wypaliłam bez zastanowienia.

– Tak... Często się zastanawiałem, dlaczego dziewczyna mieszkająca w kraju, gdzie nie można uprawiać kakaowców, a kakao jest nielegalne, interesuje się produkcją czekolady i przyjeżdża na plantację do Chiapas. Jak to się stało, że zaczęłaś się interesować kakaowcami, Aniu?

Zaczerwieniłam się. Poruszyliśmy niebezpieczny temat.

– Ja... Zmarł mój ojciec. On uwielbiał czekoladę.

– To ma sens. – Theo skinął głową. – Ale jak wykorzystasz całą tę wiedzę po powrocie do domu?

Do domu? Nie miałam pojęcia, kiedy tam wrócę. Było prawie dwadzieścia sześć stopni i czekolada zaczęła się topić w mojej ręce.

– Może dołączę do organizacji walczącej o zalegalizowanie kakao. Albo...

– Chciałam mu się zwierzyć, ale nie mogłam. – Nie podjęłam jeszcze decyzji, Theo.

– Przyjechałaś do Meksyku za głosem serca. Tak czasem jest. Robimy coś, ale nie rozumiemy dlaczego. Po prostu serce nam każe.

Theo nawet nie wiedział, jak bardzo się mylił w moim przypadku.

– Chodź, Aniu. Musimy wracać do domu. Skończyliśmy zbiory. Z tej okazji

wieczorem moja babcia robi „mole”. Przygotowanie zajmuje cały dzień. To jest *mucho* specjalna okazja i nie możemy się spóźnić.

Spytałam go, co to jest mole.

– Nigdy nie jadłaś mole? Współczuję ci. Wiele straciłaś – powiedział Theo.

Jak się później zorientowałam, mole było rzeczywiście czymś bardzo specjalnym. Babcia Theo spędziła cały dzień na przygotowywaniu potrawy. Robotnicy z plantacji i sąsiedzi zostali zaproszeni na kolację. Castillo przyjechał z seminarium. Około pięćdziesięciu osób tłoczyło się przy długim stole w jadalni Marquezów. Siedziałam między Castillem a Luną. Byli oni jedynymi osobami mówiącymi po angielsku poza Theo i jego matką. Castillo zmówił modlitwę i zaczęła się uczta.

Okazało się, że mole to rodzaj gulaszu z indyka. Potrawa była pikantna i pełna smaku – naprawdę wyśmienita. Wzięłam dwie dokładki.

– Ty lubisz. – Bisabuela obdarzyła mnie szczerbatym uśmiechem, nakładając mi kolejną porcję gulaszu.

Skinęłam głową.

– Z czego jest ta potrawa?

Wyobraziłam sobie, jaki szok przeżyliby członkowie mojej rodziny, gdybym podała im mole zamiast makaronu z serem.

– *Secreto de familia* – odparła staruszka i dodała coś po hiszpańsku, jednak ograniczona znajomość języka nie pozwoliła mi zrozumieć jej słów.

Castillo podjął się tłumaczenia.

– Ona chciałaby ci powiedzieć, jak się robi potrawę, ale nie może. Bisabuela nie ufa przepisom, szczególnie gdy chodzi o mole. Potrawa za każdym razem wychodzi inaczej.

– Ale przecież muszą być jakieś ogólne zasady. Na przykład dlaczego ten sos jest taki gęsty?

– Dzięki czekoladzie! Nie domyśliłaś się, że moje babcie robią tę potrawę po zebraniu plonów właśnie ze względu na czekoladę?

Indyk z czekoladowym sosem? Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

– Tam, skąd pochodzę, nie ma takich potraw.

– Dlatego nie mam ochoty jechać do Ameryki – odparł Castillo, kończąc swoją dokładkę gulaszu.

Roześmiałam się.

– Masz sos na twarzy – powiedział Castillo.

– Och! – Sięgnęłam po serwetkę i wytarłam kąciki ust.

– Ja to zrobię – oświadczył Castillo. Wyrwał mi serwetkę i zanurzył ją w swojej szklance z wodą. – To nie takie łatwe.

Wytarł mi twarz zdecydowanym ruchem, jakbym była dzieckiem.

Po deserze, na który podano ciasto *tres leches* (biszkopt przełożony trzema rodzajami kremu), jeden z robotników wyjął gitarę i goście zaczęli tańczyć. Theo tańczył ze wszystkimi obecnymi dziewczynami, a także ze swoją siostrą, z matką, babcią i prababcią. Ja siedziałam w kącie sama. Byłam ociężala i zadowolona. Przestałam myśleć o swoich problemach i ludziach, którzy byli tak daleko. Noc dobiegła końca. Matka Theo przełożyła resztki gulaszu do pojemników na wynos, żeby goście mieli co jeść na drugą kolację zwaną „segunda cena”.

Kiedy goście poszli, zaczęłam przysuwać krzesła do stołu.

– Nie, nie, Aniu – powiedziała Luz, klepiąc mnie po ręce. – Zrobimy to jutro.

– Nie lubię zostawiać pracy na później.

– Tym razem musisz. Chodź do kuchni. *Mi madre* robi czekoladę dla całej rodziny.

Chodziło o napój, który podano mi rano, po moim przyjeździe. Postanowiłam pójść do kuchni i zobaczyć, jak się robi gorącą czekoladę. Theo, Luna i Castillo siedzieli już przy stole kuchennym. Bisabuela poszła już widocznie spać. Na blatach stały sterty garnków, patelni i naczyń. Abuela stała obok szafki, na której leżały resztki suszonego chili, skórka z pomarańczy, plastikowy pojemnik wypełniony do połowy miodem i coś, co wyglądało jak pokruszone płatki czerwonej róży.

– Nie, nie, nie – powiedziała abuela na mój widok, zakrywając rękami leżące na szafce składniki.

Wiedziałam, że staruszka żartuje, więc nie poczułam się urażona.

– Nie będę patrzeć – obiecałam.

Potem, jak to się często zdarzało, abuela przemówiła po hiszpańsku. Nie rozumiałam jej słów, ale wychwyciłam dźwięk swojego imienia. Zabrzmiało to jak „Andża”.

W następnej chwili Theo wybiegł z kuchni.

– Theo! – krzyknęła Luz. – Wracaj! Abuela żartowała! – Luz zwróciła się do swojej matki: – Mamo, nie powinnaś się z niego wyśmiewać!

– Co się stało? – spytałam.

– *Di nada*, Aniu. Babcia lubi docinać swojemu wnukowi – wyjaśniła Luna.

– Wypowiedziała moje imię – nalegałam.

Castillo westchnął ciężko.

– Abuela powiedziała, że dowiesz się, jaki jest przepis, kiedy wejdiesz do naszej rodziny.

Spojrzałam na babcię Theo. Staruszka wzruszyła ramionami, jakby chciała rzec: „Nic na to nie poradzę”, a potem zaczęła energicznie mieszać napój w garnku.

Powiedziałam im, że znajdę Theo i porozmawiam z nim.

Udałam się do salonu. Nie znalazłam tam Theo, więc wzięłam latarkę i poszłam do sadu, gdzie lubił przesiadywać. Było ciemno, ale wiedziałam, że go znajdę, i nie myliłam się. Theo był w sadzie, trzymał maczetę i sprawdzał, czy jego ukochane kakaowce nie zostały zaatakowane przez grzyb.

– Theo! – zawołałam.

– Jest koniec sezonu, ale nad kakaowcami trzeba nadal czuwać, Aniu. Poświeć tu latarką, dobrze?

Skierowałam ku niemu światło latarki.

– Spójrz. Monilia. Niewiarygodne, co?

Theo odciął małą łupinę. To nie było idealne cięcie. Gdybym to ja je zrobiła, Theo z pewnością by mnie poprawił.

– Pomogę ci.

Zabrałam mu maczetę i zamachnęłam się.

– Nieźle – pochwalił mnie.

– Theo... – zaczęłam, ale on mi przerwał.

– Posłuchaj, Aniu, oni nie mają racji. Nie jestem w tobie zakochany. – Theo zamilkł na chwilę. – Nienawidzę ich.

Spytałam, kogo ma na myśli.

– Nienawidzę mojej rodziny – odparł. – Nienawidzę ich wszystkich.

Wydało mi się to dziwne. Jego krewni byli wspaniali i mili dla mnie.

– Mieszkanie z tymi wszystkimi kobietami to męka. One w kółko plotkują. Nie mam własnego życia. Kiedy się urodziłem, postanowiły, że będę zarządzał tym miejscem. Nadały mi imię, Aniu. Oczekują, że będę robił różne rzeczy, ale nawet mnie nie zapytały. Nikt mnie nie pyta. Nie kocham cię.

– Mówiłeś już – odezwałam się żartobliwym tonem.

– Nie, nie, ja cię bardzo lubię. Ale odkąd z nami zamieszkałaś... zacząłem ci zazdrościć! Chciałbym zobaczyć coś innego niż plantacja w Chiapas i fabryki w Oaxaca i Tabasco. Chcę być taki jak ty i nie mieć planów na przyszłość.

– Theo, tu jest cudownie.

– Nasza plantacja podoba ci się tylko dlatego, że nie mieszkasz tu na stałe. Muszę oglądać te same twarze przez całe życie. Oni myślą, że ja cię

kocham. W pewnym sensie to prawda. Cieszę się, że znam kogoś, kto traktuje mnie normalnie i mówi w sposób inny niż ja. Na szczęście nie znałaś mnie w czasach, gdy nosiłem pieluchy. Może cię kocham, jeśli miłość oznacza, że boję się dnia, w którym wyjedziesz. Mój świat stanie się wtedy znowu malutki.

– Theo, uwielbiam życie na plantacji... Twoi krewni są dla mnie niesamowicie dobrzy. Tam, gdzie mieszkałam... To nie tak, jak myślisz. Opuściłam dom, ponieważ nie miałam innego wyboru.

Theo spojrział na mnie.

– Co to znaczy?

– Chciałabym ci powiedzieć, ale nie mogę.

– Zdradziłem ci wszystkie swoje sekrety, a ty mi żadnego. Nie możesz mi zaufać?

Zastanowiłam się chwilę. Ufałam Theo. Postanowiłam mu opowiedzieć swoją historię, ale najpierw kazałam mu przysiąc, że nie powie o tym nikomu ze swojej rodziny.

– Jestem jak sejf.

– Bardzo gadatliwy sejf – powiedziałam.

– Nie, znasz mnie, Aniu. Gadam bzdury. Z moich ust nigdy nie wychodzą poważne słowa.

– Mówisz, że mi zazdrościsz, ale to ja mam powody, żeby ci zazdrościć. Przysięgam.

Wyjaśniłam, że moi rodzice zostali zabici, że mój starszy brat został ranny i był zbiegiem (postanowiłam pominąć fakt, że ja również byłam zbiegiem), że moja babcia zmarła w zeszłym roku i że zostawiłam w domu młodszą siostrę i przeżywam męki, ponieważ nie mogę z nią być.

– Naprawdę chciałabym mieć takie problemy jak ty.

Theo skinął głową. Patrzył na mnie z powagą. Wiedziałam, że ma ochotę zadać mi wiele pytań, ale nie zrobił tego.

– Znowu wyszedłem na głupka – odezwał się po chwili milczenia. Wziął mnie za rękę i się uśmiechnął. – Zostaniesz na wiosenne zbiory, prawda? Mogę cię jeszcze wiele nauczyć. Poza tym miło jest mieć kogoś, z kim można porozmawiać.

– Tak.

Oczywiście, że zamierzałam zostać do następnych zbiorów. Utknęłam na plantacji, podobnie jak Theo, a może nawet bardziej. Miałam tam przebywać do czasu, aż nadejdzie wiadomość, że mogę wrócić do Nowego Jorku. Chyba że rodzina Marquezów będzie miała mnie dość.



## Rozdział VIII

### Przyjmuję niezapowiedzianego gościa i dostaję nieoczekiwaną propozycję

Chociaż byłam mniej lub bardziej porządną, katolicką dziewczyną, przez prawie całe swoje życie nienawidziłam świąt Bożego Narodzenia. Nie chodziło o to, że nie wierzyłam w narodziny Chrystusa. Drażniły mnie same obchody. Przyczyny mojej nienawiści są chyba oczywiste. Z początku nienawidziłam Bożego Narodzenia, ponieważ nie żyła moja mama i bez niej święta były okropne. Kiedy zmarł ojciec, moja nienawiść zamieniła się w odrazę. Później nastał okres, kiedy święta stały się trochę bardziej znośne dzięki wysiłkom Nany. Babcia zabierała nas na pokaz fajerwerków (tak, drodzy czytelnicy, fajerwerki są nieśmiertelne!). Nana śmiała się z tańczących kobiet, dawała nam kawałki pomarańczy i makaroniki. Kiedy zachorowała, przestaliśmy obchodzić święta i moja nienawiść wróciła. I oto nadeszły pierwsze święta Bożego Narodzenia, odkąd zmarła Nana. Myślałam o Natty, która została w Nowym Jorku. Miałam nadzieję, że Scarlett, Win i Imogen postarali się, żeby moja siostra jakoś to zniosła.

W Granja Mañana święta Bożego Narodzenia obchodzono bardzo hucznie. Przez wiele dni przygotowywano jedzenie. Dosłownie każdy centymetr wolnej przestrzeni przystrojono wstążkami, kwiatami i regionalnymi ozdobami. W fabryce czekolady Marquezów wyprodukowano kalendarze adwentowe z miniaturowymi czekoladowymi figurkami w środku: owieczkami, serduszkami, bałwanami, sombrerami, jajkami, łupinami kakaowymi i tym podobnymi. Natty byłaby nimi zachwycona. Żałowałam, że nie mogę jej wysłać kalendarza.

Rodzina Marquezów była bardzo liczna i jej członkowie mieli specyficzne podejście do Świętego Mikołaja. Przed rozdaniem podarków odbywało się losowanie. Każdy kupował tylko jeden prezent. Wylosowałam Lunę. Kupiłam jej zestaw farb, które zauważyłam, kiedy Theo i ja zatrzymaliśmy się na lunch w Puerto Escondido. (Theo chciał mi koniecznie wynagrodzić pracę na plantacji. Z początku się nie zgodziłam, ale w końcu przyjąłam pieniądze, za które mogłam kupić Lunie prezent).

Isabella, najstarsza z rodzeństwa Marquezów, przyjechała w Wigilię z Mexico City razem z mężem. Była niezwykle piękna – wysoka, o surowych

rysach i długim nosie. Wyglądała jak anioł z obrazu, to znaczy promieniała siłą i wydawała się skora do gniewu. Wyczułam, że Isabella mnie nie lubi.

– Kto to jest, mamó? – spytała po hiszpańsku.

Mówiłam coraz lepiej w tym języku i chociaż nie umiałam jeszcze wszystkiego wyrazić, znacznie więcej rozumiałam.

– To Ania. Przyjechała się nauczyć, jak uprawia się kakaowce. To przyjaciółka twojej kuzynki Sophii – odparła Luz.

– Phi! Nie miałabym zaufania do znajomych Sophii. Dlaczego ta Ania spędza z nami święta, mamó? Czy ona nie ma rodziny? – spytała Isabella.

– Ania zostanie z nami do następnych zbiorów – powiedziała Luz. – To bardzo miła dziewczyna. Twój brat i siostra polubili Anię. Daj jej szansę, kochanie.

Wieczorem poszliśmy na mszę bożonarodzeniową. Odprawiono ją po hiszpańsku, ale sama ceremonia nie różniła się od tej w Nowym Jorku.

W końcu nadszedł ranek i wymieniliśmy się prezentami. Zgodnie z moimi przewidywaniami Luna była zachwycona kompletem farb. Natomiast nie wiedziałam, że losowanie było umowne i każdy członek rodziny kupował prezenty wszystkim innym. Ja miałam podarek tylko dla Luny, ale zostałam obdarowana przez wszystkich członków rodziny Marquezów (oczywiście z wyjątkiem Isabelli). Dostałam: zeszyt, do którego można było wpisywać przepisy od babci i prababci Theo, kapelusz chroniący przed słońcem od Luz, czerwoną spódnicę od Luny i maczetę od Theo. Najbardziej ucieszyłam się z maczety. Była lekka, ale solidna. Na rękojeści pokrytej skórą widniał napis „Ania B.”.

– Sam wytłoczyłem napis, ale nie zmieściło się całe twoje nazwisko – wyjaśnił Theo. – Będę musiał naostrzyć maczetę, zanim jej użyjesz.

Pocałowałam go w policzek i powiedziałam, że to wspomniały prezent.

Wieczorem Isabella zaczęła się szykować do powrotu do Mexico City.

– Hm, pewnie się już nigdy nie zobaczymy – oświadczyła i pocałowała mnie w oba policzki.

Pocałunki oznaczały, że powinnam się jak najszybciej ulotnić. Zaczęłam się zastanawiać, czy minęło już dostatecznie dużo czasu i czy mogę się skontaktować z Simonem.

To były piękne święta Bożego Narodzenia. Ale w nocy, kiedy położyłam się do łóżka, poczułam się nagle bardzo samotna. Być może nawet przez chwilę płakałam, ale tak cicho, że z pewnością nikt tego nie usłyszał.

Nadszedł ranek, ale postanowiłam odespać. Tego dnia nie musiałam w niczym pomagać. Spałam, kiedy Luna zapukała do moich drzwi.

– Aniu, na dole jest mężczyzna, który twierdzi, że cię zna.

Moje serce zaczęło bić jak szalone. „Czy to Win?” – pomyślałam.

A jeśli to ojciec Wina? Albo ludzie, których przysłał, żeby zabrali mnie z powrotem do zakładu na Wyspie Wolności?

– Czy ten mężczyzna jest stary, czy młody? – spytałam.

Próbowałam ukryć zdenerwowanie, ale głos mi drżał.

– Młody, zdecydowanie młody – odpowiedziała Luna. – I bardzo przystojny.

Szybko wciągnęłam na siebie czerwoną spódnicę, którą dostałam od Luny na święta. Włożyłam białą bluzkę i sweter oraz skórzany pasek, za który wsunęłam maczetę – tak na wszelki wypadek. Opuściłam swoją sypialnię i zesłam na dół, trzymając dłoń na rękojeści maczety.

W drzwiach stał Yuji Ono. Zamiast garnituru miał na sobie beżowe spodnie i lekki, czarny sweter.

– Niespodzianka! – powiedziała Luna.

Spojrzałam na Yujiego, a potem znowu na Lunę.

– Znasz Yujiego?

– Oczywiście, że znam – odparła. – Był zaręczony z moją kuzynką Sophią, zanim zdecydowała się poślubić kogoś innego. Yuji mówił, że chodziliście do tej samej szkoły. Ania była chyba o klasę lub dwie niżej, prawda, Yuji?

– Albo i trzy – sprostował Yuji. – Aniu. – Yuji obdarzył mnie spojrzeniem od stóp do głów i wyciągnął rękę. – Dobrze wyglądasz.

Ucieszyłam się, widząc znaną mi twarz. Objęłam Yujiego i pocałowałam go, chociaż zwykle nie pozwalaliśmy sobie na tego rodzaju poufałość. Yuji trochę się cofnął, kiedy rękojeść mojej maczety wbiła mu się w udo. Wypuściłam go z objęć.

– Jak długo tu zostaniesz? – spytałam.

– Najwyżej dwa dni. Myślałem o tym, żeby zmienić dostawcę kakao. Chciałem obejrzeć tutejsze plantacje i fabryki, zanim podejmę decyzję. Chociaż święta dopiero minęły, pani Marquez i jej syn byli na tyle uprzejmi, że zechcieli się dziś ze mną spotkać. Jestem starym znajomym rodziny, jak wspomniała Luna, ale z pewnością nadużyłem gościnności gospodarzy. W każdym razie zdziwiłem się i ucieszyłem na wieść o tym, że moja dobra znajoma Ania Barnum tu mieszka. Może oprowadziłabyś mnie po plantacji? Theo twierdzi, że wiesz o uprawie kakaowców nie mniej niż on.

– Theo mi schlebia – zaprotestowałam. – Jestem początkująca.

Zostawiliśmy Lunę. Zaprowadziłam Yujiego na pole kakaowców.

– Mówiłem ci, że przyjadę – szepnął.

– Co słyhać w domu? – spytałam. – Nie miałam żadnych wieści!

– Za chwilę wszystko ci opowiem, Aniu. Przywiozłem ci prezent na Gwiazdkę. Myślę, że będziesz bardzo zadowolona. Nie dbałam o prezenty. Pragnęłam wiadomości.

– Jak się ma moja siostra?

– Z tego, co wiem – dobrze.

– A mój brat?

– On... – Yuji zrobił pauzę – ma się dobrze.

– Zawahałeś się. Dlaczego?

– Coś się wydarzyło. Zaraz ci wszystko opowiem, Aniu. Zapewniam cię, że Leo jest bezpieczny.

– Co się dzieje z moim bratem?! – Wokół było pusto, więc uznałam, że mam prawo krzyczeć.

– Twój brat się zakochał.

„Przecież Leo mieszka wśród mnichów – pomyślałam. – W kim on mógł się zakochać?”

– Kim ona jest, Yuji?

– Nikim. To dziewczyna ze wsi. Tak mi powiedziano. Jej rodzina nie będzie przeciwna małżeństwu.

Zastanowiłam się chwilę.

– Czy tej dziewczynie nie przeszkadza, że Leo jest niepełnosprawny?

– Nie. Nie jestem pewien, czy ona to w ogóle zauważyła.

Dostrzegłam zarażoną łupinę. Wyciągnęłam maczetę zza pasa i usunęłam pleśń.

– To grzyb – wyjaśniłam.

– Nigdy nie widziałem cię w tak dobrej formie, Aniu Balanchine – oświadczył Yuji.

Od wielu miesięcy nikt nie wymawiał mojego prawdziwego nazwiska. Brzmiało prawie obco. Usiadłam na ziemi i oparłam się plecami o pień drzewa.

– Więc cieszysz się, że przyjechałem? – spytał Yuji.

– Oczywiście, że się cieszę.

– Opowiedz mi, jak tu dotarłaś. Chcę znać każdy szczegół. Pewnie spotkam się z twoją rodziną, a oni czekają na wieści.

Opowiedziałam Yujiemu o podróży statkiem, o tym, jak obciąłam włosy i jak uczyłam się uprawiać kakaowce. Opisałam rodzinę Marquezów, szczególnie Theo.

Yuji słuchał mnie w milczeniu.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że nienawidzisz czekolady. Nadal tak jest?

– Nie, Yuji. Przeszło mi.

W ciągu ostatnich miesięcy coś się we mnie zmieniło.

– A Win Delacroix? Wciąż o nim myślisz?

Tak naprawdę nie myślałam o Winie. Nie dlatego, że przestałam go kochać, po prostu nie mogłam znieść myśli o nim. Ale tego ranka, kiedy dowiedziałam się, że mam gościa, zapragnęłam ujrzeć Wina.

– Nie chcę mówić o Winie.

– Powiedziałem ci kiedyś, że pewnego dnia poproszę cię o przysługę. Pamiętasz?

Skinęłam głową. Jak mogłabym o tym zapomnieć? Tamtej nocy Yuji obiecał, że pomoże mojemu bratu uciec do Japonii.

– Nadszedł czas.

Spytałam, czego Yuji ode mnie oczekuje.

Wziął mnie za rękę.

– Chcę, żebyś za mnie wyszła.

– Yuji... Ja... ja... ja... – zaczęłam się jąkać. – Nie mogę za ciebie wyjść. Mam siedemnaście lat. Nie mogę nikogo poślubić!

Podniosłam się gwałtownie z ziemi i wypuściłam maczetę. Yuji pochylił się, żeby ją podnieść.

– Nie – powiedziałam. – Ja to zrobię.

– Wiem, że masz tylko siedemnaście lat. Nie weźmiemy jeszcze ślubu. Wystarczy, że się zaręczymy.

– Ale ja cię nie kocham, Yuji.

– Ja też cię nie kocham. Ale musimy wziąć ślub. Nie rozumiesz? To jedyny sposób, żeby zabezpieczyć przyszłość firmy Balanchine'ów. Jako twój mąż będę pomagał ci w prowadzeniu interesów i zabezpieczę naszą przyszłość. Dużo o tym myślałem. Nie byłem pewien, co robić po incydencie z zatruciem czekolady. Wyeliminować czekoladę Balanchine? Czekać, aż firma Balanchine'ów zbankrutuje? A może interweniować? Powiedziałem ci wtedy o swoich wątpliwościach.

Tym razem Yuji mówił szczerze.

– Kiedy zobaczyłem cię na ślubie Sophii, zdałem sobie sprawę, że istnieje inne rozwiązanie. „Ta dziewczyna jest wspaniała – pomyślałem. – To urodzona przywódczyni”. Zacząłem układać plan.

– Plan, żeby się ze mną ożenić?

– Nie. Na początku uważałem, że powinnaś zostać partnerką Mikięgo. Liczyłem na to, że zaprowadzicie porządek w firmie po śmierci jego ojca.

Ale ten plan nie wypalił. Nie ponosisz za to winy, Aniu. Byłaś zajęta swoim chłopakiem, szkołą i innymi sprawami. Miałaś wiele obowiązków. Jesteś bardzo młoda. Miki jest starszy, ale brak mu dojrzałości. Wymagałem od ciebie zbyt wiele. – Yuji umilkł na chwilę. – Powinnaś wiedzieć, że podczas twojej nieobecności konflikty w firmie Balanchine jeszcze się zaostrzyły.

– Dlaczego?

– Kto wie? Może chodzi o wybór nowego prokuratora generalnego? Albo działalność organizacji walczących o zalegalizowanie kakao. W każdym razie w firmie Balanchine Chocolate źle się dzieje. Mogę interweniować tylko wtedy, gdy będę miał do tego prawo. Będę je mieć jako mąż Ani Balanchine.

– Ale dlaczego ja? – spytałam. – Jestem kimś z zewnątrz, w dodatku zbiegiem. Nikt się mną nie przejmuje.

– Wiesz dobrze, że to nieprawda. Odziedziczysz rodzinną firmę. Kiedy ludzie myślą o Balanchine Chocolate, widzą twoją twarz.

Yuji wziął mnie za rękę, ale wyrwałam mu się.

Przypomniałam sobie jego wcześniejsze słowa i czyny. Teraz nie wierzyłam w czystość jego intencji. Zaczęłam się zastanawiać, czy Yuji chce się mną posłużyć, żeby przejąć kontrolę nad firmą Balanchine Chocolate.

A jednak...

Miałam wobec Yujiego dług wdzięczności. To on pomógł mojemu bratu wyjechać z kraju i podobną przysługę wyświadczył mnie. Ile warte były jego przysługi? To znaczy – jak duży był mój dług wdzięczności?

– Yuji, co będzie, jeśli odmówię? – spytałam.

Podrapał się w brodę.

– Wolałbym, żebyś się zgodziła.

– Czy to pogróżka?

– Nie, Aniu. Być może nieumiejętnie się wyraziłem. Powinienem być zacząć od tego, że bardzo cię podziwiam i darzę szacunkiem. Nie użyłem słowa „kocham”, ponieważ miłość nie jest aż tak ważna.

– A co jest ważne?

– Małżeństwo polega na dbaniu o wspólne interesy i realizowaniu wspólnego celu.

– To nie jest zbyt romantyczne.

– Chcesz, żebym się zachowywał jak romantyczny nastolatek? Mam ukłęknać? Powiedzieć ci, że jesteś piękna? Myślałem, że nie dbasz o tak bezsensowne gesty.

Prawdę mówiąc, wolałabym szopkę, ale było za późno.

Powtórzyłam pytanie.

– Co będzie, jeśli się nie zgodzę?

Yuji skinął głową.

– Pójdziemy osobnymi drogami. Nie stanę się twoim wrogiem, ale będę pamiętać, że nie chciałaś mi się odwzajemnić.

– Poproś mnie o coś innego, Yuji!

– Nie chcę od ciebie niczego innego. – Jego głos był spokojny jak zwykle, co mnie zirytowało.

– Prosisz o coś więcej niż przysługę. To niesprawiedliwe z twojej strony i dobrze o tym wiesz.

– Dlaczego uważasz, że to niesprawiedliwe? – Tym razem w głosie Yujiego zabrzmiała frustracja. – Lubię cię, więc pomyślałem, że sensowniej byłoby połączyć z tobą siły, niż cię zniszczyć. Czy to nie dość jasne? Dla takich ludzi jak my małżeństwo to pewnego rodzaju układ. Mój ojciec tak uważał, a twój powiedziałałby ci to samo, gdyby nadal żył.

Słowa Yujiego brzmiały rozsądnie, ale nie mogłam się zgodzić na jego propozycję.

– Co jest w tym niesprawiedliwego? – powtórzył Yuji.

– Moje serce mówi: nie!

– Bo kochasz kogoś innego?

– Dlaczego to cię obchodzi, Yuji? Przecież nie chcesz mojej miłości. Chcesz, żebym się podporządkowała.

Ruszyłam w stronę domu. Yuji chwycił mnie za ramię.

– Aniu, przemyśl w nocy moją propozycję. Zastanów się nad swoją sytuacją. Nad sytuacją swojej siostry i brata. Nie grozę ci, mówię o faktach. Byłem twoim oddanym przyjacielem i chciałbym być kimś więcej, jeśli mi pozwolisz.

Potrząsnęłam głową.

– Powtarzam: przemyśl moją propozycję. Odwiedzę cię jeszcze raz przed wyjazdem. – Yuji pochylił głowę, sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął plik kartek przewiązanych czerwoną wstążką. – To prezent dla ciebie.

– Co to jest?

– Listy – odpowiedział Yuji. – Od twojej rodziny i przyjaciół. Simon Green zebrał je i dał mi, żebym ci przekazał.

Wzięłam od niego kartki. Nigdy wcześniej nie dostałam prawdziwego listu pisanego na papierze.

– Dziękuję. Naprawdę bardzo ci dziękuję.

– Jeśli odpowiesz na nie w nocy, będę mógł zawieźć twoje listy do

Ameryki. Ale wybieram się tam dopiero za miesiąc. Z twoim bratem zobaczę się niedługo.

Nie byłam pewna, czy nadal mogę ufać Yujemu, ale podziękowałam mu.

Poszedł w stronę domu Marquezów, żeby się pożegnać. Nagle zdałam sobie sprawę, że zostawiłam w sadzie maczetę. Powiedziałam Yujemu, że zobaczymy się później, i pobiegłam do sadu. Po chwili zobaczyłam Theo. Niósł moją maczetę i był najwyraźniej zażenowany.

– Theo! – zawołałam. – Byłeś tam przez cały czas?

Nie odpowiedział, co trochę mnie zdziwiło.

– Słyszałeś całą rozmowę? Szpiegowałeś mnie?

– Słuchaj, Aniu, nie miałem takiego zamiaru. Poszedłem na pole, bo chciałem się upewnić, że jesteś bezpieczna. Nie znam dobrze tego Yujiego.

– Więc szpiegowałeś mnie!

– *Di nada, di nada*. To nie mój interes.

– Theo! – Moje serce biło jak szalone. Miałam ochotę go udusić. – Wobec tego wiesz, kim jestem. Wiesz, jak się nazywam.

Theo westchnął.

– Powiedz, jak się nazywam.

– Aniu, od wielu tygodni wiem, kim jesteś. Kiedy wspomniałaś o śmierci twoich rodziców, zacząłem się wszystkiego domyślać. Jak sądzisz, dlaczego wygrawerowałem tylko jedną literę twojego nazwiska na rękojeści maczety?

– Mówiłeś komuś o tym?

– Oczywiście, że nie. Nikomu nie powiedziałem. Myślisz, że nie mam honoru? Mówiłem ci przecież, że Theobroma Marquez jest jak sejf.

– Ale słyszałeś całą rozmowę?

– *Si. Lo siento*. – Theo zrobił pauzę. – Nie możesz poślubić tego człowieka, Aniu. Według mnie on nie jest dżentelmenem.

Mimo wszystko nie potrafiłam spojrzeć na Yujiego tak krytycznie jak Theo. Powiedziałam mu, że jestem zmęczona, chociaż tak naprawdę zmęczyły się tylko moje usta. Nie miałam ochoty dłużej rozmawiać. Chciałam pójść do swojego pokoju i w samotności przeczytać listy. Tak też zrobiłam.



## Rozdział IX

### Listy z domu

12 lipca 2083

Droga Aniu,

mam nadzieję, że czytasz ten list i masz się dobrze, a Twoja podróż do XXX nie była bardzo uciążliwa. Pan Green dowiedział się, że XXX wyjeżdża do XXX, więc zebrałem te listy w nadziei, że dotrą do Ciebie przed świętami. Zastanawiałem się nad sensem wysyłania tej paczuski. Gdyby trafiła w nieodpowiednie ręce, stałaby się materiałem dowodowym w procesie. Udzieliłem wskazówek wszystkim osobom piszącym listy i uznałem, że należy przekazać Ci tę paczuszkę mimo wielu niebezpieczeństw. Twój ojciec z pewnością poparłby mnie w tej decyzji. Wydaje mi się ważne, żebyś dostała wiadomości od bliskich Ci osób.

A teraz sprawy najważniejsze.

Opieka nad Natalią. Wypełniłem odpowiednie papiery i wszystko przebiega zgodnie z planem.

Jeśli chodzi o Twój wyjazd z Nowego Jorku – przez kilka dni było trochę szumu w związku z Twoim zniknięciem, ale w końcu wydano orzeczenie, że miasto nie ma środków ani ludzi, żeby szukać Ani Balanchine.

Jeśli chodzi o Twój powrót – w biurze prokuratora generalnego zaprowadzono nowy reżim. Nie wiem, jak zostaniesz potraktowana po powrocie.

Twój wujek Jurij żyje.

Słówko na temat rodzinnego interesu: pan Green uważa, że Tłuścioch chce mieć więcej do powiedzenia w firmie.

Myślę o Tobie. Keisha i Grace też o Tobie myślą.

Wszystkiego dobrego z okazji świąt!

S. Kipling, Esq.

\*\*\*

5 grudnia 2083

Najdroższa siostrzo,

podoba Ci się taki początek listu? Przepisałam go z jednej z książek

Imogen.

Minęły dwa miesiące od Twojego wyjazdu. Z początku byłam wściekła, ale Simon Green wytłumaczył mi, że nie mogłaś nikomu powiedzieć, że wyjeżdżasz i dokąd, więc w pewnym sensie Ci wybaczyłam. W końcu jesteśmy siostrami – tak to sobie wytłumaczyłam.

Jest znośnie – najpierw napisałam, że jest „w porządku”, ale pomyślałam, że będziesz wołała to drugie określenie. W dzień po Twoim wyjeździe przeszukali nasze mieszkanie, ale niczego nie znaleźli.

W szkole da się wytrzymać.

Win czasem mnie odwiedza. On jest taki miły, Aniu. Poważnie, to najmiłszy chłopak pod słońcem. Win odprowadza mnie czasem do szkoły i był u nas z okazji Święta Dziękczynienia.

Och, a Charles Delacroix przegrał wybory! Wiedziałaś o tym? Myślę, że Win ucieszył się, że jego ojciec przegrał. Ale stał obok niego, kiedy wygłaszał przemówienie pożegnalne.

Wydarzyło się coś jeszcze: Scarlett jest w ciąży. Wiem, że ona napisze do Ciebie, więc dowiesz się czegoś więcej. Nie zdradziła, kto jest ojcem dziecka. Wszyscy myślą, że jest nim Gable Arsley, chociaż Scarlett i Gable już nie są parą. Uczniowie w szkole wyśmiewają się z niej. Któregoś dnia natknęłam się na nią w łazience, na trzecim piętrze. Scarlett płakała. Powiedziała, że za Tobą tęskni i żałuje, że Cię nie ma. Była naprawdę smutna. Zabawne, bo sama czasem chodziłam do tej łazienki, żeby się wypłakać.

To chyba wszystko. Myślę o Tobie przez cały czas. Zastanawiam się, gdzie jesteś. Mam nadzieję, że ludzie są tam dla Ciebie mili.

Jak wcześniej napisałam, nie jestem już na Ciebie zła. Ale szkoda, że mi nie powiedziałaś, dokąd jedziesz. Jestem Twoją siostrą i wolałabym sama zdecydować o tym, czy jadę z Tobą, czy nie. Ale nie będę narzekać.

Twoja kochająca siostra  
Natalia Balanchine

PS Czy nie masz nic przeciwko temu, żeby pan Kipling został naszym opiekunem?

PPS Nie chcę Cię stresować, ale kiedy wrócisz do domu?

PPPS Napisanie listu jest trudniejsze, niż myślałam.

PPPPS Nie miałam zbyt wielu koszmarów sennych.

\*\*\*

30 listopada 2083

Aniu,

nie będę się rozpisywać. Natty ma się dobrze. Bardzo za Tobą tęskni, ale Twoi przyjaciele Win i Scarlett robią wszystko, żeby ją pocieszyć. Przyznaję, że mieszkanie wydaje się puste bez Ciebie. Jemy zielony groszek jeszcze rzadziej niż zwykle. Mamy wszyscy nadzieję, że będziesz mogła wkrótce wrócić. Nie powiedziano mi, gdzie jesteś, ale wiem, że przebywanie tak daleko od domu po raz pierwszy w życiu to bolesne doświadczenie. Oto cytat z jednej z moich ulubionych powieści (na pewno zgadniesz której): „Bardzo dziwnego uczucia doznaje młoda, niedoświadczona osoba, zdając sobie sprawę, że jest zupełnie sama na tym świecie, odcięta od stosunków z ludźmi, niepewna, czy dotrze do upragnionego portu, a jednocześnie świadoma, że wiele przeszkód nie pozwoli jej zawrócić do portu, który zostawiła. Urok przygody osładza to wrażenie, a duma się nim cieszy. Jednakże lęk niszczy to wrażenie, a mnie lęk opanował, gdy minęło pół godziny i nadal tkwiłam w samotności. Postanowiłam zadzwonić”. Wydaje się, że to dobra rada, Aniu. Jeśli zawiedzie wszystko inne, sięgnij po dzwonek.

Imogen Goodfellow

\*\*\*

Kochana Aniu,

moje życie zamieniło się w prawdziwą tragedię!

Pamiętasz, jak zwymiotowałam, kiedy leżałaś w szpitalu na Wyspie Wolności? To nie była grypa i mówiłam sobie: „Och, Scarlett, masz szczęście!”. Ale wymiotowałam każdego popołudnia o tej samej porze i okazało się, że ja – Twoja głupia przyjaciółka – jestem w ciąży! Z tym potworem Gable’em Arsleyem. Nie powiedziałam mu, że to jego dziecko, ale on wie. Jestem pewna, że wie. Nie rozmawiałam z Gable’em od rozstania. On mnie zagaduje, ale ignoruję go. Nic mnie to nie obchodzi. Nigdy nie wychowam dziecka razem z nim. Nie mogłabym nawet mieć z nim kotka. Nawet takiego pluszowego.

Jeśli chodzi o bycie w ciąży... Prawdziwa tragedia polega na tym, że miałam zagrać rolę Ofelii w jesiennym przedstawieniu, ale pan Beery wyrzucił mnie z kółka dramatycznego na wieść o tym, że spodziewam się dziecka! Możesz to sobie wyobrazić, Aniu? Wystawią sztukę bez mojego udziału.

Moje piersi zrobiły się tak duże jak Twoje. Przedtem miałam kiwi, a teraz

mam grejpfruty! Nie jestem jeszcze nieludzko gruba, ale już niedługo będę musiała poszerzyć w pasie spódnicę szkolną. Wyobrażasz sobie?

Poza tym nie mam przyjaciół. Ludzie z kółka dramatycznego są zajęci sztuką. Inni uczniowie mnie ignorują. Win jest moim jedynym znajomym. On w kółko o Tobie mówi. Pewnie zanudziłabym się na śmierć, gdyby nie fakt, że ja też bardzo za Tobą tęsknię.

Mało brakowało, a dołączyłabym do grona „dziewcząt wyrzuconych z Liceum Świętej Trójcy”. Cięża nie jest mile widziana w katolickich szkołach. Ciekawe dlaczego. Ponieważ jestem w klasie maturalnej, pozwolili mi zostać, ale jestem chodzącą przestroga dla innych uczniów.

Skoro już o tym mowa... Jak mogłam być tak głupia, żeby pójść do łóżka z Gable'em Arsleyem? Gable mówił, że mnie kocha. Ale Tobie też to powiedział i nie rozsunałaś przed nim nóg, prawda?

Jest milion innych spraw, które chciałabym z Tobą omówić, ale jestem bardzo śpiąca. Ostatnio ciągle chce mi się spać. I mam ochotę na czekoladę, ale nie wiem, jak ją zdobyć.

Wesołych świąt Bożego Narodzenia, moja kochana Aniu!

*Je t'aime! Je t'aime! Je t'aime!*

Scarlett

\*\*\*

Aniu,

pan Kipling prosił, żebym nie pisał Ci o interesach, dopóki nie będziemy mieli solidnych informacji. Czuję jednak, że powinienem Ci o tym napisać. Twój kuzyn Tłuścioch chce zająć miejsce Jurija i Mikięgo. Jeśli to się stanie, w firmie zapanuje chaos. Spróbuję zorganizować Twój powrót. W styczniu mam spotkanie z Berthą Sinclair i dowiem się, co można zrobić. Skontaktuję się z Tobą.

Pamiętaj, Aniu, nadal jesteś CÓRKĄ LEONIDA BALANCHINE'A. Należy Ci się więcej niż Jurijowi, Mikiemu i Tłuściochowi. Im szybciej wrócisz do domu, tym lepiej. Lepsza Ania Balanchine na Wyspie Wolności, z którą można porozmawiać, niż Ania Balanchine przebywająca nie wiadomo gdzie. Przepraszam, jeśli jestem zbyt szczery.

Twój uniżony sługa  
Simon Green, Esq.

\*\*\*

Aniu,

to nie jest list miłosny.

Pewnie byś mnie wyśmiała, gdybym napisał list miłosny, więc nie zrobię tego. Jeśli jednak moja pisanina zamieni się w list miłosny, to masz moje pozwolenie, żeby wrzucić te kartki do ognia.

Tak więc:

Zjadłem dziś pomarańczę i myślałem o Tobie.

Przyglądałem się rozkładowi tkanki w laboratorium i myślałem o Tobie.

Pojechałem pociągiem na grób siostry do Albany i myślałem o Tobie.

Nasz zespół grał na jesiennym balu, a ja myślałem o Tobie.

Zobaczyłem na ulicy dziewczynę z czarnymi, kręconymi włosami i pomyślałem o Tobie.

Zabrałem Twoją młodszą siostrę na Coney Island. Ona martwi się o Ciebie, podobnie jak ja. Natty to najmądrzejszy dzieciak na świecie. Ona jest wspaniała. Na Coney Island myślałem o Tobie.

Mówiłaś od czasu do czasu, że Twoim zdaniem polubiłem Cię, bo chciałem zrobić na złość ojcu. Uważałaś, że spotykam się z Tobą, bo on tego nie chciał. Być może zainteresuje Cię fakt, że tata przegrał wybory. Już nie zajmuje się polityką, a ja nadal Cię lubię.

Taka jest prawda.

To nie jest list miłosny.

Win

\*\*\*

Skończyłam czytać listy i przeczytałam je ponownie. Przytknęłam kartki do twarzy, ponieważ dotykały ich bliskie mi osoby. Nawet powąchałam listy, ale poczułam jedynie zapach atramentu i świeżego papieru. Nie wiem, czy znacie zapach atramentu. Jest dziwnie gorzki, prawie jak zapach krwi.

Przez wiele miesięcy nie miałam wieści od bliskich mi ludzi, więc listy były dla mnie czymś niesamowitym. Opuszczając Nowy Jork, pochowałam Anię Balanchine. W Meksyku stałam się inną osobą. Lubiłam tę nową Anię, ale listy przypomniały mi, że nie mogłam nią być wiecznie.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Mogę wejść? – spytał Theo.

Schowałam listy pod poduszkę.

– Tak.

Theo wszedł i zamknął drzwi.

– Myślałam, że w Casa Mañana chłopak nie może wejść do sypialni dziewczyny – dodałam.

– To wyjątkowa sytuacja. Pomyślałem, że będziesz chciała porozmawiać – oświadczył Theo.

On znał mój sekret, więc postanowiłam mu się zwierzyć. Tak jak kiedyś zwierzałam się Nanie.

Theo mi nie przerywał. Myślał długo, zanim wreszcie się odezwał.

– Powiem ci, co masz robić. Po pierwsze nie wychodź za Yujię Ono. On cię nie kocha, Aniu. To oczywiste, że Yuji chce powiększyć swoje wpływy. Po drugie nie wracaj do Nowego Jorku. – Theo zrobił pauzę. – Nigdy.

– Ale Simon Green napisał, że wszystko się wali. A Yuji to potwierdził, niezależnie od swoich intencji.

Theo wzruszył ramionami.

– I co z tego, że jakaś firma produkująca czekoladę przestanie istnieć? To banda oszustów. Czym się zajmujesz? Być może to koniec czekolady Balanchine, ale co z tego? Ta firma sprawiła, że cierpiałas.

Zastanowiłam się nad słowami Theo.

– Ja... ja się przejmuję, ponieważ mój ojciec stworzył tę firmę. Jeśli Balanchine Chocolate przestanie istnieć, to tak jakby mój ojciec umarł po raz drugi.

Theo skinął powoli głową.

– Kochasz Balanchine Chocolate tak jak ja kocham kakao.

– Nie użyłabym słowa „kocham”, Theo.

– Nie, masz rację. To nie ma nic wspólnego z miłością. W moim przypadku też nie. Czasem nienawidzę kakaowców. – Theo spojrzał na mnie. – Nie musisz kochać Balanchine Chocolate. Ty j e s t e ś Balanchine Chocolate.

– Tak, chyba masz rację.

– Wobec tego musisz tam wrócić. Ale nie powinnaś się spieszyć. Niech twoi prawnicy zorganizują ci powrót. Do tego czasu możesz mi pomóc w przygotowaniach do następnych zbiorów.

– Dziękuję ci, Theo.

Po rozmowie z nim poczułam się znacznie lepiej.

– *Di nada.*

Theo wstał i ruszył w kierunku drzwi.

– Aniu, powiedz mi jedną rzecz.

– Tak?

– Czy w tej paczce był list od twojego chłopaka?

Roześmiałam się.

– Si, Theo, to niepoprawnie romantyczny list.

– Przeczytaj mi go.

– Nie ma mowy.

– Co takiego? Czegoś bym się nauczył. Przecież ten Win jest mistrzem jak Casanova.

Pokręciłam głową. Potem podeszłam do drzwi, pocałowałam Theo w policzek i wypchnęłam go z pokoju.

– Powinieneś już iść. Szybko, Theo! Zanim Luz nas przyłapie!

Rano, kiedy wyszłam na dwór, czekał na mnie Yuji Ono.

– Porozmawiajmy w moim samochodzie – powiedział.

Samochód był czarny. Pomyślałam, że ciemne szyby w oknach zostały zrobione ze specjalnego, pancernego szkła. Rozpoznałam szofera Yujiego. Był to potężny mężczyzna, którego widziałam w Nowym Jorku zeszłej wiosny, kiedy zmarła Nana. Yuji poprosił szofera, żeby wysiadł, i otworzył mi drzwi samochodu. Usiadłam obok Yujiego na tylnym siedzeniu.

– Yuji – zaczęłam.

Zeszłej nocy nie zmrużyłam oka, ponieważ zastanawiałam się, co mu powiedzieć. Moje słowa zabrzmiały jak tekst wyuczony na pamięć.

– Przede wszystkim chcę ci podziękować za twoją przyjaźń. Nie miałam nigdy takiego przyjaciela jak ty. Moja rodzina bardzo wiele ci zawdzięcza.

Yuji pochylił głowę, ale nic nie powiedział.

– Chciałabym ci podziękować za propozycję... małżeństwa. – Wymówiłam z trudem ostatnie słowo. – Wiem, że masz wysokie wymagania w tej kwestii, i czuję się zaszczycona. Jednak po zastanowieniu nie zmieniłam zdania. Jestem zbyt młoda, żeby wychodzić za mąż za kogokolwiek. A nawet gdybym nie była tak młoda, nie chciałabym podejmować tak ważnej decyzji z dala od domu, bez możliwości porozmawiania z moimi doradcami.

Celowo zdecydowałam się nie używać słowa „miłość”.

Yuji przyglądał mi się przez chwilę z pochyloną głową.

– Szanuję twoją decyzję. – Pochylił głowę jeszcze niżej.

Podaliśmy mu rękę.

– Mam nadzieję, że nadal będziemy przyjaciółmi.

Yuji skinął głową, ale nie podał mi ręki. Pewnie poczuł się urażony.

– Muszę już iść.

Otworzył drzwi. Kiedy wysiadłam z samochodu, szofer zajął miejsce za

kierownicą i odjechali. Patrzyłam za samochodem, aż znikł.

Chociaż tego dnia było dwadzieścia jeden stopni, to niespodziewany podmuch wiatru rozwał mi włosy, zostawiając nieprzyjemny chłód w moim sercu.

Weszłam do domu. Zamierzałam pożyczyć sweter od Luny.



## Rozdział X

# Poznaję znaczenie przysłowia: „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz”

W drugim tygodniu stycznia wróciliśmy do pracy. Budziłam się przed świtem, myłam twarz, wiązałam włosy w koński ogon i dołączałam do robotników na plantacji. Praca była nadal ciężka, ale z każdym dniem czułam się silniejsza. Mięśnie moich rąk, ud i łydek zamieniły się w mięśnie. Miałam na dłoniach pęcherze od trzymania nowej maczety. Zgodnie z obietnicą Theo ją naostrzył.

Podczas zimowych zbiorów było mniej pracy niż jesienią, więc Theo i ja mieliśmy czas na rozmowy.

– W innych krajach – powiedział Theo – zatrudnia się dzieci do pracy na plantacjach. Rodzice sprzedają własne dzieci za grosze. Brzydzę się tym, Aniu. Moje kakao jest trochę droższe, ponieważ płacę większą stawkę robotnikom. Oni są tego warci, mają kwalifikacje. Moje kakao jest wysokiej jakości, a ja nie mam wyrzutów sumienia.

Spytałam Theo szeptem, jakiego gatunku kakao używa firma Balanchine Chocolate.

– Nie mojego – odpowiedział Theo. – Firmy sprzedające czekoladę na czarnym rynku używają najtańszego kakao. Na tym właśnie polega handel na czarnym rynku.

Theo był na tyle miły, że nie podał szczegółów.

– Spotkałem kiedyś twojego ojca – dodał. – Przyjechał do Granja Mañana, ponieważ chciał kupować od nas kakao. Moi rodzice byli pewni, że dojdzie do współpracy. Pamiętam, że chcieli nawet powiększyć plantację. Współpraca z firmą Balanchine’ów byłaby bardzo korzystna dla mojej rodziny. Ale miesiąc później dotarła do nas wiadomość, że Leo Balanchine nie żyje, i nie doszło do zawarcia umowy.

Theo spotkał mojego ojca! Opuściłam maczetę.

– Pamiętasz, co mój ojciec wtedy mówił?

– To było dawno temu, Aniu. Mówił, że ma syna w moim wieku.

– Chodziło o mojego brata, Leo. Wtedy Leo bardzo chorował.

– Jak twój brat ma się teraz? – spytał Theo.

– Lepiej. O wiele lepiej. Yuji Ono mówił, że Leo się zakochał. –

Przewróciłam oczami.

– Nie wierzysz w to?

Nie miałam powodów, żeby nie wierzyć Yujiemu. Chodziło o coś innego. Podczas ostatnich kilku miesięcy uświadomiłam sobie, jak mało znałam Leo. Zawsze starałam się go chronić i pewnie dlatego nie widziałam, jaki był naprawdę. Wzruszyłam ramionami.

– Jeśli to prawda, cieszę się, że jest szczęśliwy.

– To dobrze, Aniu. Na tym świecie potrzeba więcej miłości. Skoro o tym mowa, chcę cię zabrać do fabryki, żebyś zobaczyła czekoladę, którą robimy na walentynki. Przez cały rok nie mamy w fabryce tyle pracy co teraz.

Spytałam Theo, dlaczego robią czekoladę na walentynki.

– Żartujesz, Aniu? Robimy czekoladowe serca, pojemniki na cukierki i wiele innych rzeczy. Co ludzie robią w walentynki w twoim kraju?

– Nic. To święto przestało być popularne.

Przypomniałam sobie, jak Nana opowiadała o hucznych obchodach walentynek za czasów jej młodości.

Theo otworzył szeroko usta.

– Żadnych czekoladek? Kwiatów? Kartek? *Nada?*

Skinęłam głową.

– Jakie to smutne. A romantyczność?

– Tego mi nie brakuje, Theo.

– Bo masz swojego Wina? – droczył się Theo.

– Tak. On jest bardzo romantyczny.

– Muszę poznać tego Casanovę, kiedy pojedę do Nowego Jorku.

Spytałam Theo, kiedy się tam wybiera.

– Wkrótce – powiedział. – Zaczekam, aż wyjedziesz, a potem ruszę za tobą.

– A plantacja i fabryki?

– To? Plantacja sama pracuje na siebie. Moje siostry i brat mogą się tym zająć. – Theo się roześmiał. – Przygotuj się na moją wizytę, Aniu. Zatrzymam się u ciebie. I spodziewam się czerwonego dywanu.

Zapewniłam Theo, że będzie mógł do mnie przyjechać, kiedy tylko zapagnie.

– Aniu, powiedz mi teraz coś na poważnie.

Wiedziałam, że Theo nie miał zamiaru być poważny.

– Tak, Theo.

– To niemożliwe, żebyś wolała tego Wina ode mnie. Ze mną masz więcej wspólnego. Poza tym, jak pewnie zdążyłaś zauważyć, jestem uroczy.

Nie zwróciłam uwagi na jego słowa i zajęłam się pracą.  
– Aniu, czy ten Win jest... bardzo wysoki?

Następnego dnia pojechałam z Theo do fabryk. Oprócz słodczy, o których mówił, w fabrykach produkowano kremy do rąk, zdrowe, ziołowe mieszanki i nawet zestawy do robienia gorącej czekolady według przepisu Abueli.

Wróciliśmy do Granja Mañana po zachodzie słońca. Robotnicy poszli już do swoich domów. Theo postanowił obejść plantację i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Udałam się tam razem z nim. Szłam przodem, gdy nagle usłyszałam szelest wśród liści. Pomyślałam, że to jakiś mały zwierzak, ale odruchowo położyłam dłoń na rękojeści maczety. W tej samej chwili zauważyłam łupinę zaatakowaną przez monilię. Pochyliłam się, żeby ją usunąć, i usłyszałam, jak Theo krzyczy:

– ANIU, ZA TOBĄ!

Byłam pewna, że to kolejny żart Theo.

– ANIU!

Kucnęłam i odwróciłam głowę. Tuż za mną stał wielki mężczyzna. Pierwszą rzeczą, którą dostrzegłam, była maska, drugą – pistolet. Nieznajomy celował w moją głowę. Byłam pewna, że za chwilę umrę.

Zobaczyłam kątem oka, że Theo wyciągnął maczetę i biegł w moją stronę.

– NIE! – krzyknęłam. – Theo, wracaj do domu!

Nie chciałam, żeby Theo też został zabity.

Mężczyzna w masce zawahał się – mój krzyk najwyraźniej go przestraszył – i odwrócił głowę. W tym momencie Theo uderzył go maczetą w ramię. Mężczyzna wystrzelił z pistoletu. Zobaczyłam iskrę. Odgłos wystrzału był niewyraźny, pistolet miał tłumik. Zorientowałam się, że Theo dostał, ale nie wiedziałam gdzie. Uniosłam swoją maczetę i bez wahania odciąłem rękę zamaskowanemu mężczyźnie. Prawą rękę. Trzymał w niej pistolet. Nie było łatwo odciąć ludzką rękę, ale miałam naostrzoną maczetę i nabrałam doświadczenia, ścinając łupiny. (Zupełnie jakbym od listopada ćwiczyła, przygotowując się na tę chwilę). Podstawowa różnica między odcięciem ludzkiej ręki a odcięciem kakaowej łupiny to krew. Krwi było mnóstwo. Trysnęła mi w twarz i ochlapała ubranie. Przez chwilę widziałam czerwone plamy i nic poza tym. Przetarłam oczy. Mężczyzna pobiegł do lasu. Pochłonęła go ciemność. Dzielilo nas wiele mil od najbliższego szpitala. Byłam pewna, że wykrwawi się na śmierć.

– Fffiiickerrr! – wrzeszczał.

Tak to brzmiało. Nie potrafiłam rozróżnić słów.

Pochyliłam się nad Theo, który leżał na ziemi.

– Nic ci nie jest? – spytałam.

Robiło się ciemno i nie widziałam, czy Theo krwawi.

– Ja...

– Gdzie dostałeś? – spytałam.

– Nie wiem. – Theo wskazał swoją klatkę piersiową, a ja poczułam, że moje serce zamiera.

– Muszę iść do domu i sprowadzić pomoc.

Pokręcił głową.

– Theo!

– Posłuchaj, Aniu. Nie mów mojej mamie, co się stało.

– Chyba oszalałeś. Muszę jej powiedzieć. Muszę wezwać pomoc.

Theo potrząsnął głową.

– Umrę.

– Nie dramatyzuj.

– Mama uzna, że to przez ciebie. To nie twoja wina, ale mama będzie uważała, że tak jest. Nie mów im, kim naprawdę jesteś.

Słowa Theo sprawiły, że poczułam się jeszcze bardziej winna.

– Idę!

Theo trzymał mnie za rękę, ale wyrwałam mu się i pobiegłam do domu.

Kilka następnych godzin pamiętam jak przez mgłę. Luz, Luna i ja położyliśmy Theo na noszach zrobionych z prześcieradeł. Zanieśliśmy go do furgonetki i pojechaliśmy do szpitala znajdującego się pół godziny drogi od plantacji. Zanim tam dotarliśmy, Theo stracił przytomność.

Wy tłumaczyłam Luz i Lunie najlepiej, jak potrafiłam, co się wydarzyło, chociaż sama tego nie rozumiałam.

Kiedy dotarliśmy do szpitala, powtórzyłam to samo policji. Funkcjonariusze zadawali mi pytania, a Luna je tłumaczyła.

Nie, nie znam tego mężczyzny. Nie, nie widziałam jego twarzy. Nie, nie wiem, dlaczego był na polu. Tak, odcięłam mu rękę. Nie, nie mam jej ze sobą. Ręka pewnie wciąż leży na polu razem z pistoletem.

– Jak się nazywasz? – spytał jeden z policjantów.

Milczałam, więc Luna udzieliła za mnie odpowiedzi.

– To Ania Barnum. Mieszka z nami i uczy się uprawiać kakaowce. Ania przyjaźni się z Theo i jest dobrą znajomą naszej kuzynki. Nie podoba mi się, że tak ją przepytujecie.

W końcu policjanci udali się na poszukiwanie pistoletu, ręki i jednorękiego mężczyzny.

Luna poklepała mnie po ramieniu.

– To nie twoja wina – powiedziała. – Mamy wielu rywali sprzedających kakao. Do tej pory nie dochodziło do przemocy... Nie rozumiem tego! – Luna zaczęła płakać.

Pojawił się lekarz.

– Kula przebiła mu przelyk i płuco. Stan Theo jest ciężki, ale na razie stabilny – oświadczył lekarz po hiszpańsku. – Możecie wrócić do domu, jeśli chcecie.

– Czy on jest przytomny? – spytała matka Theo.

Lekarz powiedział, że krewni mogą go zobaczyć. Poszłam do holu, żeby zadzwonić.

Zbliżała się północ, co oznaczało, że w Nowym Jorku była jedenasta. Wiedziałam, że dzwoniąc, narażam się na niebezpieczeństwo. W ten sposób władze mogły mnie namierzyć. Ale musiałam porozmawiać z panem Kiplingiem. Chciałam wrócić do domu.

Wykręciłam numer pana Kiplinga. Mimo późnej pory od razu odebrał i był całkowicie przytomny. Wcale się nie zdziwił, słysząc mój głos.

– Aniu, w jaki sposób dowiedziałas się tak szybko?

Przez chwilę byłam zdezorientowana. Zaczęłam się zastanawiać, czy pan Kipling wiedział, że Theo jest ranny.

– A w jaki sposób pan się dowiedział? – spytałam.

– Ja... Twoja siostra Natty do mnie zadzwoniła. Ona jest teraz u mnie.

– Dlaczego Natty do pana zadzwoniła? I dlaczego jest u pana, a nie w domu?

– Zaczekaj – odparł pan Kipling. – Chyba nie mówimy o tym samym. Może ty powiedz pierwsza, co się stało.

– Theobroma Marquez został postrzelony. Myślę, że napastnik chciał mnie zabić.

Pan Kipling chrząknął głośno.

– Aniu, tak mi przykro.

– Ja... chcę wrócić do domu. Nie mogę dłużej narażać na niebezpieczeństwo rodziny Marquezów. Chcę wrócić, nawet jeśli to oznacza pobyt w zakładzie na Wyspie Wolności – dodałam.

– Rozumiem – powiedział pan Kipling.

Sprawił wrażenie roztargnionego.

– O czym pan mówił wcześniej? – spytałam.

– Aniu, sytuacja tutaj jest bardzo trudna. Nie pozostaje mi nic innego, jak przekazać ci tę okropną wiadomość. Imogen Goodfellow nie żyje.

Przeżegnałam się. Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Jak dalej żyć w świecie, w którym nie ma Imogen Goodfellow? Imogen, która kochała papierowe książki i tak wspaniale opiekowała się Naną, Imogen, moja przyjaciółka.

– Zginęła, broniąc twojej siostry. Zostały zaatakowane na ulicy przed budynkiem, w którym mieszkacie. Imogen zasłoniła Natty i została postrzelona. Zmarła w drodze do szpitala. Natty przywieziono do mnie. Była w hysterii. To naturalne. Dostała coś na uspokojenie. Aniu, jesteś tam?

– Tak. – Nadal nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. – Czy myśli pan, że atak na mnie ma coś wspólnego z tym, co przytrafiło się Natty?

Zadałam to pytanie, chociaż wiedziałam, że odpowiedź brzmi „tak”.

– Obawiam się, że tak – oświadczył pan Kipling. – Zanim zadzwoniłaś, byłem pewien, że atak na twoją siostrę to sprawa ulicznych przestępców.

– Czy ktoś czyha na życie dzieci Leonida Balanchine’a?

Nagle pomyślałam o swoim bracie w Japonii.

– Leo – powiedzieliśmy jednocześnie.

– Zadzwoń do Yujiego Ono.

Rozłączyłam się i wykręciłam numer Yujiego. Nie odebrał. Uderzyłam słuchawką w ścianę. Miałam ochotę krzyczeć, ale wiedziałam, że w szpitalu śpią chorzy. Żałowałam, że nie mogę się skontaktować z bratem bez pośrednictwa Yujiego Ono. Za bardzo ufałam temu mężczyźnie. A przecież – spójrzmy prawdzie w oczy – właściwie go nie znałam.

Chciałam zadzwonić jeszcze raz do Yujiego, kiedy Luna dotknęła mojego ramienia.

– Aniu, Theo chce się z tobą widzieć.

Skinęłam głową i poszłam za Luną do pokoju Theo. Przypomniało mi się, jak odwiedzałam w szpitalu Wina i Gable’a. Gdziekolwiek się pojawiałam, dochodziło do aktów przemocy.

Theo był podłączony do respiratora. Mimo ciemnej karnacji jego skóra wydawała się szara, jakby w jego ciele nie było ani kropli krwi. Theo nie mógł mówić po zabiegu tracheotomii, ale obok jego łóżka leżała tabliczka, na której mógł pisać.

„Aniu – napisał – Kocham Cię jak siostrę...”.

Theo był bardzo słaby i pisał z trudnością.

„Kocham Cię jak siostrę, ale musisz wyjechać. Człowiek, który nas zaatakował...”.

Położyłam dłoń na jego ręce. Wiedziałam, o co mu chodzi.

– Ten człowiek pewnie wróci, żeby dokończyć zadanie. Albo przyślą kogoś innego. Wiem, że kochasz mnie jak siostrę, ale bardziej kochasz swoją rodzinę. Dopóki tu będę, oni nie będą bezpieczni.

Theo pokiwał głową ze smutkiem. Miał łzy w oczach.

– Przykro mi, Theo. Tak bardzo mi przykro. Spakuję się i wyjadę dziś w nocy.

Theo chwycił mnie za rękę i ścisnął.

„Dokąd pojedziesz?” – napisał.

– Do domu – powiedziałam. – Nie powinnam była tu w ogóle przyjeżdżać. Przed niektórymi sprawami nie da się uciec.

„Cieszę się, że przyjechałaś. *Mi corazon es...*”.

Tabliczka ześlizgnęła się z łóżka i spadła na podłogę, zanim zdążyłam ją złapać. Położył rękę na moim sercu.

– Wiem, Theo – powiedziałam. – Obiecuj, że nie będziesz o mnie więcej myśleć. Chcę, żebyś wydobrzeł.

Luz została w szpitalu ze swoim synem. Luna praktycznie się do mnie nie odzywała, kiedy wracałyśmy samochodem. Myślałam, że jest po prostu zmęczona.

Kiedy dotarłyśmy do Granja Mañana, Luna poszła do kuchni powiedzieć swojej babci i prababci o stanie Theo, a ja udałam się do mojego pokoju. Zamierzałam się spakować. Przyjechałam do Meksyku, nie mając z sobą bagaży. Wyjeżdżałam z pustym zeszytem na przepisy, plikiem listów i maczetą. Postanowiłam spalić listy. Nie wiedziałam, jak będę podróżować, i nie chciałam narazić na niebezpieczeństwo swoich bliskich. Mogłam zostać aresztowana. Poszłam do kuchni po zapalki. Była tam tylko bisabuela. Powiedziała, żebym wrzuciła listy do pieca. Zawahałam się przy liście od Wina, ale w końcu go spaliłam. Postanowiłam zatrzymać tylko jeden list, od Imogen. Rozpłakałam się.

Bisabuela mnie objęła.

– Co się stało, *bebé*? – spytała.

Bisabuela знаła angielski bardzo słabo, a ja mówiłam tylko trochę po hiszpańsku.

– Zmarł ktoś bardzo mi bliski.

– Theo żyje. Jest ranny, ale przeżyje. – Bisabuela patrzyła na mnie zdezorientowana.

– Nie, nie Theo, chodzi o kogoś innego. Kogoś z mojego *casa*... – Zawahałam się. – Dlatego muszę wrócić do domu.

W tym momencie do kuchni weszła Luna.

– Aniu, nie możesz teraz wyjechać!

Chciałam jej wszystko wyjaśnić. Wiedziałam, że jeśli Luna dowie się prawdy, będzie chciała, żebym wyjechała. Ale przecież złożyłam Theo obietnicę.

– Muszę wyjechać.

Luna skrzyżowała ręce na piersiach.

– Jak możesz myśleć o wyjeździe? Jesteś dla nas jak rodzina. Miałam nadzieję, że zostaniesz i będziesz nam pomagać na plantacji, zanim Theo wróci do zdrowia. Proszę, Aniu.

Powiedziałam Lunie, że zadzwoniłam do domu, kiedy czekałyśmy w szpitalu, i dowiedziałam się o śmierci kogoś z mojej rodziny. Właśnie dlatego chcę jak najszybciej wrócić do Nowego Jorku. Przecież to była prawda.

– Kto z twojej rodziny zmarł? – spytała Luna.

– Kobieta, która opiekowała się moją siostrą.

– Ona nawet nie była twoją krewną!

Nic nie powiedziałam.

– Jeśli teraz wyjedziesz, nigdy ci nie wybaczę! Theo też ci nie wybaczy!

– Luna, Theo chce, żebym wyjechała.

– Jak to? On na pewno tego nie chce. Kłamiesz, Aniu.

– Nie kłamię.

Oczywiście kłamałam, ale z innego powodu, niż Luna myślała.

– Theo rozumie, że muszę wrócić do miasta.

– Myślałam, że jesteś inna – oznajmiła Luna.

Jej twarz była mokra od łez. Podeszłam do niej i spróbowałam ją objąć, ale mnie odepchnęła i wybiegła z kuchni. Bisabuela poszła za nią.

Udałam się do gabinetu Luz. Chciałam skorzystać z jej telefonu. Wiedziałam, że koszt połączenia będzie wysoki, i miałam wyrzuty sumienia, ale to był nagły wypadek. Zadzwoniłam jeszcze raz do Yujiego Ono. Nadal nie odbierał. Wybrałam numer pana Kiplinga. Odezwał się Simon Green.

– Aniu, załatwiłem prywatny samolot, który będzie na ciebie czekać na lotnisku w Chiapas.

– Prywatny samolot? Czy to nie jest drogie?

– Jest, ale nie było innego wyjścia. Nie masz dowodu tożsamości. Nawet gdybyś go miała, z pobliskiego lotniska i tak nie ma bezpośrednich lotów do Stanów. To jedyne rozwiązanie, tym bardziej że zależy nam na czasie. Samolot wylądaje na lotnisku na Long Island. Będę tam na ciebie czekać.



Jeśli władze cię namierzyły, zostaniesz prawdopodobnie aresztowana. Ale pomyślałem, że da się tego uniknąć, jeśli polecisz na Long Island.

– Tak, oczywiście. Rozmawiałeś z Leo? Albo z Yujim Ono? – spytałam.

– Nie mogę się dodzwonić do Yujiego Ono – powiedział Simon Green. – Będę jeszcze próbował. Aniu, jak się czujesz?

– Czuję się... – Nie potrafiłam znaleźć odpowiedniego słowa. – Chciałabym zobaczyć Natty.

Zakończyłam rozmowę z Simonem i znowu wybrałam numer Yujiego Ono. Już miałam odłożyć słuchawkę, kiedy odebrał.

– Witaj, Aniu.

Wyczułam zakłopotanie w jego głosie. Pomyślałam, że to z powodu naszej ostatniej rozmowy.

– Dlaczego nie odbierałeś?

– Byłem zajęty...

Nie obchodziło mnie, czym Yuji był zajęty.

– Chcę wiedzieć, czy Leo jest bezpieczny.

Yuji odpowiedział dopiero po chwili.

– Doszło do eksplozji.

– Eksplozji? Jakiego rodzaju eksplozji?

– Bomba w samochodzie. Przykro mi, Aniu. Dziewczyna twojego brata została ciężko ranna, a on...

– CO SIĘ STAŁO Z LEO?!

– Przykro mi, Aniu. On nie żyje.

Dziwne, ale się nie rozpłakałam. Tak jakby wszystko we mnie zamieniło się w twardą kość. Nie zamierzałam się rozklejać.

– To ty, Yuji? Zaplanowałeś to wszystko? Dlatego że nie chciałam za ciebie wyjść? To ty go zabiłeś?

– Nie.

– Nie wierzę ci. Nikt poza tobą nie wiedział o Leo. Tylko ty znałeś miejsce jego pobytu. Tylko ty!

– Były też inne osoby, Aniu. Zastanów się.

Nie byłam w stanie jasno myśleć. Leo nie żył. Imogen nie żyła. Ktoś próbował zabić mnie i Natty. Theo został ciężko ranny. Zasłonił mnie swoim ciałem, ale to ja miałam umrzeć.

– Kogo masz na myśli?

– Wolę nie snuć domysłów. Mówię tylko, że to nie byłem ja – powtórzył Yuji. – Ale nie zrobiłem niczego, żeby temu zapobiec.

– Chcesz powiedzieć, że pozwoliłeś mojemu bratu umrzeć? I pozwoliłbyś,

żeby mnie też zabili?

– Powiedziałem dokładnie to, co chciałem powiedzieć. Przykro mi, że straciłaś brata.

Rozłączyłam się. Mnie też było przykro. Jeśli okaże się, że to Yuji Ono zabił mojego brata, będzie musiał umrzeć.

## Rozdział XI

# Uczę się, że za przyjaźń się płaci. Pieniądze nadal rządzą światem

Samolot był mały jak zabawka. W czasie lotu nieźle trzęsło. Chociaż nie spałam od dwudziestu czterech godzin, mój umysł nie potrafił się wyłączyć. Nie mogłam przestać myśleć o Leo. O tym, że chciał wyjechać razem ze mną, ale się nie zgodziłam. To ja posłałam go do Japonii. Czy to był błąd? Dlaczego zaufałam Yujemu Ono? Jak to się stało, że Leo nie żyje? Rozmawiałam z nim po raz ostatni prawie dziesięć miesięcy temu. Wszystko to wydawało się nierzeczywiste.

Moje powieki stały się ciężkie. To było tak, jakby nieświadomość miała mnie na chwilę uwolnić od poczucia winy. Ale wtedy pomyślałam o Imogen. Po śmierci Nany oskarżyłam Imogen o popełnienie niewiarygodnych czynów. Tę, która poświęciła cały swój czas na opiekowanie się Naną, Natty i mną. A teraz Imogen nie żyła. Nie żyła przez nas.

Pomyślałam o Theo. Powiedzieli, że jego stan był stabilny, ale Theo mógł umrzeć. Jak poradzą sobie bez niego na plantacji? On wszystkim zarządzał. Przeze mnie nie będzie w stanie tego robić jeszcze przez długi czas.

Samolot wylądował na Long Island około czwartej nad ranem. Wyrzłam przez okno i zobaczyłam pusty, asfaltowy plac. Schodząc po schodkach, poczułam zapach nowojorskiego powietrza. Zanieczyszczenie i słodycz. Chociaż pokochałam Meksyk i żałowałam, że wracam w tak smutnych okolicznościach, cieszyłam się, że znowu jestem w rodzinnym mieście. Dodam, że było lodowato. Miałam na sobie ubranie, w którym byłam w fabryce w Oaxaca, gdzie temperatura wynosiła dwadzieścia dwa stopnie.

Na parkingu stał tylko jeden samochód – czarny z ciemnymi szybami. Od strony kierowcy okno było otwarte na jakieś trzy cale. Zobaczyłam Simona Greena. Spał. Kiedy zapukałam w szybę, wyprostował się gwałtownie.

- Aniu, wsiadaj, wsiadaj – powiedział i odblokował drzwi.
- Nie ma gliniarzy – oświadczyłam, wsiadając.
- Mieliliśmy szczęście. – Simon włączył silnik. – Pomyślałem, że zabiorę cię do mojego mieszkania w Brooklynie. Jak się domyślasz, było wiele szumu

z powodu zamordowania Imogen. W okolicy twojego mieszkania i mieszkania pana Kiplinga kręci się zbyt wielu ludzi.

– Muszę zobaczyć Natty dzisiaj w nocy – powiedziałam z uporem. – Jeśli ona jest u pana Kiplinga, chcę tam jechać.

– To chyba nie jest dobry pomysł, Aniu. Jak już mówiłem...

Przerwałam mu.

– Leo nie żyje, Simon. Chcę, żeby moja siostra usłyszała to ode mnie.

Przez chwilę Simon nie mógł wydobyć z siebie ani słowa.

– Przykro mi. Tak mi przykro – odezwał się w końcu i chrząknął. – Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. – Simon pokręcił głową. – Myślisz, że Yuji Ono ma z tym coś wspólnego?

– Nie wiem. On twierdzi, że nie, ale... Na razie to nie ma znaczenia. Muszę zobaczyć się z Natty.

– Posłuchaj, Aniu, właśnie straciłaś kogoś bliskiego. Wiele przeszłaś i jesteś zmęczona. To zrozumiałe. Wysłuchaj mojej rady. Będzie lepiej, jeśli policja nie zobaczy dziś Natty w twoim towarzystwie. Powinniśmy wynegocjować warunki, na jakich zostaniesz tu z powrotem przyjęta. Zabiorę cię do mojego mieszkania. Nikt nie będzie cię tam szukać. Obiecuję, że przywiozę Natty z samego rana.

Skinęłam głową na znak, że się zgadzam.

Nie rozmawialiśmy w drodze, ale wiedziałam, że Simon ma na to ochotę.

– Masz krew na rękawie – powiedział, kiedy wjechaliśmy do Brooklynu.

Obejrzałam swój rękaw. Była to krew Theo albo krew mężczyzny w masce.

Mieszkanie Simona znajdowało się na szóstym piętrze. Schody trzeszczały i były strome. Po pokonaniu trzech pięter poczułam, że dalej nie dam rady. Czasem zmęczenie sprawia, że trudno jest wykonać najprostsza czynność.

– Będę spała na klatce schodowej – powiedziałam.

– Daj spokój, Aniu. – Simon popchnął mnie.

W końcu znaleźliśmy się w jego mieszkaniu. Zauważyłam, że to jedyne mieszkanie na piętrze. Był to wielki pokój pod samym dachem. Simon Green mieszkał na strychu! Powiedział, że mogę zająć jego łóżko. Sam zamierzał spać na kanapie.

– Aniu, pojedę teraz do pana Kiplinga. Potrzebujesz czegoś? – spytał.

Stłumił ziewnięcie, zdjął okulary i przetarł szkła.

– Nie. Niczego nie potrzebuję. Ja...

Wcześniej napisałam, że nie zamierzam płakać, i naprawdę wierzyłam, że potrafię się powstrzymać od łez. Było to jednak naiwne z mojej strony.

Uklękałam gwałtownie i moje kolana uderzyły z całej siły o drewnianą podłogę.

– Leo – wykrztusiłam, szlochając. – Leo, Leo, Leo. Tak mi przykro. Tak mi przykro. Tak mi przykro...

Simon Green położył rękę na moim ramieniu. Nie był to szczególnie czuły gest, ale byłam mu wdzięczna.

Dopadł mnie atak duszności i przez chwilę miałam wrażenie, że się uduszę. Simon pomógł mi zdjąć zakrwawione ubranie – zupełnie jakbym była malutkim dzieckiem. Przyniósł mi podkoszulek i zaprowadził do łóżka.

Powiedziałam mu, że chcę umrzeć.

– Nie, nie chcesz.

– Gdziekolwiek się pojawię, dochodzi do przemocy. Nie mogę przed tym uciec. To ja prowokuję okrucieństwo. Nie chcę dłużej żyć, skoro mój brat umarł.

– Wielu ludzi cię kocha i na ciebie liczy, Aniu. Pomyśl o Natty.

– Myślę o niej. Przez cały czas. Wydaje mi się, że byłoby jej lepiej beze mnie.

Simon Green mnie objął. Nigdy nie byłam tak blisko niego. Pachniał miętówkami.

Pokręcił głową.

– To nieprawda. Natty cię potrzebuje, wierz mi. – Simon odsunął się delikatnie. – Prześpij się. Wróć z Natty. W porządku?

Usłyszałam, jak zamykają się drzwi. Simon przekreślił dwa razy klucz w zamku. Zapadłam w sen.

Kiedy się obudziłam, patrzył na mnie biały kot z czarną łatą. Trzymała go moja siostra.

– Wiedziałaś, że Simon ma kotkę? – spytała Natty.

Byłam tak zajęta swoimi sprawami, że niczego nie zauważyłam, ale w mieszkaniu rzeczywiście unosił się zapach kota.

– Ona lubi bójki – oświadczył Simon Green. – Wychodzi w nocy na dwór.

Spojrzałam na siostrę. Miała oczy zaczerwienione od płaczu. Wydawała się jeszcze wyższa i dojrzała niż wtedy, gdy ją widziałam ostatnim razem.

Natty wypuściła kotkę z objęć. Przyciągnęłam ją do siebie i zderzyłyśmy się głowami. Byłam przyzwyczajona do tego, że głowa Natty znajduje się niżej niż moja.

– Wiedziałaś, że wrócisz – powiedziała Natty. – Wiedziałaś.

Simon Green oświadczył, że idzie na spacer, abyśmy miały trochę czasu dla siebie.

– To było straszne, Aniu. Byłyśmy na ulicy przed budynkiem i nagle pojawił się zamaskowany mężczyzna. Imogen chciała mu dać swoją torebkę. „Weź – powiedziała mu. – Po prostu weź. Mam tylko dwadzieścia dwa dolary”. On zabrał torebkę i myślałyśmy, że odejdzie, ale po chwili rzucił ją na ziemię. Wysypały się wszystkie rzeczy Imogen – jej książki, pamiętnik, wszystko! Wtedy pomyślałam, że trudno będzie zebrać te rzeczy z powrotem. Mężczyzna wycelował z pistoletu w moją głowę, ale Imogen mnie zasłoniła. Usłyszałam strzał, ale nie wiedziałam, gdzie Imogen dostała. To było takie dziwne. Mężczyzna strzelał z bliska. Przez chwilę wydawało mi się, że ja też dostałam, i przewróciłam się na ziemię. To przez huk wystrzału.

– Bardzo mądrze postąpiłaś. Napastnik myślał, że cię dorwał, i odszedł.

– Jak to „dorwał”?

Natty nie wiedziała, że chodziło o zabicie nas trojga. Nie wiedziała o Leo. Powiedziałam jej, co mi się przydarzyło w Meksyku i o Leo.

Rozpłakała się. Siedziała nieruchomo.

– Natty?

Chciałam dotknąć jej ramienia, ale Natty się odsunęła.

Spojrzałam jej w oczy. Wydawała się pogrążona w myślach. Nie wyglądała na zrozpaczoną.

– Jeśli nie ufasz Yujiemu Ono, to skąd wiesz, że Leo na pewno nie żyje? – spytała.

– Po prostu wiem, Natty. Yuji Ono nie skłamałby w tej sprawie.

– Ja mu nie wierzę! Jeśli nie widziałaś ciała, nie możesz być pewna, że ta osoba nie żyje! – W głosie Natty zabrzmiała nieznośnie wysoka nuta. Moja siostra wpadła w histerię. – Chcę pojechać do Japonii. Chcę to zobaczyć na własne oczy!

Simon Green wrócił ze spaceru z mokrymi włosami. Zaczęło padać.

– Zastanów się, Natty – odezwał się łagodnie. – Ty i Ania zostałyście zaatakowane tej samej nocy. Obie miałyście szczęście, uchodząc z życiem. Wasz brat miał mniej szczęścia.

Natty zwróciła się do mnie.

– TO TWOJA WINA! To ty go posłałaś do Japonii. Gdyby tu został, poszedłby do więzienia, ale przynajmniej nadal by żył. Nadal by żył!

Natty pobiegła do łazienki. Trzasnęły drzwi.

– W drzwiach nie ma zamka – szepnął do mnie Simon.

Poszłam za siostrą. Obok prysznicza było okno. Natty stała w wannie, odwrócona do mnie plecami.

– Czuję się głupio – powiedziała drżącym głosem. – Po prostu chciałam się gdzieś schować.

– To prawda, Natty, wysłałam Leo do Japonii. Być może popełniłam błąd, ale było to jedyne wyjście. Pojedziemy do Japonii pochować Leo, choć nie możemy tego zrobić od razu. To zbyt niebezpieczne. Poza tym muszę się zająć sprawami tutaj.

Natty odwróciła powoli głowę w moją stronę. Jej oczy były zaczerwienione, ale suche. Patrzyła na mnie z wściekłością. Otworzyła usta, żeby przemówić, i wtedy z jej oczu trysnęły łzy.

– On nie żyje, Aniu. Leo nie żyje. Leo naprawdę nie żyje. – Natty wyjęła z kieszeni małego drewnianego lwa. – Co my teraz zrobimy? Nie ma Imogen. Nie ma Leo. Nie ma taty i mamy. Nie mamy nikogo, Aniu. Teraz naprawdę jesteśmy sierotami.

Chciałam jej powiedzieć, że mamy siebie, ale zabrzmiałoby to ckliwie. Zamiast tego objęłam siostrę i pozwoliłam jej się wypłakać.

Simon Green zapukał do drzwi.

– Aniu, muszę zabrać Natty z powrotem do pana Kiplinga. Jesteś bezpieczna, dopóki nikt nie odkryje miejsca twojego pobytu.

Ujęłam w dłonie twarz Natty i pocałowałam ją w czoło. Moja siostra wyszła.

Usiadłam na łóżku Simona Greena. Kotka wskoczyła mi na kolana. Przyjrzałam się jej, a ona też przez chwilę mierzyła mnie wzrokiem. Miała szare oczy tak jak moja matka. Kotka chciała, żeby ją podrapać, więc spełniłam jej życzenie. Było tyle problemów, których nie potrafiłam rozwiązać, ale przynajmniej mogłam spełnić zachciankę kota.

Spróbowałam sobie wyobrazić, co poradziłby mi tata w tej sytuacji.

Co by powiedział?

Tato, co byś zrobił, gdyby twój brat zmarł, ponieważ podjąłeś złą decyzję?

Nie znałam odpowiedzi. Tata nie mógł mi już w niczym doradzić.

W pokoju robiło się coraz ciemniej, ale nie zapaliłam światła.

Pogrzeb Imogen miał się odbyć w następną sobotę. Chciałam pójść z siostrą, ale przecież nadal byłam zbiegiem. Postanowiłam zmienić tę sytuację. Nie mogłam spędzić reszty życia, ukrywając się na strychu u Simona Greena. Spędziłam tam sześć dni i było to wystarczająco długo.

Jedyną osobą, do której mogłam dzwonić z mieszkania Simona Greena, był pan Kipling.

– Trzy rzeczy – powiedziałam panu Kiplingowi i Simonowi Greenowi, który był z nim w biurze. – Chcę iść na pogrzeb Imogen. Chcę się oddać w ręce władz. I chcę załatwić szkołę z internatem dla Natty, w innym stanie albo za granicą.

– W porządku – odparł pan Kipling. – Porozmawiajmy o twoich postanowieniach. Załatwienie szkoły z internatem to prosta sprawa. Warto porozmawiać z nauczycielką, którą Natty tak lubi.

– Z panią Bellevoir?

– Tak – stwierdził pan Kipling. – Uważam, że to dobry plan, ale będziemy mogli wprowadzić go w życie dopiero w przyszłym roku szkolnym. Dalej: obawiam się, że zostaniesz aresztowana, jeśli pójdziesz na pogrzeb Imogen Goodfellow. To oznacza, że musimy wcześniej wynegocjować warunki twojego pobytu w mieście.

– Zanim doszło do piątkowych wydarzeń, rozmawiałem z kimś z biura nowego prokuratora generalnego – wtrącił Simon Green.

– Przyjaciele Berthy Sinclair wpłacili darowiznę, żebym mogła wrócić do Świętej Trójcy. Pamiętacie o tym, prawda?

– To była rozgrywka polityczna. Dobrze się złożyło, że Charles Delacroix przegrał wybory. Wydaje się, że ludzie Berthy Sinclair pójdą ci na rękę. Niewykluczone, że czeka cię krótka odsiadka w zakładzie na Wyspie Wolności, a potem okres próbny. Wbrew temu, co myślisz, wielu ludzi dobrze ci życzy.

Pan Kipling zamierzał zabrać mnie na spotkanie z Berthą Sinclair w środę, ale powiedział, że postara się zmienić termin na wcześniejszy.

Spytałam obu prawników, czy podejrzewają, kto zlecił morderstwa.

– Zastanawialiśmy się nad tym – zaczął Simon Green. – Trzy różne miasta. Trzech napastników. To była akcja na dużą skalę.

– Ale misja była w sześćdziesięciu sześciu procentach niepowodzeniem – dodał pan Kipling.

– Może ta osoba chciała, żeby tak było? – zastanawiał się Simon. – Pana zdaniem Yuji Ono nie jest za to odpowiedzialny, ale wszystko wskazuje na niego. Jacks jest w więzieniu. Miki nie potrafiłby zorganizować takiej akcji. Jedyną osobą, która przychodzi mi na myśl poza Yujim Ono, jest Tłuścioch. On jest twoim dalekim krewnym, ale niektórzy uważają, że chce pozbawić Mikiego władzy i zająć jego miejsce. W takiej sytuacji pewnie chciałby się pozbyć bezpośrednich spadkobierców Leonida Balanchine'a.

Nie wierzyłam w to, że Tłuścioch mógłby mnie zabić.

– A jeśli to Miki jest odpowiedzialny? Wiedział, dokąd wyjechałam,



i jestem pewna, że znał miejsce pobytu Leo. Może Miki, dowiedziawszy się, że Yuji Ono przestał darzyć mnie swoimi względami, postanowił pomścić swojego ojca. Jurij Balanchine umierał długo, i to nie była lekka śmierć.

– Yuji Ono przestał cię darzyć swoimi względami? – spytał pan Kipling.

– Po tym, jak zaproponował jej małżeństwo, a ona dała mu kosza – wyjaśnił Simon Green.

– Małżeństwo? – spytał pan Kipling. – Co to ma znaczyć? Ania jest za młoda, żeby wychodzić za mąż.

– Nigdy ci o tym nie mówiłam – powiedziałam oskarżycielskim tonem do Simona.

Milczał przez chwilę.

– Yuji poinformował mnie o swoich planach, kiedy zaniósł mi listy. Domyśliłem się, że odrzuciłaś jego propozycję.

– Simon – powiedział pan Kipling surowo. – Powinieneś być mnie poinformować o zamiarach Yujiego Ono. Gdybym o tym wiedział, być może zorganizowałbym powrót Leo z Kioto!

– Przepraszam, popełniłem błąd.

– Panie Green, to coś więcej niż błąd.

Pan Kipling miał rację, ale stanęłam w obronie Simona Greena. Był dla mnie miły, odkąd wróciłam, a nie należałam do łatwych gości. Nie napisałam o tym wcześniej, ale od czasu powrotu nie byłam w stanie spać i miałam depresję.

– Panie Kipling, Yuji Ono złożył mi propozycję dwudziestego szóstego grudnia. Mogłam do pana zadzwonić, ale uznałam, że nie ma potrzeby, żeby mój brat zmieniał miejsce pobytu. Nie sądzę, żeby to, co wydarzyło się między mną a Yujim Ono, miało aż takie znaczenie. To ja jestem winna, a nie pan Green.

– Dziękuję, że to powiedziałaś – odparł pan Kipling. – Ja i pan Green jesteśmy twoimi doradcami. Naszym zadaniem jest przewidywanie najgorszych scenariuszy. Ostatnio zawiedliśmy na tym polu. Simon i ja porozmawiamy o tym później.

Na zakończenie pan Kipling oświadczył, że da mi znać w sprawie spotkania z Berthą Sinclair.

Rozłączyłam się i spojrzałam na zegar. Była dziewiąta rano. Miałam przed sobą cały dzień i to było okropne. Żałowałam, że nie mogę pójść na plantację kakaowców albo do szkoły, lub do przyjaciół. Byłam zmęczona przebywaniem w mieszkaniu Simona Greena i wdychaniem zapachu kota. Męczyło mnie to, że nie wolno mi iść na spacer.

Wyjrzałam przez okno. W pobliżu był opustoszały park. Nie miałam pojęcia, gdzie dokładnie znajdowało się mieszkanie Simona Greena. Wiedziałam tylko, że jestem w Brooklynie, ale to wielka dzielnica. Gdzie mieszkał Simon Green? Gościł mnie od tygodnia, ale nie zadałam mu tego pytania.

Nagle poczułam, że muszę wyjść na dwór. Znalazłam puchowy płaszcz w szafie gospodarza i postanowiłam go pożyczyć. Włożyłam płaszcz i naciągnęłam kaptur na głowę. Nie miałam klucza, więc nie mogłam zamknąć drzwi. Ale nie przejęłam się tym. Chyba nikt nie zamierzał się włamywać na strych. A nawet gdyby ktoś się tu włamał, to i tak niczego by nie znalazł. W mieszkaniu Simona Greena było zadziwiająco mało przedmiotów.

Zeszłam na dół po schodach.

Było nawet zimniej niż w dniu, gdy przyleciałam na Long Island. Niebo miało szary kolor. Pomyślałam, że spadnie śnieg.

Przeszłam może pół mili. Wspięłam się na wzgórze, mijając winiarnie, dzieci idące do szkoły, sklepy z używaną odzieżą i kościoły. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi. W końcu dotarłam do bramy cmentarza. Jeśli pójdziecie przed siebie dostatecznie długo, to z pewnością znajdziecie cmentarz.

Na bramie widniała tablica z nazwą cmentarza: Green Wood Cemetery. Byłam tam po raz ostatni na pogrzebie ojca, ale pamiętałam, że na cmentarzu pochowani są moi krewni. Znajdowały się tam groby mamy i Nany. Grobu babci nigdy nie odwiedziłam. Teraz już wiedziałam, w jakiej części Brooklynu mieszkał Simon Green. Był to Sunset Park. Członkowie rodziny Balanchine'ów mieszkali tu, zanim przenieśli się na Upper East Side.

Weszłam na teren cmentarza. Wydawało mi się, że pamiętam, gdzie znajdują się rodzinne groby, ale krążyłam tam i z powrotem, nie mogąc ich znaleźć. W końcu poszłam do informacji. Na ekranie komputera, który musiał być bardzo stary, wpisałam „Balanchine”. Natychmiast pojawiła się mapka z zaznaczonym miejscem. Ruszyłam znowu na poszukiwanie grobów. Z każdą minutą było coraz zimniej i coraz bardziej szaro. Nie miałam rękawiczek i zaczęłam się zastanawiać, po co tu przyszłam.

Moja rodzina była pochowana na krańcu cmentarza. Znajdowało się tam pięć nagrobków i wiedziałam, że starczy miejsca na kilka innych. Wkrótce dołączy do nich mój brat.

Grób Nany był najświeższy. Zwróciłam uwagę na prosty, kamienny nagrobek i napis: „Ukochanej mamie, żonie i babci”. Nie miałam pojęcia,

kto zamówił tę tablicę. Przeżegnałam się i pocałowałam kamień. Ludzie nie mieli już w zwyczaju zostawiać kwiatów na grobach, ale widziałam, jak to wygląda na zdjęciach, i zaczęłam żałować, że nie przyniosłam bukietu. Choćby paru okropnych goździków, które Nana tak lubiła. Jak inaczej powiedzieć: „Byłam tu”? Jak inaczej powiedzieć: „Nadal o tobie myślę”?

Obok grobu Nany znajdował się grób mojej matki. Nagrobek w kształcie serca opatrzone napisem: „Jestem miłością, miłość jest mną”. Nie było mowy o dzieciach, które zostawiła. Tak mało znałam swoją matkę i ona mnie mało знаła. Wokół grobu wyrosły chwasty. Wyjęłam z pochwy maczetę i ścięłam je.

Tata leżał za mamą. „Próbuj dostrzec jasną stronę rzeczy”. Obok nagrobka ktoś posadził zioła. Pochyliłam się, żeby je powąchać. To była mięta. Zaczęłam się zastanawiać, czy mięta była symbolem. Nie miałam pojęcia, kto ją posadził. To musiał być ktoś, kto pracował dla taty.

Pewnie pomyślicie, że jestem bez serca, ale widok grobów mnie nie wzruszył. Z moich oczu nie popłynęły łzy. Leo nie żył, Imogen nie żyła, Theo został postrzelony... Moje oczy były suche. Zmarli to zmarli. Można płakać w nieskończoność, ale to nie przywróci im życia. Zamknęłam oczy i się pomodliłam.

Kiedy wróciłam do mieszkania, Simon Green czekał na mnie.

– Myślałam, że cię zabili – powiedział.

Wzruszyłam ramionami.

– Musiałam wyjść.

– Zobaczyłaś się z Winem?

– Oczywiście, że nie. Poszłam na spacer.

– Musimy iść – oświadczył. – Mamy spotkanie z Berthą Sinclair w centrum za dwadzieścia minut. Zgodziła się z nami porozmawiać przed weekendem.

Miałam na sobie płaszcz Simona Greena, a także jego spodnie i koszulę, ale nie było czasu, żeby się przebrać.

Niemal sfrunęliśmy po schodach i wskoczyliśmy do samochodu. Simon pożyczył samochód za duże pieniądze po tym, jak ktoś próbował zastrzelić mnie i Natty. Dzięki temu nie musiałyśmy korzystać z publicznych środków transportu.

Simon wytłumaczył mi, że pan Kipling załatwił spotkanie, ale Bertha Sinclair chciała ze mną rozmawiać osobiście.

– Myślisz, że będzie tam tłum? – spytałam.

Miał nadzieję, że nie.

– Czy odeśła mnie od razu do zakładu na Wyspie Wolności?

– Nie, pan Kipling umówił się z ludźmi Berthy Sinclair, że pozostaniesz w areszcie domowym do czasu pogrzebu Imogen.

– W porządku. – Oparłam się plecami o siedzenie.

Simon Green klepnął mnie w kolano.

– Nic się nie bój, Aniu.

Nie bałam się. Odczuwałam coś w rodzaju ulgi. Wiedziałam, że nie będę się musiała dłużej ukrywać.

Biuro prokuratora generalnego znajdowało się w części miasta, której ja i inni członkowie mojej rodziny unikaliśmy. Rojło się tam od policji. Na schodach przed wejściem nie było dziennikarzy, ale przed budynkiem stali członkowie organizacji walczącej o zalegalizowanie kakao. Było tam najwyżej dwanaście osób, ale robili sporo hałasu.

– Jest coraz więcej takich manifestacji – skomentował Simon Green i zaparkował przed Hogan Place. – Zostawię cię tu. Pan Kipling czeka na ciebie w holu.

Naciągnęłam na głowę kaptur płaszcza.

– Dlaczego jest coraz więcej manifestacji?

Simon wzruszył ramionami.

– Czasy się zmieniają. Ludzie chcą czekolady. Twój kuzyn Miki źle zarządza firmą. Jego ojciec jest chory. Miki nie potrafi się skupić. Powodzenia, Aniu.

Simon Green pochylił się, żeby otworzyć drzwi po mojej stronie. Wysiadłam z samochodu.

Przepchnęłam się przez strajkujących.

– Weź to – powiedziała dziewczyna z warkoczami, wręczając mi pamflet.

– Wiesz, że kakao dobrze działa na zdrowie? Zostało zakazane ze względu na koszty produkcji.

Powiedziałam jej, że słyszałam o tym.

– Gdybyśmy nie musieli korzystać z usług bezlitosnych mafiosów sprzedających czekoladę, nie byłoby żadnego problemu!

– Pora na kakao! Pora na kakao! Pora na kakao! – skandowali manifestujący.

Ja, latorośl bezlitosnych mafiosów, precyzyjnie przecisnęłam się przez rozkrzyczany tłum i dotarłam do holu, gdzie rzeczywiście czekał na mnie pan Kipling.

– Narobili hałasu – stwierdził pan Kipling. Zdjął kaptur z mojej głowy i pocałował mnie w czoło. Nie widzieliśmy się od mojego pobytu w zakładzie. – Jak się masz, moja droga Aniu?

Wolałam nie poruszać tego smutnego tematu.

– Cieszę się z tego spotkania. Cieszę się, że coś się nareszcie zmieni.

– To dobrze – powiedział pan Kipling. – Wejdźmy do środka.

Podaliśmy nasze nazwiska w recepcji i wjechaliśmy windą na dziesiąte piętro. Znowu się przedstawiliśmy i czekaliśmy całą wieczność w nijakiej poczekalni. W końcu asystentka zaprowadziła nas do gabinetu.

Bertha Sinclair była sama. Wyglądała na czterdzieści kilka lat i była niższa ode mnie. Na nogach miała metalowe szyny, które trzeszczały, kiedy szła przez pokój, żeby ucisnąć mi rękę.

– Oto nasz zbieg. Witaj, Aniu Balanchine. A to pewnie pan Kipling, który potrafi być bardzo uparty. Proszę, usiądźcie, przyjaciele.

Bertha Sinclair wróciła do swojego biurka. Widocznie miała problem ze zginaniem kolan, bo po prostu opadła na krzesło. Zaczęłam się zastanawiać, co jej się przytrafiło.

– A więc, córko marnotrawna, opiekunka twojej siostry nie żyje, twój brat nie żyje, a ty wróciłaś na wyspę Manhattan i oddajesz się w moje ręce. Cóż ja mam z tobą zrobić? Twój prawnik uważa, że powinnaś spędzić trochę czasu w zakładzie, a potem odbyć okres próbny. A co ty sądzisz na ten temat, Aniu? Czy nie jest to zbyt łagodna kara za postrzelenie drugiej osoby i ucieczkę z więzienia?

– Moim zdaniem – odezwał się pan Kipling – Charles Delacroix nie miał prawa wysyłać Ani do zakładu ostatnim razem. Myślał o swojej kampanii, a nie o tym, co dobre dla porządku publicznego. Oczywiście Ania nie powinna była opuszczać zakładu. Zrobiła to, ponieważ potraktowano ją niesprawiedliwie.

Bertha Sinclair zaczęła masować swoje kolano.

– Nie mogę się z panem nie zgodzić, ponieważ sama uważam, że Charles Delacroix to ambitny, arogancki fiut. I tak naprawdę – mówiła dalej – powinnam ci podziękować, Aniu. Szczęśliwy traf sprawił, że jechałaś tym autobusem! Moi ludzie i ja wykorzystaliśmy historyjkę o Ani i synu Delacroix. Moim zdaniem to brak trzeźwego osądu doprowadził Charlesa Delacroix do klęski. A jego klęska stała się moim triumfem. – Bertha Sinclair się roześmiała. – Tak właśnie na to patrzę, przyjaciele. Nie obchodzi mnie czekolada. Nie obchodzi mnie Ania. A już na pewno nie obchodzi mnie syn Charlesa Delacroix.

– A co panią obchodzi? – spytałam.

– Dobre pytanie. Dziewczyna mówi niewiele, ale za to z sensem. Obchodzą mnie moi ludzie i to, że mogę dla nich coś zrobić.

Bertha Sinclair mówiła oczywistości.

– Chcę zostać wybrana ponownie. Jestem gotowa sięgnąć do wielu źródeł, aby zrealizować swój cel, panie Kipling.

Pan Kipling skinął głową.

– Moi poprzednicy utrzymywali przyjazne relacje z rodziną Balanchine'ów. Chciałabym, żeby te czasy wróciły.

Bertha Sinclair wyjęła z biurka plik karteczek i napisała coś na jednej z nich. Wręczyła ją panu Kiplingowi. Mój adwokat spojrzał na karteczkę. Kątem oka dostrzegłam, że była tam liczba z co najmniej czterema zerami.

– Co dzięki temu zyskamy? – spytał pan Kipling.

– Przyjaźń, panie Kipling.

– A w szczególności?

– Przyjaciele muszą sobie ufać, prawda? – Bertha Sinclair napisała coś na nowej karteczce. – Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego papier wyszedł z użycia. Jest wygodny, bo łatwo go zniszczyć. Zapis elektroniczny jest widoczny dla wszystkich i pozostaje na zawsze w sieci. No, może nie na zawsze, ale trudno go usunąć. Ludzie mieli tyle wolności, kiedy używano papieru. Ale czasy się zmieniły.

Bertha Sinclair położyła długopis na biurku i wręczyła mi karteczkę.

„Osiem dni w zakładzie na Wyspie Wolności. Trzydzieści dni aresztu domowego. Rok okresu próbnego – w tym czasie twój paszport pozostanie skonfiskowany”.

Zanim wyraziłam zgodę, złożyłam karteczkę na pół. Nawet jeśli miałam za to zapłacić, układ był sensowny. Wiedziałam, że w którymś momencie będę musiała wyjechać do Japonii, ale postanowiłam się nad tym zastanowić później.

– Kiedy wyjdiesz z zakładu, zwołam konferencję prasową. Powiem, że jestem gotowa zapomnieć o przeszłości, i zaznaczę, że Charles Delacroix potraktował cię niesprawiedliwie. Wierz mi, ta część przemówienia będzie dla mnie czystą przyjemnością. Na tym zakończymy. Wrócisz do dawnego życia. Pozostaniemy w przyjacielskich stosunkach, chyba że zrobisz coś, co mnie zdenerwuje.

Spojrzałam w oczy Berthy Sinclair. Były tak intensywnie brązowe, że wydawały się czarne. Kusi mnie, aby napisać, że były tak czarne jak jej serce lub coś w tym stylu, ale przecież kolor oczu to kwestia genów. A jednak nie miałam wątpliwości, że ta kobieta jest zdemoralizowana. Tata mówił, że zdemoralizowani ludzie są przewidywalni. Można się po nich spodziewać właśnie braku moralności.

– Damy znać panu Kiplingowi w sprawie twojego powrotu do zakładu –

powiedziała Bertha Sinclair, zanim wyszliśmy.

– Chciałabym pojechać tam już teraz – odezwałam się.

Pan Kipling zatrzymał się.

– Aniu, jesteś pewna?

– Tak.

Nie bałam się pobytu w zakładzie. Bałam się, że zostawiono by mnie tam na czas nieokreślony. Wiedziałam, że im wcześniej się znajdę w poprawczaku, tym szybciej będę mogła wrócić i zająć się swoim życiem. Czekало mnie mnóstwo pracy.

– Jeśli znajdę się w zakładzie teraz, wyjdę na pogrzeb Imogen.

– Myślę, że to postawa godna podziwu – powiedziała Bertha Sinclair. – Jeśli chcesz, zawiozę cię osobiście na Wyspę Wolności.

– Dziennikarze na pewno zauważą, że pani prokurator odwozi cię do zakładu – ostrzegł mnie pan Kipling.

– O to właśnie chodzi. – Bertha Sinclair przewróciła swoimi ciemnymi oczami. – Ania Balanchine oddała się w moje ręce, a ja tydzień później okazuję łaskę. Piękne, prawda? Świetna kampania reklamowa! – Bertha Sinclair zwróciła się do mnie: – Pojedziemy razem.

Poszłam z panem Kiplingiem do holu. Bertha Sinclair nie mogła nas teraz zobaczyć, więc dałam panu Kiplingowi maczetę, którą nosiłam wetkniętą za pas (należący do Simona Greena).

– Weszłaś z maczetą do gabinetu prokuratora generalnego? – zdziwił się pan Kipling. – Całe szczęście, że zabrakło funduszy na zainstalowanie miejscowego wykrywacza metalu.

– Zapomniałam, że mam maczetę przy sobie – usprawiedliwiłam się. – Proszę o nią dbać. To moja ulubiona pamiątka z Meksyku.

– Wybacz pytanie, ale czy miałaś okazję użyć tej... maczety?

Pan Kipling ujął maczetę w dwa palce, jakby miał do czynienia z brudną pieluchą, i schował ją do swojej teczki.

– Tak, panie Kipling, w Meksyku. Maczeta służy do tego, żeby ścinać łupiny z gałęzi kakaowców.

– Używałaś jej tylko w tym celu?

– Głównie tak – odpowiedziałam.

– Ania Balanchine! Aniu! Spójrz tutaj! Aniu! Aniu! Gdzie byłaś?

Tłum dziennikarzy czekał w porcie, skąd odpływał prom na Wyspę Wolności.

Bertha Sinclair poradziła mi wcześniej, żebym się nie odzywała, ale

odwróciłam głowę. Nie mogłam się powstrzymać. Czułam ulgę, słysząc swoje prawdziwe imię i nazwisko. Zaprowadzono mnie na prom, a pani prokurator została, żeby porozmawiać z mediami.

Chociaż Bertha Sinclair była kobietą, to jej głos niósł się daleko, podobnie jak głos Charlesa Delacroix. Słyszałam wyraźnie jej przemówienie, nawet gdy byłam już na promie.

– Dziś po południu Ania Balanchine oddała się w moje ręce. Pragnę zaznaczyć, że panna Balanchine zrobiła to z własnej woli. Ania Balanchine będzie przebywać w zakładzie na Wyspie Wolności do czasu, gdy zadecydujemy, co dalej – mówiła gromkim głosem Bertha Sinclair. – Wkrótce będę miała nowe wiadomości dla was wszystkich.

To był mój czwarty pobyt w zakładzie na Wyspie Wolności w ciągu niespełna półtora roku. Pani Cobrawick odeszła. Zastępowała ją panna Harkness, która codziennie, niezależnie od pogody, nosiła krótkie spodenki. Panna Harkness nie była zainteresowana dziewczętami ze słynnych rodzin przestępczych. Dlatego wolałam ją od pani Cobrawick. Myszka także opuściła zakład. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek odezwała się do Simona Greena. Całe piętrowe łóżko należało tylko do mnie. Nikt nie jadł przy moim stoliku w stołówce. Miałam być w zakładzie krótko, więc uznałam, że nie warto nawiązywać nowych znajomości.

W czwartek, tuż przed moim wyjściem z zakładu, siedziałam jak zwykle sama na tyłach stołówki, kiedy dosiadła się do mojego stolika Rinko. Była bez swoich bojowych towarzyszek i wydawała się drobniejsza niż kiedyś.

– Ania Balanchine – powitała mnie Rinko. – Masz coś przeciwko temu, żebym tu siedziała?

Wzruszyłam ramionami.

Rinko postawiła na stole swoją tacę.

– Clover i Pelham wyszły na wolność tuż przed twoim przybyciem. Ja wychodzę w przyszłym miesiącu.

– Co takiego zrobiłaś?

Rinko wzruszyła ramionami.

– Nic gorszego niż ty. Wdałam się w bójkę z jedną głupią zdzirą ze szkoły. To ona zaczęła, ale dałam jej taki wycisk, że zapadła w śpiączkę. No i tyle. Próbowałam się bronić. Nie wiedziałam, że ona zapadnie w śpiączkę. – Rinko umilkła na chwilę. – Wiesz, jesteśmy podobne.

Odgarnęła do tyłu swoje lśniące, czarne włosy.

Nie byłyśmy podobne. Nigdy nikogo nie pobiłam do nieprzytomności.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytałam.



- Znam się na produkcji kawy – odpowiedziała szeptem Rinko.
- Och.
- I jestem silna – dodała. – Jeśli ktoś stanie mi na drodze, będę się bronić.

Podobnie jak ty.

- Niezupełnie.
- Strzelałaś do swojego kuzyna, prawda? – spytała Rinko.
- Musiałam.

– A ja musiałam zrobić to, co robiłam. – Rinko pochyliła się nad stołem i mówiła dalej szeptem. – Wyglądasz słodko i niewinnie, ale wiem, że to tylko pozory. Podobno odrąbałaś komuś rękę maczetą.

Spróbowałam nie okazywać emocji. Nikt w Stanach nie wiedział, co się działo w Meksyku.

- Kto ci o tym powiedział?
- Rinko zjadła trochę rozgniecionych ziemniaków.
- Mam znajomości.
- Powiedziano ci nieprawdę – oświadczyłam.

Oczywiście skłamałam. Miałam ochotę spytać Rinko, co jeszcze wiedziała na ten temat, ale bałam się zaufać osobie, której tak naprawdę nie lubiłam.

Rinko wzruszyła ramionami.

- Nikomu nie powiem, jeśli to cię niepokoi. Nie moja sprawa.
- Dlaczego tu usiadłaś?
- Zawsze uważałam, że powinniśmy się przyjaźnić. Może pewnego dnia przyda ci się znajomość z kimś, kto zna się na kawie. A mnie przyda się znajomość z kimś, kto zna się na czekoladzie. – Rinko zatoczyła łuk ręką. – Jeśli chodzi o inne dziewczyny z zakładu... One wrócą do swoich domów. Resocjalizacja i tak dalej... Ale my siedzimy w tym zbyt głęboko. Należymy do rodzinnego interesu i będziemy z nim związane przez całe życie.

Rozległ się dzwonek, co oznaczało, że musimy iść na popołudniowe ćwiczenia.

Miałam zamiar zanieść swoją tacę na ruchomą taśmę, ale Rinko ją zabrała.

- I tak muszę odnieść swoją. Do zobaczenia, Aniu.

W piątek rano zostałam zwolniona. Bałam się, że coś pójdzie nie tak, ale pan Kipling wpłacił pieniądze na rzecz kampanii i zdemoralizowana Bertha Sinclair dotrzymała słowa. Wsiadłam na prom i opuściłam Wyspę Wolności. Pan Kipling czekał na mnie w porcie.

- Jak się pewnie domyślasz, zgromadził się tłum dziennikarzy. Chcą

usłyszeć oświadczenie Berthy Sinclair – poinformował mnie pan Kipling.

– Czy ja też będę musiała coś powiedzieć?

– Po prostu uśmiechaj się w odpowiednich momentach.

Wzięłam głęboki oddech i podeszłam do Berthy Sinclair, która uścisnęła moją rękę.

– Dzień dobry, Aniu. – Następnie zwróciła się do dziennikarzy: – Jak już wiecie, Ania Balanchine oddała się w moje ręce tydzień temu. Przez ostatnich siedem dni miałam okazję się zastanowić, jakie kroki podjąć dalej... – Bertha Sinclair zamilkła na chwilę. Tak jakby nie wiedziała, co dalej powiedzieć. – Nie chcę mówić negatywnie o swoim poprzedniku, ale uważam, że potraktował pannę Balanchine w sposób haniebny. Niezależnie od tego, czy wyrok był słuszny, czy też nie, mój poprzednik nie miał prawa skazywać Ani Balanchine na pobyt w zakładzie zeszłej jesieni. Chodziło tu wyłącznie o rozgrywki polityczne, a nie o moralność. W przeciwieństwie do mojego poprzednika uważam, że sprawiedliwość jest najważniejsza. Nowa administracja oznacza nowy początek. Córka Manhattanu Ania Balanchine jest wolną osobą.

Bertha Sinclair odwróciła się i mnie uścisnęła.

– Wszystkiego dobrego, Aniu Balanchine. Wszystkiego dobrego, moja droga.

Bertha Sinclair tarosiła moje ramię swoją szponiastą ręką.

## Rozdział XII

### Przebywam w areszcie domowym. Zastanawiam się nad dziwną naturą ludzkiego serca

Tego ranka, kiedy wypuszczono mnie na wolność, odbywał się pogrzeb Imogen. Prosto z portu pojechałam z panem Kiplingiem do kościoła Riverside Church, gdzie mieli na nas czekać Simon Green i Natty. (Od razu po pogrzebie rozpoczął się mój miesięczny areszt domowy). Byłam ubrana w czarną sukienkę Nany, którą przywiózł mi pan Kipling.

Sukienka była za ciasna w ramionach. Urosły mi bicepsy od wymachiwania maczetą.

Kościół znajdował się około mili na północ od Klubu Basenowego. Kiedy przejeżdżaliśmy obok klubu, ścisnęłam mocno poręcz fotela samochodowego i zaczęłam się zastanawiać, czy ludzie z klubu, czyli moi krewni, byli odpowiedzialni za śmierć Imogen i Leo.

Riverside Church znajdował się nad rzeką (jak sama nazwa wskazuje). Stycziowy wiatr był lodowaty i bezlitosny. Na schodach kościoła stała grupka dziennikarzy.

– Aniu, gdzie byłaś przez te wszystkie miesiące? – zawołał do mnie fotograf.

– Tu i tam – odparłam.

Nie zamierzałam nikomu mówić o swoich przyjaciółach w Meksyku.

– Kto twoim zdaniem zabił Imogen Goodfellow?

– Nie wiem, ale się dowiem.

– Bardzo was proszę – odezwał się pan Kipling. – To smutny dzień. Ania i ja pragniemy oddać cześć drogiej nam osobie.

W kościele było około pięćdziesięciu osób, ale miejsca starczyłoby dla tysiąca. Zauważyłam Natty i Simona Greena w tylnym rzędzie. Kiedy usiadłam między nimi, Natty ścisnęła moją rękę. Miała płaszcz narzucony na ramiona. Płaszcz nie należał do niej, ale znałam go dobrze. Wiedziałam, co to znaczy przycisnąć do niego twarz. Znałam jego zapach – zapach dymu i pinii – i wiedziałam, jak wyglądał na ramionach chłopaka, którego kochałam.

Rozejrzałam się. Obok Natty, z drugiej strony, siedziała Scarlett. Miała zaokrąglony brzuch i rumieńce na policzkach.

– Scarlett – szepnęłam.

Pomachała mi.

Pochyliłam się nad kolanami Natty i położyłam rękę na brzuchu przyjaciółki.

– Och, Scarlett – powiedziałam. – Jesteś...

– Wiem. Jestem strasznie gruba.

– Nie, wyglądasz ślicznie. Naprawdę.

Jej błękitne oczy zrobiły się szkliste jak powierzchnia jeziora.

– Tak się cieszę, że wróciłaś i nic ci nie jest.

Wstała i pocałowała mnie w usta.

– Moja najdroższa i najlepsza przyjaciółka.

Scarlett odchyliła głowę i wtedy zobaczyłam osobę siedzącą obok niej. Win. To dlatego Natty miała jego płaszcz.

Wiedziałam, że w końcu nadejdzie dzień, kiedy znowu zobaczę Wina, ale nie przypuszczałam, że stanie się to tak szybko. Poczułam, że nie będę w stanie się do niego zbliżyć. Płonęły mi policzki i nie potrafiłam zebrać myśli. Pochyliłam się nad kolanami Natty i Scarlett i bezmyślnie wyciągnęłam rękę do Wina.

– Chcesz, żebym uściśnął ci rękę? – szepnął.

– Tak.

Chciałam go dotknąć. Chciałam dotknąć jego ręki i nie tylko. Ale na razie musiał mi wystarczyć uścisk ręki.

– Ja... Dziękuję, że przyszedłeś.

Win chwycił moją rękę i potrząsnął nią. Po chwili puścił moją dłoń, chociaż wcale tego nie chciałam.

W czasie naszej rozłąki zastanawiałam się, czy nadal lubię Wina. Oczywiście, że nadal go lubiłam. Więcej niż lubiłam. Pytanie brzmiało, czy on nadal coś do mnie czuł po tym, jak poznał moją mroczną stronę.

Wiem, nie powinnam była o tym myśleć na pogrzebie.

Win spojrzał na mnie. W jego wzroku była śmiałość, ale skinął głową obojętnie.

– Natty poprosiła, żebyśmy przyszli – szepnął.

Moje serce zaczęło bić szybciej. Biło tak głośno, że zaczęłam się zastanawiać, czy Natty i Scarlett je słyszą.

W tym momencie rozpoczął się pogrzeb. Wszyscy podnieśli się z krzeseł, a ja przypomniałam sobie, że moja przyjaciółka Imogen zmarła, ratując życie mojej siostrze.

Po ceremonii przeszliśmy do mniejszego pomieszczenia, gdzie obecni

składali kondolencje.

– Tak mi przykro – powiedziałam matce i siostrze Imogen. – Natty i mnie jest bardzo przykro. Imogen wspaniale zajmowała się moją babcią i siostrą. Będziemy za nią bardzo tęsknić.

– Będę zawsze pamiętać książki Imogen i to, że lubiła się śmiać – powiedziała Natty cicho, ale jej głos brzmiał pewnie. – Kochałam ją i będę za nią bardzo tęsknić.

Matka Imogen zaczęła płakać. Jej siostra wycelowała palcem wskazującym w Natty i powiedziała:

– Nie powinno cię tu być, dziewczyno. To przez ciebie zmarła Imogen.

Teraz Natty zalała się łzami.

– Co za ludzie! – wycedziła siostra Imogen. – Jesteście kryminalistami! Mówiłam Imogen, jacy z was ludzie, ale nie chciała mnie słuchać. „Ta rodzina jest plagą – mówiłam. – U nich jest niebezpiecznie. Znajdź inną pracę”. Wiedziałam, że to się tak skończy! – krzyczała siostra Imogen. – Jesteście strasznymi ludźmi. Najgorszymi.

– Niech pani tak nie mówi. – Win stanął w naszej obronie.

Siostra Imogen zwróciła się do niego.

– Jeśli jesteś mądry, to uciekaj, młody człowieku. Uciekaj, gdzie pieprz rośnie, inaczej skończysz tak jak Imogen.

– Bardzo mi przykro z powodu śmierci Imogen – powiedziałam, próbując przyciągnąć uwagę kobiety.

Siostra Imogen spojrzała na mnie.

– Mamy przez was cyrk na pogrzebie! Idźcie stąd i zabierzcie swój obrzydliwy cyrk.

Wyprowadziłam Natty z kościoła. Win otoczył ją ramieniem. Pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Postąpiłaś bardzo odważnie, przychodząc tutaj. Nieważne, co ta kobieta powiedziała. Postąpiłaś słusznie.

Nasze mieszkanie wyglądało dokładnie tak jak tamtego ranka, kiedy wyjechałam, ale nuta smutku wisząca w powietrzu była tak wyrazista jak całun na głowie wdowy. Imogen nie żyła. Wiedziałam, że Leo już nigdy nie wróci. Jeśli o mnie chodzi, czułam się o kilka lat starsza, ale na pewno nie mądrzejsza.

– Pamiętaj, Aniu, nie możesz opuścić mieszkania przed dwudziestym ósmym lutego bez wcześniejszego uzgodnienia tego ze mną – oświadczył pan Kipling.

Zupełnie jakbym mogła o tym zapomnieć. Tego ranka wszczepiono mi pod skórę łydki specjalny chip, który znajdował się powyżej tatuażu na mojej kostce. Skóra wokół niego spuchła niczym zbyt namiętnie całowane wargi. Ale tak naprawdę nie żałowałam, że zamknięto mnie w areszcie domowym. Wiedziałam, że dzięki temu będę mieć czas na opracowanie swojego kolejnego ruchu.

Simon Green uprzedził mnie, że przed drzwiami naszego mieszkania będą stać strażnicy (w razie gdyby nasłano na nas zabójców). Potem Simon i pan Kipling wyszli. Scarlett i Win wrócili po pogrzebie do swoich domów.

– Jest dziwnie cicho, prawda? – powiedziała Natty.

Skinęłam głową. W domu było cicho i spokojnie.

Wcześniej rano w niedzielę, kiedy zwykle o tej porze ubierałam się na mszę (ale teraz byłam w areszcie domowym), rozległ się dzwonek do drzwi.

Zaspana przeszłam przez korytarz i wyjrzałam przez wizjer. Ku swojemu zdumieniu zobaczyłam matkę Wina. Za jej plecami stał Win. Już miałam otworzyć drzwi, ale zawahałam się. Być może wyda wam się to dziwne, ale chciałam popatrzeć na Wina, kiedy on o tym nie wiedział. Na pogrzebie nie mogłam tego zrobić. Win był nadal bardzo przystojny. Odrosły mu włosy. Na głowie miał czapkę z czerwonej wełny z futrzanymi klapkami na uszy. Włożył płaszcz, który znałam z pogrzebu i ostatniego balu jesiennego, na jakim byłam. Kochałam ten płaszcz. Kochałam Wina ubranego w ten płaszcz. Miałam ochotę rozpiąć go, przycisnąć swoje ciało do ciała Wina, a potem zapiąć z powrotem i zapomnieć o wszystkim.

Matka Wina znowu nacisnęła dzwonek, a ja aż podskoczyłam.

W korytarzu pojawiła się Natty.

– Aniu, co ty robisz? Otwórz drzwi!

Natty odepchnęła mnie i otworzyła.

Win i jego mama przynieśli zakupy.

– Aniu, witaj – powiedziała Jane Delacroix. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Przyniosłam dla ciebie i Natty trochę jedzenia i innych rzeczy. Wiem, że to trudny czas dla twojej rodziny. Chcę wam trochę pomóc.

– Proszę, wejdźcie. – Spojrzałam na pękate torby. – Dziękuję za zakupy.

– To naprawdę drobiazg – stwierdziła matka Wina. – Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Natty wzięła torbę od Wina i zaprowadziła jego matkę do kuchni.

Win wciąż stał przy drzwiach, jakby bał się do mnie zbliżyć. Być może

miałam paranoję, a może po prostu on nie chciał naruszać mojej prywatności.

– Przykro mi z powodu twojego brata i Imogen – powiedział.

Skinęłam głową. Utrzymałam wzrok na wysokości jego ramienia. Mogłam pożerać go wzrokiem, wyglądając przez wizjer, ale teraz bałam mu się spojrzeć w oczy.

– Moja matka nalegała, żebym z nią przyszedł – oznajmił Win. – Miałem zamiar odwiedzić cię po południu.

– Ja... – Chciałam powiedzieć coś błyskotliwego, ale zamiast tego zachichotałam. Tak, zachichotałam i położyłam rękę na swoim głupim sercu, w nadziei, że przestanie tak głośno bić. – Win, twój ojciec przegrał wybory.

Win się uśmiechnął tak, że widać było jego cudne zęby.

– Wiem.

– Powiedz mu, jak go zobaczysz, że wcale nie jest mi... – Znowu zachichotałam. Zrobiło mi się wstyd, ale na swoje usprawiedliwienie dodam, że nadal byłam zaspana. – Powiedz mu, że Ani Balanchine nie jest przykro!

Win roześmiał się i jego spojrzenie złagodniało. Wziął mnie za rękę, którą trzymałam na sercu, i przyciągnął do siebie. Teraz mój policzek dotykał szorstkiej, wełnianej tkaniny płaszcza, który tak dobrze znałam.

– Bardzo za tobą tęskniłem, Aniu. Wydaje mi się, że tak naprawdę nie istniejesz. Boję się, że znikniesz, kiedy się odwrócę.

– Na razie nigdzie się nie wybieram. Areszt domowy.

– Świetnie. Lubię wiedzieć, gdzie jesteś. Zaczynam lubić nową panią prokurator.

Miałam tyle powodów do zmartwień, ale postanowiłam teraz o tym nie myśleć. Przy Winie czułam się odważna, silna i dobra. Byłoby tak łatwo znowu go pokochać. Odepchnęłam go gwałtownie.

– Co się stało? – spytał.

– Win... To, co siostra Imogen mówiła na pogrzebie, jest prawdą. Ludzi z mojego otoczenia spotykają straszne rzeczy. Sam o tym wiesz. – Musnęłam palcami jego biodro. – Nie musimy zaczynać tego wszystkiego od początku. To, że poznałeś w szkole dziewczynę, która ci się spodobała, nie oznacza, że musisz z nią być do końca życia. Nikt tak nie postępuje, jeśli ma chociaż odrobinę zdrowego rozsądku. Ja... – Zamierzałam mu powiedzieć, że jestem rozsądna, ale z moich ust popłynęły zupełnie inne słowa. – Kocham cię. – Była to prawda. Kochałam Wina. – Kocham cię, ale nie chcę, żebyś...

– Przestań – przerwał mi Win. – Ja też cię kocham. – Zamilkł na chwilę. – Nie doceniasz mnie, Aniu. Dostrzegam twoje wady. Masz zbyt wiele tajemnic. Czasem kłamiesz. Trudno ci mówić to, co naprawdę czujesz. Jesteś impulsywna. Żywisz urazę. Nie mówię, że to twoja wina, ale do bliskich ci ludzi strzelają. Nie masz wiary w ludzi, a szczególnie we mnie. Czasem uważasz, że jestem idiotą. Nie zaprzeczaj, dobrze o tym wiem. Może byłem idiotą rok temu, ale sporo się zmieniło od tamtego czasu. Jestem inną osobą, Aniu. Kiedyś mówiłaś, że nie wiem, czym jest miłość. Ale chyba już wiem, czym jest miłość. Nauczyłem się tego lata, kiedy byłem pewien, że cię straciłem. Nauczyłem się, kiedy cierpiałem z powodu bólu nogi. Nauczyłem się, kiedy wyjechałaś, a ja nie wiedziałem, czy kiedykolwiek cię zobaczę. Uczyłem się każdej nocy, kiedy modliłem się za twoje bezpieczeństwo, chociaż nie wiedziałem, czy się jeszcze kiedyś spotkamy. Nie chcę brać z tobą ślubu. Chciałbym przy tobie być, jeśli na to pozwolisz. Dla mnie zawsze liczyłaś się tylko ty. Nie było i nie będzie nikogo innego. Wiem to. Po prostu wiem. Aniu, najdroższa, nie płacz...

Czy płakałam? Tak, chyba tak. Przecież byłam tak bardzo zmęczona. Mam nadzieję, że to rozumiecie.

– Wiem, że kochanie ciebie oznacza problemy. Ale kocham cię i nie obchodzi mnie, co będzie.

Spojrzałam mu w oczy. Jego oczy nie były pełne ślepej adoracji jak rok temu. Zobaczyłam w nich spokój. W moich oczach też był spokój, mimo że płakałam.

– Czy jest coś, co ci się we mnie podoba? – spytałam.

Win zastanowił się nad moim pytaniem.

– Twoje włosy – odpowiedział w końcu. – Poza tym byłaś całkiem fajną partnerką do zadań w laboratorium wtedy, gdy jeszcze chodziłaś do szkoły.

– Musiałam ściąć włosy. Jeszcze nie zdążyły odrosnąć.

– Wiem, Aniu, to wielka strata.

– Nie można budować związku na włosach – stwierdziłam.

Stanęłam na palcach i pocałowałam Wina w usta. Pierwszy pocałunek był delikatny, ale po chwili pocałowałam go znowu – tym razem gwałtowniej. Rozciąłam sobie wargę zębami i poczułam, że leci mi krew. Oblizyłam wargi i się roześmiałam. Win chciał kolejnego pocałunku.

– Przestań, Win! Krwawię.

– Nie spodziewałem się rozlewu krwi tak szybko – skomentował.

Zapewniłam go, że wcale nie chciałam rozlewu krwi.

– Może powinniśmy zwolnić tempo – powiedział Win i znowu przyciągnął



mnie do siebie. – Może w ten sposób obędzie się bez ofiar.

– Dobrze – zgodziłam się.

Zdjęłam Winowi jego śmieszna czapkę. Przez cały czas miał ją na głowie. Potem dotknęłam jego włosów. Były gęste, jedwabiste i czyste.

Serce to dziwna część ciała. Może człowiekowi ciążyć albo być lekkie.

Tak, lekkie.

Pozostało mi dwadzieścia dziewięć dni aresztu domowego. Nie wolno mi było wychodzić, więc nie mogłam stawić czoła swoim problemom życiowym. Win odwiedzał mnie codziennie, Scarlett też często wpadała. Ten miesiąc minął bardzo szybko.

Grałam z Natty w scrabble i czasem popłakiwałyśmy. Raczej unikałam kontaktu z ludźmi. Na razie nie miałam im nic do powiedzenia.

Pod koniec trzeciego tygodnia była burza śnieżna, która sparaliżowała całe miasto. Win jakimś cudem dotarł do mojego mieszkania i został u nas przez trzy dni.

Cierpiałam na bezsenność. Wspominałam Leo, Theo i Imogen. Czasem myślałam o człowieku, którego najprawdopodobniej zabiłam na plantacji. Cieszyłam się z towarzystwa Wina.

– Wyrzucić to z siebie – powiedział w końcu Win. – Opowiedz mi o wszystkim.

– Nie mogę.

– Umrzesz, jeśli będziesz to dusić w sobie. A ja chciałbym wiedzieć, co się stało.

Spojrzałam na niego. Nie mogłam odwiedzić księdza, a miałam dość tych wszystkich sekretów. Więc zwierzyłam się Winowi. Powiedziałam mu o kakaowcach i o propozycji małżeństwa. Powiedziałam mu nawet o tym, że obcięłam komuś rękę maczetą. Opisałam, jak się czułam, kiedy maczeta rozcinała ludzką kość. Powiedziałam Winowi, jak wyglądała odcięta ręka leżąca na trawie. I o zapachu krwi. Teraz wiedziałam, że krew nie zawsze wygląda tak samo.

– Myślisz, że Yuji Ono zlecił te morderstwa? – spytał Win.

– Yuji twierdzi, że jest niewinny. Chyba mu wierzę.

– Więc to Miki? Albo Tłuscioch? A może ktoś zupełnie inny?

– Myślę, że to Miki – powiedziałam po chwili. – On nie skontaktował się ze mną, kiedy wróciłam do Nowego Jorku. Może Miki dowiedział się, że już nie jestem w dobrych stosunkach z Yujim Ono, i postanowił pomścić swojego ojca, zabijając Leo.

– Myślisz, że mężczyźni, którzy napadli na ciebie i Natty, mieli was tylko nastraszyć, a nie zabić?

– Tak.

– Od tamtej pory nic się nie wydarzyło – stwierdził Win. – Może to już koniec.

To nie był koniec. Leo nie żył i chciałam, żeby ktoś za to zapłacił. Zmarszczyłam brwi, a Win przygładził je palcem.

– Wiem, o czym teraz myślisz, Aniu. Jeśli będziesz próbowała pomścić Leo, narazisz siebie i Natty na niebezpieczeństwo. To się nigdy nie skończy.

– Jeśli nie pomszczę brata, oni pomyślą, że jestem słaba. Może nawet zorganizują kolejne ataki, żeby tym razem nas zabić. Będę żyć w nieustannym strachu. Chcę im pokazać, że nie można ze mną pogrywać.

– A gdybyś powiedziała swoim krewnym, że nie chcesz mieć nic wspólnego z rodzinnymi interesami? Że wracasz do szkoły, a potem idziesz do college'u i zostaniesz specjalistą od medycyny kryminalnej, a im życzysz wszystkiego dobrego?

– Chciałabym, żeby to było możliwe...

– A nie jest? Nie rozumiem dlaczego.

– Ponieważ... jestem kryminalistką, Win. Byłam notowana. Pobiłam rekord nieobecności w szkole. Żadne liceum mnie nie przyjmie, nie mówiąc już o college'u. Mój los jest przesądzony.

– Znajdziemy ci szkołę. Pomogę ci, Aniu.

Pokręciłam głową.

– Moglibyśmy wyjechać tam, gdzie nikt nas nie zna. Zabierzemy Natty i wyjedziemy. Możemy zmienić nazwiska i ufarbować włosy.

Pokręciłam głową. Próbowałam już ucieczki i nie chciałam takiego życia dla Wina, Natty ani dla siebie.

– Chodzi o coś więcej, Win. Zmieniłam się podczas pobytu w Meksyku. Zdałam sobie sprawę, że nie ucieknę przed czekoladą. Nie ma sensu uciekać przed tym wszystkim. Nienawiść też nie ma sensu.

– Tata uważa, że czekolada powinna być legalna.

– Naprawdę? Charles Delacroix tak uważa?

– Powtórzył to wielokrotnie. I za każdym razem dodawał, że byłoby znacznie lepiej, gdybym już nigdy się z tobą nie spotkał.

Roześmiałam się.

– Jak się ma mój stary znajomy?

– Tata? Okropnie. Jest w depresji. Zapuścił brodę. Ale kto by się nim przejmował? Porozmawiajmy o mnie. Nigdy nie czułem się tak szczęśliwy

jak w tamtej chwili, gdy tata przegrał wybory. – Win zamilkł i spojrzał na mnie. – Naprawdę obciąłaś tamtemu facetowi rękę maczetą?

– Tak.

Przemknęło mi przez myśl, że może nie powinnam mu o tym mówić. Może Win nie będzie w stanie mnie kochać, kiedy zda sobie sprawę, jaka bywam okrutna.

– Nie żałuję tego, Win. I nie żałuję, że strzeliłam do swojego kuzyna, kiedy on postrzelił ciebie.

– Moja odważna dziewczyna – powiedział i wziął mnie w ramiona.

Zaproponowałam, że pokażę mu maczetę. Win oświadczył, że chciałby ją zobaczyć, więc zaprowadziłam go do swojej sypialni. Po tym, jak pan Kipling zwrócił mi maczetę, ukryłam ją pod materacem.

– Zamknij drzwi – poprosiłam.

– Co ty kombinujesz? – spytał Win.

– A teraz zgaś światło.

Nadszedł ostatni dzień aresztu domowego. Był ranek i szykowałam się właśnie do usunięcia chipa z mojej łydki, kiedy zadzwonił Miki Balanchine.

– Jak się masz, Aniu? – spytał. – Nie skontaktowałem się z tobą wcześniej, bo brakowało mi czasu. Przepraszam. Chcę, żebyś wiedziała, że jest mi naprawdę przykro z powodu tego, co spotkało ciebie, Natty i Leo. Biedny dzieciak. To nie do pomyślenia.

Nic nie odpowiedziałam. Nie byłam pewna, czy mu wierzę.

– Ale dzwonię z innego powodu. Chciałem cię poinformować, że Jurij nie żyje. – Miki pociągnął nosem. – Chciałbym ci powiedzieć, że tata nie cierpiał tak bardzo, ale nie wiem tego na pewno. Po prostu nie wiem. Ten ostatni rok, odkąd został postrzelony, był koszmarem, Aniu. Tata wspominał o tobie niedługo przed śmiercią. Powiedział, że jesteś dobrą dziewczyną. Myślę, że lubił cię bardziej niż mnie. – Miki roześmiał się cicho. – Chyba przypomiñałaś ojcu jego młodszego brata.

Miki miał na myśli mojego tatę.

– Wiem... Wiem, że sytuacja się skomplikowała, ale rodzina byłaby ci wdzięczna, gdybyś przysłała na pogrzeb.

Powiedziałam kuzynowi, że się postaram, i odłożyłam słuchawkę. Nie mogłam uwierzyć, że Miki zlecił morderstwo mojego brata. Ale równie trudno było uwierzyć w to, że taka dziewczyna jak ja odcięła komuś rękę maczetą.

A jednak byłam tą dziewczyną. I wiedziałam, że zrobię to ponownie, jeśli

będe musiała.

## Rozdział XIII

### Kupuję czekoladę. Dostaję dwa listy i paczkę

Pan Kipling towarzyszył mi podczas usuwania chipa z łydki, co odbyło się w komisariacie przy Wschodniej Ulicy Dziewięćdziesiątej Trzeciej. Miałam sentyment do tego miejsca. Przesłuchiwano mnie tam po tym, jak rzekomo zatrzymałam Gable'a Arsleya. A chip? Usunięcie go miało być bezbolesne, ale było wprost przeciwnie. Funkcjonariusz policji poradził, żebym poszła do lekarza, jeśli wda się infekcja.

– Chip powinno się wyrzucić po usunięciu – oświadczył przeproszającym tonem – ale używamy ich dwukrotnie. Cięcia budżetowe, sama rozumiesz.

Kiedy opuszczałam komisariat, inny funkcjonariusz wręczył mi liścik: „Gratulacje z powodu odzyskania wolności. Proszę, odwiedź mnie w więzieniu. Mam dla ciebie informacje. Twój kuzyn”.

Domyśliłam się, że to Jacks, chociaż nie zdziwiłabym się, gdybym miała więcej niż jednego kuzyna w więzieniu.

Na dworze stopniał śnieg. Pogoda była wręcz tropikalna jak na marcowy ranek w Nowym Jorku.

– Co teraz? – spytał pan Kipling.

Poprzedniego wieczoru, leżąc w łóżku, myślałam o sprawach, które będę musiała załatwić, kiedy wyjdę na wolność. Lista okazała się tak długa, że musiałam wstać i zapisać wszystko na tabliczce.

- 1) Znaleźć szkołę z internatem dla Natty.
  - 2) Znaleźć szkołę dla siebie.
  - 3) Dowiedzieć się, kto zabił mojego brata i Imogen.
  - 4) Pomścić mojego brata.
  - 5) Znaleźć sposób na sprowadzenie prochów mojego brata z Japonii.
  - 6) Zastanowić się, co będę robić po maturze (jeśli w ogóle uda mi się zdać egzamin).
  - 7) Zadzwoić do Granja Mañana i dowiedzieć się o zdrowie Theo (tak, aby nie namierzono jego numeru).
  - 8) Podciąć włosy.
  - 9) Przejrzeć rzeczy Imogen.
  - 10) Kupić prezent urodzinowy dla Wina (na sobotnim targu?).
- Na razie nie byłam w stanie zrobić żadnej z tych rzeczy.

– Panie Kipling, może pójdziemy na spacer?

Wybraliśmy dłuższą drogę. Poszliśmy na zachód od Piątej Alei i dotarliśmy do Małego Egiptu. Lokal wyglądał na opuszczony.

– Kiedy byłem dzieckiem, uważałem, że to najfajniejsze miejsce na świecie – powiedział. – Uwielbiałem mumie.

– Co się stało później? – spytałam.

– Wszyscy zbankrutowali i nikt nie chciał zachować mumii. A teraz jest tu ten idiotyczny klub.

Dobrze znałam to miejsce.

Przed Małym Egiptem kwitł handel na czarno. Teraz było tu jeszcze więcej produktów czarnorynkowych niż w czasach, gdy Charles Delacroix ubiegał się o stanowisko prokuratora generalnego. Minęłam dilerę czekolady. Oczywiście towar był schowany. Na stoliku pokrytym granatowym, aksamitnym materiałem stało około stu matryoszek. Wszyscy wiedzieli, co to oznacza. Ruszyłam w stronę stolika. Pan Kipling wyraził wątpliwość, czy to dobry pomysł.

– A jeśli ktoś cię zobaczy?

Zapłaciliśmy Bercie Sinclair, więc czułam się bezpiecznie.

– Ma pan ciemną czekoladę Balanchine? – spytałam sprzedawcę.

Mężczyzna skinął głową i wyciągnął spod stolika tabliczkę czekolady. Poznałam od razu, że to podróbka. Papierek miał inny kolor niż oryginalne opakowanie, w dodatku świecił się, jakby został zatłuszczony. Doszłam do wniosku, że sprzedawca handluje tanią czekoladą o jednoprocetowej zawartości kakao, którą pakował w papier imitujący opakowania Balanchine. Ku mojemu zdumieniu mężczyzna zażądał dziesięciu dolarów.

– Pan chyba żartuje?

Tabliczka ciemnej czekolady Balanchine kosztowała trzy, najwyżej cztery dolary.

– Towar trudno zdobyć – wyjaśnił handlarz.

– Oboje wiemy, że to nie jest oryginalna czekolada Balanchine – powiedziałam.

– A pani to kto? Ekspertka?

Położyłam na stoliku pieniądze. Mimo wygórowanej ceny byłam ciekawa, co sprzedawano pod marką mojego ojca.

Podczas tej transakcji pan Kipling stał z boku. Widocznie nie chciał być zamieszany w nielegalną działalność.

Włożyłam czekoladę do torebki, a potem pan Kipling odprowadził mnie do domu.

– Skoro jesteś wolna, może powinniśmy porozmawiać o szkole? – zaproponował.

Nie miałam na to ochoty.

– Zastanawiałam się nad systemem zaocznym. Mogę uczyć się w domu i zdać egzamin przed wakacjami.

– A później? College?

Spojrzałam na niego.

– Oboje dobrze wiemy, że nie nadaję się do college’u.

– To nieprawda! – Pan Kipling zaczął mi udowadniać, że nie mam racji, ale go zignorowałam. – Aniu, twój ojciec chciał, żebyś poszła do college’u.

Ale mój ojciec nie żył.

– Natty pójdzie do college’u – oświadczyłam.

– A ty? Co będziesz robić?

Przede wszystkim zamierzałam znaleźć zabójcę Leo. Inne plany odkładałam na później.

– Panie Kipling, mam mnóstwo spraw na głowie – powiedziałam wesoło.

– Idę na pogrzeb wujka, muszę odwiedzić kuzyna w więzieniu, a w następną sobotę są urodziny Wina. Zastanawiam się, jakim cudem znajdowałam do tej pory czas na szkołę.

Nasz spacer dobiegł końca. Na pożegnanie pan Kipling zrobił tragiczną minę.

– Dobrze, moja droga. Znajdę ci prywatnego nauczyciela.

Przed drzwiami mojego mieszkania ktoś zostawił średniej wielkości pudełko i kopertę. Zniosłam kopertę i pudełko do kuchni i położyłam na blacie. Na kopercie nie było znaczka, ale uznałam, że w środku nie ma materiałów wybuchowych, i ją otworzyłam.

Znalazłam list.

Droga Aniu,

mam nadzieję, że mnie pamiętasz. Nazywam się Sylvio Freeman, czyli Syl. Mieliśmy okazję poznać się zeszłej jesieni, kiedy przyjechałaś na rozmowę do naszego liceum. Dowiedziałem się, że jesteś w mieście. Chciałbym cię zaprosić na spotkanie organizacji Pora na Kakao. Mogłabyś się podzielić swoimi doświadczeniami z innymi uczestnikami. Jeśli to Ci odpowiada, serdecznie zapraszam...

Odłożyłam list na bok – nie miałam nawet ochoty doczytać go do końca – i zajęłam się pudełkiem. Paczkę opatrzone japońskim znaczkiem i adresem

firmy Ono Sweets, co oznaczało, że wysłał ją Yuji Ono. Pudełko było zadziwiająco ciężkie. Zastanawiałam się, czy powinnam je otworzyć. W środku mogła być bomba. Ale przecież, gdyby Yuji Ono chciał mnie zabić, nie przysłałby bomby w paczce z adresem zwrotnym.

Przyniosłam maczetę i rozciąłam tekturę. W środku znalazłam plastikową torebkę o pojemności jednego galona. Była wypełniona proszkiem. Obok znalazłam białą karteczkę.

Leo.

Droga Aniu,

żałuję, że nie mogłem przyjechać do Nowego Jorku i wręczyć ci tego osobiście. Kłopoty w firmie i kiepskie zdrowie nie pozwalają mi opuścić kraju. Przykro mi, że rozstaliśmy się w niezbyt przyjemnych okolicznościach. Mam nadzieję, że pewnego dnia będę mógł lepiej wytłumaczyć swoje zachowanie. Chcę, abyś wiedziała, że widziałem ciało Leo przed kremacją. Niewiele z niego zostało, ale jestem pewien, że to Twój brat. Obok znaleziono ciało jego dziewczyny Noriko. Po wypadku nikt nie widział Leo w Japonii.

Myślę o Tobie.

Yuji Ono

Och, Leo.

Jakaś część mnie – pewnie moje serce – miała nadzieję, że wiadomość o śmierci Leo była kłamstwem. Ale teraz wiedziałam, że była to prawda. Miałam przed sobą dowód, że Leo nie żyje.

Na szczęście Natty była w szkole. Jeszcze nie zdecydowałam, co jej powiem.

Położyłam torebkę z prochami na stoliku do kawy w salonie i zaczęłam się zastanawiać, co dalej. Leo zasługiwał na pogrzeb, ale gdybym zorganizowała ceremonię, dajmy na to, na cmentarzu w Brooklynie, wyszłoby na jaw, że to ja pomogłam bratu w ucieczce. Nie chciałam wyłudować po raz piąty na Wyspie Wolności. Pomyślałam o zorganizowaniu nieformalnej ceremonii. W słoneczny dzień mogłabym rozrzucić prochy w parku. Natty przeczytałaby wiersz i tak dalej... Prochy mojego brata nie spoczęłyby w rodzinnym grobowcu, obok rodziców, ale czy miało to jakiegokolwiek znaczenie? Przecież nasi rodzice nie żyli.

Chyba powinnam się rozplakać. Czułam ucisk w klatce piersiowej, ale nie byłam w stanie wykrzesać z siebie łez.



Im dłużej patrzyłam na prochy Leo, tym bardziej byłam zakłopotana. Próbując uchronić Leo przed niebezpieczeństwem, popełniłam same błędy. A oto rezultat! Gdyby mój ojciec żył, pewnie by się za mnie wstydził. Siedziałam nieruchomo przez kilka godzin. W końcu Natty wróciła ze szkoły. Spojrzała na mnie, a potem na torebkę z prochami.

– Biedny Leo – stwierdziła i usiadła na kanapie.

Natty pochyliła się i ujęła dwoma palcami torebkę, jakby bała się jej dotykać.

– Czy prochów nie jest za mało? Leo był taki wysoki – powiedziała i odłożyła torebkę na stolik. – On mi się śnił zeszłej nocy.

– Nie słyszałam, żebyś krzyczała.

– Nie jestem już dzieckiem, Aniu. – Natty przewróciła oczami. – Poza tym to nie był koszmar. Przyśniło mi się, że Leo żyje i ma się dobrze. – Natty zrobiła pauzę. – Nie róbmy pogrzebu. Leo by tego nie chciał. Wolałby być w domu, z nami. Lubił tu być.

Powiedziałam Natty, że w przyszłym tygodniu znajdę urnę.

Poszłam do swojej sypialni. Wyjęłam z torebki czekoladę i położyłam ją na szafce.

Tabliczka wyglądała słodko i niewinnie. Na pewno nie była śmiertelnie trująca.

W sobotę włożyłam swoją ulubioną czarną sukienkę i powlokłam się na pogrzeb wujka Jurija. Ceremonia nie odbywała się w moim kościele. Urządzono ją w cerkwi, do której chodzili moi krewni. Zastanawiałam się, czy zabrać z sobą Natty, ale doszłam do wniosku, że to zły pomysł. Natty właściwie nie знаła wujka Jurija. Poza tym chciałam trzymać siostrę z dala od reszty naszej wspaniałej rodziny. Uznałam również, że nie warto zabierać z sobą maczety. Wiedziałam, że moi krewni mnie przeszukają. Ale za to zabrałam z sobą ochroniarza. Pan Kipling zadbał o to, żeby przed drzwiami naszego mieszkania czuwali strażnicy. Była to potężna kobieta, która nazywała się Daisy Gogol. Miała sześć stóp wzrostu, ręce grube jak moje nogi, a jej brwi i górna warga domagały się depilacji. Ja i Natty uwielbiałyśmy ją. Daisy miała niezwykle melodyjny głos. Kiedy o tym wspomniałam, oświadczyła, że studiowała śpiew operowy, zanim została strażniczką prawa. Natty poinformowała mnie, że Daisy Gogol karmiła ptaki na naszym balkonie.

Nie czułam wzruszenia podczas pogrzebu. Nie płakałam po śmierci Jurija Balanchine'a. Za to Daisy Gogol szlochała spazmatycznie.

Spytałam, czy znała mojego wujka. Okazało się, że Daisy nie znała Jurija, ale wzruszył ją odczytany na głos fragment Księgi Eklezjastesa. Daisy ścisnęła moją dłoń swoją potężną ręką.

Od czasu tamtej nocy, kiedy zaatakowano mnie i Natty, nie widziałam się z nikim z rodziny. Miki siedział ze swoją żoną Sophią w pierwszym szeregu, a dwa rzędy dalej – Tłuścioch. Na pogrzeb przyszli głównie pracownicy firmy Balanchine Chocolate. Rozpoznałam swoich dalekich krewnych. Właściwie ich nie znałam, więc nie ma potrzeby, żebym pisała o nich coś więcej. Nagle zdałam sobie sprawę, że równie dobrze każdy z nich mógł być odpowiedzialny za śmierć mojego brata, jak i mógł być niewinny. Świat był wielki, a ja wiedziałam swoje i uważałam, że dokoła roi się od nikczemników.

Nadeszła moja kolej, żeby zobaczyć ciało Jurija. Pochyliłam się i przeżegnałam nad otwartą trumną. Właściciel zakładu pogrzebowego zadbał o to, aby usunięto ślady choroby Jurija. Twarz mojego wujka wydawała się bardziej symetryczna niż wtedy, gdy widziałam ją po raz ostatni. Patrzyłam na jego nienaturalnie lśniące, pomalowane na fioletowo usta i zastanawiałam się, co Jurij chciał mi powiedzieć tamtego wrześnieowego dnia. Pomyślałam o drugim synu Jurija. Jacks nie został wypuszczony z więzienia, żeby uczestniczyć w pogrzebie, a przecież Jurij był jego ojcem. Nie byłam pewna, co Jacks zrobił, ale tego dnia poczułam coś w rodzaju litości dla mojego kuzyna.

Podeszłam do Miki i Sophii, żeby złożyć kondolencje. Miki miał na sobie ciemny garnitur, jak zwykle. Sophia była ubrana w bordową, bezkształtną sukienkę, która przypominała togę. Pomyślałam, że to dziwny strój na pogrzeb.

Miki miał przekrwione oczy. Uściśnął mi rękę i podziękował za przyście.

Sophia uśmiechnęła się do mnie, ale był to wymuszony uśmiech.

– Jak się masz, Aniu? – Pocałowała mnie w oba policzki. Jej kości policzkowe uderzyły o moje. – Dowiedzieliśmy się, że wróciłaś, i zamierzaliśmy cię odwiedzić... Ale byliśmy zajęci Jurijem. Jak spędziłaś czas za granicą? – Sophia zniżyła głos do szeptu. – Polubiłaś moich kuzynów i kuzynki?

– Uwielbiam ich. Dziękuję.

– Musimy nadrobić braki w naszej znajomości – powiedziała Sophia. – Wiele się wydarzyło w ciągu ostatnich miesięcy.

Kiedy wychodziłam, zatrzymał mnie Tłuścioch.

– Aniu, nie odwiedziłaś mnie, odkąd wróciłaś.

- To prawda – przyznałam.
  - Nie masz się czego obawiać z mojej strony – zapewnił mnie Tłuścioch. – Nie miałem nic wspólnego z tymi atakami.
  - Każdy to mówi. Ale ktoś musi być odpowiedzialny, prawda?
  - Posłuchaj, Aniu. Przykro mi z powodu śmierci Leo, ale dla mnie najważniejsze są interesy. Miki rujnuje firmę. To dobry dzieciak, ale on nie wie, co robi. Tak samo zachowywał się jego ojciec. Pracuję z ludźmi, którzy sprzedają naszą czekoladę. Oni muszą mieć pewność, że towar dotrze na czas i w dobrym stanie. Odkąd Miki zaczął zarządzać firmą, ludzie stracili do niego zaufanie.
  - Nie mogę się tym zająć, dopóki nie będę wiedziała, kto jest odpowiedzialny za...
  - Posłuchaj mnie, Aniu! – Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby Tłuścioch podniósł głos. – Próbuję ci powiedzieć, że nieważne, kto to zrobił. Nie ma czasu, żebyś szukała winnych. Ktoś musi się zająć firmą Balanchine Chocolate. Myślę, że to ja jestem odpowiednią osobą.
- Milczałam.
- Chciałbym, żebyś się za mną wstawiła. Twoje wsparcie wiele dla mnie znaczy.
  - Wygląda na to – zaczęłam, dobierając ostrożnie słowa – że próbowałeś zabić Natty, Leo i mnie, ponieważ chcesz przejąć kontrolę w firmie.
- Tłuścioch pokręcił głową.
- Nie, to nie tak.
  - Więc kto to zrobił? Powiedz mi, jeśli wiesz.
  - Mówiłem ci przecież, że nie wiem, dzieciaku. Naprawdę chciałbym wiedzieć. Myślę, że ktoś spoza organizacji chciał wywołać chaos w firmie. Jak z tym zatruciem czekolady w zeszłym roku.
  - Masz na myśli Yujiego Ono?
  - Nie wiem, Aniu. Być może.
  - Dlaczego miałabym ci pomóc w objęciu kontroli nad firmą, skoro wiesz tak niewiele?
  - No dobra, powiem ci, co myślę... – Tłuścioch zerknął na Sopię i powiedział szeptem: – A jeśli to ona maczała w tym palce? Jej panięskie nazwisko to Bitter. Bitter jest czwartą co do wielkości firmą produkującą czekoladę w Niemczech.

Spojrzałam na stojącą nieopodal Sopię Balanchine. To Sophia wpadła na pomysł, żeby pojechała do Meksyku. Wydawało się mało prawdopodobne, że chciała narazić na niebezpieczeństwo rodzinę swojej

matki. Pomyślałam, że Tłuścioch próbuje zrzucić na nią winę.

Daisy Gogol położyła mi rękę na ramieniu.

– Ruszamy, Aniu?

Skinęłam głową i powiedziałam, że jestem gotowa do wyjścia.

Tłuścioch chwycił mnie za ramię.

– Pamiętam dzień, kiedy się urodziłaś. Twój tata pokazywał nam zdjęcia w klubie. Nie mógłbym skrzywdzić ciebie ani twojego rodzeństwa. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Jedyne, o czym wiedziałam na pewno, było to, że nic nie wiem.

## Rozdział XIV

Spotykam dawnego wroga. Dostaję kolejną propozycję.  
Win zdejmuję papierek

Rodzice Wina urządzili mu przyjęcie w domu z okazji jego osiemnastych urodzin. A właściwie urządziła je matka Wina. Ojciec był nadal pogrążony w depresji i nie pomógł w przygotowaniach. Tak twierdził Win.

Scarlett odwiedziła mnie i miałyśmy się razem ubrać na przyjęcie. Natty i Daisy Gogol również wybierały się do Wina.

Moja przyjaciółka była już w szóstym miesiącu ciąży, która stała się widoczna. Miała na sobie szeroką spódnicę z czarnego tiulu i różową, aksamitną marynarkę, której nie mogła zapiąć. Jasne włosy Scarlett lśniły i sięgały jej prawie do pośladków. Wyglądała jak zwykle ślicznie i nie omieszkałam jej tego powiedzieć.

Scarlett pocałowała mnie w policzek.

– Dlaczego ty i ja nie możemy wziąć ślubu, Aniu? Byłabyś dla mnie idealnym mężem.

Po siedmiu latach w szkole katolickiej i związku z Gable'em Arsleyem moja przyjaciółka nareszcie odkryła, czego pragnie.

Scarlett była zbyt zmęczona, żeby znaleźć jakieś stroje. Ale zaakceptowała wybrane przez nas kreacje. Natty włożyła słynną czerwoną sukienkę, którą Win tak bardzo lubił (sukienka należała kiedyś do mojej mamy). Ja włożyłam czarne spodnie – w moim życiu nastąpiła era spodni – i top, który Scarlett miała na sobie tamtej nocy w Małym Egipcie. Od góry wyglądałam jak dziwka, od dołu jak grzeczna panienska. Ale moje ramiona i plecy przedstawiały się bardzo atrakcyjnie dzięki pracy na plantacji. Ponieważ Daisy Gogol zamierzała nam towarzyszyć, nie mogłam zabrać z sobą maczety. Prawdę mówiąc, bardzo chciałam nią pomachać. Nie znalazłyśmy stroju dla Daisy, ponieważ nie miałyśmy ubrań w tak wielkim rozmiarze. Na szczęście Daisy sama przyniosła sobie kreację. Śmieszna sukienkę mleczarki w kolorze białym i hełm z rogami.

– Stary kostium operowy – wyjaśniła. – Będzie niezły ubaw! – I klasnęła w dłonie.

Pojechałyśmy do Wina autobusem. Zabawne – byłam u Wina tylko dwa razy z wiadomych powodów, to znaczy za sprawą Charlesa Delacroix.

Dlatego nie lubiliśmy się umawiać w jego mieszkaniu.

Jane Delacroix miała w sobie coś, co powszechnie nazywa się urokiem osobistym. Potrafiła dosłownie wyczarować piękno i udało jej się to w urodziny syna. Ozdobiła mieszkanie owocami zwisającymi na sznurkach z sufitu i ustawiła wszędzie zapalone świece. Był też bar i orkiestra. Win najwyraźniej nie dostrzegął, że jego matka tak bardzo się stara. Był chłopakiem i nie wiedział, co to znaczy dorastać bez matki.

Na urodziny Wina przyszli prawie wszyscy z mojej byłej klasy. Oczywiście Gable Arsley nie został zaproszony. Podziękowałam za to w duchu mamie Wina. Nie widziałam kolegów i koleżanek od czasu tamtego fatalnego przyjęcia na cześć mojego powrotu do Świętej Trójcy. Chai Pinter od razu do mnie podeszła i zaczęła trajkotać.

– Och, Aniu, wyglądasz fantastycznie! Tak się cieszę, że cię widzę! – Uściskała mnie, jakbyśmy były najlepszymi przyjaciółkami. – Tak się o ciebie martwiłam przez ostatnie miesiące. – Gdzie byłaś?

Jeśli miałabym komukolwiek o tym mówić, to na pewno nie największej klasowej plotkarce.

– Tu i tam – odpowiedziałam lakonicznie.

– Nie jesteś zbyt wylewna. A co zamierzasz robić w przyszłym roku?

„Rozprawić się z niektórymi członkami mojej rodziny” – pomyślałam.

– Zostaję w Nowym Jorku.

– Świetnie. Ja już zostałam przyjęta na Uniwersytet Nowojorski, więc też będę w mieście! Musimy się umówić.

Uniwersytet Nowojorski? Moja matka tam studiowała. Na myśl o tym, że głupia Chai Pinter dostała się na uniwersytet, robiło mi się niedobrze. To niezbyt miłe z mojej strony. Dlaczego nie potrafiłam jej dobrze życzyć? Chai Pinter była plotkarą, ale potrafiła być miła i pomocna.

– Myślisz, że skończysz kiedyś szkołę średnią? – spytała Chai.

– Mam prywatnego nauczyciela. Będę zdawać maturę.

– Punkt dla ciebie! Na pewno dasz radę. Jesteś taka inteligentna.

Powiedziałam Chai, że muszę się napić. Kiedy przechodziłam przez pokój, zaczęła mnie Alison Wheeler.

– Aniu, już wiesz, że tak naprawdę nie odbiłam ci Wina.

Alison Wheeler miała na sobie przylegającą do ciała, czarną sukienkę i żółte szpilki. Najwyraźniej zmieniła styl.

Roześmiałam się.

– Więc okłamaliście mnie.

– Lubię Wina, ale on nie jest w moim typie – szepnęła mi na ucho Alison.

– Ty jesteś bardziej w moim typie.

– Och!

– Jeśli mam być szczerą, podoba mi się twoja przyjaciółka Scarlett. Nasze katolickie liceum jest takie nudne. Nie mogę się doczekać college’u. Pomagałam w organizowaniu kampanii Charlesa Delacroix. Bertha Sinclair to potwór.

„Ale dzięki niej nie siedzę w poprawczaku” – pomyślałam.

– Ona jest straszna, Aniu. Bertha Sinclair nie dba o oszczędzanie wody, bierze pieniądze od wielkich firm i pozwala im zanieczyszczać miasto i nie płacić podatków. Ta kobieta jest zdemoralizowana. Charlesowi Delacroix daleko do ideału, ale to... dobry człowiek. – Alison wskazała Wina, który rozmawiał z jakąś starszą panią. – To on wychował Wina, prawda?

– Chyba tak.

Alison zaczęła mówić o college’u. Najwyraźniej był to jej ulubiony temat. Powiedziała, że przyjęto ją wstępnie na Uniwersytet Yale. Zamierzała studiować nauki polityczne oraz inżynierię środowiskową. Znowu poczułam ukłucie zazdrości i zostawiłam Alison samą.

Zmęczyło mnie wysłuchiwanie opowieści o planach na przyszły rok moich koleżanek i kolegów z klasy. Poszłam do pokoju Wina, żeby na chwilę się położyć. Okazało się, że jego pokój jest zajęty. Tak samo było z sypialnią rodziców Wina. Obrzydliwe! Zeszłam z powrotem na dół. Przypomniałam sobie, że Charles Delacroix nie korzystał ostatnio ze swojego gabinetu. Poza tym wiedziałam, że ojciec Wina był tego wieczoru poza domem. Usunęłam złoty sznurek zawiązany wokół klamek dwuskrzydłowych drzwi i weszłam do gabinetu.

Usiadłam na skórzanej kanapie. A potem zdjęłam buty i się położyłam. Kiedy zaczynałam zasypiać, ktoś wszedł do gabinetu.

– Ania Balanchine – powiedział Charles Delacroix. – Znowu się spotykamy.

Usiadłam gwałtownie.

– Tak.

Charles Delacroix miał na sobie flanelowy szlafrok w kratę. Rzeczywiście zapuścił brodę. Ta kombinacja sprawiała, że ojciec Wina wyglądał jak bezdomny. Byłam pewna, że wyrzuci mnie ze swojego gabinetu, ale nie zrobił tego.

– Moja żona się uparła, żeby urządzić to piekielne przyjęcie – powiedział Charles Delacroix. – Od kiedy jestem bezrobotny, nikt się nie liczy z moim zdaniem. Wygląda na to, że wasza afera miłosna będzie trwać wiecznie.

– Pan przesadza. Przecież to przyjęcie urodzinowe. Tylko jeden wieczór.  
– To prawda. Ostatnio byle drobiazg wyprowadza mnie z równowagi – wyznał Charles Delacroix. – Wygląda na to, że świetnie się bawisz.  
– Wolałabym być z Winem sam na sam.  
– Dlatego włamałaś się do mojego gabinetu?  
– Zdjęłam tylko sznurek z kłamki. To nie jest włamanie!  
– Twoim zdaniem. Zawsze miałaś – jak by to ująć – oryginalne podejście do kwestii prawa.

Doszłam do wniosku, że Charles Delacroix próbuje mnie sprowokować. Powiedziałam mu, że mam dość rozmów z kolegami i koleżankami z klasy.

– Nie mam planów na przyszłość, panie Delacroix – oświadczyłam. – Między innymi przez pana.

Charles Delacroix wzruszył ramionami.

– Taka zaradna dziewczyna jak ty? Założę się, że masz opracowany plan działania. Pomścić brata i tak dalej. Odebrać władzę niekompetentnym osobom kierującym czekoladowym imperium.

Nie skomentowałam tego.

– Powiedz, mam chociaż trochę racji?

– Jest mi pan winien przeprosiny, panie Delacroix.

– Na to wygląda – stwierdził. – W ciągu ostatnich miesięcy wiodło ci się gorzej niż mnie. Ale jesteś bardzo młoda. Podniesiesz się. Ja jestem stary, to znaczy jestem w średnim wieku, a wtedy znacznie trudniej radzić sobie z klęską. Mimo moich kombinacji, a zapewniam cię, że tak naprawdę nie miałem nic przeciwko tobie, jesteś nadal z Winem. Wygrałaś, Aniu, a ja przegrałem. Gratulacje.

Charles Delacroix zachowywał się jak człowiek zgorzkniały i przegrany. Powiedziałam mu to.

– Co innego mi pozostaje? Poznałaś nową panią prokurator? Ciekawe, dlaczego jesteś na wolności. Musiałaś całować stopy Berthy Sinclair? A może wystarczyło jej to, że mogła mnie jeszcze raz upokorzyć?

– Wie pan, co Bertha Sinclair o panu mówiła? – spytałam.

– Pewnie same najgorsze rzeczy.

– Nie. Powiedziała, że wykorzystała historię o mnie i o Winie, ponieważ wiedziała, jak bardzo pan się tym przejął. Jej zdaniem wyborcy przejęli się tą historią w znacznie mniejszym stopniu.

Charles Delacroix milczał przez chwilę. Zmarszczył brwi, a potem się roześmiał.

– Możliwe. Mam za swoje. Więc gdzie się podziewałaś przez te wszystkie



miesiące? W każdym razie dobrze ci to zrobiło.

Powiedziałam Charlesowi Delacroix, że nie mogę zdradzić miejsca swojego pobytu.

– Mógłby pan to później wykorzystać przeciwko mnie.

– Aniu Balanchine, zawsze byliśmy ze sobą szczerzy. Czy nie widzisz, że jestem jak tygrys pozbawiony kłów?

– Być może. Ale tygrys ma jeszcze inne zęby oprócz kłów. W każdym razie nie usunęłam jeszcze pana z listy przeciwników.

– To miło z twojej strony – oznajmił Charles Delacroix. – Musisz być na mnie zła za to, że posłałem cię znowu na Wyspę Wolności. A może ukryłaś to uczucie na dnie swojego dziewczęcego serca i pewnego dnia, kiedy położę się do łóżka, znajdę tam odciętą głowę konia?

– Proszę na to nie liczyć. Za bardzo lubię pańską żonę i pańskiego syna – powiedziałam żartobliwym tonem. – Lista moich wrogów jest długa, panie Delacroix. Jest pan na niej, ale nie na samym początku. – Zrobiłam pauzę. – Wie pan wszystko o wszystkich. A czy wie pan coś o Sophii Bitter?

Charles Delacroix zmarszczył brwi.

– To nowa żona twojego kuzyna. – Ojciec Wina pokręcił głową. – Ona jest Niemką, prawda?

– Ma krew niemiecką i meksykańską.

Spytałam Charlesa Delacroix, czy żona mojego kuzyna była podejrzana o dodanie trucizny do czekolady.

– Nie. Co prawda podejrzewaliśmy, że to ktoś spoza Stanów Zjednoczonych, ale nie mieliśmy wystarczających środków, żeby zbadać tę sprawę. A potem twój kuzyn grzecznie się przyznał do winy. – Charles Delacroix przewrócił oczami.

– Wiedział pan, że to było kłamstwo?

– Oczywiście, Aniu. Ale z różnych powodów chcieliśmy zakończyć sprawę zatrutej czekolady. Poza tym dzięki temu mogłem zamknąć Jacksa w areszcie na długi czas. On strzelał do mojego syna. Pamiętasz, prawda?

Oczywiście, że pamiętałam.

– Jestem sentymentalny, co tu dużo mówić. – Charles Delacroix zrobił sobie drinka. zaproponował mi alkohol, ale odmówiłam. – A więc uważasz, że Sophia Bitter jest odpowiedzialna za truciznę w czekoladzie. Może i masz rację.

– Myślę, że to ona zabiła mojego brata i nasłała zabójców na mnie i moją siostrę.

Charles Delacroix wypił duszkiem alkohol i nalał sobie znowu. Potem

przyjrzał mi się uważnie.

– Powinnaś to przemyśleć, Aniu. Najlepiej, żebyś miała całkowitą pewność, zanim podejmiesz jakiegokolwiek kroki. Ale nawet wtedy działaj powoli i ostrożnie.

Na tym właśnie polegał problem, że nie miałam całkowitej pewności.

– Jak mogę być pewna? Otaczają mnie sami kłamcy i kryminaliści.

– To rzeczywiście dylemat. Na twoim miejscu spytałbym Sopię Bitter wprost. Ciekawe, jak ona zareaguje.

Uznałam, że to dobra rada.

– Zaczynam pana lubić, kiedy nie spiskuje pan przeciwko mnie.

W tym momencie Win otworzył drzwi.

– Tato – powiedział na widok swojego ojca. – Aniu! Nie widziałem cię przez cały wieczór! – dodał niezadowolony.

– Aniu – odezwał się Charles Delacroix – odwiedź mnie jeszcze kiedyś.

Win wziął mnie za rękę i wróciliśmy na przyjęcie.

– Co robiłaś w gabinecie mojego ojca? – spytał.

Pocałowałam go. W następnej chwili Win już nie pamiętał o swoim pytaniu.

– To miło, że nie musimy się już przed nikim ukrywać, prawda?

– Dziwna z ciebie dziewczyna – oświadczył Win.

Niedługo później Scarlett, Natty, Daisy Gogol i ja zaczęłyśmy się zbierać do wyjścia. Szłyśmy ulicą, na której mieszkał Win, w stronę przystanku autobusowego. Pozostały nam trzy przecznice do przejścia. Nagle z ciemności ktoś się wyłonił.

– Scarlett! Scarlett! – słyhać było wołanie.

Natty krzyknęła, a Daisy Gogol kucnęła. Domyśliłam się, że ta pozycja miała coś wspólnego ze szkoleniem z krav magi. Nagle Daisy skoczyła w kierunku nieznanego osoby i owinęła jej rękę wokół szyi.

– Co to ma być? – spytał unieruchomiony człowiek.

Ten głos rozpoznałabym wszędzie.

Gable Arsley.

– Och, Gable, daj spokój. Idź stąd! – powiedziała Scarlett. – Dlaczego w ogóle tu przyszedłeś?

– Facet przy drzwiach nie chciał mnie wpuścić na to głupie przyjęcie Wina. Że niby jestem taki okropny. Ojciec Wina robił rzeczy milion razy gorsze niż ja, ale jest na tym przyjęciu. Czy możemy zapomnieć o przeszłości? – Arsley spróbował uwolnić się z uścisku Daisy, ale ona była od niego silniejsza. – Aniu, powiedz tej bestii, żeby zostawiła mnie

w spokoju.

Daisy Gogol spojrzała na mnie. Pokręciłam głową. Chciałam jeszcze chwilę popatrzeć, jak Gable się szarpie.

– To niegrzeczne z twojej strony, Arsley. To, że Daisy jest silniejsza od ciebie, nie znaczy, że jest bestią.

– Zamknij się, siostrzyczko – powiedział Gable. – Scarlett, muszę z tobą porozmawiać. Czy możemy dokądś pójść?

Daisy Gogol zorientowała się, że wszystkie znamy Gable'a, i go puściła.

Scarlett pokręciła głową.

– Porozmawiamy w szkole, Gable.

– Proszę, daj mi minutę. Bez twoich przyzwoitek. Jestem zdesperowany. Zrobię coś szalonego!

– Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, to musisz zrobić to przy nich – oświadczyła Scarlett.

Gable spojrzał na mnie, a potem na Natty i Daisy Gogol.

– W porządku. Niech tak będzie. Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam cię za wszystko. Nie masz pojęcia, jak mi jest przykro. Żałuję, że zrobiłem te głupie zdjęcia. Chciałbym cofnąć czas i wymazać to, co zrobiłem. Jestem idiotą.

– To prawda – dodałam.

Gable nie zwrócił na mnie uwagi.

– Zgodziłbym się, żeby mnie jeszcze raz zatruli, i oddałbym stopę, żeby znowu z tobą być. Jesteś idealna, Scarlett. Jesteś absolutnie idealna. A ja jestem okropny. Robię straszne rzeczy. Jestem zły i nikczemny.

– To także prawda – dodałam, ale nikt mnie nie słuchał.

– Proszę, Scarlett, musisz mi przebaczyć. Musisz mnie do siebie dopuścić. Chcę ci pomóc w wychowywaniu naszego dziecka. Jeśli mi nie pozwolisz, umrę.

Nie mogłam uwierzyć, że Gable Arsley tak się zachowuje. Mówił jak dziewczyna. (Nie chcę nikogo urazić, bo przecież sama jestem dziewczyną). Nie miałam ochoty patrzeć dłużej na tę żalospną scenę, ale niestety byłam do tego zmuszona.

Gable uklęknął na jednym kolanie. Musiał się natrudzić ze względu na protezę stopy. Scarlett prychnęła.

– Wstań, Gable! – rozkazała.

Nie zareagował. Sięgnął do kieszeni i domyśliłam się, co teraz będzie.

– Scarlett Barber, wyjdiesz za mnie?

Pierścionek był srebrny.

Miałam ochotę powiedzieć: „Ona za ciebie nie wyjdzie!”. Ale nie zrobiłam tego.

– Zeszłym razem powiedziałaś, że nie zasługuję na poważne traktowanie, ponieważ nie przyniosłem pierścionka. Tym razem się przygotowałem – mówił dalej Gable.

Scarlett westchnęła głośno.

– Idź stąd, Gable. To nie jest zabawne ani romantyczne. To jest... – Zamilkła na chwilę. – Smutne. Nie mogę cię znowu pokochać.

– Ale dlaczego? – spytał rozpaczliwie Gable.

– Bo jesteś naprawdę okropny. Myślałam, że się zmieniłeś, ale nie miałam racji. Ludzie tacy jak ty nie potrafią się zmienić. Byłeś okropny, zanim się zatrueś, i nadal jesteś okropny. Sprzedałeś zdjęcia mojej najlepszej przyjaciółki...

– Ale to nie TY byłaś na tych zdjęciach – bronił się Gable z uporem – tylko ONA. Ciebie nigdy bym nie zranił.

Scarlett pokręciła głową.

– Ania to ja. Nie wiesz tego? Proszę, Gable, odejź. Jest prawie jedenasta, chcę być w domu przed godziną policyjną.

Gable chciał wziąć Scarlett za rękę, ale Daisy Gogol zasłoniła ją swoim ciałem.

– Słyszałeś, co powiedziała młoda dama – odezwała się Daisy i warknęła na niego jak niedźwiedzica.

W autobusie usiadłam obok Scarlett. Daisy i Natty zajęły miejsca kilka rzędów za nami. Byłam pewna, że moja przyjaciółka zasnęła. Prawie przez całą drogę siedziała w milczeniu, z głową opartą o szybę okienną. Zostały jeszcze trzy przystanki do domu. Nagle usłyszałam szlochanie.

– Scarlett, co się stało?

– Nic – odparła. – To pewnie hormony. Nie zwracaj na mnie uwagi.

Wyciągnęłam z torebki chusteczkę i podałam ją Scarlett. Moja przyjaciółka wycierała nos aż do następnego przystanku. Przerwała na chwilę i znowu przytknęła chusteczkę do nosa.

– Jestem odrażająca – oświadczyła.

Zapewniłam ją, że tak nie jest, ale nie chciała mnie słuchać.

– Och, Aniu, co ja teraz zrobię?

– Z czym? – spytałam.

– Nie chcę cię męczyć. Przecież sama masz tyle problemów. Ale mój świat legł w gruzach!

Potem Scarlett przedstawiła mi listę swoich problemów.

1) Jej rodzice byli katolikami, więc nie mogło być mowy o zatrzymaniu dziecka. Scarlett nie była pewna, czy chce je zatrzymać.

2) Rodzice oświadczyli, że nie zapłacą za jej college („A już na pewno za szkołę dramatyczną!”) po tym, jaki numer wycięła im córka.

3) Matka katoliczka chciała, żeby Scarlett wyszła za mąż za Arsleya. Zagroziła córce, że wyrzuci ją z domu, jeśli ta się nie zgodzi.

4) Członkowie kółka teatralnego nie chcieli, żeby Scarlett była na zbiorowym zdjęciu („Po tym wszystkim, co dla nich zrobiłam!” – powiedziała moja przyjaciółka z oburzeniem).

5) Jeśli nie urodzi przed końcem roku, członkowie szkolnej rady nie pozwolą jej wziąć udziału w uroczystym rozdaniu świadectw maturalnych.

6) Arsley nieustannie ją błagał, żeby do niego wróciła, i Scarlett nie miała już siły się bronić.

Tu moja przyjaciółka ciężko westchnęła.

Nie chciałam być samolubna i spróbowałam spojrzeć na to wszystko z jej perspektywy. Powiedziałam, żeby wróciła do Gable’a Arsleya, jeśli nadal coś do niego czuje.

– Aniu, ja się nim brzydzę! – oświadczyła i zamilkła. – Nie mam pojęcia, co ja w nim widziałam. Chyba jestem największą idiotką na świecie.

– Scarlett, nie mów tak!

– Ale to prawda. Kiedy patrzę na swoje odbicie w lustrze, odwracam wzrok. Jestem taka gruba i odrażająca. Myślę wtedy: „Scarlett Barber, w zeszłym roku popełniałaś same błędy”.

Oznajmiłam jej, że miałam podobne myśli na swój temat.

– Ale ja jestem milion razy gorsza niż ty! Ty miałaś trudną sytuację. A ja sama to sobie zrobiłam... – Scarlett się zawahała. – Nienawidzę Gable’a, ale jednocześnie... jestem samotna. Taka jest przerażająca prawda, Aniu. Jestem bardzo samotna. Gable jest chyba jedyną osobą na świecie, która chce mnie widzieć.

Objęłam przyjaciółkę.

– Ja też chcę cię widzieć – powiedziałam. – Jeśli pokłócisz się z rodzicami, możesz się przenieść do mnie. Sama albo z dzieckiem.

Scarlett pocałowała mnie w policzek.

– Naprawdę, Aniu? Mówisz szczerze?

– Oczywiście. Brak rodziców i opiekunów ma swoje dobre strony. Teraz ja podejmuję decyzje. Niewykluczone, że będziesz świadkiem mojej działalności przestępczej. Ale za to mamy dostateczną liczbę sypialni.

– Nie lubię, kiedy jesteś taka ponura – oznajmiła Scarlett. – Dziwię, się, że wysłaś z tą propozycją. Dawniej nie pozwalałaś, żeby ktokolwiek się do ciebie zbliżył. Nawet ja.

Ostatnio doszłam do wniosku, że to niezbyt dobra metoda.

– Nana mówiła, że rodziną trzeba się opiekować. Jesteś moją rodziną. Jesteś mi bliższa niż cała ta banda kryminalistów, z którymi łączą mnie więzy krwi. Przyjaźniłyśmy się od dnia, kiedy pani Pritchett posadziła uczniów w ławkach według kolejności alfabetycznej nazwisk...

– Ania Balanchine, Scarlett Barber..

– Natty i ja cię kochamy. Leo też cię kochał...

Scarlett zakryła mi usta dłonią.

– Proszę, przestań! Nie chcę znowu się rozpłakać. Płakałam non stop przez ostatnie dwa lata.

Autobus zatrzymał się na naszym przystanku. Scarlett, przytłoczona fałdami swojej spódnicy i ciężarem brzucha, miała trudności ze wstaniem. Podałam jej rękę.

Późną nocą, kiedy skończyło się przyjęcie, przyszedł do mnie Win. Widzieliśmy się niedawno, ale domyśliłam się, że Win mnie odwiedził, ponieważ nareszcie m ó g ł. Skończył osiemnaście lat i godzina policyjna już go nie obowiązywała. Poszliśmy do mojego pokoju. Natty zasnęła i nie chciałam jej obudzić. Oboje byliśmy głodni, ale w domu było niewiele do jedzenia. Win zauważył tabliczkę kiepskiej czekolady na mojej szafce.

– Co to jest?

Wyjaśniłam, że kupiłam czekoladę w parku.

– Możesz ją zjeść, jeśli masz ochotę, ale podejrzewam, że jest niedobra.

Poszłam do kuchni po wodę. Odkręciłam kurek, ale z kranu nic nie pociekło. Za to w rurach coś zabulgotało i zatrzeszczało, a ja pomyślałam, że oto nastał dzień, kiedy skończyły się zapasy wody pitnej. W końcu jednak z kranu popłynęła woda.

Kiedy wróciłam do pokoju, Win przyglądał się czekoladzie. Zdjął papierek i zostawił złotą folię.

– Spójrz, to nie jest czekolada Balanchine. Na papierku jest nazwa, ale można poznać po folii, że to podróbka.

– To całkiem możliwe. Kupiłam czekoladę na straganie przed Małym Egiptem. Zorientowałam się po papierku, że to podróbka.

– To nie podróbka. – Win pokazał mi folię z napisem: „Gorzka czekolada Bitter, produkt in Deutschland”.

– Na pogrzebie ktoś mi powiedział, że Bitter to nazwa firmy produkującej czekoladę w Niemczech – powiedziałam szeptem. – Ta firma należy do rodziny mojego kuzyna Mikiego. Pamiętasz Sophie?

Sophia Bitter Balanchine. Sophia M. Bitter Balanchine. Sophia Marquez Bitter Balanchine. Sophia Marquez Bitter, której nie lubiła najstarsza siostra Theo. Sophia Marquez Bitter, która kiedyś była zaręczona z Yujim Ono...

Docierała tam, gdzie ja, ale była pierwsza.

Czekolada firmy Bitter w opakowaniu imitującym czekoladę Balanchine.

Kto miał dostateczne umiejętności, żeby dodać truciznę do całego transportu czekolady?

Kto miał dostateczne umiejętności, żeby zlecić morderstwa w trzech różnych miastach?

Kogo chronił przede mną Yuji Ono?

Upuściłam tabliczkę na podłogę. Czekolada była cienka, stara i tania, więc od razu połamano się na kawałki.

To oczywiste. Byłam taka głupia.

Po raz kolejny.

Poczułam, że muszę usiąść.

– Aniu, nic ci nie jest? – spytał Win.

Zamierzałam skłamać i powiedzieć mu, że nie czuję się dobrze i że zobaczymy się następnego dnia. Później poszłabym do swojego pokoju, zamknęłabym drzwi i próbowałabym w samotności rozwiązać zagadkę. Ale powiedziałam Scarlett, że przestałam stosować tę metodę. Miałam dość samotności. Win znał moją ciemną stronę, ale nadal przy mnie był.

Wzięłam głęboki oddech.

– A jeśli dodanie trucizny to sprawka Sophii Bitter? Mniej więcej wtedy Sophia przyjechała do Nowego Jorku, żeby wyjść za mojego kuzyna. Siostra Theo twierdzi, że Sophia była kiedyś zaręczona z Yujim Ono.

Win skinął głową.

– Ale to Jacks się przyznał, prawda?

– Nikt tak naprawdę nie wierzy, że Jacks jest winny – stwierdziłam. – Myślę, że ktoś z rodziny kazał mu się przyznać. Mój kuzyn i tak poszedłby za kratki, ponieważ strzelił do syna prokuratora generalnego.

– Ach tak, syn prokuratora generalnego – powiedział Win. – To ten chłopak, który dostał kulkę na balu maturalnym.

– Ten chłopak to ty. – Pocałowałam Wina w usta. – Chodzi o to, że Jacks i tak poszedłby siedzieć. Ale domyśliłam się, że za truciznę w czekoladzie odpowiada ktoś inny.

Natty weszła do kuchni w piżamie. Przetarła zaspane oczy i powiedziała:

– Może Sophia chciała sprzedawać swoją czekoladę w Ameryce. Posłuchajcie, ona wyszła za Mikiego, żeby znaleźć się bliżej naszej rodziny. Chciała zniszczyć firmę Balanchine albo przejąć nad nią kontrolę.

– Kiedy się obudziłaś? – spytałam.

– Teraz. Obudziłam się, bo głośno rozmawiacie. Cześć, Win.

– Moja droga Natty – powitał ją Win – pozostaje pytanie, czy Miki pomógł Sophii, czy nic o tym nie wie?

– I czy to ona kazała zabić Leo? – dodała Natty. – I nasłała zabójców na mnie i Anię?

– Jeśli nie zrobił tego Yuji Ono, to mogła być tylko Sophia Bitter – powiedziałam.

Natty westchnęła.

– Co teraz zrobimy? – spytał Win.

Użył liczby mnogiej. Było to aroganckie z jego strony, ale czułam się dzięki niemu lepiej.

– Nie jestem pewna – oświadczyłam.

Jeśli Sophia Bitter była odpowiedzialna za śmierć Leo, nie zamierzałam okazywać jej litości. Ale zgodnie z radą Charlesa Delacroix najpierw chciałam się upewnić, że to sprawka Sophii. Zamierzałam znaleźć jej współników. Czułam ulgę, że mogę porozmawiać o tym wszystkim z Natty i Winem, ale wolałam im nie mówić, że najprawdopodobniej będę musiała kogoś zabić.

– Odwiedzę Jacksa w więzieniu – oznajmiłam. – On wydzwania od kilku miesięcy i twierdzi, że ma dla mnie ważne informacje.

Uklękałam i pozbierałam kawałki czekolady firmy Bitter. Wyrzuciłam je do kosza, ale zostawiłam złotą folię. Chciałam ją schować do kieszeni, ale Natty wyciągnęła rękę. Zabrała folię i złożyła ją na pół tak, że powstał kwadrat. Potem dalej składała folię i w końcu podała mi małego złotego smoka.

– Hej, gdzie się tego nauczyłaś? – spytał Win.

– Na obozie dla geniuszy – odpowiedziała Natty.

„No widzisz, opłacało się tam jechać!” – pomyślałam.



## Rozdział XV

### Jadę na Wyspę Rikersa

Więźniowie na Wyspie Rikersa nie przyjmowali odwiedzin w poniedziałki i we wtorki. W środę też nie mogłam tam pojechać, ponieważ wizyty ustalano według kolejności alfabetycznej nazwisk więźniów. Po zasięgnięciu informacji dowiedziałam się, że Jacks przyjmował gości w czwartek. Musiałam odsłuchać przez telefon długiego komunikatu na temat odpowiedniego stroju: odwiedzający nie mogli mieć na sobie kostiumu kąpielowego, podartych lub prześwitujących ubrań, spandeksu ani munduru. Kapelusz i kaptur były również zabronione. „Osoby odwiedzające więźniów muszą mieć na sobie bieliznę” – głosił dalej komunikat. Przez myśl mi nie przeszło, żeby pojawić się tam bez bielizny!

Na wzmiankę o mundurku przypomniałam sobie, że nie byłam już uczennicą Liceum Świętej Trójcy. Życie było znacznie prostsze, kiedy nosiłam szkolny strój. Ubierając się tego ranka, zdałam sobie sprawę, że potrzebuję nowego mundurka. Ale jakiego? Mundurek świadczył o pozycji w świecie. Nie chodziłam już do szkoły. Miałam jedynie małą szansę zostać specjalistką od medycyny kryminalnej. Nie pracowałam już na plantacji kakaowców. Nie opiekowałam się bratem. Właściwie siostrą też nie – Natty radziła sobie doskonale beze mnie.

Teraz byłam dziewczyną o pechowym nazwisku, zamierzającą się zemścić co najmniej na jednej osobie.

Jaki strój pasował do dziewczyny pragnącej pomścić śmierć swojego brata?

Aby dostać się do więzienia Rikersa, musiałam pojechać dwoma autobusami. Zarejestrowałam się i w końcu zaprowadzono mnie do sali ze stołami i z krzesłami przytwierdzonymi do podłogi. Wolałabym, żeby Jacks siedział za plastikową szybą, trzymając słuchawkę telefonu, jak na starych filmach, ale widocznie uznano, że mój kuzyn nie jest aż tak niebezpieczny.

Usiadłam na krześle. Po mniej więcej dziesięciu minutach wprowadzono Jacksa.

– Dziękuję, że przyjechałaś, Aniu – powiedział mój kuzyn.

Jacks wyglądał inaczej niż wtedy, gdy odwiedziłam go ostatnim razem. Ogolił głowę. Jego nos nosił ślady złamania w paru miejscach, choć rany się

zagoiły. Policzek Jacksa była dziwnie spłaszczony. Nad brwią mojego kuzyna zauważyłam świeże szwy.

– Nie jestem już taki śliczny jak dawniej, co, kuzyneczko?

– Nigdy nie byłeś śliczny.

Tak naprawdę współczułam Jacksowi. Zawsze obsesyjnie dbał o swój wygląd.

Jacks roześmiał się i zajął miejsce naprzeciwko mnie.

Miałam ochotę zadać mu kilka pytań, ale wiedziałam, że najlepiej poczekać, aż sam zacznie mówić.

– W końcu przyjechałaś – skomentował.

Przypomniałam mu, że błagał mnie o to całymi miesiącami.

Pokręcił głową.

– Ale nie dlatego tu jesteś. Nikt nie kocha Jacksa. Pewnie nadal masz mi za złe, że strzelałam do twojego chłopaka. Przyjechałaś tu, bo czegoś ode mnie chcesz.

Spojrzałam na zegar.

– Czego mogłabym od ciebie chcieć?

– Tak jak ci napisałem – informacji – odpowiedział Jacks.

Miał rację.

– Twój ojciec nie żyje.

– Jurij. Tak słyszałem. I co z tego? On nie był dla mnie dobry.

Wydało mi się dziwne, że Jacks nie żywił prawie żadnych uczuć do swojego ojca.

– We wrześniu mówiłeś, że ja i Natty jesteśmy w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Być może wiesz, że później ktoś próbował nas zabić. Leo nie żyje.

– Leo nie żyje? – Jacks pokręcił głową. – Nie tak miało być.

– Nie tak miało być? O czym ty mówisz?

– Słyszałem... – Jacks ściszył głos – że ktoś z rodziny chce usunąć ciebie i twoją siostrę. W ten sposób żadne z dzieci Leonida Balanchine'a nie kierowałoby firmą. Ale nikt nie chciał tknąć Leo. Leo pojechał tam, dokąd go posłałaś. Miał być poza rozgrywką.

– Kto o tym zadecydował? Powiedz mi, Jacks.

Pokręcił głową.

– Nie jestem... pewien. Chodzi o to, że... To nie ja dodałem truciznę do czekolady.

– Wierzę ci.

– Naprawdę? – Jacks umilkł zaskoczony. – Nie zamierzałem strzelać do

twojego chłopaka. Powiedziałem ci prawdę w zeszłym roku. Chciałem tylko postrzelić Leo i zabrać go do Jurija. Pech chciał, że trafiłem twojego chłopaka. Gdybym strzelił do Leo, dostałbym tylko kilka miesięcy, ale... Sama wiesz, jak to się skończyło. Jurij przysłał do mnie Mikięgo. Miki powiedział: „W urzędzie miasta chcą mieć nazwisko człowieka odpowiedzialnego za aferę z trucizną. Rodzina na ciebie liczy”. Więc się przyznałem.

– W zamian za co?

– Miki obiecał, że się mną zajmie, kiedy wyjdę z więzienia.

– Ale co to ma wspólnego z Natty i ze mną?

Jacks przewrócił oczami.

– Spytałem go: „Co będzie, kiedy Ania Balanchine i jej siostra staną się dorosłymi kobietami? Nie zdziwiłbym się, gdyby któraś wpakowała mi kulkę między oczy po tym wszystkim, co zrobiłem”. Wtedy Miki obiecał, że się wami zajmie.

Jacks nie wiedział o Sophii Bitter.

– Czy właśnie o tym chciałeś mi dziś powiedzieć? Miki nie chciał mnie zastrzelić! zaproponował, żebym została jego partnerką w interesach.

– Mówiłaś, że ktoś próbował zabić ciebie i twoją siostrę, więc...

– A żona Mikięgo?

– Sophia? Nie. Zdziwiłbym się, gdyby miała z tym coś wspólnego. To kobieta.

– To seksistowski tekst.

Podniosłam się z krzesła. Rozmowa z Jacksem była jak zwykle stratą czasu.

– Zaczekaj, Aniu! Nie idź jeszcze! Przypomniałem sobie, że poznałem Sophię Bitter mniej więcej wtedy, gdy wybuchła afery z trucizną.

Usiadłam powoli na krześle.

– Sophia przyjechała do Nowego Jorku tydzień lub dwa wcześniej, zanim wybuchła ta afery. Nie przyszło mi to wcześniej do głowy, ale może masz rację. Miki tak naprawdę chronił swoją żonę. – Jacks poczerwieniał na twarzy. – Może jestem tu z powodu tej wywłoki!

Jacks spytał, czy mam dowody na to, że Sophia Bitter była wszystkim winna. Powiedziałam mu o czekoladzie zapakowanej w złotą folię. Wspomniałam, że niewiele osób wiedziało, dokąd wyjechałam oraz gdzie przebywali mój brat i siostra. Sophia była jedną z tych osób.

– Ona nie mogła tego zrobić sama – powiedział Jacks. – Na pewno miała współnika.

Domyśliłam się, o kogo chodzi.

– Masz na myśli Yujiego Ono?

– Jego też. Ale chodzi mi o kogoś z rodziny.

– Pomógł jej mąż.

– Tak, Aniu, ale chyba nie dostrzegasz, że Miki, bardziej niż ktokolwiek inny, ucierpiał z powodu afery z trucizną. Był następnym w kolejce do zarządzania firmą. Po tym, jak dodano truciznę, wszyscy uznali, że on i Jurij sobie nie radzą. – Jack przesunął dłonią po swoich niewidzialnych włosach.

– A Tłuscioch?

– Nie, on by tego nie zrobił. Tłuscioch kocha czekoladę. I was. A ten prawnik, który dla was pracuje?

– Pan Kipling? – spytałam.

– Nie, Simon Green.

Nie spodziewałam się, że Jacks wymieni to nazwisko.

– Skąd znasz Simona Greena?

– Spotkałem go przed laty w rodzinnej posiadłości. Byliśmy wtedy dziećmi.

– W rodzinnej posiadłości? Co próbujesz mi powiedzieć?

– Nic. Może tylko to, że nie jestem jedynym bękartem w rodzinie.

– Co to znaczy?

– Nigdy nie podejrzewałaś?

– Czego?

– Że Simon Green jest być może spokrewniony z Jurijem. Albo nawet z twoim ojcem. A jeśli to prawda, jak możesz ufać...

Wstałam i uderzyłam Jacksa w jego wstrętą, zniekształconą twarz. Miesiące pracy fizycznej sprawiły, że byłam silna. Poczułam, jak kość policzkowa Jacksa chrupnęła.

Strażnik podbiegł do nas i odciągnął mnie od Jacksa. Kazano mi opuścić Wyspę Rikersa.

– Przepraszam, Aniu! Nie chciałem obrazić twojego ojca! – wołał za mną desperacko Jacks. – Nie mogę tu zostać! Wiesz, że nie miałem nic wspólnego z trucizną. Nie powinienem tu być. Pomóż mi! Umrę tu, Aniu. Poproś ojca swojego chłopaka, żeby mi pomógł.

Nie mogłam się odwrócić, ponieważ strażnik prowadził mnie do wyjścia. Ale nie zrobiłabym tego nawet wówczas, gdybym mogła.

Taki właśnie był Jacks. Mówił bez zastanowienia. Tata uważał, że takich ludzi trzeba ignorować.

Co tak naprawdę wiedział tata? Byłam coraz starsza i miałam wrażenie, że mądrości ojca przypominały wróżby w ciasteczkach.

Czułam, że Jacks zatruł mój umysł.

Daisy Gogol czekała na mnie przed budynkiem dla odwiedzających.

W autobusie zaczęłam dygotać.

– Co się dzieje, Aniu? – spytała.

Wyjaśniłam, że mężczyzna, którego odwiedziłam w więzieniu, powiedział coś obraźliwego o moim ojcu.

– Ten człowiek jest kryminalistą – oznajmiła Daisy.

Skinęłam głową.

– I kłamcą, prawda? – dodała.

Ponownie skinęłam głową.

Wzruszyła swoimi potężnymi ramionami.

– Wobec tego możesz o nim zapomnieć.

Daisy objęła mnie i przyciągnęła do siebie tak, że znalazłam się bardzo blisko jej imponującego biustu.

Miała rację. To, co Jacks powiedział na temat mojego ojca, nie mogło być prawdą. Nie chciałam o to pytać pana Kiplinga. Nie chciałam wypowiadać tych słów. Nie chciałam, żeby moja siostra się o tym dowiedziała. Chciałam wymazać słowa Jacksa z pamięci. Chciałam umieścić je obok wszystkich mądrości, których nauczyłam się w szkole i których już nigdy nie będę potrzebować. Rola Hekate, twierdzenie Pitagorasa i rozważania na temat wierności mojego ojca... Pragnęłam o tym wszystkim zapomnieć. Na zawsze.

Gdybym kiedyś urodziła córkę, pierwszą radą, jaką by ode mnie usłyszała, byłoby: świadome ignorowanie jest prawie zawsze błędem.

Kiedy wróciłam do mieszkania, poczułam, że muszę zająć czymś swój umysł, a przynajmniej ręce. Postanowiłam przejrzeć rzeczy Imogen. Nie zostało po niej wiele – książki, trochę ubrań, kosmetyki. Pomyślałam, że może siostra Imogen zechce je zabrać. Gdybym straciła Natty, na pewno chciałabym odzyskać jej rzeczy. Nie wiedziałam, co się stało z rzeczami Leo...

W szafce Imogen znalazłam egzemplarz *Samotni*, który Natty kupiła jej na urodziny. Wydawało się, że od tamtego czasu minęły wieki. *Samotnia* była długą powieścią. Imogen zdążyła przeczytać tylko dwieście stron. Niestety nie poznała zakończenia historii.

Chciałam wrzucić książkę do pudła, kiedy zauważyłam wetknięty między jej strony notes w skórzanej okładce. Wyciągnęłam go i otworzyłam. To był

dziennik, o którym Natty kiedyś wspomniała. A więc Imogen prowadziła papierowy dziennik. Tak, to było w jej stylu. Nie chciałam być wścibska, ale ciekawiło mnie, co napisała na temat ostatnich miesięcy. Była moją dobrą przyjaciółką i tęskniłam za nią.

Zaczęłam kartkować dziennik. Ujrzałam znajomy charakter pisma – małe, kobiece literki.

Imogen zaczęła prowadzić dziennik dwa lata wcześniej. Były to szczegółowe uwagi na temat przeczytanych książek. Nie znałam ich, więc szybko się znudziłam. I nagle zauważyłam wpis sprzed ponad roku. Pochodził z lutego 2083 roku.

„Zdrowie G. pogarsza się z dnia na dzień. G. poprosiła pana K. i mnie, żebyśmy pomogli jej umrzeć”.

Kolejny wpis, kilka tygodni później:

„Zrobiliśmy to. Pan K. wyłączył elektryczność w budynku na godzinę. Zwiększyłam dawkę leków, żeby G. nie cierpiała. Trzymałam jej jedną rękę, a pan K. drugą. W końcu jej oczy się zamknęły, a serce przestało bić. Spoczywaj w pokoju, Galino”.

Cisnęłam dziennik przez pokój. Jego delikatne kartki zaszeleściły, zanim uderzył o podłogę. Imogen Goodfellow pomogła mojej babci popełnić samobójstwo! Pan K. był oczywiście moim panem Kiplingiem.

Wrzuciłam dziennik do płóciennej torby i opuściłam mieszkanie. Poszłam na piechotę do pana Kiplinga. Przez całe popołudnie nad miastem gromadziły się ciężkie chmury. Wieczorem złowieszczą atmosfera rozładowała się i spadł obfity deszcz. Ani ja, ani Daisy, która mi towarzyszyła, nie wzięłyśmy parasoli. Zanim doszliśmy do Sutton Place, gdzie mieszkał pan Kipling, byłyśmy przemoczone do suchej nitki.

Bardzo rzadko odwiedzałam go o tej porze. Zwykle rozmowa mogła zaczekać do rana. Powiedziałam portierowi, żeby zawiadomił pana Kiplinga. Mężczyzna poznał mnie i skierował do windy. Daisy Gogol wolała zostać na dworze.

Drzwi otworzyła żona pana Kiplinga, Keisha.

– Aniu – powiedziała, biorąc mnie w ramiona. – Cała się trzęsiesz i jesteś przemoczona. Wejdz. Dam ci ręcznik.

Weszłam do mieszkania pana Kiplinga i usiadłam na marmurowej podłodze.

Po chwili Keisha wróciła ze swoim mężem i z ręcznikiem.

Pan Kipling miał zatroskaną twarz.

– Aniu, co się stało?

Powiedziałam, że chcę z nim rozmawiać na osobności.

– Oczywiście – zgodził się i zaprowadził mnie do swojego gabinetu.

Na jednej ze ścian wisiały zdjęcia. Były tam głównie fotografie żony i córki pana Kiplinga, ale zauważyłam również zdjęcia mojego ojca, mojej matki, moje, Natty i Leo. Dostrzegłam też dwie fotografie Simona Greena.

Wyciągnęłam z torby dziennik Imogen i położyłam go na drewnianym biurku pana Kiplinga.

– Co to jest?

– Dziennik Imogen.

– Nie wiedziałem, że ona prowadziła dziennik.

Zapewniłam go, że ja też o tym nie wiedziałam.

– Imogen napisała coś... – zawahałam się – coś na pana temat.

– Byliśmy przyjaciółmi – stwierdził pan Kipling. – Nie wiem, o czym mówisz.

– Czy pan i Imogen zabiliście Nanę?

Pan Kipling westchnął ciężko i objął swoją łysiejącą czaszkę.

– Och, Aniu, Galina tego chciała. Bardzo cierpiała. Zmagala się z nieustannym bólem. Traciła zmysły.

– Jak mogliście? Czy pan wie, do czego doprowadziła śmierć Nany? Leo wdał się w bójkę z Mikim na pogrzebie. Później Leo postrzelił Jurija Balanchine'a. A potem ja strzeliłam do Jacksa i posłano mnie na Wyspę Wolności. Wszystkie te okropne rzeczy wydarzyły się, bo zmarła Nana!

Pan Kipling pokręcił głową.

– Jesteś mądrą dziewczyną, Aniu. Dobrze wiesz, że wszystko zaczęło się o wiele wcześniej.

– Nie wiem! Niczego nie wiem! Od roku żyję w niewiedzy. To pana wina.

– Poczułam, że moja twarz płonie. Głos miałam zachrypnięty. – Pan mnie zdradził! Nana i Imogen są pewnie w piekle! Pan też tam pójdzie!

– Nie mów tak. Nigdy bym cię nie zdradził – powiedział z uporem pan Kipling. – Pracowałem dla Galiny, zanim zacząłem pracować dla ciebie. Nie mogłem się jej sprzeciwić.

– Powinien był pan przyjść do mnie.

– Babcia chciała cię ochronić. Nie chciała cię w to angażować.

– Ona nie była sobą. Nie wiedziała, czego chce. Sam pan tak mówił.

– Aniu, kocham twoją rodzinę. Kochałem twojego ojca. Kochałem Galinę. Kocham ciebie. Dobrze wiesz, że zrobiłem wszystko, co mogłem. Zrobiłem to, co uważałem za słuszne.

Pan Kipling obszedł biurko. Chciał mnie objąć, ale go odepchnęłam.

– Powinnam pana zwolnić – szepnęłam.

Czułam, że lada chwila stracę głos. Przez cały dzień krzyczałam na różnych ludzi.

– Wnoszę o zawieszenie wyroku. Tylko ten jeden raz – poprosił pan Kipling. – Kocham cię, Aniu. Kocham cię jak córkę. Są inni prawnicy, być może lepsi ode mnie. Twoje sprawy są częścią mojego życia, ponieważ jesteś w moim sercu. Twój ojciec był najwspanialszym człowiekiem, jakiego znałem, i obiecałem mu, że będę się tobą opiekować. Dobrze o tym wiesz. Jeśli znowu zawiodę twoje zaufanie, nawet nieumyślnie, masz moją zgodę, żeby natychmiast mnie zwolnić. Bóg mi świadkiem, sam wtedy odejdę.

Spojrzałam na pana Kiplinga. Otworzył przede mną ramiona w geście pojednania. Zbliżyłam się do niego i pozwoliłam, żeby mnie objął. Z różnych przyczyn nie wspomniałam o Simonie.



## Rozdział XVI

### Idę do kościoła

Wyjawszy pogrzeby, nie byłam w kościele od świąt Bożego Narodzenia. Z początku miałam powody – musiałam się ukrywać, a potem byłam w zakładzie na Wyspie Wolności i w areszcie domowym. Po odbyciu kary nie chciałam iść do kościoła. „Utrata wiary” to być może zbyt mocne określenie, ale nie znalazłam na to innych słów. Tak długo byłam pobożna. I dokąd mnie to zaprowadziło? Leo nie żył. Modlitwy nie pomogły mi w pokonaniu choroby morskiej, kiedy płynęłam statkiem przez Atlantyckie.

Dlaczego poszłam do kościoła w tamtą niedzielę? Czy żywiłam nadzieję, że moja wiara znowu zapłonie niczym rozżarzony węgielek? Nie, drodzy czytelnicy. Nie poszłam do kościoła z przyczyn religijnych. Miałam po prostu nadzieję, że spotkam tam Sophię Bitter. Uznałam, że mój wróg Charles Delacroix miał rację. Najlepszym sposobem, żeby poznać prawdę, była konfrontacja z Sophią. Nawet jeśli Sophia Bitter skłamię, będzie to coś oznaczało. Poza tym nie mogła mnie zabić w kościele.

Natty poprosiła, żeby ją obudzić, jeśli będę chciała iść do kościoła. Nie zamierzałam jednak zabierać z sobą siostry ani nikogo innego. Wyszłam wcześniej. Postanowiłam nie wsiadać do autobusu i pójść na piechotę do kościoła Świętego Patryka.

Nie słuchałam kazania. Dostrzegłam z balkonu Sophię Bitter. Siedziała na dole, mniej więcej na środku, i miała na głowie czerwony kapelusz z wzorem przypominającym pajaka. Mikię nie było obok niej.

Kiedy msza się skończyła, zeszłam na dół, żeby porozmawiać z Sophią Bitter.

– Sophia! – zawołałam.

Odwróciła się powoli, jakby tańczyła walca. Teraz zauważyłam, że pajęczy wzór na jej kapeluszu tworzyły dwie nasadzone na siebie, szkarłatne kokardy.

– Aniu – powitała mnie Sophia. – Jak cudownie cię zobaczyć. Wybacz mi, właśnie szłam do spowiedzi.

Sophia podeszła do mnie i pocałowała mnie w oba policzki. Jej usta były ciepłe i lepkie od błyszczki. Spytałam ją o Mikię. Sophia powiedziała, że odkąd zmarł jego ojciec, Miki chodził do kościoła Jurija albo opuszczał

niedzielną mszę.

– Cóż – westchnęła. – Muszę się ustawić w kolejce do spowiedzi.

Spytałam, czy ciężko jej na duszy.

Sophia przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się delikatnie. Patrzyła mi w oczy, a ja starałam się sprawiać wrażenie osoby przyjacielsko usposobionej.

– To żart?

– Kuzynko, wydarzyło się coś bardzo dziwnego – powiedziałam z miną niewiniątka. – Przechodziłam obok muzeum i natknęłam się na sprzedawcę czekolady. Spytałam, czy ma ciemną czekoladę Balanchine. To mój ulubiony gatunek. Odkąd zmarła Nana, a Jacks jest w więzieniu, nikt nie przynosił nam czekolady.

Przyjrzałam się Sophii. Jej twarz była bez wyrazu, podobnie jak moja. A jednak zauważyłam, że jej tęczyówki się powiększyły. Co doktor Lau mówiła o rozszerzonych tęczyówkach?

– Więc kupiłam czekoladę na straganie i całkiem o niej zapomniałam. Ale któregoś dnia odwiedził mnie mój chłopak Win. Pamiętasz go? I powiedział, że ma ochotę na czekoladę. Win zdjął papierek z napisem „Czekolada Balanchine” i nie zgadniesz, co znaleźliśmy na folii! Był tam napis „Czekolada Bitter”. Bitter to musi być rodzina kuzynki Sophii, pomyślałam. Dziwne, że czekoladę Bitter sprzedaje się w opakowaniu firmy Balanchine.

Sophia otworzyła usta, żeby przemówić. Przez sekundę byłam pewna, że usłyszę od niej logiczne wytłumaczenie. Mijali nas ludzie, którzy szli do spowiedzi. Sophia zamknęła usta. Miała zdecydowaną minę. Uśmiechnęła się jeszcze promienniejsz niż poprzednio.

– A więc miód – wycodziła.

– Co to znaczy?

– Skoro jest miód, to musi być pszczoła, Aniu. – Sophia poprawiła swój absurdalny kapelusz i przyjrzała mi się spod zmrużonych oczu. – Tak więc spotykamy się jakby po raz pierwszy – powiedziała i zdjęła rękawiczki. – Co za ulga. Wiem o tym niedopatrzaniu. To się czasami zdarza. Pracownicy powinni usunąć obie warstwy opakowania z napisem Bitter, ale są leniwi, Aniu. A czasem po prostu zapominają.

– Ale dlaczego sprzedajesz czekoladę Bitter jako produkt firmy Balanchine?

Sophia pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć: „Nie”. Potem cmoknęła językiem. Zabrzmiało to jak odgłos, który wydaje grzechotnik.

– Czy to ty kazałaś zabić mnie i Natty?

Sophia nie odpowiedziała.

– Zabiłaś Leo?

– Bomba zabiła Leo. Tak mówi Yuji. Ja nie mam z tym nic wspólnego.

– Więc kazałaś zabić mnie i Natty? – powtórzyłam, starając się nie podnosić głosu.

– A gdybym powiedziała, że nasłałam zabójcę tylko na ciebie? Czy poniosłabym mniejszą winę? Jesteś głupią dziewczyną, Aniu Balanchine. Yuji Ono wyrażał się o tobie bardzo pochlebnie, ale ja jestem tobą rozczarowana.

– Nie dbam o to, czy mnie lubisz. Chcę tylko wiedzieć, czy mam cię zabić.

Sophia otworzyła szeroko usta, udając śmiertelne przerażenie.

– Jest niedziela, Aniu. Jesteśmy w kościele! – Zamilkła na chwilę. – Nikt nie został zabity poza Leo, więc może potraktujesz to, co się stało, jako ostrzeżenie.

– A twój kuzyn? Theo jest bardzo chory.

– On nie powinien był się do tego mieszać. Zawsze nienawidziłam tej części swojej rodziny, a oni nienawidzili mnie. Ale to przeszłość, Aniu. Więc co teraz zrobisz? Zabicie mnie niczego nie zmieni. Moi niemieccy krewni zemszczą się na tobie i Natalii. Przy rodzinie Bitterów wy, Balanchine'owie, jesteście jak króliczki.

Sophia objęła mnie i szepnęła:

– Nie miałam nic wspólnego ze śmiercią Leo, ale mój mąż miał. To sentymentalny idiota. Kiedy nie zgodziłaś się wyjść za mąż za Yujiego, Miki wyciągnął od niego informacje na temat miejsca pobytu Leo i zlecił zabójstwo twojego brata. – Sophia odsunęła się ode mnie i ponownie zbliżyła, żeby pocałować mnie w usta. – Wielka szkoda. Jurij Balanchine był stary, a Leo nikomu nie wadził, będąc w Japonii.

– Nie rozumiem, dlaczego chcecie nas zabić? Żadne z nas nie było zaangażowane w rodzinny interes.

Sophia się roześmiała.

– Wiesz, na czym polega problem z czekoladą Balanchine? To nie przestępczość zorganizowana jest problemem, tylko brak organizacji w twojej rodzinie. Firma, w której panuje taki chaos, nie powinna dominować na rynku. Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to było dla mnie trudne? Myślałam, że ślub z twoim kuzynem coś zmieni...

„Firma Bitter Chocolate przeżywała trudności” – tak powiedziała Sophia. Na niemieckim rynku była zbyt duża konkurencja. Jedyńm sposobem na uratowanie firmy stało się rozwinięcie działalności handlowej w innym

kraju. Najlepszym wyborem wydawała się Ameryka. Od czasu śmierci mojego ojca w firmie Balanchine Chocolate panowała destabilizacja. Sophia i jej koleżka ze szkoły, Yuji Ono, uknuli plan: zamierzali wywołać chaos na rynku amerykańskim, a potem podzielić się zyskiem ze sprzedaży. To Sophia wpadła na pomysł, żeby dodać truciznę do czekolady, natomiast jej ślub z Mikim był częścią strategii opracowanej przez Yujię Ono. Zatrutą czekoladę z transportu trzeba było czymś zastąpić. Mogłaby to być czekolada firmy Bitter. Magazyny były wypełnione tabliczkami czekolady Bitter.

Istniał tylko jeden problem. W którymś momencie Yuji Ono zmienił zdanie i postanowił, że nie zniszczy firmy Balanchine'ów.

Sophia przewróciła oczami.

– Yuji zobaczył w tobie potencjał. Zamiast zrównać z ziemią firmę Balanchine Chocolate, postanowił ją uratować. Dla ciebie, Aniu. Ja oczywiście byłam temu przeciwna. Musiałam zamieszkać w tym okropnym mieście i wyjść za tego nudziarza. Radziłam sobie, jak mogłam najlepiej.

– Nadal nie wiem, czy próbowałaś zabić Natty i mnie.

Sophia pokręciła głową.

– Przecież żyjecie, prawda? Jakie znaczenie mają nieudane próby zabójstwa? Najlepiej o nich zapomnieć.

– Twój kuzyn o mało nie umarł! Moja przyjaciółka Imogen nie żyje! Z jakiego powodu?

Objęłam dłońmi szyję Sophii, ale nie zacisnęłam rąk. Sophia nie krzyczała.

– Z wielu powodów, Aniu. Chodziło o pieniądze i odrobinę miłości. – Sophia umilkła. – A jeśli obiecuję ci, że wyjadę? Mogę wrócić do Niemiec i rozwieść się z Mikim. Będiesz wtedy mogła pomścić śmierć brata. A może zaniechasz zemsty? Twój brat za ojca Mikiego. Może to wystarczy. Co by było, gdybyśmy się już nigdy nie zobaczyły?

– Może powinnam cię zabić – tu i teraz.

– Tutaj? W kościele Świętego Patryka? Przecież jesteś dobrą, katolicką dziewczyną. Musiałabym to zobaczyć na własne oczy, żeby uwierzyć. – Sophia się roześmiała. – Nie zabijesz mnie, nie jesteś morderczynią. Właśnie to powiedziałam Yujiemu, kiedy cię zobaczyłam po raz pierwszy. „Dziewczyna jest bystrzejsza od swoich kuzynów, ale boi się ryzykować”.

– To nie tak.

– Myślisz, że jesteś twarda, bo obciąłeś rękę napastnikowi. Gdybyś była prawdziwą twardzielką, zabiłabyś go. A teraz, *liebchen*, powinnaś

wyciągnąć maczetę spod płaszcza i przebić moje serce. Ale nie zrobisz tego. Nie zazdroszczę ci. Jesteś córką policjantki i kryminalisty. W twoim sercu toczy się wojna. Więc pozwolisz mi odejść. Myślisz, że to ty decydujesz, ale decyzja została już podjęta.

Puściłam jej szyję. Sophia zrobiła kilka kroków do tyłu.

Podbiegłam do niej i przycisnęłam maczetę do jej boku. Ostrze przebiło kaszmirowy materiał płaszcza Sophii.

– Cholera, lubiłam ten płaszcz – oświadczyła.

– Powiedz mi, kto ci pomógł. Nie mogłaś sama zorganizować akcji z zatruciem czekolady. Musiał ci pomóc ktoś stąd. Tłuscioch?

Sophia pokręciła głową tak kategorycznie, że kapelusz podskoczył jej na głowie.

– To był Jurij? Miki? Jacks?

Sophia zmrużyła oczy, jakby chciała mi się lepiej przyjrzeć. Jej usta wykrzywiły się w uśmiechu.

– Młody prawnik – szepnęła.

– Simon Green... Simon nie zrobiłby czegoś takiego.

– Ale zrobił. On nienawidzi twojego ojca, Aniu. I nienawidzi ciebie.

– Nie wierzę ci.

Nagle przypomniałam sobie, co mówił Jacks.

– Ludzie mają swoje motywy. – Sophia wzruszyła ramionami. – Wyłożyłam wszystkie karty na stół. Dlaczego miałabym kłamać?

Sophia odwróciła się i wyszła z kościoła. Żałowałam, że jej nie zabiłam, ale miała rację: wtedy jeszcze byłam gorliwą katoliczką i nie potrafiłam popełnić zbrodni w kościele.

Zawahałam się. Przyszło mi do głowy, że mogłabym zabić Sophię na schodach, przed kościołem.

Chciałam za nią pobiec, kiedy coś twardego uderzyło mnie w głowę.

Wezwałam imię Boga, chociaż nauczono mnie, że to grzech.

Odwróciłam się i zobaczyłam Biblię.

Zanim dostałam cios w czoło, usłyszałam śmiech Sophii Bitter.

Obudziłam się w szpitalu. Czułam niezbyt silny ból i byłam bardzo zdenerwowana. Pozwoliłam odejść Sophii Bitter. Kto wie, gdzie teraz jest i co knuje? Miałam dość szpitali. Tak samo jak miałam dość przebywania na Wyspie Wolności.

Postanowiłam jak najszybciej stamtąd wyjść. Kiedy wstałam, zakręciło mi się w głowie. Doszłam do wniosku, że nie jestem długo w szpitalu. W szafce

znalazłam swoje ubrania (brakowało maczety). Poszłam do łazienki, żeby przyjrzeć się swoim ranom. Na czole i z tyłu głowy miałam wielkie guzy. Guza na głowie nie mogłam obejrzeć, ponieważ zakrywały go włosy. Poza tym byłam w jednym kawałku.

Otworzyłam drzwi pokoju i wysunęłam głowę na korytarz. W pobliżu nie było pielęgniarek, więc opuściłam pokój. Poszłam przed siebie korytarzem i minęłam recepcję. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi. W poczekalni zobaczyłam Daisy Gogol i Natty. Moja siostra miała twarz zaczerwienioną od płaczu. Daisy też miała markotną minę. Nie chciałam się zatrzymywać, ale postanowiłam uspokoić Natty i Daisy. Podeszłam do nich.

– Pst – szepnęłam.

– Aniu, miałaś przecież leżeć w łóżku! – zawołała Natty.

– Nic mi nie jest, ale muszę stąd wyjść – oznajmiłam.

– Nic nie rozumiem – odparła Natty. – Kto cię uderzył? Co się stało?

– Wytlumaczę ci później. Nic mi nie będzie.

– Nie wyglądasz najlepiej – powiedziała z uporem. – Wyglądasz okropnie. Jeśli nie wrócisz do szpitalnego pokoju, to przysięgam na Boga, że zacznę krzyczeć.

Zerknęłam na recepcję. Mimo histerycznego tonu głosu mojej siostry nie wzbudziłyśmy jeszcze zainteresowania. W końcu był to szpital w mieście pełnym przestępców, więc pielęgniarki zdążyły się przyzwyczaić do scen na korytarzu.

– Natty, muszę załatwić pewną sprawę. To nie może czekać. – Zwróciłam się do Daisy: – Masz może moją maczetę?

Daisy Gogol nie odpowiedziała. Zamiast tego spojrzała na mnie, a potem na moją siostrę.

– Czuję się okropnie, Aniu. Nie powinnam była pozwolić ci iść samej do kościoła. Byłam pewna, że nic ci się nie stanie. Przecież to kościół.

– Nie szkodzi, Daisy.

– Zrozumiem, jeśli zechcesz mnie zwolnić – oświadczyła.

Nie chciałam jej zwolnić, tylko wiedzieć, czy ma moją maczetę.

– Mam ją – powiedziała Daisy. – Ale nie mogę ci jej dać.

– Och, na miłość boską – jęknęłam.

– Przykro mi, ale moja praca polega na tym, żeby cię chronić, a nie ulegać twoim zachciankom.

Daisy Gogol podniosła mnie z ziemi, jakbym nic nie ważyła – zapewniam was, że co nieco ważyłam, jestem niewysoka, ale konkretnej budowy – po czym zaniósła mnie do recepcji.

– Ta dziewczyna ma uraz głowy i wyszła ze swojego pokoju – powiedziała Daisy Gogol do pielęgniarki.

Pielęgniarka spojrzała na nas ze znużeniem. Najwyraźniej widok wielkiej kobiety trzymającej w ramionach nieco mniejszą kobietę nie był dla niej niczym niezwykłym. Kazała Daisy zanieść mnie z powrotem i oświadczyła, że niedługo przyjdzie do mnie lekarz.

W drodze do pokoju rozważałam, jakie mam możliwości. Nie mogłam powalić Daisy, ale biegałam szybciej niż ona.

Daisy położyła mnie na łóżku tak ostrożnie, jakbym była jej ukochaną lalką.

– Przepraszam, Aniu.

– Rozumiem.

– Znam się na urazach głowy. Muszą cię zatrzymać co najmniej do jutra. Cokolwiek się wydarzyło, powinnaś poczekać, aż odzyskasz...

Usiadłam na łóżku i z całej siły popchnęłam Daisy. Efekt był marny, ale Daisy skamieniała ze zdumienia, więc mogłam wybiec z pokoju.

– Zabierz Natty do domu! – zawołałam w drzwiach.

Nie odzyskałam swojej maczety, więc postanowiłam poprosić o pomoc Tłuściocha. Zamierzałam się rozprawić z Mikim i Sophią, dlatego potrzebowałam wsparcia.

– Co cię tu sprowadza, Aniu? – spytał Tłuścioch.

Przebiegłam całą drogę ze szpitala i brakowało mi tchu.

– Miałaś rację. To Sophia Bitter zleciła zabójstwa i to ona odpowiada za dodanie trucizny do czekolady – powiedziałam.

Tłuścioch nalał sobie espresso.

– To ma sens. Myślisz, że Miki brał w tym udział?

– Nie jestem pewna. Sophia twierdzi, że to on zlecił zabójstwo mojego brata, bo chciał pomścić śmierć Jurija. Ale być może Sophia zrzuca na niego winę.

– Rzeczywiście, nic łatwiejszego niż zrzucić winę na męża. – Tłuścioch umilkł i przyjrzał mi się uważnie. – Jezu, dzieciaku, co ci się stało w czoło?

– Pewna grzesznica przyłożyła mi Biblię – wyjaśniłam. – Mam zamiar porozmawiać z Mikim i chcę, żebyś ze mną poszedł.

Tłuścioch skinął głową.

– Wezmę pistolet.

Staliśmy przed drzwiami kamienicy, w której mieszkał Miki. Służący otworzył drzwi.

– Pan i pani Balanchine właśnie wyszli. Powiedzieli, że jadą odwiedzić jej

krewnych.

Oznajmiłam Tłuściochowi, że powinniśmy jechać na lotnisko, ale on pokręcił głową.

– Nawet nie wiemy, na które lotnisko. Wyjazd tych dwojga to chyba najlepsze, co mogło się zdarzyć. Pomyśl, Aniu, gdyby Sophia i jej mąż zostali, zaczęłyby się wojna. Skoro ich nie ma, mogę spokojnie wrócić do pracy.

– Ale ja muszę się dowiedzieć, czy to na pewno Miki zabił mojego brata!

– Rozumiem, Aniu. Ale co ci to da? Sophia twierdzi, że on to zrobił. Miki wyjechał. Wypłoszyłaś ich z miasta i na razie niczego więcej się nie dowiesz.

– Musimy iść do Simona Greena – powiedziałam z uporem.

– Tego prawnika? Po co? – spytał Tłuścioch.

Powtórzyłam mu słowa Sophii o tym, że Simon Green pomagał jej w dodaniu trucizny.

– Tłuściochu, czy słyszałeś plotki o tym, że Simon Green jest z nami spokrewniony?

Tłuścioch przechylił głowę na bok. Jego twarz wykrzywiła się w sceptycznym grymasie.

– Aniu, słyszałem wiele plotek na nasz temat. Większość z nich lepiej zignorować.

Postanowiłam jednak doprowadzić swój plan do końca.

Dotarliśmy do budynku, w którym mieszkał Simon, i weszliśmy na szóste piętro. Czułam pulsujący ból w głowie. Zaczęłam żałować, że nie poprosiłam kogoś w szpitalu o aspirynę.

Drzwi mieszkania Simona były otwarte. Pan Kipling stał na środku pokoju i ciężko oddychał. Pomyślałam, że dopiero przyszedł i zmęczył się wchodzeniem po schodach.

– Odszedł – powiedział pan Kipling. – Simon Green odszedł.

– Skąd pan wie? – spytałam.

Mój prawnik podał mi kartkę, na której było napisane:

Drogi Panie Kipling,  
zostałem oskarżony o zbrodnię. Muszę wyjechać, żeby oczyścić swoje imię.  
Był pan dla mnie jak ojciec.

Proszę wybaczyć, że znikam tak nagle.

Simon Green Esq.



– Czy wiesz, o co tu chodzi? – spytał pan Kipling. – Aniu, co ci się stało w głowę?

Odpowiedziałam pytaniem na pytanie:

– Panie Kipling, dlaczego p a n tu jest?

– Simon Green poprosił, żebym przyszedł, więc to zrobiłem. Powinienem o to samo zapytać ciebie.

Powtórzyłam panu Kiplingowi słowa Sophii Balanchine. Powiedziałam, że to ona jest odpowiedzialna za dodanie trucizny i że Simon Green nienawidził mojego ojca, a teraz nie znosi jego dzieci.

Pan Kipling pokręcił głową.

– Nie, Aniu, ona się myli. Simon Green cię kocha. A ja Kocham Simona.

– A ten dzień, kiedy pan dostał ataku serca? – nalegałam. – Może to nie był przypadek?

– Dostałem zawału serca, ponieważ nie dbałem o siebie i jadłem byle co.

– Nie widział pan, jak Simon Green zachowywał się tamtego dnia w sądzie. A jeśli celowo był niekompetentny? Może chciał, żeby mnie skazano na pobyt w zakładzie.

Pan Kipling powiedział, że zachowuję się, jakbym miała paranoję.

– On wiedział o mnie wszystko. Wiedział, dokąd wyjechałam, i znał miejsce pobytu mojego brata i siostry. Simon wiedział wszystko, panie Kipling! Jeśli przez cały czas był w zмовie z Sophią Bitter...

– Nie, Simon nie mógłby zostać jej współnikiem.

– Dlaczego? – spytałam.

– Ponieważ jest, kim jest.

– Czyli kim? – spytałam. – Panie Kipling, kim jest Simon Green?

– Kimś, za kogo jestem odpowiedzialny.

– Kim był Simon Green dla mojego ojca?

– Twój ojciec opiekował się nim, zanim ja otoczyłem Simona opieką.

– Dlaczego mój ojciec się nim opiekował?

– Aniu, dałem mu słowo – powiedział pan Kipling.

– Czy on jest... – Nie mogłam tego wypowiedzieć. Po prostu nie mogłam.

– Czy on jest moim przyrodnim bratem?

– To było tak dawno temu. Jaki cel ma roztrząsanie przeszłości? – spytał pan Kipling.

– CHCĘ ZNAĆ PRAWDĘ! – krzyknęłam.

– Ja... Widzisz, Aniu, istnieje powód, dla którego Simon Green nigdy by cię nie skrzywdził.

Pan Kipling wyjął z portfela swoją miniaturową elektroniczną tabliczkę.

Włączył ekran. Zobaczyłam zdjęcie mojego ojca. Obok niego stał mały chłopiec. Tym chłopcem był Simon Green. Poznałam go po oczach. Simon miał jasne oczy tak jak ja, Leo, Natty i mój ojciec.

– Twój ojciec... zaadoptował Simona – tak bym to ujął. Wziął go pod swoje skrzydła.

– Co to znaczy? Więc mój ojciec go adoptował czy nie? A jeśli go adoptował, to dlaczego nigdy nam o tym nie powiedział?

– Ja... Może twój ojciec chciał wam o tym kiedyś powiedzieć, ale nie dożył tego dnia. Wiem tylko tyle, że ojciec Simona pracował dla twojego taty. Zmarł podczas pracy. Później zmarła matka Simona i twój ojciec postanowił się zaopiekować ich synem. Twój ojciec był dobrym człowiekiem.

– Wie pan „tylko tyle”? Niech pan przestanie kręcić!

Byłam spocona i czułam, że moja głowa za chwilę eksploduje. Jakbym miała w środku bombę.

Pan Kipling podszedł do okna. Był zamyślony.

– Poznałaś Simona w sądzie tamtego dnia. On czekał długo, żeby móc cię poznać. Trzymałem cię z dala od niego.

– Dlaczego? Dlaczego Simon Green chciał mnie poznać? Kim ja dla niego jestem?

– Jestem zdumiony, że się nie domyśliłaś. Nie zauważyłaś podobieństwa?

– Pan Kipling odwrócił się do mnie. – Twoje oczy i twój kolor skóry. Czy Simon Green nie wygląda jak twoi kuzynowie Miki i Jacks? Czy nie jest podobny do ciebie? Do twojego ojca i brata? Green to nazwisko matki Simona.

– Czy on jest synem mojego ojca?

– Nie wiem tego na pewno, Aniu. Ale opiekowałem się nim. Zadbalem o jego edukację. Załatwiłem mu to mieszkanie. Wszystko na prośbę twojego ojca.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Nie miał pan prawa ukrywać tego przede mną.

Kiedy bohater filmu wymiotuje pod wpływem wielkich emocji, wydaje się to sztuczne. Ale w tej chwili naprawdę chciało mi się wymiotować. Oczywiście mogło to mieć związek z moim urazem głowy.

– Sophia Bitter twierdzi, że Simon pomógł jej opracować plan z dodaniem trucizny zeszłej jesieni – powiedziałam panu Kiplingowi.

– Simon to dobry chłopak – zaprotestował pan Kipling. – On by nie zrobił czegoś takiego. Znam go, odkąd był małym chłopcem.

Spojrzałam na łysiejącą czaszkę pana Kiplinga. Kochałam tę głowę. To ona sprawiała, że mogłam czuć się bezpiecznie. Dlatego trudno mi było oznajmić to, co musiałam.

– Zawiódł mnie pan i obawiam się, że nie może pan już dla mnie pracować.

Pan Kipling zastanowił się chwilę.

– Rozumiem. Rozumiem, Aniu.

W tym momencie do pokoju weszła kotka Simona.

– Chodź, Koshka – zawołał pan Kipling.

Kotka podeszła do niego ostrożnie. Pan Kipling wsadził ją do koszyka, który leżał na łóżku Simona.

– Simon prosił, żebym się zaopiekował kotką – wyjaśnił pan Kipling.

Wyszłam z mieszkania Simona Greena. Pan Kipling nie próbował mnie zatrzymać.

– Co dalej? – spytał Tłuscioch.

Jechaliśmy pociągiem przez most Brookliński na Manhattan.

Pokręciłam głową. Zachodziło słońce. Bezowocne popołudnie dobiegało końca. Ogarnęło mnie zniechęcenie. Liczyłam na dramatyczną scenę, na prawdziwą konfrontację z Mikim i Simonem, z której być może tylko jedna osoba wyszłaby żywa, ale Miki i Simon zniknęli.

– Dziwię się, że Miki wyjechał – oświadczyłam.

– Nie wiadomo, co Sophia mu powiedziała – stwierdził Tłuscioch. – Nie obchodzą cię interesy, więc pewnie nie wiesz, że nasi dystrybutorzy czekolady mieli dość twojego kuzyna. – Spojrzał na mnie. – Nie martw się, dzieciaku. To w sumie szczęśliwe zakończenie. Wyczułaś smród i wypłoszyłaś intrygantów. Obyło się bez trupów.

– Leo nie żyje.

– Niech Bóg ma w opiece jego duszę. – Tłuscioch się przeżegnał. – Twój ojciec byłby z ciebie dumny. On nie lubił przemocy.

W tym momencie, drodzy czytelnicy, głośno parsknęłam.

– Twój ojciec stosował przemoc tylko w ostateczności.

– Nie chcę, żeby firma Balanchine przestała istnieć tylko dlatego, że Miki wziął nogi za pas – stwierdziłam. – Nie chcę, żeby firma mojego ojca przestała istnieć.

Wiedziałam, że po wyjeździe Mikiego i Sophii w Balanchine Chocolate zapanuje jeszcze większy chaos.

– Trzeba jak najszybciej wybrać nowego przywódcę. Nie możemy sobie

pozwoić na więcej konfliktów.

– Czy na pewno poradzisz sobie lepiej z zarządzaniem firmą niż Miki?

– Nikt tego nie wie. Ale jeśli mnie wesprzesz, obiecuję, że dam z siebie wszystko. Jestem uczciwy i wiem, jak się sprzedaje czekoladę.

To była prawda. Tłuścioch od lat prowadził swój lokal. Znał wszystkich graczy. Uświadomiłam sobie nagle, dlaczego Yuji Ono, Jurij i Miki proponowali mi zarządzanie firmą. Byłam młoda i niedoświadczona, a oni zamierzali mnie wykorzystać. Wierzyłam w ich komplementy, a teraz tym bardziej żałowałam swojej głupoty.

– Dlaczego tak ci zależy na moim wsparciu?

– Trzymałaś się z dala od rodzinnego interesu, ale szeregowi nadal liczą się z twoją opinią. Pamiętają twojego ojca, widzieli twoją twarz w telewizji i pragną twojego wsparcia.

– Jeśli dam ci wsparcie, co się ze mną stanie?

To pytanie brzmiało dziecinnie albo tak, jakby wyszło z ust nastolatki.

Przejechaliśmy przez most Brookliński i znaleźliśmy się na Manhattanie. Tłuścioch położył mi rękę na ramieniu.

– Spójrz na to miasto, Aniu. Wszystko może się tu wydarzyć.

– Nie dla mnie – powiedziałam. – Nazywam się Ania Balanchine. Jestem córką czekoladowej mafii. Byłam już notowana i nie zamierzam o tym zapominać.

Tłuścioch pogładził swoją kozią bródkę.

– Aż tak źle nie jest. Skończ szkołę, dzieciaku. Potem wróć do mnie. Załatwię ci pracę, jeśli będziesz chciała. Nauczysz się pociągać za sznurki. Może nawet zainteresujesz się Moskwą.

Musiałam wysiąść z pociągu i przesiąść się w autobus jadący do centrum. Tłuścioch powiedział, że następnego dnia będzie spotkanie w Klubie Basenowym. Liczył na moją obecność.

– Nie jestem pewna, czy powinnam cię wesprzeć.

– Tak, rozumiem. Coś ci poradzę. Prześpij się z tym. Kiedy się rano obudzisz, spytaj siebie, czy chciałabyś raz na zawsze uwolnić się od Balanchine Chocolate. Twój brat nie żyje. Główni gracze odeszli. Jeśli dasz mi jutro wsparcie, zadbam o to, żeby nikt nigdy nie naruszył twojego spokoju i spokoju twojej siostry.

Wróciłam do domu około dziesiątej. Daisy Gogol, Natty i Win czekali na mnie z markotnymi minami.

– Powinniśmy ją natychmiast zabrać do szpitala – powiedziała Natty.

– Nic mi nie jest – zapewniłam siostrę i padłam na kanapę. – Jestem po

prostu wykończona.

Daisy Gogol posłała mi znaczące spojrzenie.

– Mogłam cię zatrzymać, ale nie chciałam robić ci krzywdy. Nie przywykłam do tego, żeby osoba, którą ochraniam, mnie popychała.

Przeprosiłam Daisy.

– W szpitalu powiedzieli, żeby jej pilnować. Ona nie może zasnąć. – Natty podniosła się z kanapy i skrzyżowała ręce na piersiach. – Mogę jej pilnować, chociaż nie mam ochoty na nią patrzeć.

– Ja to zrobię – zaproponował Win bez entuzjazmu.

– Natty, nie gniewaj się. Chyba się dowiedziałam, kto próbował nas zabić.

Opowiedziałam im wszystko.

– Nie możesz tak się zachowywać – zbesztła mnie Natty. – Znikasz i nie mówisz nikomu, co się dzieje. Mam tego dość. Straciłam brata i nie chcę... – jej głos się załamał – stracić siostry.

Chciałam objąć Natty, ale ona mnie odepchnęła i pobiegła do swojego pokoju. Usłyszałam, jak trzasnęły drzwi.

– Możesz iść do domu, jeśli chcesz – zwróciłam się do Daisy.

Pokręciła głową.

– Nie mogę. Zadzwoił pan Kipling i poprosił, żebym pilnowała was w nocy. Martwi się o wasze bezpieczeństwo.

– Dobrze, ale powinnaś wiedzieć, że dziś po południu zwolniłam pana Kiplinga.

– Tak – odpowiedziała Daisy. – Pan Kipling poinformował mnie o tym. Mówił, że zapłaci mi z własnej kieszeni.

Daisy wyszła na korytarz, aby czuwać nad naszym bezpieczeństwem.

Położyłam się na kanapie.

Win poszedł do kuchni i wrócił z torebką mrożonego groszku.

– Chyba na to za późno – oznajmiłam.

– Nigdy nie jest za późno na mrożony groszek – odparł wesoło Win.

– Czy ty też jesteś na mnie zły? – spytałam.

– Miałbym być zły o to, że narażasz swoje życie i nikomu nie mówisz, co się dzieje? Dlaczego miałoby mnie to w ogóle obchodzić?

Win przyłożył mi torebkę do czoła. Tyle razy robiłam to samo dla Leo. Wzdrygnęłam się, czując zimno. Chciałam się podnieść i pocałować Wina, ale głowa zaczęła mi pulsować. Położyłam się z powrotem i oparłam głowę na poduszce.

– Przepraszam.

– Myślisz, że mam ochotę się z tobą całować? Nie wyglądasz zbyt dobrze!  
– Win pochylił się i mnie pocałował – słodko i delikatnie. – Co ja mam z tobą zrobić?

Żeby ułatwić Winowi odpowiedź na to pytanie, opisałam mu zaskakujące wydarzenia, których byłam świadkiem tego dnia. Na koniec powiedziałam, że Tłuścioch chce, żebym zrzekła się swojej pozycji w firmie Balanchine Chocolate.

– To chyba nie jest zły pomysł? – spytał Win. – Tłuścioch dał ci do zrozumienia, że nie musisz brać udziału w rodzinnym interesie.

– A Leo? – spytałam. – I mój ojciec?

– Pracując w firmie, nie przywrócisz im życia, Aniu.

Win miał rację. Gdybym teraz zaczęła walczyć z Tłuściochem o władzę nad firmą, zniszczyłabym Balanchine Chocolate. Poza tym nie miałam pojęcia, na czym polega sprzedawanie czekolady.

Przesunęłam torebkę z groszkiem na oczy, które zaczęły mnie boleć. Czułam się bezpiecznie w chłodnej ciemności.

Nie byłam w Klubie Basenowym od czasu ostatniego rodzinnego spotkania. Wygłosiłam wtedy przemówienie, a potem przebywałam na Wyspie Wolności. Znane mi osoby, poza Tłuściochem, nie żyły, wyjechały albo siedziały w więzieniu. Wiedziałam mniej więcej, kim byli ludzie obecni na spotkaniu, ale nikogo nie znałam osobiście. To cecha charakterystyczna rodzin przestępczych: najlepiej do nikogo się nie zbliżać.

Tłuścioch poprosił, żebym wyjaśniła wszystkim, dlaczego Miki zniknął, oraz powiedziała prawdę o Sophii. Tak też zrobiłam. Poinformowałam obecnych, że Sophia była odpowiedzialna za dodanie trucizny do czekolady i zlecenie zabójstw członków mojej rodziny. Następnie stwierdziłam, że Tłuścioch powinien zostać głową firmy, i zapewniłam wszystkich, że daję mu swoje wsparcie. Obecni zareagowali ze średnim entuzjazmem. Potem Tłuścioch wygłosił krótkie przemówienie. Mówił o swojej wizji rodzinnego interesu. Jego wizja nie różniła się specjalnie od nastawienia poprzednich przywódców. Chodziło głównie o ochronę towaru, pilnowanie, żeby dotarł na czas itp. Następnie Tłuścioch spytał, czy obecni mają pytania.

Mężczyzna z kręconymi wąsami i okrągłymi okularami spojrzał na mnie i się odezwał:

– Aniu, jestem Pip Balanchine. Zastanawiałem się, co sądzisz o nowej pani prokurator. Czy ona jest przeciwna handlowi czekoladą?

– Niespecjalnie – odpowiedziałam. – Zależy jej tylko na pieniądzach

i władzy.

Mężczyźni roześmiali się ubawieni moim wyznaniem.

Chwilę później głos zabrał czarnoskóry mężczyzna z rudymi włosami.

– Dobry z ciebie facet, Tłuściochu, ale prowadzisz restaurację. Dasz sobie radę, stojąc na czele rodzinnej firmy?

– Tak – powiedział Tłuścioch. – Dam sobie radę.

– Bo ja mam już dość chaosu. To nie jest dobre dla interesów ani dla czekolady. Stać nas na więcej. Po aferze z zatruciem czekolady powinniśmy byli dać z siebie wszystko, a nie...

Spotkanie trwało jeszcze trochę, ale moja obecność nie była właściwie konieczna. Daisy Gogol stała za moimi plecami zgodnie z obyczajem i szturchała mnie od czasu do czasu. Ale co mogłam jeszcze powiedzieć? W głębi serca cieszyłam się, że Tłuścioch będzie kierować firmą. Nauczyłam się czegoś o kakao, ale nie znałam się na prowadzeniu interesów. Yuji Ono prawił mi banalne komplementy, twierdząc, że jestem „katalizatorem”. Może jednak nie byłam katalizatorem. Poprzedniego dnia próbowałam się do niego dodzwonić. Chciałam z nim porozmawiać po tym, co usłyszałam od Sophii Bitter. Wciąż miałam wiele pytań. Czy Yuji pomógł zaaranżować morderstwo Leo z miłości do Sophii, czy też dlatego, że mnie nienawidził? A może istniały inne powody? Czy Yuji był ze mną szczery? A może po prostu próbował mną manipulować, wiedząc, że jestem młoda i podatna na miłe słowa? Co Yuji wiedział na temat Simona Greena? Dzwoniłam, ale nikt nie odbierał. Yuji jak zwykle pozostawał zagadką.

Pogrążona w myślach siedziałam na dnie pustego basenu. Wspominałam Meksyk, gdzie woda była błękitna. Zastanawiałam się, co się dzieje z Theo. Wstydziłam się do niego zadzwonić.

Mężczyzna w purpurowej marynarce odwrócił się w moją stronę.

– Aniu, czy Tłuścioch będzie się z tobą konsultować? Chciałbym mieć pewność, że przynajmniej jedno z dzieci Leonida Balanchine’a będzie mieć wpływ na sprawy w firmie.

Zapewniłam go, że będę mieć oko na kuzyna.

– Ania wie, że drzwi będą dla niej zawsze otwarte – oznajmił Tłuścioch. – Kiedy moja kuzynka będzie starsza i zdobędzie większą wiedzę, być może bardziej zaangażuje się w rodzinne interesy. Jeśli tylko będzie chciała.

Niedługo potem spotkanie dobiegło końca. Moja abdykacja była krótka i przebiegła bez rozlewu krwi. Pan Beery uznałby pewnie, że na tym etapie moje życie przypomina bardziej *Kupca weneckiego* niż *Makbeta*.

## Rozdział XVII

### Mam wątpliwości

Na krótko przed Wielkanocą dowiedzieliśmy się, że Sophia i Miki osiedlili się w Belgii i zamierzali sprzedawać tam czekoladę firmy Bitter. Na zdjęciu, które znalazła Natty, widać było mojego kuzyna i jego żonę w towarzystwie jednorękiego, rudowłosego olbrzyma. Stwierdziłam z ulgą, że mężczyzna, którego pozbawiłam ręki w Granja Mañana, nie wykrwawił się na śmierć w tropikalnym lesie w Meksyku. Tak więc na razie nie miałam na koncie morderstwa.

W niedzielę wielkanocną poszłam z Natty do kościoła. Jak już wspomniałam, od powrotu z Meksyku raczej rzadko się tam pojawiałam. Miałam siedemnaście lat i sześć miesięcy. Byłam prawie dorosła i zaczynałam tracić wiarę. Ale nawet dla mnie – wątpliwej katoliczki – Wielkanoc pozostała ważnym świętem. Daisy Gogol pojechała na weekend do domu, ale ja i Natty nie potrzebowałyśmy ochrony, skoro Sophia i Miki wyjechali, a Jacks był nadal w więzieniu. Natty i ja przetrwałyśmy. Czy to nie tata powiedział: „Ten, kto przetrwa, wygrywa”? Ale kto by się przejmował słowami taty.

Uwielbiałam mszę wielkanocną. Uwielbiałam kościół w blasku świec i to, że tematem mszy była odnowa. Ale tym razem czułam się odcięta od wszystkiego. Nie potrafiłam, po prostu nie potrafiłam znowu uwierzyć. Zdałam sobie z tego sprawę podczas odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych.

– Czy zwracacie się do Chrystusa? – zapytał ksiądz zgromadzonych.

To było łatwe. „Tak – pomyślałam. – Zwracałam się do Chrystusa”.

Potem ksiądz spytał:

– Czy żałujecie swoich grzechów?

Odpowiedź na to pytanie nie była już taka łatwa. Lista moich grzechów nie miała końca. Większość z nich popełniłam świadomie. Na przykład jak mogłam żałować, że obciąłam rękę temu mężczyźnie? Gdybym tego nie zrobiła, on zabiłby Theo i mnie. Mimo wszystko cieszyłam się, że żyję. I cieszyłam się, że Theo przeżył.

Pod koniec mszy musieliśmy powtórzyć kilka razy słowa: „Wierzę w Niego”. Wypowiedziałam je tylko dlatego, że inni to zrobili. Tak naprawdę nie wierzyłam. Do tej pory modliłam się i próbowałam być



gorliwą katoliczką, ale jaki to miało sens? Leo nie żył. Moi rodzice nie żyli. Nana nie żyła. Nie mogłam zdać matury. Byłam notowana. Czasem wydawało mi się, że mój los został już przesądzony w chwili moich narodzin. Czy modlitwy mogły cokolwiek zmienić? Równie dobrze mogłam robić to, co chciałam. Sypiać z kim popadnie w sobotę i odsypiać w niedzielę.

Moje rozmyślenia przerwała Natty.

– Kocham cię, Aniu – powiedziała. – Jestem wdzięczna za to, że cię mam. Proszę, nie bądź zgorzkniała.

Pokręciłam głową.

– Ja też cię kocham. – Tego akurat byłam pewna.

Po mszy wróciliśmy do domu na piechotę. Było szare, wilgotne, marcowe popołudnie. Słońce nieśmiało się przedzierało przez chmury. Zrobiło mi się gorąco i rozpięłam guziki płaszcza, który nosiłam tamtej wiosny.

– Chciałabym znowu pojechać na obóz dla geniuszy – oświadczyła Natty w połowie drogi.

– Dobrze. Powinnaś to zrobić.

– Ale ty jesteś... – Natty szukała właściwego słowa – rozkojarzona i zła. Boję się zostawić cię samą.

– Natty!

Czyżby siostra traktowała mnie tak, jak ja traktowałam Leo? Jak kogoś, nad kim trzeba czuwać?

– Natty, mam przyjaciół i różne rzeczy do zrobienia. Spełnij swoje marzenia i jedź na ten obóz.

– Jakie masz rzeczy do zrobienia? Chodzi o zemstę? – spytała.

– Nie!

– Posłuchaj, Aniu – powiedziała łagodnie. – Leo nie żyje. Ludzie, którzy za to odpowiadają, wyjechali. Win idzie do college'u. To najcudowniejszy chłopak na świecie, ale musisz być przygotowana na to, że on kogoś pozna. Scarlett urodzi dziecko. Być może nawet wyjdzie za Gable'a Arsleya. Zwolniłaś pana Kiplinga i Simona Greena. Wszystko się zmieniło i ty też musisz się zmienić.

Moja mądra siostrzyczka miała rację. Tylko co ja miałam zrobić? Nie chciałam spędzić życia na Wyspie Wolności, a potem, kiedy będę starsza, w więzieniu Rikersa lub w innym zakładzie dla osób pełnoletnich z powodu łamania prawa. Nie chciałam skończyć tak jak Jacks i tata. Dlatego właśnie zgodziłam się, żeby Tłuscioch przejął władzę nad firmą. Ale tak naprawdę nie znałam się na niczym innym poza czekoladą. Wiedziałam też co nieco

o działalności przestępczej i miałam pechowe nazwisko.

– Więc – mówiła dalej Natty – jeśli chcesz, żebym została w wakacje i pomogła ci...

– Chcę, żebyś wyjechała! Naprawdę tego chcę!

Natty spojrzała mi w oczy.

– Może powinnaś porozmawiać z doktor Lau?

Pokręciłam głową.

– Ona pyta o ciebie za każdym razem, gdy mnie widzi.

Znowu pokręciłam głową.

– Doktor Lau jest po prostu miła.

Weszłam z Natty do windy. Kiedy wjechałyśmy na górę, zauważyłam, że drzwi naszego mieszkania są lekko uchylone.

Pokazałam jej na migi, żeby się nie ruszała.

– Zostań tu.

Wydobyłam maczetę spod płaszcza.

– Może lepiej uciekajmy – szepnęła Natty.

Nie byłam kimś, kto ucieka. Kazałam Natty zostać na klatce schodowej przy wyjściu na schody pożarowe.

– Jeśli usłyszysz mój krzyk, zejdz jak najszybciej schodami i biegnij do domu Wina. Nie rozmawiaj z nikim po drodze.

Natty skinęła głową.

Nagle drzwi naszego mieszkania otworzyły się na całą szerokość.

Na progu stał duch.

Poczułam, że jestem bliska utraty zmysłów.

– Aniu – powiedział duch i mnie objął.

Duch był z krwi i kości.

– Leo – wydukałam. – Leo, Leo.

Pulsowało mi w głowie i nie mogłam złapać tchu. Dotknęłam policzków Leo i chwyciłam go za ramiona. Szczypałam go i ściszałam, nie wierząc, że to naprawdę on.

– Jak to możliwe? – szepnęłam. – Jak?

Spojrzałam w błękitne oczy Leo. Odgarnęłam mu z czoła czarny kosmyk włosów. Wtuliłam twarz w jego klatkę piersiową, żeby poczuć dobrze znany zapach.

– Upozorowałam swoją śmierć, bo chciałam wrócić do Nowego Jorku – wyjaśnił Leo.

– Co takiego? – Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

– Tak bardzo tęskniłem za domem, Aniu! Tęskniłem za tobą i Natty.

Nudziłem się. Nie mogłem tam dłużej zostać. Proszę, nie gniewaj się.

Oddychałam coraz gwałtowniej. Bałam się, że stracę przytomność.

– Och, Leo, nie powinieneś być tego robić.

Pomyślałam, że teraz będę mieć problemy, o jakich mi się nie śniło. Ale moje serce się radowało.

– Natty! – zawołałam. – Chodź tu!

Moja siostra wyszła zza drzwi, za którymi były schody pożarowe.

– Leo? – spytała, a potem zemdląła.

Razem z Leo zanieśliśmy Natty do mieszkania.

W salonie siedzieli Simon Green i japońska dziewczyna, której nie znałam.

– Co ty tu robisz? – zwróciłam się z wściekłością do Simona.

– On pomógł mi wszystko zaplanować – wyjaśnił Leo. – Skontaktowałem się z Simonem jesienią, kiedy Yuji powiedział mi o twoim wyjeździe. Nie chciałem, żeby Natty została sama.

A więc Leo nie został zabity. Ale ja i Natty zostałyśmy zaatakowane w tym samym dniu, kiedy upozorowano śmierć mojego brata. Kto był za to odpowiedzialny?

Usiadłam na kanapie.

– Simonie, dlaczego nie powiedziałeś mi, że Leo żyje?

Simon zdjął okulary i wytarł szkła w swoją koszulę.

– Byłem pewien, że mi nie uwierzysz, bo jednocześnie zaatakowano ciebie i Natty. Zdałem sobie sprawę, że Sophia dowiedziała się o moim planie i próbowała to wykorzystać.

Japonka uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie. Była niewątpliwie kobietą, ale wyglądała jak dziecko. Nie miała piersi, a jej nogi były chude jak patyki.

– Przepraszam – powiedziałam. – Kim jesteś?

– To Noriko – wyjaśnił Leo. – Ona słabo zna angielski, ale się uczy. To siostrzenica Yujiego Ono. Noriko jest moją żoną.

– Wzięliście ślub? – Nie wierzyłam własnym uszom. – Leo?

Natty się ocknęła.

– Leo? – powiedziała. – Leo? – I zaczęła płakać.

– Natty, nie płacz, proszę.

Leo otarł łzy z twarzy Natty swoim rękawem. Usiadł na kanapie i objął ją. Siedzieli tak długo przytuleni do siebie.

Wstałam, żeby mieli więcej miejsca. Byłam naprawdę szczęśliwa, że Leo żyje, ale nie mogłam w tej chwili ulec emocjom. Miałam zbyt wiele spraw

na głowie. Wyszłam na balkon. Simon Green dołączył do mnie po chwili.

– Aniu, nie mógłbym skrzywdzić ciebie, Natty ani Leo. Mam nadzieję, że teraz mi wierzysz.

– Sophia Bitter powiedziała, że opracowaliśmy wspólnie plan dodania trucizny.

– To nieprawda!

– Dlaczego Sophia miałaby kłamać?

– Ona kłamie, Aniu, i zrzuca winę na innych. Wybrała mnie, bo wiedziała, że trudno mi się będzie obronić.

Spojrzałam Simonowi w oczy. Były jasne jak oczy Leo, taty i moje.

– Kim jesteś? – szepnęłam.

– Sam nie wiem, Aniu. Ale powiem ci, w co wierzę. – Simon wziął mnie za rękę. – Wierzę, że jestem twoim bratem przyrodnim. Wierzę, że właśnie dlatego twój ojciec się mną opiekował.

– Czy on wie? – Wskazałam Leo.

Simon pokręcił głową.

– Nie. Jesteś głową rodziny i do ciebie należy decyzja, kiedy powiedzieć o tym Natty i Leo.

Zapewniłam Simona, że to doceniam.

– Dlaczego Leo przyszedł właśnie do ciebie, kiedy chciał upozorować swoją śmierć?

– Nie przyszedł do mnie.

Simon Green wyjaśnił mi, że zaczął planować wyjazd Leo z Japonii, kiedy się dowiedział, że odrzuciłam propozycję Yujiego Ono.

– Wiedziałem, że Leo nie będzie tam dłużej bezpieczny.

Zacząłam się zastanawiać, czy niewłaściwie zrozumiałam słowa Leo. Mój brat przecież powiedział, że upozorował swoją śmierć, prawda?

Spytałam Simona, czy pan Kipling wiedział o tym wszystkim.

Pokręcił głową.

– Dlaczego tata nigdy nam o tobie nie mówił?

– Zastanów się, Aniu. Jestem osiem lat starszy od Leo. Twój ojciec chyba nie znał prawdy do momentu, gdy zmarła moja matka.

Pomyślałam, że tata powinien był nam o wszystkim powiedzieć.

– Twój ojciec był dobrym człowiekiem – mówił dalej Simon Green. – Ale był tylko człowiekiem.

Odwrociłam się plecami do miasta i spojrzałam na salon za szybą drzwi balkonowych. Leo przedstawiał swoją żonę Natty. Leo miał żonę!

Simon Green wziął mnie za rękę.

– Chcę, żebyś mi zaufała, Aniu. Chcę być twoim partnerem. Chcę dawać ci wsparcie jak brat. Wsparcie, którego Leo nie mógł ci dać. Możesz zrzucić część ciężaru na moje barki.

Pokręciłam głową.

– Dlaczego nie? Czy nie widzisz, jak bardzo ryzykowałem, ratując Leo? Zrobiłem to dla ciebie.

– Dużo się wydarzyło. Daj mi trochę czasu, żebym mogła to wszystko przemyśleć – poprosiłam. – Musimy się zastanowić nad sytuacją Leo. Nie mogę go ukrywać w mieszkaniu. Leo został uznany za zbiega.

Simon przyznał mi rację.

– Pójdę do Berthy Sinclair, kiedy tylko skończą się święta wielkanocne.

– Może warto poprosić o pomoc pana Kiplinga – zasugerowałam.

– Tak, to dobry pomysł.

Kiedy Simon wyszedł, a pozostałe osoby udały się na spoczynek, poszłam do kuchni. Nie mogłam zasnąć. Było za późno, żeby zadzwonić do Wina. Był z matką w Connecticut. Pojechał odwiedzić kolegę. Ale nawet gdybym mogła do niego zadzwonić, trudno byłoby mi wytłumaczyć, co się dziś wydarzyło.

Nalałam sobie wody z kranu i usiadłam przy stole. W kuchni było dziwnie jasno. Miałam wrażenie, że pomieszczenie wygląda inaczej niż w zwykłe poranki. Lśniło kolorami, a ja próbowałam przyswoić ten widok. Teraz, kiedy Leo wrócił do domu, pojawiły się nowe problemy.

Złożyłam dłonie i pochyliłam głowę.

Dziękuję ci, Boże, że zwróciłeś mi mojego brata. Dziękuję.

– Wierzę w Niego i ufam Mu – szepnęłam.

W tym momencie Leo wszedł do kuchni. Miał na sobie spodnie od piżamy i biały podkoszulek.

– Aniu, wiedziałem, że nie śpisz.

Usiadł przy stole naprzeciwko mnie.

Wyraziłam nadzieję, że go nie obudziłam.

– Zawsze mnie budzisz – odparł Leo. – Jak tamtej nocy z Gable'em Arsleyem. Czuwam nad tobą nawet we śnie.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Leo, w jaki sposób ty i Noriko dotarliście do Ameryki?

– Statkiem – powiedział Leo. – Simon Green nas odebrał.

Miałam ochotę zadać bratu wiele pytań, ale nie chciałam go męczyć.

– Czy możesz mi coś wyjaśnić? Yuji Ono powiedział mi, że twoja dziewczyna pochodzi z wioski rybackiej i zginęła razem z tobą. Nie

wspomniał, że Noriko jest jego siostrzenicą.

Leo wzruszył ramionami.

– Noriko naprawdę pochodzi z wioski rybackiej. Mieszkałem u jej rodziny w październiku po tym, jak Yuji Ono stwierdził, że u mnichów nie jestem bezpieczny. Noriko jest córką przyrodniego brata Yujiego Ono.

Yuji Ono przeniósł mojego brata w inne miejsce? Nigdy o tym nie wspomniał. Nie rozumiałam wobec tego, dlaczego Simon niepokoił się o bezpieczeństwo Leo, kiedy odrzuciłam propozycję Yujiego Ono. Czyje prochy nam przysłano? Dlaczego Yuji Ono skłamał, że widział ciało Noriko? Pokręciłam głową. Chciałam porozmawiać z Yujim, ale nadal nie mogłam się do niego dodzwonić, a on nie kontaktował się ze mną.

Ujęłam w dłonie głowę brata i pocałowałam go w oba policzki.

– Leo, chcę cię o coś spytać. Myślisz, że Yuji Ono jest dobrym człowiekiem?

– Tak – odpowiedział Leo. – Ale nie widzieliśmy go od bardzo dawna. Mniej więcej w styczniu Yuji wycofał się z życia. Noriko podejrzewa, że Yuji złapał jakąś chorobę podczas jednej ze swoich podróży. Jego krewni nic nie wiedzą. Yuji jest bardzo skryty.

Chwyciłam brata za rękę. Nadal czułam się dziwnie, widząc srebrną obrączkę na jego palcu.

– Leo, czy jesteś zakochany w Noriko?

– Tak! Kocham ją najbardziej na świecie, poza tobą i Natty.

– Dlaczego?

– Ona jest najpiękniejszą dziewczyną na świecie, oczywiście poza tobą i...

– Natty – dokończyłam. – Tak, wiem i zgadzam się z tobą. Noriko jest piękna. Co jeszcze, Leo?

Mój brat spoważniał.

– Chodzi o to, że Noriko nie traktuje mnie jak przygłupa. Pewnie w to nie uwierzysz, ale ona uważa, że jestem mądry. – W oczach Leo zalśniły łzy. – Przepraszam, Aniu. Przepraszam, że miałaś przeze mnie tyle kłopotów zeszłej wiosny. Wiem, ile dla mnie zrobiłaś. Yuji Ono powiedział mi, że poszłaś do więzienia, żeby mnie chronić.

Zapewniłam Leo, że zrobiłabym to jeszcze raz. Był moim bratem i zrobiłabym dla niego wszystko.

– Leo, Jurij nie żyje, a Miki wyjechał. Ale musimy zadbać o kwestie prawne tak, żebyście z Noriko mogli tu bezpiecznie mieszkać.

Leo skinął głową.

– Być może nawet będziesz musiał spędzić trochę czasu w więzieniu.

– W porządku – odparł Leo spokojnie.

Zaczęłam się zastanawiać, czy zrozumiał, co wcześniej powiedziałam.

– Mogę iść do więzienia, pod warunkiem że Noriko zostanie tu z tobą i Natty i będziecie się nią opiekować.

– Oczywiście, Leo. Noriko jest teraz moją siostrą.

Na świecie działo się tyle niezwykłych rzeczy. Jeszcze tego ranka byłam przekonana, że mam tylko siostrę, jeśli chodzi o najbliższą rodzinę. Teraz, pod koniec dnia, miałam oprócz siostry szwagierkę, brata i przyrodniego brata.

Jeszcze rano byłam osobą wątpiącą, a teraz moje serce było pełne wiary.

## Rozdział XVIII

### Idę na bal maturalny. Nikt nie zostaje zastrzelony

W zamian za kolejną, pokazną łapówkę na rzecz kampanii Berthy Sinclair władze zgodziły się, żeby Leo spędził siedem miesięcy w zakładzie psychiatrycznym Hudson River. Później mój brat miał być na okresie próbnym przez dwa lata.

Leo miał wyjść z zakładu na Święto Dziękczynienia. W trzecim tygodniu kwietnia zawiozłam brata do Albany. Towarzyszyli nam pan Kipling, Daisy Gogol i Noriko. Leo pocałował swoją żonę (żonę!), pomachał nam i tyle. Noriko płakała przez całą drogę powrotną. Próbowaliśmy ją pocieszać, ale żadne z nas nie znało japońskiego, a Noriko właściwie nie mówiła po angielsku. Nie potrafiliśmy jej pomóc.

Tak się złożyło, że tego wieczoru odbywał się bal maturalny. Nie chciałam iść, ale Win zaczął mnie przekonywać, że bym zmieniła zdanie. Uważał, że będzie to coś w rodzaju zadośćuczynienia za zeszłoroczną katastrofę.

– Myślisz, że wpuszczą mnie na teren szkoły? – spytałam.

Win przypomniał mi, że nie zostałam wyrzucona ze szkoły po tym, jak mnie ostatnio przyjęto.

Nie kupiłam sukienki na bal i teraz buszowałam wśród starych ubrań Nany i mamy. Wybrałam granatową sukienkę na ramiączkach. Sukienka miała mały dekolt i odkryte plecy. Byłam pewna, że do mnie pasuje, ale kiedy Noriko mnie w niej zobaczyła, krzyknęła:

– NIE!

– Nie? – powtórzyłam.

– Źle – powiedziała Noriko i rozpięła zamek mojej sukienki na plecach. – Jak staruszka.

Odkąd Noriko z nami zamieszkała, poczyniła pewne postępy, jeśli chodzi o znajomość angielskiego. Byłam z tego zadowolona, bo jedynie Leo mówił trochę po japońsku.

Noriko poszła do pokoju Leo i wróciła z białą, koronkową sukienką. Sukienka z pewnością pasowała na Noriko, ale dla mnie była stanowczo za krótka. Wyglądałabym w niej jak szalona panna młoda.

– Włóż to – poprosiła Noriko, a potem się uśmiechnęła po raz pierwszy



tego dnia.

Przypomniałam sobie o obietnicy złożonej bratu – miałam się zająć jego żoną. Zgodziłam się włożyć sukienkę.

Przejrzałam się w lustrze. Na górze sukienka była trochę obcisła, ale ze zdumieniem stwierdziłam, że wyglądam w niej bardzo ładnie.

Noriko stanęła za moimi plecami, żeby zawiązać z tyłu pasek sukienki.

– Bardzo ślicznie – stwierdziła.

Pokręciłam głową.

Natty wyszła ze swojego pokoju, żeby mi się przyjrzeć.

– Wyglądasz... – zawahała się – jakbyś była szalona. Ale w sposób atrakcyjny. Atrakcyjna i szalona. – Natty pocałowała mnie w policzek. – Win będzie zachwycony.

Win przyszedł po mnie przed balem i przymocował mi do nadgarstka orchideę. Czekałam na ironiczny komentarz pod adresem mojej zwariowanej sukienki, ale Win okazał entuzjazm.

– Wyglądasz pięknie – powiedział. – Miejmy nadzieję, że w tym roku obędzie się bez strzelaniny. Byłoby trudno zmyć krew z tej sukienki.

– Jestem realistką i uważam, że za wcześnie na tego typu żarty.

– Och, a kiedy będzie właściwy czas na tego typu żarty?

– Prawdopodobnie nigdy – oświadczyłam. – Masz oryginalną marynarkę.

Win miał na sobie białą marynarkę z czarną lamówką. Marynarka była odrobinę tandetna, ale przywodziła na myśl wakacje.

– Uważasz, że jest oryginalna? To znaczy, że ci się nie podoba? Moim zdaniem osoba, która wkłada na bal maturalny coś w rodzaju sukni ślubnej, nie powinna...

– Nie powiedziałam, że twoja marynarka mi się nie podoba. Po prostu jestem zaskoczona.

Win oświadczył, że jego garnitur zaginął, kiedy leżał w szpitalu w zeszłym roku.

Powiedziałam, że moim zdaniem garnitur skradziono.

– Może i tak – zgodził się ze mną Win. – Ta marynarka należy do mojego ojca. Miałem do wyboru biały i czarny krawat. Wybrałem biały i mam nadzieję, że nie zostanę z nikiem pomyłony.

Koleżanki i koledzy z klasy ucieszyli się, kiedy przyszłam na bal. Nauczyciele nie robili żadnych trudności. Tematem balu była „Przyszłość”, ale komitet organizacyjny nie zadbał o stronę wizualną. Dekorację stanowiły zegary ściennie i elektroniczna tablica z napisem: „GDZIE BĘDZIESZ W ROKU 2104?”.

Była to dość niepokojąca wizja przyszłości. Nie miałam pojęcia, gdzie będę w przyszłym roku. Tym bardziej za dwadzieścia lat.

Wpatrując się w napis na elektronicznej tablicy, pomyślałam: „Będę martwa. W 2104 roku będę prawdopodobnie martwa”.

Scarlett przerwała moje ponure rozmyślenia. Moja przyjaciółka była w siódmym miesiącu ciąży. Wyglądała ślicznie w obszernej, różowej sukni, ale minę miała żalostną. Przyszła na bal sama. Win uważał, że powinniśmy uczestniczyć w tym absurdalnym balu właśnie ze względu na Scarlett.

– Uwielbiam twoją sukienkę, Aniu!

Tego właśnie się spodziewałam. Scarlett i Noriko na pewno świetnie by się dogadały. Pocałowała mnie, a Win poszedł po drinki.

– Tak się cieszę, że udało ci się przyjść. Czy Leo dotarł bezpiecznie do Albany?

Pokiwałam głową.

– Jak się czujesz? – spytałam.

– Okropnie – powiedziała Scarlett. – Nie powinnam tu przychodzić. Nie ma nic smutniejszego niż widok grubej dziewczyny w ciąży na balu maturalnym. Nie cierpię swojej sukienki i jestem zbyt ociężała, żeby tańczyć.

– To nieprawda.

– Nikt nie chce ze mną tańczyć poza Arsleyem.

Powiedziałam Scarlett, że z nią zatańczę, ale ona pokręciła głową.

– Nie mamy już dwunastu lat, Aniu.

– Przestań się nad sobą użalać. Dyrektorka rzuca mi nieprzyjemne spojrzenia, a futurystyczna atmosfera imprezy bardzo mnie stresuje – powiedziałam.

Scarlett zaśmiała się serdecznie.

Win wrócił z drinkami.

– Zatańczę z tobą – zwrócił się do Scarlett.

– Czuję się jak stara panna, nad którą wszyscy się litują – stwierdziła Scarlett grobowym głosem.

– Ona nie lubi tańczyć. – Win wskazał mnie palcem. – A ty jesteś w ciąży, więc wzbudziłaś moją litość. Chodź. – Wyciągnął rękę do Scarlett. – Naprawdę chciałbym zatańczyć z kimś, do kogo nie muszę się przymilać.

– Powinnam rzucić tym w ciebie – powiedziała Scarlett do Wina i podała mi swój drink.

Patrzyłam, jak Win i moja przyjaciółka wchodzi na parkiet. Scarlett ruszała się zgrabnie, chociaż była w ciąży. Obserwowałam ich rozbawiona,

ale w moim sercu wzbierał smutek. Wielki brzuch Scarlett przypominał mi o tym, co działo się ostatniego roku, kiedy... Sami wiecie, co się wtedy działo. Powiedzmy, że był to rok, podczas którego wiele rzeczy mnie ominęło. Gdy byłam pogrążona w myślach, naprzeciwko mnie usiadł Gable Arsley.

– Aniu – powiedział na przywitanie.

Skinęłam głową, unikając kontaktu wzrokowego z Gable'em. Podobnie zachowałabym się, mając przed sobą dzikie zwierzę. Liczyłam na to, że Gable zaraz odejdzie.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj.

– Zostałam zaproszona.

– Nie chciałem cię urazić – stwierdził Gable. – Gdybyś... Musisz porozmawiać o mnie ze Scarlett.

Spojrzałam na Gable'a kątem oka i uniosłam brwi.

– Dlaczego miałabym to robić?

– Bo ona urodzi moje dziecko! Scarlett zachowuje się nierozsądnie. – Gable zrobił pauzę. – Gdybyś się za mną wstawiła, ona by mi wybaczyła.

Pokręciłam głową.

– Nie wstawię się za tobą, Arsley. Sprzedałeś moje zdjęcia. Masz na koncie wiele nikczemnych uczynków.

– Zrobiłem to, bo potrzebowałem pieniędzy – powiedział Gable z naciskiem.

– Myślisz, że to cię usprawiedliwia?

Gable chwycił mnie za rękę.

– Nie dotykaj mnie. – Wyrwałam się z jego uścisku. – Mówię poważnie.

Gable znowu wziął mnie za rękę. Nosił rękawiczkę, ale wyczułam protezy jego palców.

– Nie chcę żadnych scen. – Odsunęłam swoją rękę.

– Musisz namówić Scarlett, żeby za mnie wyszła.

– Nie mogę tego zrobić.

– Powiedz jej, że mi wybaczyłaś!

– Nie wybaczyłam ci, Arsley.

Opadł na swoje krzesło i skrzyżował ręce na piersi.

– Mógłbym cię podać do sądu. Żałuję, że tego nie zrobiłem. Nie musiałbym już nigdy pracować. Miałbym mnóstwo pieniędzy i mógłbym zająć się Scarlett i dzieckiem.

– To bardzo szlachetne z twojej strony. Posłuchaj, Gable, jeśli naprawdę chcesz się zemścić, powinieneś podać do sądu Sophię Bitter. To ona jest

odpowiedzialna za truciznę w czekoladzie.

– Sophia Bitter? Kto to jest? – spytał Gable.

Win i Scarlett wrócili do stolika.

– Cześć, Arsley – powiedział Win bez entuzjazmu.

– On cię znowu męczy? – spytała Scarlett.

Moi przyjaciele dobrze rozumieli, jak się czułam w obecności Gable'a.

Pod fałdami niesamowitej sukienki Noriko miałam swoją ulubioną pamiątkę z Meksyku. Była przyczepiona do mojego uda.

Gable wstał i pokuśtykał do innego zakątka sali.

Zespół grał teraz wolniejszy kawałek. Scarlett uparła się, żebym zatańczyła z Winem – przynajmniej ten jeden raz.

– W końcu jesteśmy na balu maturalnym!

Kiedy znaleźliśmy się na parkiecie, Win przyciągnął mnie do siebie. Pomyślałam, że zeszły rok mógł wyglądać zupełnie inaczej.

Win zeszywniał, kiedy jego udo otarło się o maczetę.

– Nosisz to z sobą przez cały czas? – spytał.

Zaczerwieniłam się.

– Przepraszam. Taka właśnie jestem, Win.

Win skinął głową.

– Nabijałem się z ciebie. Wiem, że taka jesteś. – Win odgarnął mi kosmyk włosów z czoła.

– Miałam do wyboru – zabrać maczetę albo Daisy Gogol. Podczas tego balu maturalnego nikt nie będzie strzelać do mojego chłopaka.

Win poklepał maczetę przez fałdy mojej sukienki.

– To dlatego nalegałaś, żebyśmy weszli tylnym wejściem.

– Wykrywacz metalu – powiedziałam.

– Miło, że jesteś ze mną szczerą. Zamierzam być blisko ciebie, więc byłoby łatwiej, gdybym żył.

Wolny kawałek dobiegł końca. Teraz grali szybką piosenkę i Win stwierdził, że dość już się namęczyliśmy na balu. Scarlett zamierzała u mnie przenocować. Poszliśmy po nią, a potem mieliśmy złapać autobus do domu. Na dworze kręcili się młodzi mężczyźni w czarnych marynarkach. Tylko mój miał na sobie białą.

## Rozdział XIX

### Zdaję maturę. Dostaję jeszcze jedną propozycję

Wcześniej w maju, kiedy Natty uczyła się do matury, a moi rówieśnicy mierzyli togi i czepki, zdawałam egzamin GED – odpowiednik dyplomu ukończenia szkoły średniej. Egzamin odbywał się w Nowojorskim Departamencie Edukacji na Zachodniej Pięćdziesiątej Drugiej Ulicy. Z sentymentalnych powodów miałam na sobie swój stary mundurek szkolny. W sali egzaminacyjnej nie było okien. Zerkałam na inne osoby piszące test. Otaczający mnie ludzie nie wyglądali na tępych ani starych i zastanawiałam się, co takiego przeżyli, że teraz byli na tej sali. Jakie popełnili błędy? Czy zaufali niewłaściwym osobom? Czy urodzili się w niewłaściwej rodzinie i w niewłaściwym czasie? Może przemawiał przeze mnie pesymizm. Może pisanie egzaminu maturalnego w sali bez okien i z zepsutą klimatyzacją nie było takie straszne. Przynajmniej ci ludzie po tym, co ich spotkało, poszli po rozum do głowy.

Pan Kipling wynajął mi prywatnego nauczyciela. Nie przykładałam się za bardzo do nauki, ale test okazał się łatwy. Na wyniki miałam czekać trzy do czterech tygodni. Zaliczenie oznaczało dla mnie zakończenie szkoły. Mało nastrojowe, prawda?

W zeszłym roku w moim życiu było mnóstwo ważnych momentów i konfliktów. Czasem czułam się jak bohaterka powieści. Miałam tylko nadzieję, że nie będzie już scen ze strzelaniną. (Częścią egzaminu GED był test z literatury).

W domu czekał na mnie mejl. Kiedy zobaczyłam, że pochodzi z Meksyku, poczułam wstyd. To przeze mnie Theo został ranny, ale nie zadzwoniłam ani nie napisałam do rodziny Marquezów. Gdybym była lepszą osobą, skontaktowałabym się z nimi.

Witaj, droga Aniu,  
mam nadzieję, że nie zapomniałaś o swoim najlepszym przyjacielu Theo. Piszę do Ciebie, bo Ty nie napisałaś do mnie. Skąd to milczenie? Nie wiesz, że Twój przyjaciel tęskni za Tobą? A może Theo już Cię nie obchodzi?

Jestem pewien, że o mnie myślałaś, ale wstydziłaś się napisać. Powinnaś się czuć winna, Aniu. Byłem bardzo chory. O mało nie umarłem. Pozwolono

mi wrócić na plantację dopiero w zeszłym tygodniu. Już prawie całkiem wydobrałem. Moja siostra, mama i obie babcie są nieznośne, jak się pewnie domyślasz. Dowiedzieliśmy się, że kuzynka Sophia jest odpowiedzialna za atak na nasze życie. Zawsze uważałem, że to dziwna kobieta. Sophia z różnych powodów nie była lubiana w mojej rodzinie. Opowiem Ci o tym. (Ten list jest zaproszeniem). Piszę do Ciebie, ponieważ moje babcie czują się winne w związku z atakiem na Twoje życie. One uważają, że nie kochały Sophii dostatecznie. (Moje babcie uważają, że wszystkie problemy na tym świecie można wytłumaczyć brakiem miłości). Dlatego kazały Ci przesłać przepis na gorącą czekoladę rodziny Marquezów. Przetłumaczyłem przepis, ale nie dosłownie. Dodałem coś od siebie i myślę, że będziesz zadowolona (patrz: załącznik). Abuela poprosiła, żebym ci przypomniał, że przepis jest bardzo stary i ma wielką moc. Jest bardzo, bardzo zdrowy dla ciała i duszy. „Proszę, Theo – błaga mnie abuela. – Niech ona strzeże pilnie tego przepisu”. Aniu, kiedy u nas mieszkałaś, często narzekałem, że mam tyle obowiązków związanych z pracą na plantacji. Mówiłem, że tęsknię za wolnością. To dziwne, ale kiedy leżałem w szpitalu, jedyną rzeczą, o jakiej marzyłem, był powrót do pracy na plantacji i w fabrykach. Może dobrze się stało, że dostałem kulkę i o mało nie umarłem. (To oczywiście żart. Nadal jestem bardzo zabawnym gościem). Mam nadzieję, że pewnego dnia wrócisz do Chiapas. Wiesz już sporo o kakaowcach, ale mogę Cię jeszcze wiele nauczyć.

*Besos*

Theobroma Marquez

Przeczytałem przepis i poszłam do kuchni. Nie mieliśmy różanych płatków ani chili w proszku, ale tego dnia odbywał się sobotni targ. Postanowiłam pojechać autobusem na Union Square i zdobyć składniki. Daisy miała wolne, a Natty była zajęta nauką, więc wyruszyłam na zakupy sama.

Płatki róż okazały się łatwe do znalezienia. Gorzej było z chili w proszku. Już prawie dałam za wygraną, kiedy nagle zauważyłam tablicę z napisem: „Zioła uzdrawiające, nalewki i rozmaitości”. Weszłam do pasiastego namiotu. W powietrzu unosił się zapach kadzidła. Zobaczyłam drewniane szuflady i słoiki z nalepkami, na których widniały ręcznie napisane nazwy.

Właściciel straganu znalazł od razu słoik z chili w proszku.

– Czy panienka życzy sobie czegoś jeszcze? – spytał. – Proszę się rozejrzeć. Mam wiele innych oryginalnych produktów. Jeśli kupi pani dwie przyprawy, trzecią dostanie pani gratis.

Właściciel straganu miał szklane oko, aksamitną pelerynę i laskę. Wyglądał jak czarodziej. Szklane oko było dobrej jakości. Domyśliłam się, że jest sztuczne tylko dlatego, że źrenica nie poruszała się tak jak w drugim oku mężczyzny.

Na najniższej półce znalazłam mały słoik z ziarnami kakao. Kiedy wzięłam go do ręki, poczułam przypływ tęsknoty za Granja Mañana. Pokazałam kakaowe ziarna sprzedawcy.

– Jak pan je sprzedaje? To grozi aresztowaniem.

– Sprzedaż kakao jest legalna. – Mężczyzna rzucił mi nieprzyjazne spojrzenie (szklane oko było do tego idealne). – Pracuje pani dla władz?

Pokręciłam głową.

– Wręcz przeciwnie.

Mężczyzna spojrzał na mnie z zainteresowaniem, ale nie zamierzałam opowiadać mu historii swojego życia. Zamiast tego oświadczyłam, że uwielbiam czekoladę. Wydawało się, że właściciel straganu mi uwierzył. Podniósł swoją laskę i wskazał słowo „UZDRAWIAJĄCE” na tablicy reklamującej stoisko.

– W naszym skorumpowanym kraju można sprzedawać kakao w celach zdrowotnych – powiedział i wyrwał mi słoik. – Obawiam się, że nie mogę ci tego sprzedać, jeśli nie masz recepty.

– Och – powiedziałam. – Oczywiście.

Spytałam z ciekawości, w jaki sposób można zdobyć receptę.

Właściciel straganu wzruszył ramionami.

– Trzeba mieć depresję. Kakao wpływa pozytywnie na nastrój. Jest wskazane przy osteoporozie i anemii. Nie jestem lekarzem, panienko. Ale mam znajomego, który używa kakao do produkcji balsamu do ciała.

Wyprostowałam się i podałam mężczyźnie słoik ze sproszkowanym chili.

– Wobec tego wezmę tylko to.

Właściciel straganu skinął głową. Kiedy płaciłam, zagadnął mnie:

– Jesteś z rodziny Balanchine’ów, prawda?

Bycie córką mafii nauczyło mnie ostrożności. Dlatego rozejrzałam się, zanim odpowiedziałam:

– Tak.

– Tak myślałem. Śledziłem twoją historię. Potraktowano cię niesprawiedliwie, prawda?

Odparłam, że nie mam ochoty się w to zagłębiać.

Przez całą drogę powrotną czułam odurzający zapach płatków różanych. Zajrzałam do torby i zorientowałam się, że „czarodziej” dołożył kakaowe

ziarna do kupionych przeze mnie przypraw.

Od czasu wypadku jazda autobusem była dla mnie stresującym przeżyciem. Ale zapach różanych płatków sprawił, że czułam się spokojnie i miałam jasny umysł. Odniosłam wrażenie, że mój mózg się rozluźnia. A potem ujrzałam w wyobraźni Dziewicę z Gwadelupy. Wiedziałam, że to ona. Otaczały ją róże, a poza tym pamiętałam jej obraz z Granja Mañana. Dziewica nie była prawdziwą osobą; zobaczyłam obraz namalowany farbami, a pod nim napis: „Nie lękaj się choroby, udreki, niepokoju ani bólu. Czyż nie jestem twoją Matką roztaczającą nad tobą cień i opiekę? Czyż nie jestem fundamentem życia? Czego jeszcze potrzebujesz?”. Obraz wisiał na ścianie w małym sklepiku. Na czarnych, mahoniowych półkach leżały tabliczki czekolady Balanchine. Nikt nie zadbał o to, żeby je ukryć. Tabliczki czekolady leżały w witrynie. Przed sklepem wisiała tablica z napisem: „Zdrowa czekolada Balanchine, lekarz na miejscu”.

Gwałtownie się wyprostowałam.

Nie byłam taka jak moja siostra. Nikt nie wysłał mnie na obóz dla geniuszy. A gdyby nawet mnie tam wysłano, i tak nie stworzyłabym niczego sensownego. Być może mój geniusz polegał na umiejętności przetrwania. Byłam w tym naprawdę dobra.

Być może kakao nigdy nie zostanie zalegalizowane. Ale istniały sposoby, żeby uczynić je legalnym. Tata, wujek Jurij i Tłusćioch nie brali tego pod uwagę.

Autobus zatrzymywał się na przystanku w pobliżu domu Wina. Nie chciałam dłużej czekać. Chciałam się dowiedzieć, co on o tym wszystkim myśli. Wcisnęłam przycisk „na żądanie” i wysiadłam z autobusu.

Nacisnęłam dzwonek mieszkania Wina. Otworzył Charles Delacroix. Dowiedziałam się, że Win i pani Delacroix wyszli, ale wróć lada chwila. Ojciec Wina zaproponował, żebym na nich zaczekała.

Pan Delacroix był nieogolony, ale miał na sobie strój wyjściowy. Zaprowadził mnie do salonu. Nadal myślałam o swojej wizji.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Panie Delacroix, jest pan prawnikiem.

– Skąd ten poważny ton, Aniu? Tak, jestem prawnikiem. I w tej chwili nie mam pracy.

– Czy słyszał pan o sprzedawaniu kakao w celach zdrowotnych?

Charles Delacroix się roześmiał.

– Aniu Balanchine, w co ty się wpakowałaś?

– W nic się nie wpakowałam – oświadczyłam, oblewając się rumieńcem. –



Zastanawiałam się tylko, czy w tym mieście można sprzedawać kakao legalnie, to znaczy na receptę.

Charles Delacroix przyglądał mi się dłuższą chwilę.

– Teoretycznie tak.

– Czy wobec tego handlarz ma prawo sprzedać klientowi tabliczkę czekolady albo gorącą czekoladę z witaminami, jeśli klient okaże receptę?

Charles Delacroix skinął głową.

– Tak, ale musiałbym jeszcze zbadać ten temat.

– Gdyby był pan prokuratorem generalnym, czy uznałby pan, że osoba sprzedająca kakao w celach zdrowotnych łamie prawo?

– Ja... Taki sprzedawca wzbudziłby moje zainteresowanie, ale gdyby miał prawnika i pozwolenie, to pewnie dałbym mu spokój. Co ty kombinujesz, Aniu? Nie mów mi, że znasz takiego handlarza.

– Panie Delacroix...

Win i jego matka wrócili do domu.

– Czyżbyśmy wam przerwali ważną rozmowę? – spytała matka Wina.

Win mnie pocałował.

– Nie wiedziałem, że mieliśmy się spotkać. Myślałem, że jesteś na egzaminie.

– Poszłam na targ i postanowiłam sprawdzić, czy jesteś w domu.

Miałam przy sobie płatki róż, torebkę ze sproszkowanym chili i kakaowe ziarna. Powiedziałam Winowi, że znajomy z Meksyku przysłał mi przepis, który chciałabym wypróbować. Matka Wina chciała wiedzieć, co to za przepis. Chwilę wcześniej wypytywałam ojca Wina o sprzedaż kakao, ale nie zamierzałam się przyznawać do tego, że je mam.

– To stary przepis zaprzyjaźnionej rodziny na leczniczy napój z regionu Chiapas – oświadczyłam.

Charles Delacroix uniósł jedną brew. Niełatwo było go oszukać.

– Niedługo będzie ciemno – oznajmił Win. – Odprowadzę cię do domu.

– Do widzenia, Aniu – powiedział Charles Delacroix.

Kiedy wyszliśmy, Win wziął ode mnie torbę, a ja wzięłam go pod ramię.

– O czym rozmawiałas z moim ojcem? – spytał.

Odwiedziłam Wina, ponieważ chciałam mu powiedzieć o swoim pomysłe. Ale teraz nie byłam w stanie o tym mówić. Wyobraziłam sobie, jak Win marszczy czoło i pogardliwie wydyma wargi. Pewnie uznałby, że to nonsens. Pomysł narodził się godzinę wcześniej, ale zdążyłam się do niego przywiązać. Czułam drzemiący w nim potencjał, coś, co zmieniłoby moje życie. Po raz pierwszy od dawna odzyskałam nadzieję.

– Aniu?

– To nic takiego. Po prostu czekałam na ciebie.

Win zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Kłamiesz. Jesteś w tym niezła, ale zapomniałaś, że dobrze cię znam. Poznaje po twojej minie, że nie mówisz prawdy.

Jaką miałam minę, kiedy nie mówiłam prawdy? Postanowiłam spytać o to kiedyś Wina.

– Nie kłamię. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł, ale nie jestem jeszcze gotowa, żeby o nim mówić – odparłam. – Czekałam na ciebie i napomknęłam o swoim pomysle twojemu ojcu. Poradziłam się go w kwestii prawnej.

– Ojciec jest ci to winien.

Win wziął mnie pod ramię i ruszyliśmy przed siebie. Później zaczęliśmy rozmawiać o weekendzie.

– Czy masz ochotę pójść ze mną na spotkanie organizacji walczącej o zalegalizowanie kakao? – spytałam.

– Jasne... Ale dlaczego chcesz iść na to spotkanie?

– Jestem po prostu ciekawa, jak jest po drugiej stronie.

Win skinął głową.

– Dlatego rozmawiałaś z moim ojcem?

– Nie wtajemniczyłam go w szczegóły.

Kiedy dotarłam do domu, sprawdziłam termin kolejnego spotkania organizacji Pora na Kakao. Spotkanie miało się odbyć w następny czwartek wieczorem.

Problem polegał na tym, że nie chciałam, żeby mnie rozpoznano. Nie zamierzałam robić z siebie widowiska. Noriko pożyczyła nam peruki i udzieliła wskazówek co do makijażu. Ja miałam proste blond włosy i usta pomalowane czerwoną szminką. (Zostawiłam w Meksyku swoje sztuczne wąsy, ale raczej nie chciałam pokazywać Winowi swojego męskiego wcielenia). Win dobrze się prezentował w dreadach i czapce bejsbolówce. W podobnym przebraniu wystąpił, gdy odwiedził mnie ostatnim razem na Wyspie Wolności.

Pojechaliśmy autobusem do centrum. Spotkanie miało się odbyć w opuszczonym budynku, gdzie kiedyś była biblioteka.

Dotarliśmy tam z małym opóźnieniem i zajęliśmy miejsca z tyłu sali.

Było tam około stu osób. Zauważyłam Sylvia Freemana. Stał na mównicy.

– Dziś doktor Elizabeth Bergeron opowie nam o uzdrawiającym działaniu kakao.

Doktor Bergeron była bladą, szczupłą kobietką o wysokim głosie. Miała na sobie nierównomiernie ufarbowaną spódnicę do kostek.

– Jestem lekarzem – zaczęła – i przedstawię wam swój punkt widzenia.

Doktor Bergeron mówiła o rzeczach, które usłyszałam wcześniej od Theo w Chiapas. Spojrzałam na Wina. Nie wyglądał na znudzonego.

– Dlaczego kakao jest nielegalne, skoro zawiera tak wiele zdrowych składników? – mówiła doktor Bergeron. – Nasz rząd zezwala na sprzedaż wielu produktów, które są całkowicie toksyczne. Jako konsumenci powinniśmy się kierować zdrowym rozsądkiem, a nie chęcią zaoszczędzenia pieniędzy.

Członkowie organizacji Pora na Kakao nie zrobili na mnie zbyt dobrego wrażenia. Byli źle zorganizowani i robili niewiele poza rozdawaniem broszurek przed budynkiem władz.

W drodze do domu Win zaczął mówić o planach na przyszły rok.

– Chcę się przygotować do egzaminów na medycynę.

– Medycynę? – Win nigdy wcześniej o tym nie mówił. – A twój zespół? Jesteś taki utalentowany!

– Aniu, przykro mi to mówić, ale nie jestem specjalnie uzdolniony w tym kierunku. – Win spojrzał na mnie zawstydzony. – Nasz zespół nadal nie ma nazwy. W tym roku prawie nie występowaliśmy. Byłem ranny, a później straciłem zainteresowanie. Wielu chłopaków zakłada zespoły muzyczne w szkole średniej, ale to wcale nie oznacza, że zrobią karierę jako muzycy. Interesują mnie też inne rzeczy. Nigdy nie chciałem być prawnikiem jak mój ojciec, ale chciałbym pomagać ludziom. Obserwowałem lekarkę podczas manifestacji i pomyślałem, że też chciałbym to robić.

– Co dokładnie masz na myśli?

– Chciałbym pomagać ludziom i sprawić, żeby było mniej głupoty na świecie. – Win umilkł na chwilę. – Jeśli nadal będziemy razem, moje umiejętności mogłyby się przydać. W twoim najbliższym gronie zawsze znajdzie się ktoś ranny...

– O ile nadal będziemy razem...

Autobus zatrzymał się na przystanku, a ja przyjrzałam się Winowi. Jego twarz oblana blaskiem ulicznych świateł wydawała się inna niż zwykle.

Daisy Gogol siedziała dwa rzędy za nami i przez całą drogę podsłuchiwała naszą rozmowę. Teraz dodała coś od siebie:

– Myślałam o karierze piosenkarki, ale teraz cieszę się, że znam krav magę.

– Dziękuję za wsparcie, Daisy – powiedział Win. – Co twoim zdaniem powinni zrobić członkowie organizacji Pora na Kakao?

– Oni nie myślą właściwie. Potrzebują prawników i pieniędzy. Rozdawanie broszurek przed budynkiem rządu do niczego nie prowadzi. Powinni zainwestować w reklamę i przekonać media, że czekolada to zdrowy produkt.

– Aniu, zgadzam się z tobą, ale masz chyba większe problemy na głowie niż czekolada – oświadczył Win.

– Nie jestem pewna. Małe problemy też zasługują na uwagę. Jeśli się je zignoruje, zamienią się w duże problemy.

– Tak mówił twój ojciec?

– Nie – odpowiedziałam.

To była moja mądrość. Doszłam do niej dzięki doświadczeniu.

W niedzielę poszłam do kościoła, a później odwiedziłam Tłuściocha w Klubie Basenowym. Mój kuzyn miał wzdęty brzuch i zaczerwienione oczy. Przestraszyłam się, że został otruty.

– Dobrze się czujesz? – spytałam.

– Wyglądam aż tak źle? – Tłuścioch cmoknął głośno. – Po prostu się przejadłem.

Spytałam, co mu konkretnie dolega.

Tłuścioch pokręcił głową.

– Nie martw się o mnie, ślicznotko. Nocami pracuję w restauracji, a w ciągu dnia tutaj. Ludzie pracujący na stanowisku, tak jak ja, nie żyją długo.

Tłuścioch się roześmiał, więc uznałam, że to żart. Przypomniałam kuzynowi, że mój ojciec też pracował „na stanowisku”.

– Nie chciałem cię urazić, Aniu. Z czym do mnie przychodzisz? – spytał Tłuścioch.

– Z propozycją. Chodzi o interesy.

Tłuścioch skinął głową.

– Zamieniam się w słuch, dzieciaku.

Wzięłam głęboki oddech.

– Słyszałeś, że można sprzedawać kakao w celach zdrowotnych?

Tłuścioch skinął powoli głową.

– Tak, może.

Opowiedziałam mu o swojej rozmowie z panem Delacroix i sprzedawcą na targu.

– Co to za propozycja? – spytał Tłuścioch.

Westchnęłam głęboko. Nie chciałam sama przed sobą przyznać, że ten pomysł mnie porwał. Zanim Sophia Bitter wymierzyła mi cios w głowę, nazwała mnie „córką policjantki i kryminalisty”. Sophia uważała, że zawsze będę rozdarta. To było okrutne z jej strony, ale miała rację. Prawda bywa okrutna. Byłam zmęczona swoim życiem. Gdybym zrealizowała swój pomysł, przestałabym żyć w rozdarciu.

– Pomyślałam, że zamiast sprzedawać czekoladę Balanchine na czarnym rynku, moglibyśmy założyć medyczny sklep z kakao.

Spojrzałam na Tłuściocha, ale trudno było wyczytać z jego twarzy, co myśli.

– Moglibyśmy założyć sieć sklepów – mówiłam dalej. – Działalibyśmy zgodnie z prawem. Zatrudnilibyśmy lekarzy, którzy wypisywaliby recepty. Moglibyśmy współpracować z dietetykami, którzy pomogliby nam w opracowaniu przepisów. Oczywiście używalibyśmy tylko czekolady Balanchine. Wiem, skąd sprowadzić dobrej jakości kakao. Gdybyśmy odnieśli sukces, byłibyśmy w stanie zmienić opinię mediów i prawników na temat sprzedaży czekolady. Niewykluczone, że doprowadzilibyśmy do zalegalizowania kakao.

Zerknęłam na Tłuściocha. Mój kuzyn kiwał głową.

– Przyszłam z tym do ciebie, ponieważ masz doświadczenie w prowadzeniu restauracji i jesteś głową rodziny.

Tłuścioch spojrzał na mnie.

– Dobre z ciebie dziecko, Aniu. Zawsze taka byłaś. Widać, że wiążesz nadzieje z tym pomysłem. Cieszę się, że przyszłaś z tym do mnie. Niestety rodzina się na to nie zgodzi.

Nie zamierzałam tak łatwo rezygnować.

– Dlaczego?

– To proste, Aniu. Firma Balanchine Chocolate zarabia dzięki temu, że czekolada jest nielegalna. Gdyby stała się legalnym produktem (i można by ją było kupić w sklepiku medycznym), nasza firma przestałaby działać. Jesteśmy związani z czarnym rynkiem, Aniu. Na tej samej zasadzie działa moja restauracja. Zalegalizowanie czekolady oznacza koniec Tłuściocha. Może zresztą kiedyś ją zalegalizują, ale mam nadzieję, że wtedy będę martwy.

Nic nie powiedziałam.

Tłuścioch spojrzał na mnie ze smutkiem.

– Kiedy byłem dzieckiem, moja babcia staruszka czytała mi bajki

o wampirach. Wiesz, co to jest wampir, Aniu?

– Chyba tak.

– Wampiry to istoty pijące ludzką krew. Wiem, że to bez sensu, ale babcia Olga miała obsesję na ich punkcie. Pamiętam jedną z historii być może dlatego, że była wyjątkowo długa. Pewna dziewczyna zakochuje się w wampirze. On też ją kocha, ale jednocześnie chce zabić. To trwa bardzo długo, nie uwierzyłabyś, jak długo! Wampir zastanawia się, czy pocałować dziewczynę, czy też ją zabić. Całują się i całują bez końca. Ale on w finale i tak ją zabija...

– Dlaczego mi to mówisz? – przerwałam mu.

– Chcę tylko powiedzieć, że wampir to wampir. My, członkowie rodziny Balanchine'ów, jesteśmy wampirami, Aniu. Zawsze będziemy wampirami. Żyjemy w nocy, otoczeni ciemnością.

– Nie zgadzam się z tobą. Czekoladę Balanchine sprzedawano kiedyś legalnie. Tata nie był kryminalistą od samego początku. Był szanowanym biznesmenem i próbował sobie radzić z trudnościami. – Pokręciłam głową. – Na pewno istnieje jakiś sposób.

– Jesteś młoda. Masz prawo tak myśleć – stwierdził Tłuscioch i wyciągnął do mnie rękę nad stołem. – Wróć do mnie, jak wymyślisz coś innego, dzieciaku.

Wracałam na piechotę z Klubu Basenowego. Po drodze minęłam Liceum Świętej Trójcy. Później szłam przez park. Było tu obskurnie i ponuro. Kiedy przebiegłam przez Wielki Trawnik i mijałam południowe skrzydło Małego Egiptu, usłyszałam krzyk małej dziewczynki. Stała obok pokrytej graffiti rzeźby niedźwiedzia. Była to rzeźba z brązu. Mała była bez butów, miała na sobie tylko podkoszulek. Zbliżyłam się do niej.

– Dobrze się czujesz? Potrzebujesz pomocy?

Dziewczynka pokręciła głową i zaczęła płakać. W następnej chwili obcy mężczyzna zaatakował mnie od tyłu. Poczułam, jak jego ręce zaciskają się na mojej szyi.

– Daj mi wszystkie swoje pieniądze! – rozkazał.

Domyśliłam się, że on i dziewczynka są w zмовie. Przeżyłam szok. Swoją nieostrożność tłumaczę tym, że byłam pogrążona w myślach po rozmowie z Tłusciochem.

Miałam przy sobie niewiele pieniędzy. Oddałam wszystko. Zastanawiałam się, czy wyciągnąć maczetę, ale nie zamierzałam zabijać mężczyzny za kradzież pieniędzy.

– Przestań – powiedział metaliczny głos. – Ja ją znam.

Chwilę później zobaczyłam dziewczynę o włosach koloru mysiej sierści. Była to moja koleżanka, Myszka.

– Ona jest w porządku. Siedziałyśmy razem w zakładzie na Wyspie Wolności.

Mężczyzna rozluźnił uścisk.

– Naprawdę?

Myszka podeszła do mnie.

– Tak. To Ania Balanchine. Lepiej z nią nie zadzieraj.

Myszka dziwnie pachniała, na głowie miała kołtuny. Domyśliłam się, że spędzała noce na dworze.

– Myszko, ty mówisz.

– Tak. Wyleczyłam się dzięki tobie.

Nie spytałam, co się z nią działo po wyjściu z zakładu. Wyglądało na to, że dołączyła do bandy nieletnich kryminalistów.

Spytałam, czy zadzwoniła do Simona Greena.

– Tak – powiedziała. – Nie wiedział, kim jestem, i mnie spławił. Ale nie mam ci tego za złe. Wiem, że miałaś dużo na głowie.

– Przykro mi. Jeśli mogę ci jakoś pomóc...

– Może załatwisz mi pracę? – spytała Myszka.

Wyjaśniłam jej, że nie mam już nic wspólnego z rodzinnymi interesami. Zaproponowałam pomoc finansową.

Myszka pokręciła głową.

– Nie przyjmuję jałmużny, Aniu. Mówiłam ci w zakładzie, że potrafię zapracować na swoje utrzymanie.

Zdawałam sobie sprawę, jak wiele jej zawdzięczam.

– Może mój kuzyn Tłuścioch załatwi ci pracę.

– Tak? Byłoby miło.

Spytałam, jak będę mogła się z nią kontaktować.

– Znajdziesz mnie tutaj – odpowiedziała Myszka. – Śpię obok rzeźby niedźwiedzia.

– Cieszę się, że się spotkałyśmy, Kate.

– Cicho sza! Nikt nie zna mojego prawdziwego imienia.

Po powrocie do domu skontaktowałam się z Tłuściochem. Mój kuzyn obiecał, że załatwi Myszcze pracę. Nadal miałam do niego pretensję, że odrzucił mój pomysł, ale uważałam, że jest przyzwoitym człowiekiem.

Wieczorem odwiedził mnie Win.

– Jesteś dziś milcząca – stwierdził.

– Myślałam, że mój pomysł zostanie doceniony.

Opowiedziałam Winowi o swojej wizji i reakcji Tłusciocha.

– A więc dlatego chciałaś pójść na spotkanie organizacji Pora na Kakao. Wiedziałem, że coś ukrywasz.

Skinęłam głową.

– Naprawdę myślałam, że coś z tego będzie.

Win wziął mnie za rękę.

– Nie bierz tego do siebie, ale cieszę się, że nic z tego nie wyszło. Nawet gdybyś znalazła sposób na legalną sprzedaż czekolady, i tak prędzej czy później oskarżyliby cię o złamanie prawa. Wypowiedziałabyś wojnę władzom. Masz chyba dostatecznie dużo na głowie. Jeśli ten pomysł wziął się stąd, że nie wiesz, co robić po maturze...

– Wcale tak nie jest! Masz mnie za idiotkę? – Pokręciłam głową. – Wiem, że to brzmi głupio, ale od dawna marzyłam o tym, żeby firma Balanchine Chocolate działała zgodnie z prawem. Mój ojciec też by tego chciał.

– Posłuchaj, Aniu. Przekazałaś Tłusciochowi władzę nad firmą. Sophia i Miki wyjechali. Yuji Ono też. Jesteś wolna. Spróbuj potraktować to jako dar.

Win chciał mnie pocałować, ale nie miałam na to ochoty.

– Jesteś na mnie zła? – spytał.

– Nie.

Oczywiście byłam na niego zła.

– Spójrz mi w oczy.

Tak zrobiłam.

– Mój ojciec zachowuje się tak jak ty.

– Nie porównuj mnie z nim.

– Przez ostatnie pół roku ojciec nic nie robił. Fakt, że przegrał wybory, to dar dla nas wszystkich. Dla mnie, dla ciebie, dla mojej matki. Ale głównie dla niego. Mój głupi ojciec nie chce tego zobaczyć.

Milczałam chwilę, więc Win zmienił temat.

– W przyszłą środę będzie ceremonia rozdania świadectw maturalnych. Przyjdiesz? – spytał Win.

– Chcesz, żebym przyszła?

– To nie ma znaczenia.

Wyczułam, że Winowi zależało na mojej obecności. W przeciwnym razie, nie zadałby tego pytania.

– Wygłoszę przemówienie.

– Nie dziwi mnie to. Jesteś przecież taki mądry. Czasem o tym zapominam.



– Hej. – Win się uśmiechnął.

Spytałam, o czym będzie jego przemówienie.

– Niespodzianka.

W ten sposób Natty, Noriko i ja wzięłyśmy udział w uroczystości rozdania świadectw maturalnych w Świętej Trójcy.

Myślę, że przemówienie Wina było przeznaczone dla uszu dwóch osób: moich i jego ojca. Win mówił o kwestionowaniu opinii publicznej, przeciwstawianiu się władzy i wielu innych rzeczach, które prawdopodobnie omawiano podczas tego typu wystąpień. Win odziedziczył talent oratorski po swoim ojcu i jak zwykle spodobał się publiczności. Aplauz był bardzo entuzjastyczny.

Czy czułam ukłucie zazdrości, patrząc, jak moi rówieśnicy odbierają świadectwa? Tak. Prawdę mówiąc, było to coś więcej niż „ukłucie” zazdrości.

Scarlett pomachała nam, odbierając swój dyplom. Po negocjacjach administracja szkoły wyraziła zgodę, żeby moja ciężarna przyjaciółka wzięła udział w ceremonii. Uczniowie odbierający dyplomy mieli na sobie obszerne togi i czapeczki, więc nie wyróżniała się pod względem wyglądu. Poza tym z punktu widzenia Świętej Trójcy szlachetniej było zatrzymać dziecko, niż się go pozbyć.

Gable pomógł Scarlett zejść po schodach z podium i uklęknął na jednym kolanie.

– Och, nie – jęknęła Natty. – Gable znowu próbuje się jej oświadczyć.

– To niemożliwe – zaprotestowałam. – Nie zrobiłby tego tutaj.

– A jednak zrobił. Spójrz tylko, właśnie wyjął z kieszeni pudełeczko z pierścionkiem – powiedziała Natty.

– Romantyczne – westchnęła Noriko. – Takie romantyczne.

Noriko nie знаła historii związku Scarlett i Gable’a, więc mogło się jej to wydawać romantyczne.

– Biedna Scarlett – odezwałam się. – Pewnie czuje się upokorzona.

W tym momencie rozległy się okrzyki entuzjazmu. Siedzieliśmy z tyłu sali i po chwili straciłam z oczu Scarlett i Gable’a.

– Co się stało? – spytałam.

Scarlett i Gable się całowali. Arsley objął moją przyjaciółkę.

– Może ona tylko udaje?

Jednak wiedziałam, że nie.

Po zakończeniu ceremonii zaczęłam się przedzierać przez tłum. Szukałam Scarlett, ale ona zdążyła już wyjść. Zauważyłam jej rodziców na dworze.

Stali obok rodziców Gable'a Arsleya. Wzięłam ją za rękę i odciągnęłam na bok.

– Co się z tobą dzieje? – spytałam.

Scarlett wzruszyła ramionami.

– Przepraszam, Aniu. Wiedziałam, że to ci się nie spodoba, ale... Urodzę dziecko i nie mam siły dłużej się opierać. – Scarlett westchnęła. – Jestem wykończona. Nie mogłam nawet włożyć szpilek na dzisiejszą ceremonię. Czy możesz sobie wyobrazić...

– Powiedziałam ci, że możesz zamieszkać u mnie!

– Mogę? To miła propozycja, Aniu, ale chyba bym nie mogła. Mieszka z wami żona Leo. Leo wróci do domu. Nie będzie miejsca dla mnie i dziecka.

– Będzie dla was miejsce! Obiecuję ci.

Scarlett nic nie powiedziała. Nawet w butach na płaskim obcasie była wyższa ode mnie. Utkwiła spojrzenie nad moją głową. Nie była w stanie patrzeć mi w oczy. Zacisnęła usta, dając mi do zrozumienia, że podjęła decyzję.

– Scarlett, jeśli wyjdiesz za Gable'a Arsleya, nie będziemy mogli się przyjaźnić.

– Nie dramatyzuj, Aniu. Zawsze będziemy przyjaciółkami.

– Nie – zaprotestowałam. – Znam Gable'a Arsleya. Wychodząc za niego, zrujnujesz sobie życie.

– Niech zatem tak będzie. Moje życie i tak jest zrujnowane – powiedziała cicho Scarlett.

Gable podszedł do nas.

– Przyszłaś nam pogratulować, Aniu?

Spojrzałam na niego, mrużąc oczy.

– Nie wiem, w jaki sposób ją do tego przekonałeś, Gable.

– Tu nie chodzi o Scarlett, tylko o ciebie, Aniu – powiedział cicho. – Jak zwykle.

Nie po raz pierwszy miałam ochotę uderzyć go w twarz.

Natty wzięła mnie za rękę.

– Chodźmy stąd – szepnęła.

– Do widzenia! – zawołała za nami Scarlett.

Zadrżały mi wargi, ale się nie rozpłakałam.

– Nie jesteśmy już dziećmi, Aniu! – krzyknęła Scarlett.

W tym momencie poczułam do niej nienawiść. Moja przyjaciółka uważała, że jestem przeciwna jej związkowi z tym socjopatą, ponieważ w sposób żaloszny wracam do dzieciństwa. A ja przestałam być dzieckiem

wiele lat temu.

– Mówisz tak dlatego, że zdałyśmy maturę, czy dlatego, że jesteś w ciąży?

– spytałam, chociaż wiedziałam, że to okrutne z mojej strony.

– Maturę zdałam JA – powiedziała głośno Scarlett. – Mam dość bycia „najlepszą przyjaciółką Ani Balanchine”.

– To widać!

– No dobrze – wtrąciła się Natty. – Przestańcie. Zachowujecie się okropnie.

Natty podeszła do Scarlett i ją objęła.

– Gratulacje, Scarlett. Dobrze, że podjęłaś... decyzję i jesteś szczęśliwa. Chodź, Aniu. Musimy już iść.

Po ceremonii poszłam z Natty na uroczysty brunch, który zorganizowali rodzice Wina. Nie mogłam przestać myśleć o Scarlett i podczas posiłku byłam ponura. Przed deserem ojciec Wina stuknął nożem w swój kieliszek i podniósł się z krzesła, żeby wygłosić przemówienie. Charles Delacroix lubił przemawiać. Wysłuchałam dostatecznie dużo w swoim życiu i teraz nie miałam na to ochoty. Spędziłyśmy dużo czasu u Wina i uznałam, że pora wracać do domu.

– Zostań – poprosił mnie Win. – Wrócisz do domu i będziesz się zamartwiać z powodu Scarlett i Gable’a.

– Nie będę.

– Daj spokój, znam cię – powiedział i przesunął palcem po moim zmarszczonym czole.

– Martwię się wieloma sprawami. Jestem dojrzałą osobą i nie uciekam od problemów.

– Wiem. Na szczęście twój chłopak nie wyjeżdża na studia, więc masz o jeden problem mniej.

Spytałam Wina, co ma na myśli.

– Nie słuchałaś przemówienia mojego ojca? Postanowiłem pójść do college’u w Nowym Jorku. Ojciec się cieszy, bo wybrałem uczelnię, na której studiował. Nie lubię dostarczać mu powodów do radości, ale... – Win wzruszył ramionami.

Cofnęłam się o krok.

– Chcesz powiedzieć, że zostajesz tu ze względu na mnie?

– Oczywiście. Ale to tylko szkoła.

Zatkało mnie. Zaczęłam się bawić naszyjnikami.

– Spodziewałam się większego entuzjazmu.

– Nie prosiłam, żebyś tu został. Nie chcę, żebyś zmieniał decyzję z mojego

powodu. W ciągu ostatnich dwóch lat nauczyłam się, że najlepiej nie mieć zbyt wielu planów i żyć chwilą obecną.

– To bzdura, Aniu. Wcale tak nie myślisz. Zawsze planujesz swój następny ruch i to właśnie w tobie lubię.

Chciałam, żeby Win wyjechał, ale trudno mi było o tym mówić.

Był najwspanialszym człowiekiem, jakiego znałam, i nie chciałam, żeby został w Nowym Jorku z poczucia obowiązku i litości nade mną. Wiedziałam, że jeśli to zrobi, będzie później żałować.

Odkąd dowiedziałam się, że Simon Green jest moim bratem, zaczęłam inaczej patrzeć na małżeństwo moich rodziców. Tata i mama kłócili się nieustannie w roku poprzedzającym jej śmierć. Jedną z przyczyn konfliktu było to, że mama żałowała swojej decyzji związanej z porzuceniem kariery i chciała znowu pracować dla Departamentu Policji Nowego Jorku. Było to niemożliwe, ponieważ tata robił to, co robił. Nie chciałam, żeby Win przeżywał podobne rozterki z mojego powodu.

– Win – odezwałam się w końcu – było nam dobrze z sobą w ciągu ostatnich paru miesięcy, ale nie mam pojęcia, co się wydarzy w przyszłym tygodniu ani za rok. Ty też tego nie wiesz.

– Nie wiem i muszę z tym żyć. – Win przyjrzał mi się uważnie. – Zabawna z ciebie dziewczyna – stwierdził i się roześmiał. – Nie proszę, żebyś za mnie wyszła, Aniu. Chcę tylko mieszkać niedaleko ciebie.

Skrzywiłam się na wzmiankę o zamążpójściu.

– Na razie chciałbym, żebyś przestała się martwić planami małżeńskimi Scarlett.

– Nie rozumiem, co się z nią stało.

Win wzruszył ramionami.

– Nic. Życie jest ciężkie. I skomplikowane.

Spytałam Wina, czy jest po stronie Scarlett. Odpowiedział, że nie stoi po żadnej stronie.

– Wiem tylko, że Scarlett Barber jest twoją przyjaciółką.

To była prawda, ale ona zamierzała zmienić nazwisko na Arsley. Matka Wina odciągnęła go na bok. Chciała, żeby porozmawiał z innymi gośćmi na przyjęciu. Obiecałam mu, że zostanę jeszcze trochę. Natty dobrze się bawiła. Była zajęta rozmową z uroczym kuzynem Wina.

Wyszłam do ogrodu. Panował nieznośny upał jak na tę porę roku. W ogrodzie nie było nikogo poza mną. Ostatnim razem byłam tu tamtego wiosennego dnia, kiedy zerwałam z Winem. Usiadłam na ławce. Pani Delacroix posadziła pnący groszek, który wspinał się po ogrodowej kratce.

Patrzyłam na małe, białe kwiatki i myślałam o kwitnących kakaowcach w Meksyku. Cieszyłam się z powrotu do Nowego Jorku i z tego, że nie musiałam się już ukrywać, ale jednocześnie tęskniłam za Meksykiem. Może nie za samym miejscem, ale za przyjaciółmi i uczuciem, że biorę udział w czymś ważnym. Theo podobnie jak ja przyszedł na świat w rodzinie zajmującej się sprzedażą czekolady, ale jego życie wyglądało zupełnie inaczej niż moje. W Meksyku czekolada była legalna. Theo mógł działać otwarcie, a ja ukrywałam się i czułam wstyd. Dlatego przyszedł mi do głowy pomysł ze sprzedawaniem kakao na receptę.

Kiedy zamierzałam wyjść, w ogrodzie pojawił się Charles Delacroix.

– Jak znosisz upał? – spytał.

– Lubię upał.

– Tak myślałem – odparł Charles Delacroix, siadając obok mnie na ławce.

– Co z twoim pomysłem sprzedawania kakao na receptę?

Oznajmiłam, że w firmie Balanchine Chocolate mój pomysł się nie spodobał.

– Przykro mi to słyszeć – powiedział Charles Delacroix. – Moim zdaniem to bardzo sensowny pomysł.

Spojrzałam na niego.

– Naprawdę?

– Tak.

– Byłam pewna, że ma mnie pan za idiotkę.

Charles Delacroix pokręcił głową.

– Nie rozumiesz prawników. – Ojciec Wina skinął głową i pogładził swoją brodę. – Nas interesują właśnie takie sprawy.

– Nie zgoli pan brody? Wygląda pan jak kloszard z parku.

Charles Delacroix nie zwrócił uwagi na mój komentarz.

– Twój kuzyn Siergiej, czyli Tłuścioch, pewnie poczuł się zagrożony, kiedy przedstawiłaś mu swój pomysł. Podobno to on zarządza teraz waszą rodzinną firmą. Tak naprawdę niewiele wiem na ten temat. Kuzyn powiedział ci pewnie, że firma działa dzięki sprzedaży na czarnym rynku. To oczywiście nieprawda.

– Rzeczywiście usłyszałam od niego coś w tym stylu... – Zawahałam się. – Jak zwykle pan o wszystkim wie.

– Nie, Aniu. Gdybym był wszechwiedzący, wygłaszałbym przemówienia w centrum miasta, a nie na przyjęciu z okazji egzaminu maturalnego mojego syna. Jeśli chodzi o twojego kuzyna, to można się było domyślić, że tak zareaguje. On chce utrzymać władzę w firmie.

Pomyślałam, że teraz to wszystko i tak nie ma znaczenia.

– Powinnaś zrealizować swój pomysł – stwierdził Charles Delacroix.

– Co takiego? – Podniosłam się z ławki.

– Ten projekt ma przyszłość. Tego typu pomysł to rzadkość w dzisiejszych czasach. Mogłabyś zmienić wiele rzeczy i przy okazji nieźle zarobić. Jesteś młoda, a to duży plus. Dzięki mnie dowiedziałaś się czegoś na temat czekolady. Może pewnego dnia opowiesz mi o swoim pobycie w Meksyku.

A więc Charles Delacroix wiedział o mojej podróży do Meksyku! Spróbowałam zrobić obojętną minę, ale nie bardzo mi to wyszło. Charles Delacroix uśmiechnął się do mnie.

– Daj spokój, Aniu. Przecież znalazłaś się na tym statku dzięki mnie.

– Panie Delacroix, ja...

– Znajdź sobie dobrych ochroniarzy. Ta kobieta wielkolud jest całkiem niezła. Powinnaś mieć dobrego prawnika, kogoś lepszego niż pan Kipling, z doświadczeniem w prawie cywilnym i...

W tym momencie w ogrodzie pojawił się Win.

– Widzę, że tata znowu cię zanudza.

– Ania opowiadała mi o swoich planach na przyszły rok – powiedział pan Delacroix.

– Jakich planach? – spytał Win, patrząc na mnie.

– Twój tata żartował – oświadczyłam. – Nie mam planów na przyszły rok. Charles Delacroix skinął głową.

– Wielka szkoda.

Win stanął w mojej obronie.

– Nie każdy musi iść do college'u od razu po maturze, tato. Wielu uzdolnionych ludzi w ogóle nie idzie do college'u.

Charles Delacroix powiedział, że zdaje sobie z tego sprawę, i dodał, że istnieją różne sposoby, żeby poszerzyć swoją wiedzę.

Potem pan Delacroix wrócił do mieszkania.

Win wyraził zdziwienie, że potrafię tak spokojnie rozmawiać z jego ojcem, chociaż spotkało mnie tyle złego z jego strony.

– Twój ojciec spełnił tylko swój obowiązek.

– Tak uważasz? Nie sądziłem, że tak łatwo mu przebacysz.

– Ale przebaczyłam. – Stałam na palcach i pocałowałam Wina. – Zakochałam się w synu kandydata na prokuratora generalnego. To był wielki błąd. – Odsunęłam się od niego. – Ty też popełniłeś błąd. Nie chciałeś zostawić mnie w spokoju.

Win mnie pocałował.

– To prawda.

– Dlaczego nie zostawiłeś mnie w spokoju? Mówiłam ci wiele razy, żebyś odszedł.

Skinął głową.

– To bardzo proste. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, dokonywałaś aktu zemsty za pomocą spaghetti...

– To była lasagne – zaprotestowałam.

– Lasagne. Znalazła się na głowie Gable’a Arsleya.

– Straciłam nad sobą panowanie.

– Obserwowałem cię i spodobałaś mi się. Spodobało mi się to, że broniłaś swojego honoru.

– Tak po prostu?

– Tak było, Aniu. Wtedy zrozumiałem, że ty i Gable nie wrócicie do siebie. Domyśliłem się też, że po lekcjach odwiedzisz dyrektorkę. Zorganizowałem to tak, żeby znaleźć się przed gabinetem dyrektorki o tej samej porze co ty.

– To obłudne z twojej strony.

– Jaki ojciec, taki syn – oświadczył Win.

– Czy było warto? O mało nie przypłaciłeś tego życiem – powiedziałam, obejmując Wina w pasie.

– Błahostka. Rana już się zagoiła. Pytanie brzmi, czy ty widzisz w tym sens. Nacierpiałaś się z mojego powodu. Czasem czuję się... – Win się zawahał – winny.

Pogrążyłam się w myślach.

Miłość.

Istniały różne rodzaje miłości. Kochałam Natty i Leo. Wiedziałam, że nigdy nie przestanę ich kochać. A inne rodzaje miłości? Tylko głupcy zastanawiali się, ile potrwa miłość. Ale przecież krótkie związki też miały znaczenie.

Dostałam w życiu dużo miłości. Byłam kochana przez babcię, tatę, mamę, Leo, Natty i Wina. Theo też mnie kochał. I Scarlett. Scarlett...

Zmarszczyłam czoło.

– Znowu robisz miny – powiedział Win.

– Właśnie sobie uświadomiłam, że muszę przebaczyć Scarlett. – Spojrzałam Winowi w oczy. – To znaczy powinnam ją poprosić o przebaczenie.

– To brzmi całkiem sensownie.

– Podobało mi się twoje dzisiejsze przemówienie.

– Cieszę się – stwierdził Win. – Naprawdę nie chcesz, żebym został w Nowym Jorku?

– Oczywiście, że chcę... Ale nie chcę, żebyś mnie znienawidził.

– To się nigdy nie stanie. To tak jakbyś powiedziała, że można trzasnąć obrotowymi drzwiami. Odprowadzę was do domu.

Win zerwał biały kwiatek i wetknął mi go we włosy. Poczułam, że jest już lato.



## Rozdział XX

### Snuję plany na przyszłość

Mój ojciec nienawidził lata, ponieważ był to najgorszy czas na sprzedaż czekolady. Upał nie sprzyjał handlowi. Wystarczyło opóźnienie pociągu albo zepsute chłodziarki w ciężarówce i cały transport nadawał się do wyrzucenia. Bo czekolada się roztopiła. Poza tym tata twierdził, że latem ludzie nie mają ochoty na czekoladę. Czekolada pasuje do zimowej pogody. Lody i arbuz – to były typowe letnie desery. Transport statkiem był drogi, a latem stawał się jeszcze droższy. Tata marzył o tym, żeby firma miała przerwę w produkcji między majem a wrześniem. Ale sam śmiał się ze swoich fantazji.

– To niemożliwe, Aniu. Jeśli ludzie nie będą dostawać czekolady przez trzy miesiące, to zupełnie się od niej odzwyczają. Klienci bywają kapryśni jak serce nastolatki.

Wtedy jeszcze nie byłam nastolatką, więc nie czułam się urażona.

Był czerwiec, a ja myślałam o czymś zupełnie innym. Natty miała wyjechać na kolejny obóz dla geniuszy, a ja pomagałam jej w pakowaniu. Składałam właśnie podkoszulek siostry, kiedy zadzwonił telefon.

– Słyszałaś, co się stało? – Mężczyzna nawet się nie przedstawił, ale od razu rozpoznałam głos Jacksa.

– Połączenie jest drogie. Nie marnuj tygodniówki na telefon do kogoś, kto nie chce z tobą rozmawiać.

Jacks puścił moją uwagę mimo uszu.

– Dotarły do mnie plotki, że Balanchine Chocolate nie będzie sprzedawać czekolady latem. Tłuscioch uważa, że to zbyt kosztowne. On jest za sezonową sprzedażą. Handlarze go zabijają.

Powiedziałam Jacksowi, że mój ojciec miał podobne nastawienie, i dodałam, że to nie moja sprawa.

– Chyba nie mówisz poważnie. Tłuscioch doprowadzi firmę do ruiny, a ty mówisz, że to nie twoja sprawa. Powiem ci coś, popełniłaś błąd, dając mu wsparcie. Tłuscioch myśli tylko o własnej...

– Nic mnie to nie obchodzi. Co właściwie chciałaś ode mnie usłyszeć?

– Dobrze wiesz, że nie mam do kogo zadzwonić. Miki jest nieosiągalny, a Jurij nie żyje. Inni nie chcą mnie słuchać. Chcę mieć pracę, kiedy wyjdę

na wolność.

- Może powinieneś się zająć czymś zupełnie innym?
- Tobie jest pewnie łatwo, ale dla mnie to milion razy trudniejsze.
- To nie mój problem – oznajmiłam i odłożyłam słuchawkę.

Wróciłam do pokoju Natty. Moja siostra pakowała płaszcz przeciwdeszczowy. Spytała, z kim rozmawiałam.

- Z nikim.
- Z nikim? – spytała Natty.
- Dzwonił Jacks. On się martwi, że Tłusciuch... – Nie dokończyłam zdania.

Jeśli Tłusciuch zamierzał doprowadzić firmę do ruiny, nie był to mój problem. Ale jednocześnie to mogła być okazja do wykorzystania.

- Przepraszam, Natty, muszę zadzwonić.

Poszłam do kuchni. Wiedziałam, że będę potrzebowała prawnika, żeby wcielić swój plan w życie. Pomyślałam o panu Kiplingu, ale nie byliśmy w najlepszych stosunkach, odkąd Simon Green wrócił. Przemknęło mi przez myśl, żeby zadzwonić do Simona, ale nie ufałam mu. Problem z panem Kiplingiem i Simonem Greenem polegał na tym, że obaj prawnicy zajmowali się przestępcami, a ja potrzebowałam kogoś, kto współpracował z aniołami.

Pomyślałam o Charlesie Delacroix. Argumentem przeciw był fakt, że pan Delacroix skazał mnie dwukrotnie na pobyt w poprawczaku. Poza tym nie spodobałoby się to Winowi.

Najrozsądniej było skontaktować się z panem Kiplingiem. Ostatnio nasze relacje się skomplikowały, ale pan Kipling był dobrym człowiekiem i zawsze stał po mojej stronie. Miałam nadzieję, że przynajmniej wskaże mi właściwego doradcę.

Podniosłam słuchawkę. Chciałam zadzwonić do pana Kiplinga, ale wybrałam numer domowy Wina. Odebrał.

- Halo.

Milczałam.

- Halo? – powtórzył Win. – Jest tam kto?

W tamtej chwili mogłam zrezygnować ze swojego pomysłu i poprosić Wina, żeby do mnie przyszedł. Mogłam mu powiedzieć, co mi chodzi po głowie. Ale nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy.

Pewnie uznacie, że to prymitywne z mojej strony, ale postanowiłam zmienić głos i udawać kogoś innego.

- Chciałabym rozmawiać z Charlesem Delacroix – powiedziałam niskim,

melodyjnym głosem.

Mówiłam z nowojorskim akcentem. Nie byłam wokalnym kameleonem i czekałam, aż Win wybuchnie śmiechem i powie: „Co ty kombinujesz, Aniu?”.

– Tato! – zawołał Win. – Telefon!

– Odbiorę w gabinecie! – odkrzyknął Charles Delacroix.

Chwilę później usłyszałam w słuchawce głos pana Delacroix. Jednocześnie Win się rozłączył.

– Tak?

– Mówi Ania Balanchine.

– A to niespodzianka! – oświadczył pan Delacroix.

– Zrobię to. Otworzę sklep zdrowotny z kakao.

– To wspaniale, Aniu – powiedział Charles Delacroix. – Cieszę się, że będziesz działać. Co cię skłoniło do zmiany zdania?

– Pojawiły się nowe możliwości. Chciałabym, żeby pan został moim prawnikiem.

Charles Delacroix chrząknął głośno.

– Skąd ten pomysł?

– Pracował pan dla władz miasta. Poza tym jest pan bezrobotny i spodobał się panu mój pomysł.

– Spotkajmy się – zaproponował Charles Delacroix po chwili milczenia. – Mam biuro w domu, ale przypuszczam, że nie chcesz, żeby twój chłopak, a mój syn, wiedział o naszej współpracy...

Umówiliśmy się w moim mieszkaniu.

Chociaż moje relacje z Charlesem Delacroix uległy poprawie, byłam zdenerwowana przed jego przyjściem. Nie mogłam się zdecydować, co na siebie włożyć. Nie chciałam wyglądać jak uczennica ani w sposób wyzywający podkreślać swojej dojrzałości. Wybrałam szare spodnie, które prawdopodobnie należały kiedyś do taty (nie miałam co do tego pewności) i czarny top od Scarlett. Spodnie były na mnie za szerokie w pasie, więc ściągnęłam je paskiem. Kiedy przejrzałam się w lustrze, stwierdziłam, że wyglądam śmiesznie. Rozległ się dzwonek do drzwi, ale było za późno, żeby się przebrać.

Zaprosiłam pana Delacroix do salonu. Ojciec Wina nie zgolił brody, ale domyśliłam się, że ją przystrzygł.

– Opowiedz mi o swoim planie – poprosił i usiadł na kanapie, zakładając nogę na nogę.

– Mówiłam panu z grubsza, o co chodzi. Od czasu naszego ostatniego

spotkania zdobyłam nowe informacje.

Włączyłam ekran swojej tabliczki. Moje notatki wyglądały nieco chaotycznie.

– Jak pan wie, w 2055 roku na mocy Aktu Rimbauda zakazano sprzedaży kakao oraz czeko...

– Pamiętam, co się wtedy wydarzyło, Aniu. Byłem niewiele młodszy niż ty i Win w tej chwili.

– Oczywiście. W każdym razie firmy żywnościowe przestały produkować czekoladę. W wielu miastach, także w naszym, można sprzedawać kakao w niewielkich ilościach jako produkt zdrowotny. Dotyczy to kosmetyków i wszystkich tego typu produktów. Chciałabym otworzyć nieduży sklep o powierzchni nie większej niż pięćset stóp kwadratowych. Nie w samym centrum – nie chcę rywalizować z Tłuściochem. Zatrudnię lekarza i kelnerkę i będę sprzedawać zdrowe napoje na bazie czekolady. W przeciwieństwie do Tłuściocha będę działać legalnie.

– Hm... – mruknął pan Delacroix. – Pomysł jest dobry, jak już mówiłem, ale ustawiasz poprzeczkę za nisko.

Spytałam pana Delacroix, co ma na myśli.

– Pracowałem dla rządu bardzo długo. Wiesz, jaki jest najlepszy sposób, żeby nikt się do ciebie nie przyczepił? Załóż lokal, który stanie się sławny. Bądź jak słoń na ulicy. Daj ludziom produkt, na który czekają, a całe miasto stanie po twojej stronie. Ludzie będą zadowoleni, że kakao znowu jest legalne. – Charles Delacroix milczał przez chwilę. – Sklepek zdrowotny to nie brzmi zbyt dobrze. Ludzie nie będą wiedzieć, o co chodzi. Zatrudnij lekarza i dietetyków, ale musisz mieć seksowną nazwę.

Zastanowiłam się nad jego słowami.

– Mówi pan o bardzo kosztownym przedsięwzięciu.

Musiałam przecież myśleć o Natty i Leo.

– To prawda, ale mogłabyś sporo zarobić. Jeśli chodzi o samo miejsce, wynajęcie nie będzie drogie. W mieście jest mnóstwo porzuconych budynków. Jak myślisz, w jaki sposób radzą sobie właściciele Małego Egiptu. À propos, powinnaś mieć parkiet do tańca.

– Parkiet do tańca? Mam założyć nocny klub?

– To brzmi kiczowato. Może salon? Albo klub? Po prostu głośno myślę. Gdybyś założyła klub, osoba, która chciałaby do niego należeć, musiałaby najpierw pokazać receptę. Nie potrzebowałabyś nawet lekarza na miejscu.

– Ciekawy pomysł. Zastanowię się nad tym.

Charles Delacroix milczał chwilę.

– Myślałem o tym od czasu naszego ostatniego spotkania. Chcę ci pomóc. Ponieważ cię szanuję, będę z tobą całkowicie szczery. Nie proponuję pomocy tylko dlatego, że lubię czekoladę i ciebie. Jestem przegranym człowiekiem. Ale jeśli dam ludziom czekoladę, zostanę bohaterem. Będę mógł znowu kandydować na prokuratora generalnego albo pomyśleć o lepszym stanowisku.

Skinęłam głową.

– Więc dlaczego chcesz, żebym ci pomógł? – spytał Charles Delacroix.

– Chyba się pan domyśla. Bo zna pan wszystkie odpowiedzi.

– Są jeszcze jakieś powody?

– Bo jest pan człowiekiem moralnym i walczącym o dobro. Jeśli pan powie ludziom, że działał legalnie, uwierzą w to. W ciągu ostatnich miesięcy zrozumiałam, że nie chcę się dłużej ukrywać.

– W porządku. To ma sens. – Charles Delacroix wyciągnął rękę, ale zaraz ją cofnął. – Zanim nawiążemy współpracę, muszę ci coś powiedzieć. Nikt o tym nie wie, ale uważam, że powinnaś znać prawdę. To ja zatrąłem cię jesienią. – Charles Delacroix powiedział to takim tonem, jakby prosił o cukier.

– Co takiego?

– Zatrąłem cię, ale to nie znaczy, że nie możemy współpracować. Zapewniam cię, że miałem dobre intencje. Nie groziło ci poważne niebezpieczeństwo. Może się myliłem, ale uznałem wtedy, że łatwiej będzie ci uciec, jeśli znajdziesz się w szpitalu.

– W jaki sposób? – szepnęłam.

– Podałem ci wtedy wodę. Była w niej substancja, która wywołuje stan podobny do zawału serca.

Byłam zdziwiona, ale nie aż tak bardzo.

– Pan jest bezwzględny.

– Tylko trochę. To dobra cecha u prawnika.

Gdyby moje życie było powieścią, Charles Delacroix zasługiwałby na miano czarnego charakteru. Przypomniały mi się słowa taty: „Gry się zmieniają, Aniu. Gracze też”.

Podałam rękę panu Delacroix, a on ją uściśnął. Potem ułożyliśmy plan.

Nazajutrz Natty wyjeżdżała na obóz. Wsadziłam ją do pociągu. Po południu zadzwonił Charles Dalecroix. Powiedział mi o lokalu do wynajęcia. Dodał, że być może jest za wcześnie na tego rodzaju decyzje. Lokal znajdował się w okolicy Czterdziestej Ulicy i Piątej Alei.

– To centrum miasta.

– O to właśnie chodzi – stwierdził pan Delacroix. – Do zobaczenia.

Przy wejściu do lokalu stały kamienne lwy pokryte graffiti.

– Znam to miejsce – powiedziałam panu Delacroix. – Był tu nocny klub o nazwie Pieczara Lwa. Nie przychodziliśmy tu, bo klub nam się nie podobał, a do Małego Egiptu mieliśmy bliżej.

Charles Delacroix przyznał, że nikt nie lubił tego klubu, dlatego został zamknięty.

Wspięliśmy się po wysokich schodach i minęliśmy kolumnadę. W środku czekała na nas agentka nieruchomości. W klapie czerwonego żakietu miała lśniący goździk. Agentka spojrzała na mnie z powątpiewaniem.

– To jest klientka? Wygląda dziecinnie.

– Tak – potwierdził Charles Delacroix. – To Ania Balanchine.

Agentka otworzyła szeroko oczy, słysząc moje nazwisko. Po chwili uścisnęła mi rękę.

– Z pewnością nie wynajmie pani całego budynku, ale mamy pomieszczenie, które może panią zainteresować.

Zaprowadziła nas na trzecie piętro. Pomieszczenie miało osiemdziesiąt stóp szerokości, trzysta stóp długości i około pięćdziesięciu stóp wysokości. Z dwóch stron znajdowały się półkoliste okna, przez które wpadało światło. Najbardziej podobał mi się drewniany sufit, na którym namalowano chmury. Miałam wrażenie, że stoję pod gołym niebem.

Pokochałam to miejsce. Było tu zacisznie i jednocześnie atmosfera pasowała do legalnej sprzedaży czekolady. Czułam się trochę jak w kościele.

Oczywiście lokal wymagał remontu. Szyby w oknach były popękane, a w ścianach mnóstwo dziur.

– Były właściciel miał kuchnię na zapleczu – wyjaśniła agentka. – Gdzieś tutaj jest łazienka.

Skinęłam głową.

– Co tu było wcześniej?

– Pieczara Lwa. Nocny klub – skrzywiła się agentka.

– A przedtem?

Agentka dotknęła ekranu swojej tabliczki.

– Zaraz sprawdzę... Była tu biblioteka. Papierowe książki i tak dalej. – Agentka zmarszczyła nos. – Więc jakie jest pani zdanie?

Nigdy nie zwracałam uwagi na znaki, ale kiedy zobaczyłam kamienne lwy przy wejściu, pomyślałam o Leo. Papierowe książki kojarzyły mi się

z Imogen. Wiedziałam, że to idealne miejsce dla mnie. Oczywiście nie powiedziałam tego agentce. Chciałam wytargować jak najlepszą cenę.

– Muszę się zastanowić – oświadczyłam.

– Niech pani nie czeka zbyt długo, bo lokal przepadnie.

– Wątpię – powiedział Charles Delacroix. – Budynek jest zrujnowany.

Charles Delacroix i ja wyszliśmy na dwór. Czerwcowe powietrze Nowego Jorku było lepkie i wilgotne.

– No i jak? – spytał ojciec Wina.

– Podoba mi się.

– Lokalizacja jest bardzo dobra, a budynek ma znaczenie historyczne. Powinnaś zacząć działać i stworzyć miejsce, które przyciągnie ludzi. Wydaje mi się, że nie będzie problemu z wynegocjowaniem niskiego czynszu.

– Porozmawiam z panem Kiplingiem.

Pan Kipling zajmował się moimi finansami do dnia moich osiemnastych urodzin, czyli do dwunastego sierpnia. Nie powiedziałam mu jeszcze o swoim pomysle.

Po powrocie do domu wysłałam panu Kiplingowi wiadomość, że chciałabym z nim porozmawiać w jego biurze. Nie widziałam się z nim, odkąd wrócił Simon Green.

– Aniu – powitał mnie ciepło pan Kipling, a potem objął. – Jak się masz? Miałem do ciebie dzwonić. Zobacz, co przyszło.

Pan Kipling podał mi kopertę. Było w niej moje świadectwo maturalne.

– Nie wiedziałam, że to będzie papierowy dokument.

– Ważne dokumenty drukuje się na papierze – wyjaśnił pan Kipling. – Gratulacje, moja droga!

Wsunęłam kopertę do kieszeni.

– Może porozmawiamy o twoich dalszych planach? – spytał ostrożnie pan Kipling.

Powiedziałam mu, że zamierzam wynająć lokal w centrum.

– Chciałabym, żeby pan dokonał dwóch przelewów. Muszę zapłacić prawnikowi, którego wynajęłam. – Celowo nie wymieniłam nazwiska pana Delacroix. – Druga płatność to depozyt za wynajem lokalu.

Pan Kipling wysłuchał mnie uważnie, a potem powiedział to, czego się obawiałam.

– Sam nie wiem, Aniu.

Wymienił argumenty przeciw, chociaż go o to nie prosiłam. Uważał, że rozłoszczy rodzinę, i zaczął mi udowadniać, że tego rodzaju przedsięwzięcie jest zbyt ryzykowne.

– Restauracja pochłania mnóstwo pieniędzy, Aniu.

Wyjaśniłam mu, że nie otwieram restauracji, tylko klub.

– Czy ty wiesz, w co się pakujesz? – spytał pan Kipling.

– Wiem. Uważa pan, że to niedobry pomysł?

– Nie jestem pewien. College jest lepszym pomysłem.

Pokręciłam głową.

– Powiedział mi pan kiedyś, że nie ma sensu nienawidzić czekolady i udawać, że rodzinne interesy mnie nie dotyczą. Zgadzam się z tym.

Pan Kipling milczał. Przesunął dłonią po swojej łysej czaszce.

– Zwolniłaś mnie, ale nadal mam kontrolę nad twoimi finansami, Aniu.

– Za dwa miesiące skończę osiemnaście lat i nie będę musiała pytać pana o zgodę – przypomniałam mu.

Pan Kipling spojrział na mnie.

– Wobec tego powinnaś poczekać dwa miesiące. W tym czasie możesz dopracować swój plan.

Zapewniłam pana Kiplinga, że mój biznesplan jest gotowy.

– Tym bardziej możesz poczekać.

Dwa miesiące. Nie mogłam tyle czekać. Kto wie, co się stanie z firmą Balanchine Chocolate w ciągu następnych dwóch miesięcy? Kto wie, co się stanie ze mną? Chciałam działać już teraz. Tak podpowiadało mi serce.

– Mogłabym pana podać do sądu.

Pan Kipling pokręcił głową.

– To byłoby niemądre z twojej strony. Zmarnowałybyś pieniądze. Na twoim miejscu zaczekałbym do sierpnia.

Położył rękę na moim ramieniu. Odsunęłam się gwałtownie.

– Robię to, ponieważ cię kocham.

– Kocha mnie pan? Czy zabił pan Nanę, ponieważ ją pan kochał?

Opuściłam biuro pana Kiplinga. Byłam nieco przygnębiona, ale postanowiłam się nie poddawać. Zaczęłam się zastanawiać, kto mógłby mi pożyczyć pieniądze. Miałam wpłacić depozyt za wynajęcie lokalu. Pięć tysięcy dolarów nie było dużą sumą. Naprawdę nie chciałam stracić lokalu, ale nie miałam pojęcia, od kogo mogłabym pożyczyć pieniądze. Mogłabym coś sprzedać, ale nie miałam wartościowych rzeczy.

Kiedy byłam bliska rozpacz, zadzwonił pan Kipling.

– Aniu, wiem, że w tym roku sprzeczałyśmy się parę razy... Postanowiłem zrobić te przelewy, jeśli tak ci na nich zależy. Masz rację, za dwa miesiące pieniądze będą twoje. W zamian za to chciałbym, żebyś zapisała się na kurs. Oto propozycje: biznes, prawo, zarządzanie restauracją lub medycyna.



– Dziękuję, panie Kipling.

Podałam mu sumę i nazwisko agentki nieruchomości.

– Wspomniałaś o prawniku? Czy ta osoba ma nazwisko?

– Charles Delacroix. Chyba nie muszę tego literować?

– Aniu Leonidowno Balanchine, czyś ty postradała zmysły? To nie może być prawda!

Zapewniłam go, że długo się nad tym zastanawiałam i doszłam do wniosku, że Charles Delacroix będzie najlepszym doradcą.

– To bardzo dziwny wybór – stwierdził pan Kipling po chwili milczenia. – Nie spodziewałem się tego, ale twój ojciec pewnie przyznałby ci rację. Będziesz musiała otworzyć konto firmowe. Oczywiście chętnie ci pomogę, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, Aniu.

Umówiłam się z Charlesem Delacroix w byłym nocnym klubie Pieczara Lwa. Pan Delacroix miał podpisać umowę najmu. Po drodze postanowiłam wstąpić do kościoła Świętego Patryka i zmówić modlitwę.

Nie chodzi o to, że miałam wątpliwości. Ale wiedziałam, że w momencie, gdy podpiszę papiery, nie będzie już odwrotu. Dlatego pragnęłam błogosławieństwa.

Uklękałam przy ołtarzu i pochyliłam głowę. Podziękowałam Bogu, że oddał mi Leo i zapewnił bezpieczeństwo Natty. Podziękowałam Bogu za to, że moje zatargi z prawem należały do przeszłości. Podziękowałam Bogu za pobyt w Meksyku. Podziękowałam Bogu za mojego ojca, który nauczył mnie tylu rzeczy, chociaż znałam go tak krótko. Podziękowałam Bogu za moją mamę i Natty. Podziękowałam Bogu za Wina, który kochał mnie nawet wtedy, gdy na to nie zasługiwałam. Podziękowałam Bogu za to, że jestem Anią Balanchine, a nie kimś innym. Ja, Ania, byłam silną osobą i Bóg nie dał mi nigdy więcej niż to, co potrafiłam udźwignąć. Za to też Mu podziękowałam.

Wstałam. Wrzuciłam trochę pieniędzy do koszyka, wyszłam z kościoła i udałam się na północ miasta, żeby podpisać umowę.

W drugi piątek czerwca postanowiłam zaprosić przyjaciół do wynajętego przez siebie lokalu i przedstawić im swoje plany na przyszły rok. Ale najpierw zamierzałam powiedzieć Winowi, że zwróciłam się o pomoc do jego ojca.

Tamtego lata burmistrz, chcąc udowodnić mieszkańcom, że nasze miasto wcale nie jest takie okropne, zorganizował pokazy starych filmów w Bryant Park. Win chciał iść na pokaz filmu, ponieważ był z bogatej rodziny i lubił

„niebezpieczne” imprezy. Obiecałam Winowi, że będę mu towarzyszyć, i zabrałam z sobą maczetę.

Podczas pokazu nikt nas nie zaczepił. Oczywiście na imprezie nie było policji. Nie mogłam się skupić na filmie, ponieważ myślałam o tym, co mu powiem.

W drodze do domu Win mówił o filmie.

– Niesamowita była ta scena z dziewczyną wjeżdżającą na koniu do wody. Chciałbym zrobić to co ona.

– Tak.

Win spojrzał na mnie.

– Aniu, czy ty w ogóle obejrzałaś film?

– Muszę... muszę ci coś powiedzieć.

Wyjaśniłam mu, że wynajęłam lokal i korzystam z pomocy prawnej jego ojca.

– Chcę urządzać przyjęcie w przyszłym tygodniu. Mam nadzieję, że przyjdiesz.

Win milczał, aż doszliśmy do następnej przecznicy.

– Nie musisz tego robić, Aniu. Podpisałaś umowę, ale nie musisz tego robić.

– Muszę. Nie rozumiesz? Robię to dla mojego ojca. Może uda mi się zmienić atmosferę w mieście. Jeśli tego nie zrobię, będę zawsze żyć w ciemności.

– Tylko tak ci się wydaje. – Win chwycił mnie gwałtownie za rękę. – Czy wiesz, jakie to dla mnie trudne?

– Tak. Ale muszę to zrobić, Win.

– Dlaczego? – spytał. Nigdy nie odezwał się do mnie z taką agresją. – Twój kuzyn przejął firmę. Jesteś wolna!

– Nigdy nie będę wolna. Jestem córką swojego ojca. Jeśli tego nie zrobię, zawsze będę żałować.

– Nie jesteś córką swojego ojca, a ja nie jestem synem swojego.

– Jestem, Win.

Tłumaczyłam mu, że nie mogę się wyrzec tego, kim naprawdę byłam. Nie mogłam zmienić swojego nazwiska ani serca. Win mnie nie słuchał.

– Dlaczego wynajęłaś mojego ojca? – spytał cicho Win.

To było bardziej przerażające niż jego agresywny ton.

Próbowałam dalej tłumaczyć, ale Win pokręcił głową.

– Wiedziałem, że potrafisz być uparta. Ale nie przypuszczałem, że jesteś głupia!

– Mam swoje powody, Win.

Zbliżył się, a ja przywarłam plecami do ściany budynku.

– Byłem wobec ciebie lojalny. Jeśli to zrobisz, nie stanę po twojej stronie. Będziemy się mogli kolegować, nic więcej. Oddalę się od ciebie. Nie będę patrzeć, jak się niszczysz.

Pokręciłam głową. Miałam wilgotne policzki, więc chyba się rozplakałam.

– Muszę, Win.

– Tak mało dla ciebie znaczę?

– Nie... Ale nie mogę uciec przed przeznaczeniem.

Win spojrział na mnie z odrazą.

– Wiesz, że to on cię otruł w zeszłym roku, prawda?

A więc Win o tym wiedział!

– Tak, twój ojciec mi powiedział.

– Dlaczego to robisz, skoro wiesz, jakim jest człowiekiem? Jeśli mój ojciec ci pomaga, to znaczy, że chce cię wykorzystać.

– Wiem, Win. On wykorzystuje mnie, a ja jego.

– Wobec tego zasługujecie na siebie nawzajem. – Pokręcił głową. – Między nami koniec – dodał.

– Nie rób tego, Win. Nie tu. Nie teraz. Zastanów się.

Wiedząc, że robię z siebie widowisko, upadłam na kolana i złożyłam dłonie.

Win oświadczył, że nie ma się nad czym zastanawiać.

– Nie chcę być jak moja matka i wiecznie cierpieć.

A potem odszedł. Zerwałam się, żeby za nim pobiec, ale upadłam i obtarłam sobie kolana. Kiedy wstałam, Win zdążył już wsiąść do autobusu.

Po powrocie do domu zadzwoniłam do niego.

– Win poszedł już spać – oświadczyła chłodno pani Delacroix. – A może chciałabyś rozmawiać z Charliem?

Powiedziałam, że to nie będzie potrzebne. Widywałam często Charlesa Delacroix.

Ta sytuacja powtarzała się przez następnych kilka dni (wymówki były dostosowane do pory dnia). W końcu pani Delacroix oświadczyła, że Win pojechał do swoich znajomych w Albany.

Może powinnam była wsiąść do pierwszego pociągu do Albany, ale nie zrobiłam tego. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Prawdopodobnie miał rację. Zignorowałam jego uczucia. Myślałam tylko o tym, żeby zrealizować

swój cel. Nie potrafiłam wytłumaczyć tego Winowi. A nawet, gdybym potrafiła mu wytłumaczyć, nie spodobałaby mu się moja odpowiedź. Win był wytrwały, lojalny i miły. Był naprawdę wspaniały, ale to nie wystarczyło. Pragnienie, żeby odnieść sukces tam, gdzie mój ojciec poniósł klęskę, okazało się silniejsze niż moja miłość do Wina.

Nie pojechałam za swoim chłopakiem do Albany. Zająłam się swoim przedsięwzięciem i przygotowaniem do piątkowego przyjęcia.

Zadzwoił telefon. Miałam nadzieję, że dzwoni Win, ale to nie był on.

– Nie cieszysz się, że dzwoni do ciebie twój stary przyjaciel? – spytał Theo.

Kilka dni wcześniej wysłałam mu wiadomość z pytaniem do jego babci i prababci. Chciałam się dowiedzieć, czym można zastąpić kakao w mrożonej pitnej czekoladzie, którą zamierzałam podać na przyjęciu.

– Nie da się zastąpić kakao! To byłaby zbrodnia!

Powiedziałam Theo o moim lokalu.

– Robię przyjęcie z okazji otwarcia klubu. Mój partner w interesach uważa, że nie powinnam podawać nielegalnych napojów.

– Może powinnaś użyć mączki z chleba świętojańskiego. To nie to samo co kakao, ale...

Podziękowałam mu.

– Mogę ci jeszcze w czymś pomóc?

– Chciałabym kupować u ciebie kakao pod warunkiem, że zgodzisz się obniżyć cenę.

– Oczywiście – zgodził się Theo. – Jestem z ciebie dumny, Aniu Barnum Balanchine. Chyba rozwiązałaś swoje problemy.

– Dziękuję, Theo. Nikt inny mi tego nie powiedział.

– Ja cię znam, Aniu. Jesteśmy tacy sami. – Theo umilkł na chwilę. – A co z twoim chłopakiem?

– Jest na mnie wściekły.

– Przejdzie mu.

– Być może.

Ale tym razem nie byłam tego taka pewna.

Porozmawialiśmy jeszcze chwilę. Theo obiecał, że mnie odwiedzi, kiedy będzie mógł. Spytałam, czy dadzą sobie radę bez niego w Granja Mañana. Theo zapewnił mnie, że Luna pomaga na plantacji.

– Więc chyba powinienem być ci wdzięczny, że zostałem postrzelony.

– Niestety nie jesteś pierwszym chłopakiem, który mi to mówi.

Nadszedł piątek, dzień przyjęcia. Nadal nie miałam wiadomości od Wina. Lokal został wysprzątny. Pod ścianami stały samowary z mrożoną czekoladą do picia. Zaprosiłam znajomych (ale nikogo z rodziny). Charles Delacroix też zaprosił ludzi, wśród których byli potencjalni inwestorzy.

Scarlett i Gable przyszli pierwsi. Moja przyjaciółka wyglądała tak, jakby była w ciąży już milion lat. Przed przyjęciem zawiadomiła mnie, że nie wie, czy da radę przyjść. Ale w końcu napisała: „Chętnie wyjdę z domu. Dziękuję za zaproszenie! PS Czy to znaczy, że nie jesteśmy już pokłócone? Jestem taka samotna bez ciebie”.

Kiedy Scarlett przyszła, uściskała mnie.

– Kiedy ślub? – spytałam.

– Po urodzeniu dziecka – odpowiedział Gable.

Scarlett pokręciła głową.

– Nie mogłabym wziąć ślubu bez ciebie, Aniu.

– Niesamowite miejsce – stwierdził Gable. – Co zamierzasz z nim zrobić?

– Usłyszysz niedługo – powiedziałam. – Hej, Gable, zamierzasz dziś robić jakieś zdjęcia?

Gable mruknął ze złością, że Scarlett zabrała mu komórkę z aparatem.

– A gdzie twój chłopak? – spytał.

Udałam, że nie usłyszałam pytania, i dołączyłam do innych gości.

Kiedy wszyscy się zebrali, weszłam na podium, które znajdowało się z przodu sali. Rozejrzałam się jeszcze raz za Winem, ale go nie dostrzegłam. Doszłam do wniosku, że się nie pojawi. Bez Wina, Natty i Leo czułam się niepewnie, więc moje przemówienie pozostawiało wiele do życzenia. Powiedziałam obecnym, że zamierzam otworzyć klub. Opisałam, co będę w nim podawać, i zaznaczyłam, że chcę działać legalnie. Na sali zapanowała martwa cisza, ale nie wytrąciło mnie to z równowagi.

– Dziś poczęstuję was zdrowotnym napojem na bazie mączki z chleba świętojańskiego. Jesienią wprowadzę nowy rodzaj zdrowotnych napojów. Obiecuję, że będą znacznie lepsze niż ten dzisiejszy. – Podniosłam swój kubek i przypomniałam sobie, że jest pusty. Nie zdążyłam go napełnić przed przemówieniem. Udałam jednak, że z niego piję. – Ostatnio zrozumiałam, że były wróg może stać się przyjacielem. Przedstawiam wam mojego nowego doradcę prawnego.

Charles Delacroix wszedł na podium. Zauważyłam, że zgolił brodę, i uznałam, że to miły gest.

– Wybaczcie mi, jeśli będę mówić trochę nieskładnie. Wyszedłem z wprawy – powiedział Charles Delacroix z fałszywą skromnością. – Osiem

miesiący temu moja kariera polityczna dobiegła końca. Nie będę teraz wyjaśniał, z jakich powodów. – Pan Delacroix spojrział na mnie znacząco. Wśród gości rozległ się głośny śmiech. – Dziś chciałbym mówić o przyszłości. – Charles Delacroix chrząknął głośno. – I o czekoladzie. Czekolada jest słodka i dobra, ale nie ma sensu przez nią umierać ani przegrywać wyborów. W ciągu ostatniego roku miałem dużo czasu na rozmyślenia o czekoladzie. Nie muszę chyba tłumaczyć dlaczego. – Pan Delacroix znowu na mnie spojrział. – Sprzedaż czekolady to ważna sprawa. Nie dlatego, że przegrałem wybory. Nie dlatego, że istnieje zorganizowana przestępczość. Chodzi o to, że władze postąpiły niesłusznie, uznając czekoladę za produkt nielegalny. W jaki sposób zrujnowane miasto może się stać miastem przyszłości? Przez ostatnie dziesięć lat zadawałem sobie to pytanie niemal codziennie. Odpowiedź brzmi: musimy się zastanowić nad zmianą prawa. Prawo się zmienia, ponieważ ludzie tego żądają lub dlatego, że zaczynają interpretować je w nowy sposób. Moja przyjaciółka Ania Balanchine – chyba mogę cię tak nazywać – znalazła taki właśnie sposób. Panie i panowie, jesteście świadkami powstania czegoś więcej niż klub. Widzę Nowy Jork przyszłości – wspaniałe miasto, w którym przepisy mają sens. Ludzie będą przyjeżdżać do Nowego Jorku po czekoladę, ponieważ będzie można ją tu kupić legalnie. Widzę nowe ekonomiczne możliwości dla naszego miasta – miasta czekolady. – Charles Delacroix zrobił pauzę. – Potrafimy dać coś ludziom. Dlatego postanowiłem pomóc Ani Balanchine. Mam nadzieję, drodzy przyjaciele, że do nas dołączycie.

Przemówienie pana Delacroix było lepsze niż moje, ale trzeba przyznać, że ojciec Wina miał większe doświadczenie. Zrozumiałam też, że mój partner ma bardziej wzniosłe cele niż ja. Nie wspomniał nigdy o mieście czekolady. To określenie wydało mi się absurdalne.

Przedarłam się przez tłum, żeby porozmawiać z doktor Lau. Potem zauważyłam doktora Freemana z organizacji Pora na Kakao. Syl uściśnął mi rękę.

– Bardzo dziękuję, że mnie zaprosiłaś. Musisz u nas wystąpić tego lata. To porywająca wizja, Aniu. Porywająca!

Kiedy podeszłam do stołu z poczęstunkiem, kelnerka, którą wynajęłam na ten wieczór, powiedziała, że ktoś chce się ze mną widzieć i czeka na dole. Oczywiście miałam nadzieję, że to Win.

Wyszłam do pustego holu i zeszłam po schodach. Zobaczyłam Tłusciocha. Mój kuzyn pocił się i był czerwony na twarzy. Nie zapraszałam go na przyjęcie. Piętro niżej stał jego ochroniarz. To było coś nowego. Mój kuzyn

nie pokazywał się w towarzystwie ochroniarza.

– Tłuscioch – powiedziałam wesoło.

Kiedy podeszłam do niego, niedelikatnie pocałował mnie w oba policzki.

– Co cię tu sprowadza?

– Słyszałem o przyjęciu – odpowiedział Tłuscioch. – Nie zaprosiłaś mnie, a przecież bywałaś w mojej knajpie tyle razy ze swoimi znajomymi. To boli.

– Myślałam, że nie będziesz zainteresowany – bąknęłam.

Tłuscioch spojrzał w górę.

– Tutaj będziesz sprzedawać kakao na receptę?

– Byłam u ciebie i ten pomysł ci się nie spodobał.

– Raczej nie, ale nie przypuszczałem, że zaczniesz działać. – Tłuscioch przyciągnął mnie do siebie i szepnął mi na ucho tak, że poczułam jego gorący oddech na skórze. – Jesteś tego pewna, Aniu? Masz jeszcze czas, żeby zmienić zdanie. Powinnaś pomyśleć o swoim bracie i swojej siostrze. Wiem, że masz wielu wrogów. Yuji Ono. Sophia Bitter. Miki Balanchine. Chcesz mieć jeszcze jednego?

Odepchnęłam go. Wiedziałam, że Tłuscioch blefuje. A jeśli mówił poważnie, miałam kilka miesięcy, zanim otworzę klub, żeby załagodzić sytuację z kuzynem. Może to naiwne z mojej strony, ale naprawdę wierzyłam, że przekonam Tłusciocha do mojego pomysłu. On kochał mojego ojca, a ja zamierzałam zrobić to, o czym tata zawsze marzył. Ale na razie postanowiłam zakończyć rozmowę z kuzynem.

– Decyzja już zapadła – oświadczyłam. – Dobranoc. Wracam do gości.

Wbiegłam na górę po schodach, nie oglądając się za siebie.

Podeszłam do samowara i napełniłam swój kubek. Charles Delacroix stanął obok mnie.

– Dobrze wypadłaś. Wspaniały wieczór. To nowy początek.

– Mówił pan o mieście czekolady, prawda?

– Ta nazwa ma dramatyczny wydźwięk. Ludzie to lubią.

Spróbowałam napoju. Zrobiłam go według przepisu przysłanego przez Theo. Napój miał wyrazisty smak z nutą goryczy. Pomyślałam, że smak nie jest do końca zadowalający, ale goście nie narzekali. Theo miał chyba rację, mówiąc, że nie da się zastąpić kakao. Samowary zostały w połowie opróżnione, więc moje obawy się nie potwierdziły. Upiłam kolejny łyk. Kiedy uniosłam głowę, zobaczyłam Wina. Stał w głębi sali, rozmawiając ze Scarlett i z Gable'em. Nie zauważyłam, jak wszedł, ale wiedziałam, że pojawił się ze względu na mnie. W tamtej chwili czułam, że nie ma nic ważniejszego niż te oczy, te ręce i te usta. Pragnęłam mu powiedzieć:

„Wybacz mi, nie chciałam cię zranić, ale i tak to zrobiłam. Nie wiem, dlaczego taka jestem. Nie wiem, dlaczego to wszystko robię. Proszę, Win, nie zostawiaj mnie. Wiem, że mam mnóstwo wad, ale kochaj mnie choć trochę”.

– Dziękuję – szepnęłam.

Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć.

Win nie mógł mnie usłyszeć, ale dostrzegł ruch moich warg. Nie podszedł do mnie. Nawet się nie uśmiechnął. Nie wybaczył mi – jeszcze nie. Ale podniósł swój kubek. Zrobiłam to samo i wypiłam do dna gorzki napój.



---

<sup>1</sup> Najlepsza jest gorzka czekolada Balanchine, ale można użyć innej.

<sup>2</sup> OSTRZEŻENIE: To nie jest słodki napój. Pijesz na własne ryzyko.

Przekład: Anna Gren  
Redakcja: Anita Rejch  
Korekta: Hanna Jagodzińska, Jadwiga Przeczek

Cover photo of girl © 2012 by George Mayer  
Cover design by Rich Deas

Opracowanie okładki polskiej na podstawie wersji oryginalnej: Krzysztof Rychter  
Projekt logo imprintu: Julia Karwan-Jastrzębska

Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.  
00-372 Warszawa, ul. Foksal 17  
tel./faks (22) 646 05 10, 828 98 08  
[biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)  
[www.gwfoksal.pl](http://www.gwfoksal.pl)

ISBN 978-83-280-1737-5

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)  
i Marcin Kapusta / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

**VIRTUALO**  
Digital platform of tomorrow